



PAŃSTWOWA
WYŻSZA
SZKOŁA
ZAWODOWA
WE WŁOCŁAWKU

ZESZYTY NAUKOWE

**ROZPRAWY
HUMANISTYCZNE**

TOM

XII

WŁOCŁAWEK 2010

ROZPRAWY HUMANISTYCZNE

TOM XII

WYDAWNICTWO
PAŃSTWOWEJ WYŻSZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ
WE WŁOCŁAWKU

ROZPRAWY HUMANISTYCZNE

TOM XII

*ZESZYTY NAUKOWE
Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej
we Włocławku*

Włocławek 2010

REDAKCJA WYDAWNICTWA
PAŃSTWOWEJ WYŻSZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ
WE WŁOCŁAWKU

REDAKTOR NACZELNY
dr Ernest Kuczyński

REDAKTOR NAUKOWY
dr hab. Jan Majer

RECENZENCI
dr hab. Jadwiga Uchman
UNIWERSYTET ŁÓDZKI
dr hab. Mirosław Pawlak
UAM w KALISZU

ISSN 1731-2221

Złożono do druku – czerwiec 2010

SKŁAD, DRUK I OPRAWA



nr rejestracyjny 0410020755

ul. Brzeska 4, 87-800 Włocławek, tel. (0-54) 232 37 23, e-mail: sekretariat@expol.home.pl

SPIS TREŚCI

1. Edmund Oberlan
Kilka uwag o czasie teraźniejszym w narracji. Opowiadanie Tadeusza Różewicza „Śmierć w starych dekoracjach” 7
2. Tadeusz Błażejowski
Diabelski krąg. Metafizyka zła w opowiadaniu „Don Ildebrando” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego 35
3. Bartosz Swoboda
W poszukiwaniu śladu autora. Ekspresywizm i psychologizm w pisarstwie krytycznym Stanisława Lacka 43
4. Lucyna Chmielewska
„Kronika” Bolesława Prusa jako świadectwo pisarza-społecznika 65
5. Krzysztof A. Kuczyński
Między Wiedniem a Ruskim Brodem. Uroczystości jubileuszowe Księdza Infulata prof. dr hab. Bonifacego Miążka 2005-2009 99
6. Agnieszka Rybska
Hoffmanns Spiel mit dem Kriminalschema: Die Marquise de la Pivardiere .. 113
7. Małgorzata Hołda
Acting and Being; Image/Identity inversion in Angela Carter’s flesh and the mirror 123
8. Piotr Maszewski
„Ours is a pornographic culture par excellence”: The question of the Self in social media 131

| | | |
|-----|---|-----|
| 9. | Zbigniew Maszewski <i>Edgar Allan Poe i Thomas Mann: cytat, plagiat, utożsamienie</i> | 139 |
| 10. | Jadwiga Uchman <i>Dramat angielski po drugiej wojnie światowej</i> | 147 |
| 11. | Jadwiga Uchman <i>„Powaga mieszająca się z frywolnością, albo frywolność rekompensowana powagą” – twórczość Toma Stopparda</i> | 161 |
| 12. | Ksenia Olkusz <i>Bushidô po hollywoodzku. Opowieść o 47 roninach Johna Allyna jako trawestacja motywów samurajskich</i> | 179 |
| 13. | Ksenia Olkusz <i>W zaklętym kręgu stereotypów. Obraz gejszy w literaturze Zachodu (na wybranych przykładach)</i> | 195 |
| 14. | Agnieszka Krawczyk <i>Homoseksualiści jako grupa nacisku. Geneza społeczno-polityczna</i> | 207 |
| 15. | Anna Parr-Modrzejewska <i>Pozajęzykowe funkcje zmiany kodu językowego w dyskursie dwujęzycznym</i> .. | 229 |
| 16. | Olga Trendak <i>Miejsce indukcji i dedukcji w nauczaniu formalnych aspektów językowych</i> ... | 243 |
| 17. | Joanna Chojnacka-Gärtner <i>Konstruktywizm a strategie efektywnego czytania w języku obcym – – projekt badawczy</i> | 255 |
| 18. | Marta Lacková <i>Acquisition of Phrasal Verbs by Slovak University Students</i> | 265 |
| 19. | Monika Gregorowicz-Cap <i>Linguistic pragmatics in the ELT process</i> | 281 |
| 20. | Agata Klimczak <i>Interactive reading approach to the development of the reading skill in lower level students</i> | 289 |

Edmund Oberlan

**Kilka uwag o czasie teraźniejszym w narracji.
Opowiadanie Tadeusza Różewicza
*Śmierć w starych dekoracjach***

Opowiadanie Tadeusza Różewicza jest oparte na skrypcie podróży: pierwszoosobowy narrator jest na wycieczce swego życia, wycieczce do Rzymu¹. Przedstawia nam zdarzenia rozgrywające się w ciągu kilku dni, od momentu wejścia do samolotu w Warszawie do ostatnich chwil życia w ruinach term Karakalli. Zdarzenia są opowiedziane w zasadzie w porządku chronologicznym, z niewielkimi fragmentami retrospekcji, ale za to z obszernymi komentarzami i rozważaniami.

Co prawda podstawowym czasem gramatycznym użytym w opowiadaniu jest czas przeszły, niemniej w obszernych fragmentach tekstu spotykamy również czas teraźniejszy. Długo utrzymujące się przeświadczenie, że naturalnym czasem fikcyjnej narracji jest czas przeszły, ponieważ przedstawiane zdarzenia są wcześniejsze od momentu ich prezentacji, samo odeszło już w przeszłość, jednak zastosowanie czasu teraźniejszego obok czasu przeszłego w tym samym tekście zmusza do zastanowienia się, jak to jest możliwe bez naruszenia spójności temporalnej wypowiedzi? Jeśli bowiem przyjmujemy, że w opowiadaniu, podobnie jak w aktualnej konwersacji, czas przeszły opisuje sytuacje, których czas jest wcześniejszy niż czas mówienia o nich, a czas teraźniejszy – sytuacje, których czas jest równoczesny z czasem mówienia o nich, to zdania w różnych czasach nie powinny się odnosić do sytuacji współczesnych sobie lub po sobie

¹ T. Różewicz, *Śmierć w starych dekoracjach*, Warszawa 1971. Utwór ten powstał w 1970 r. Bywa też nazywany powieścią lub mikropowieścią. Korzystam z wymienionego wydania.

bezpośrednio następujących². Tymczasem T. Różewicz pisze: 1. *Wszedłem do małej restauracji*. 2. *Gwar, ścisk tu niebywały*. 3. *Kelner czarny, śniady, kędzierzawy zwija się jak w ukropie*. 4. *W pierwszej salce ludzie jedli na stojąco pod ścianami*. 5. *Przeszedłem do drugiej salki [...]*(s. 81). Zastosowanie wyżej przytoczonych definicji czasu przeszłego i teraźniejszego prowadziłyby do uznania tego fragmentu za niespójny pod względem czasowym: sytuacje opisane w 1., 4. i 5. należą do przeszłości, są przeszłe w stosunku do czasu mówienia – czasu narracji, natomiast stan w 2. i proces w 3. zachodzą w teraźniejszości, są współczesne czasowi narracji. Nadawca – narrator pierwszoosobowy – jednocześnie przedstawia sytuacje przeszłe, w których brał udział, i sytuacje mu współczesne. Wbrew zamierzeniu autora sytuacje w 2. i 3. nie powinny więc w żaden sposób następować po 1. bądź być współczesne tym w 1., 4. i 5., ponieważ należą do innej płaszczyzny czasowej. Tego rodzaju przykłady bywają ilustracją zastosowania czasu teraźniejszego historycznego (*praesens historicum*): zdania w takim czasie występują w otoczeniu zdań w czasie przeszłym i służą do „uwydatnienia” ważnych elementów opowiadania lub „unacznienia” zdarzeń przeszłych³. Narratolodzy i teoretycy literatury wyróżniają inne jeszcze funkcje czasu teraźniejszego w narracji, niezupełnie mieszczące się w definicji tradycyjnego *praesens historicum*. Mówi się więc o tym, że czas teraźniejszy może służyć do sygnalizowania zmian w focalizacji lub przejścia do monologu wewnętrznego, może sygnalizować dystans narratora wobec prezentowanych zdarzeń lub odwrotnie – jego zaangażowanie w bieg tych zdarzeń⁴. Szczególnie wiele problemów nasuwają częste dziś narracje wykorzystujące wyłącznie lub prawie wyłącznie czas teraźniejszy⁵. Z pewnością funkcje takie lub tylko niektóre z nich pełni czas teraźniejszy również w opowiadaniu Różewicza. Celem mojej pracy nie jest jednak analiza jego użycia pod tym kątem, lecz próba objaśnienia, jakie właściwości tekstu narracyjnego z jednej strony, zaś

² Spójność temporalna tekstu narracyjnego opiera się na relacji następstwa lub jednoczesności, w której pozostają jednostki retoryczne tekstu. Przy czym relacje te obejmują i takie zależności między sytuacjami, jak zawieranie się lub przecinanie się sytuacji w czasie.

³ Por. np.: M. Fludernik, *Chronology, time, tense and experientiality in narrative*, „Language and Literature”, 2003, 11(2), s. 124.

⁴ Por. uwagi na ten temat (przegląd stanowisk) w: G. Fauconnier, *Mental Spaces*, New York 1994, rozdz. 7.

⁵ Por. np. M. Fludernik, *Chronology...*, S. Cummins, *Time, Will Tell: Tense in Narration*, „TTR: traduction, terminologie, redaction” 1998, 11(1), s. 113-136.

czasu terażniejszego z drugiej pozwoliły autorowi na osiągnięcie założonych celów literackich. Wiąże się z tym również odpowiedź na pytanie o zasady, na jakich oba czasy – przeszły i terażniejszy – współistnieją w narracji.

Jak już wspomniałem, opowiadanie Różewicza składa się z fragmentów *stricte* narracyjnych i nienarracyjnych. Do tych drugich należą wszelkie rozważania bohatera, jego komentarze do zdarzeń itp. Nie mieszczą się one w ścisłej narracji, ponieważ nie mają czasowego odniesienia do zdarzeń prezentowanych w opowiadaniu. Ich wykładnikiem mogą być również formy czasu terażniejszego w użyciu nieaktualnym, np.:

Przyroda odgrywa coraz mniejszą rolę w życiu mieszkańca miasta. A przecież czasem przypadek rzuci nas na łono dzikiej i bezlitosnej przyrody. Wtedy nadchodzi czas próby dla człowieka. I nie każdy przechodzi tę próbę zwycięsko. Nawet zaprawieni do walki z naturą badacze załamują się. (s. 46)

Jakże odległe są od nas dzieje pierwszych chrześcijan. Zasób wiedzy wyniesiony z gimnazjum wietrzeje szybko, a przygodne lektury stwarzają w naszym umyśle i w naszej wyobraźni obraz fragmentaryczny, migotliwy i zanikający. Podobnie jest z budowniczymi Colosseum. (s. 82)

Pozostawiam te wypadki zastosowania czasu terażniejszego poza niniejszymi rozważaniami.

Na fragmenty narracyjne składają się natomiast dokonane przez narratora opisy sytuacji, to znaczy zdarzeń oraz procesów i stanów rozwijających się lub trwających w czasie. Opisy te mogą wystąpić również w czasie terażniejszym – w czasie terażniejszym aktualnym.

Podstawową cechą narracji jest, jak wiadomo, opis następstwa zdarzeń. Zgadzą się co do tego zarówno teoretycy literatury, jak i teoretycy tekstu⁶. Ci ostatni ujmują często ten opis w kategoriach relacji retorycznych (dyskursywnych) charakterystycznych dla narracji. Idzie wówczas o relację między dwiema współrzędnymi jednostkami tekstu, jednostkami retorycznymi następującymi po sobie i odnoszącymi się do zdarzeń, które – odpo-

⁶ Por. np.: „narracja to wypowiedź monologiczna, prezentująca ciąg zdarzeń uszeregowanych w jakimś porządku czasowym, powiązanych z postaciami w nich uczestniczącymi oraz ze środowiskiem, w którym się rozgrywają”, w: *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1998, s. 203.

wiednio – następują po sobie w czasie. Może najpełniej scharakteryzowali tę relację A. Lascarides i N. Asher, nazywając ją relacją narracji:

Narration. If the clause β currently being processed is to be attached by a discourse relation to the clause α that's part of the text processed so far, then normally, *Narration* (α) holds. If *Narration* (β) holds, and α and β describe the eventualities e_1 and e_2 respectively, then e_1 occurs before e_2 ⁷.

Można uznać, że relacja ta jest szczególnym przypadkiem ogólniejszej relacji następstwa czasowego zdarzeń.

Autorzy stosujący aparat retoryczny wychodzą z założenia, że stosunki czasowe w tekstach mogą być opisane poprzez odwołanie się właśnie do relacji retorycznych wiążących jednostki tekstu, a nawet ogólniej – do naszej wiedzy o świecie. Intencją nadawcy tekstu jest spowodować pewne zmiany w zasobie wiedzy lub w postawie odbiorcy. W przypadku relacji następstwa nadawca tak powinien zbudować sekwencję jednostek, by odbiorca był przekonany, że jedno z prezentowanych zdarzeń następuje bezpośrednio po innym, jest jego kontynuacją. Oczywiście, musi się tu uciec do wspólnej dla obu partnerów komunikacji wiedzy o świecie co do możliwości występowania pewnych zdarzeń po sobie oraz do wspólnej wiedzy o właściwościach tworzonego tekstu, takiej mianowicie, że właśnie w danym typie tekstu wydarzenia mogą być – czy też są zazwyczaj – prezentowane jako następujące po sobie. Oto spreparowany fragment poradnika kulinarnego, który może objaśnić i uściślić powyższe stwierdzenia:

1. *Obrane cebule kroimy w talarki, smażymy na lekko złoty kolor w maśle, wkładamy do garnka, zalewamy bulionem. Bułkę kroimy w kostkę, rumienimy w piekarniku.*

Odbiorca potraktuje ten ciąg zdań jako opisujący następujące po sobie zdarzenia, a nie jako na przykład zdarzenia jednoczesne lub uprzednie wobec siebie. Nie uzna go też za odpowiedź na pytanie, co można zrobić z obraną

⁷ A. Lascarides, N. Asher, *Temporal interpretation, discourse structure and commonsense entailment*, „Linguistics and Philosophy”, 1993, 16, s. 443. Por. także ustalenia A. Wilkonia w: *Spójność i struktura tekstu. Wstęp do lingwistyki tekstu*, Kraków 2002.

cebulą. Relacja następstwa wynika tu między innymi z jego wiedzy o świecie – zanim coś zalejemy bulionem, musimy włożyć do garnka – oraz z wiedzy o tekście: autorzy poradnika kulinarnego wymieniają zazwyczaj czynności, jakie powinny być kolejno wykonane, by osiągnąć zamierzony efekt.

W relację następstwa wchodzi więc jednostki retoryczne odnoszące się do zdarzeń. W przykładzie 1. czasowniki poszczególnych zdań nie nazywają jednak zdarzeń (nie odpowiadają na pytanie Co się stało?/(stanie?)⁸, choć nazywają procesy teliczne, procesy z potencjalnym rezultatem. Ta ich cecha pozwala na interpretację zdarzeniową jednostek w przyjętej relacji następstwa:

*obrane cebule kroimy w talarki – ...pokroimy w talarki,
smażymy na lekko złoty kolor w maśle – usmażymy na...,
wkładamy do garnka – włożymy do garnka,
zalewamy bulionem – zalejemy bulionem.*

Jeśli czasownik *kroimy* (w *talarki*) nazywa czynność z potencjalnym rezultatem, to zdanie z tym czasownikiem, funkcjonując jako człon relacji następstwa, może być zinterpretowane przez odbiorcę jako odnoszące się do zdarzenia.

Relacja następstwa, jak każda relacja retoryczna, jest oczywiście relacją spójnościową, w tym wypadku znaczy to, iż jej drugi człon przedstawia zdarzenie będące kontynuacją zdarzenia z członu pierwszego. Warunek kontynuacji może być spełniony wówczas, gdy pewne elementy obu zdarzeń będą się pokrywały. Nawijujemy tu do stwierdzeń tych badaczy, którzy przyjmują, iż każde zdarzenie kończy się stanem rezultatywnym, a więc:

*pokroić w talarki – stan rezultatywny: cebula w talarkach,
usmażyć na maśle – stan rezultatywny: usmażona cebula
itd⁹.*

⁸ Taki sposób wyróżniania zdarzeń proponuje S. Karolak, *O semantyce aspektu w teorii F. Antinucciego i L. Geberta. Od semantyki do gramatyki*, Warszawa 2001, s. 573 i n. Por. również wnikliwe rozważania A. Bogusławskiego na temat natury zdarzeń w książce *Aspekt i negacja*, Warszawa 2004, s. 40 i n.

⁹ Por. np. A. Nakhimovsky, *Aspect, Aspectual Class, and the Temporal Structure of Narrative*, „Computational Linguistics”, 1988, 14(2), s. 31; M. Moens, M. Steedman, *Temporal Ontology and Temporal Reference*, „Computational Linguistics”, 1988, 14(2), s. 18.

W ciągu

1. *Obrane cebule pokroić w talarki, usmażyć na lekko złoty kolor w maśle, włożyć do garnka, zalać bulionem. Bułkę pokroić w kostkę, zrumienić w piekarniku.*

nadawca lokuje każde następujące zdarzenie w stanie rezultatywnym zdarzenia poprzedzającego:

pokroić... – stan rezultatywny,
usmażyć... – stan rezultatywny,
włożyć... – stan rezultatywny,
zalać... – stan rezultatywny.

Zdarzenia to byty czasowe, stąd wyrażenie „nadawca lokuje ... następujące zdarzenie w stanie rezultatywnym poprzedzającego” należy oczywiście rozumieć „w czasie stanu rezultatywnego poprzedzającego zdarzenia”. Aby więc zapewnić spójność danego ciągu, nadawca wskazuje odbiorcy czas (często także miejsce), do którego należy odnieść kolejne zdarzenie – czas kolejnego zdarzenia. Skupia swoją i jego uwagę na danym momencie sekwencji zdarzeń. Czas stanu rezultatywnego to jednocześnie czasowy punkt skupienia uwagi nadawcy/ odbiorcy (PSU)¹⁰:

Obrane cebule pokroić w talarki – stan rezultatywny

PSU

(tu nastąpi zdarzenie:)

usmażyć na lekko złoty kolor w maśle.

Wprowadzenie przez nadawcę drugiego zdarzenia spowoduje przesunięcie PSU do kolejnego stanu rezultatywnego. W ten sposób poprzez przemieszczanie czasowego punktu skupienia uwagi nadawca umożliwia odbiorcy interpretację danego ciągu jednostek jako opisującego następstwo zdarzeń.

¹⁰ Zagadnienia związane z punktem skupienia uwagi nadawcy / odbiorcy (discourse focus, time focus, space focus) były szeroko dyskutowane, m.in. w: B. Grosz, C. Sidner, „*Attention, intention and the Structure of Discourse*”, „*Computational Linguistics*”, 12(3), s. 175-204, B.L. Webber, *The Interpretation of Tense in Discourse*, „*Proceedings of the 25th Annual Conference of the ACL*”, 1987, s. 147-154.

Tak więc w relacji następstwa kolejne zdarzenie ma za punkt swego czasowego odniesienia czas stanu rezultatywnego zdarzenia poprzedzającego, natomiast czas wypowiedzi nie odgrywa w tworzeniu tej relacji żadnej roli¹¹. Czas pierwszego zdarzenia w ciągu może być znany uczestnikom sytuacji komunikacyjnej skądinąd lub w ogóle nieznany, nieokreślony. Relacja następstwa jest budowana na wspólnej dla uczestników wiedzy o świecie dotyczącej właściwości zdarzeń, wiedzy o tekście i na wiedzy językowej – wiedzy o właściwościach aspektu dokonanego, służącego właśnie do oznaczania zdarzeń.

Aby właściwie określić relację między dwiema jednostkami retorycznymi, odbiorca musi odkryć intencję nadawcy, dociec, jaki efekt retoryczny zamierzał wywołać. Jak już wspomniałem, w przypadku relacji następstwa nadawca tak powinien zbudować sekwencję jednostek, by odbiorca był przekonany, że jedno z prezentowanych zdarzeń jest późniejsze od drugiego. Nadawca i odbiorca oraz czas nadawcy i odbiorcy są elementami sytuacji retorycznej. Jak wiadomo, wyróżnić można realnych i fikcyjnych nadawców tekstu. Do tych ostatnich należy nadawca w opowiadaniu – narrator. Twierdzi się również, że właściwości czasowe narratora są różne w zależności od typu narracji: może się on lokować w czasie późniejszym od czasu zdarzeń, równocześnie z tym czasem lub wcześniej od niego. Istniałyby więc liczne możliwości zmiany sytuacji nadawcy-narratora w tekście, co jest wykluczone w przypadku nadawcy realnego. Biorąc to pod uwagę, relację następstwa z charakterystycznym ze względu na jego właściwości czasowe nadawcą-narratorem – nazwę relacją narracji, a taką sytuację retoryczną – sytuacją narracji. Odpowiednio, jednostki retoryczne wchodzące w relację narracji to jednostki narracyjne. Co najmniej dwie takie jednostki tworzą sekwencję narracyjną. Na płaszczyźnie czasowej każda następna jednostka narracyjna, oprócz pierwszej w sekwencji, odnosi się do poprzedzającej – to znaczy czas zdarzenia opisywanego przez daną jednostkę jest zrelatywizowany do czasu zdarzenia jednostki wcześniejszej, a dokładniej do punktu skupienia uwagi narratora/odbiorcy.

Jeśli czas narracji i czas odbiorcy narracji pokrywają się, prezentowane zdarzenia są najczęściej wcześniejsze od czasu takiej sytuacji narra-

¹¹ Na to zjawisko jako na charakterystyczną cechę narracji zwracają uwagę różni badacze, por. A. Nakhimovsky, *Aspect...*; B.L. Webber, *Tense as Discourse Anaphor*, „Computational Linguistics”, 1988, 14(2), s. 61-73.

cyjnej, pozostają w relacji uprzedniości – narrator opowiada o czymś, co się zdarzyło, autor używa form czasu przeszłego. Można powiedzieć, że mamy wtedy do czynienia z klasyczną narracją, ponieważ struktura czasu przeszłego czasownika – bez względu na jego aspekt – zawiera czas zdarzenia i czas, do którego się to zdarzenie odnosi. Oba czasy muszą być simultaniczne, jeśli ma dojść do wyznaczenia czasu zdarzenia¹². W tekście narracyjnym tym czasem odniesienia jest omówiony wcześniej czas stanu rezultatywnego poprzedzającego zdarzenia. A więc czasowniki dokonane w czasie przeszłym są naturalnymi wykładnikami relacji następstwa (narracji) w przypadku, gdy narrator występuje w czasie (i – najczęściej – w miejscu) odbiorcy. Taki narrator prezentuje wydarzenia przeszłe, sam będąc poza światem opowiadania. Możemy wówczas mówić o zewnętrznej (w stosunku do prezentowanych zdarzeń) lub pierwotnej sytuacji narracyjnej, a nadawcę nazwać narratorem zewnętrznym.

Jak wspomniałem, czas narratora może być współczesny z czasem zdarzeń – narrator przedstawia wydarzenia, które rozgrywają się w jego obecności (lub także z jego udziałem) – mamy wówczas do czynienia z wewnętrzną (w stosunku do prezentowanych zdarzeń) lub wtórną sytuacją narracyjną. Autor musi wówczas stosować specjalne zabiegi, by czytelnik uznał, iż ma w dalszym ciągu do czynienia z narracją. Takiego nadawcę możemy nazwać narratorem wewnętrznym. Szczególnie łatwo o takiego narratora wówczas, gdy jest on narratorem pierwszoosobowym, identyfikującym się z bohaterem powieści. Te dwa rodzaje narratora należy uwzględnić, jeśli chcemy opisać funkcjonowanie czasu teraźniejszego w tekście Różewicza.

Zwróćmy uwagę jeszcze i na to, że w omawianym tekście sekwencje jednostek narracyjnych podlegają pewnej dalszej hierarchizacji. Przyjrzyjmy się fragmentowi:

Przeprosiłem na chwilę mojego towarzysza podróży i znów udałem się za kotarę, do toalety. Przez chwilę manipulowałem zdezorientowany przy drzwiach, które otwierały się, składając do wewnątrz. Byłem pierwszy raz w życiu w ustępie, który unosił się w powietrzu. Tu wszystko było dla mnie pewną nowością, aczkolwiek i sedes, i umywalnia przypominały urządzenie w pociągu. Złatwiłem małą potrzebę i naciskając kolejno nogą i rękami różne pedały, spowodowałem spuszczenie

¹² Por. charakterystykę czasu przeszłego u S. Karolaka: S. Karolak, *Czasy gramatyczne a model H. Reichenbacha. Od semantyki do gramatyki*, Warszawa 2001, s. 63-86.

Ponieważ zdarzenia opowiadania Różewicza układają się w skrypt „podróż” i „zwiedzanie miasta”, ten sposób narracji powtarza się często. Główną linię narracji stanowią wydarzenia związane z przemieszczaniem się bohatera, wyrażone czasownikami ruchu lub ich ekwiwalentami, natomiast linie poboczne dotyczą zdarzeń rozgrywających się w przestrzeniach, w których bohater się znalazł w wyniku zmiany miejsca. Oto inny przykład:

(Colosseum wywarło na mnie olbrzymie wrażenie). [...]

Główna linia narracji: *Ze wzruszeniem wszedłem do wnętrza tego cyrku, gdzie rzucono lwom na pożarcie chrześcijan [...].*

Poboczna linia narracji: *Zwróciłem uwagę na drobny, lecz znaczący fakt, że coca-cola w Colosseum była droższa o 40 lirów[...]. Wyobraziłem go sobie w białych szatach, w laurowym wieńcu, z lirą w dłoniach [...]. Dusza moja rozrosła się w tej chwili i chłonęła w siebie przeszłość. (Ale już zbliżała się godzina zamknięcia zabytku), rzuciłem jeszcze raz okiem na milczący krzyż [...].*

Główna linia narracji: *i wraz z niewielką grupką turystów znów znalazłem się na ulicy. (s. 82-83).*

Podporządkowanie czasowe zdarzeń linii pobocznej zdarzeniom linii głównej najczęściej idzie w parze ze zmianą sytuacji narracyjnej zewnętrznej na wewnętrzną, co z kolei umożliwia zastosowanie czasu teraźniejszego w narracji.

Jak już wspominałem, w całym opowiadaniu możemy wyróżnić dwa opisane rodzaje narratora – narratora zewnętrznego i narratora wewnętrznego. Fragmenty z tymi rodzajami przeplatają się, a czasami nawet zachodzą na siebie.

Tak więc zdarzenia dnia pierwszego, dnia podróży z Warszawy do Rzymu, pierwszych kroków w Rzymie i zainstalowania się w pensjonacie, w zasadzie ułożone chronologicznie, wpisują się w całości w skrypt „podróż” z dominującym narratorem zewnętrznym. W dalszej części opowiadania, będącej realizacją skryptu „zwiedzanie miasta”, znajdujemy obszernie fragmenty z dominacją narratora wewnętrznego. Wydarzenia dnia ostatniego – ostatniego dnia pobytu bohatera w Rzymie i ostatniego dnia jego życia – są opowiedziane konsekwentnie z pozycji narratora wewnętrznego.

Uwagi na temat użycia czasu teraźniejszego oprę o materiał „podróży” i „zwiedzania miasta”, pozostawiając analizę zdarzeń dnia ostatniego na inną okazję.

Część pierwsza opowiadania rozpoczyna się od chyba najbardziej jednorodnego pod względem zastosowanej narracji fragmentu, od opisu podróży samolotem. Oto początek:

Zaczął się w samolocie. Mój sąsiad, który siedział przy okienku, był bardzo ruchliwy. Był w średnim wieku, mógł mieć czterdzieści lat, trzydzieści pięć albo czterdzieści dwa. Włosy miał trochę przerzedzone i starannie zaczesane. (s. 9)

Pierwsze zdanie nie zawiera żadnego punktu odniesienia dla opisywanego zdarzenia, należy więc przyjąć, że sytuacja zdarzenia jest nieokreślona w czasie. Jednocześnie zdanie to sygnalizuje, iż będziemy mieli do czynienia z tekstem narracyjnym (zaczęło się), wobec tego ten nieokreślony czas stanie się punktem wyjścia dla czasu następnych sytuacji – stanów, procesów i zdarzeń. Początek tekstu definiuje również sytuację narracyjną: narrator jest jednocześnie bohaterem, narratorem pierwszoosobowym (por.: mój sąsiad); ponieważ nie ma żadnego sygnału, by było inaczej, trzeba go uznać za narratora zewnętrznego, ulokowanego później niż prezentowane sytuacje, a więc w czasie odbiorcy. Dominujący czas przeszły także pozostaje w zgodzie z taką interpretacją.

Następują teraz opisy kolejnych zdarzeń składających się na tę podróż, przerywane ich charakterystyką, opisem tła, dialogami bohaterów, fragmentami rozważań itd. Jednostki retoryczne tych fragmentów tekstu nie wchodzą rzecz jasna w relację narracji, lecz są członami relacji rozwinięcia, tła itp.

Po pierwszych czterech – przytoczonych wyżej – zdaniach opowiadania, utrzymanych w czasie przeszłym, natykamy się na czas teraźniejszy:

Rysów jego twarzy nie pamiętam, ale to nie ma znaczenia. (s. 9)

Czas teraźniejszy jest możliwy właśnie z powodu takiego ulokowania narratora – na zewnątrz opowiadanych zdarzeń, w czasie identycznym z czasem odbiorcy narracji. Jednocześnie czas teraźniejszy potwierdza to usytuowanie narratora. Jego znaczenie – wyrażanie stosunku równoczesności między czasem, w którym znajduje się nadawca-narrator, a czasem

opisywanej sytuacji, w tym wypadku stanu „nie pamiętać” – dopuszcza użycie stosownego czasownika wykluczającego jednoczesność zdarzeń, o których opowiada narrator, i sytuacji narracji (możemy nie pamiętać tego, co się zdarzyło wcześniej). Czas stanu „nie pamiętać” musi być późniejszy niż czas sytuacji, do których się odnosi. Zastosowanie tu czasu przeszłego (Włosy miał trochę przerzedzone i starannie zaczesane. Rysów jego twarzy n i e p a m i ę t a ł e m, ale to nie miało znaczenia) musiałoby prowadzić do rewizji całego układu narracyjnego: sytuacje początkowe musiałaby być zinterpretowane jako retrospekcja wobec sytuacji, w której znalazł się bohater (nie pamiętałem), ta zaś z kolei byłaby wcześniejsza od sytuacji narracji.

Przedstawiony tu sposób użycia czasu teraźniejszego powtarza się w wielu fragmentach utworu, tam, gdzie narrator zewnętrzny przedstawia swój stosunek do prezentowanych sytuacji lub stan swego ducha, swoje stany wewnętrzne, np.:

Ale przyznać muszę, że kiedy wyszła, odetchnąłem z ulgą. (s. 54) Muszę się przyznać, że delektowałem się małymi tykami. (s. 59) Jeśli chodzi o [...], to muszę powiedzieć, że ta młoda atletyczna postać wywarła na mnie wrażenie prawie żenujące [...]. (s. 62–63). Ten brylantyną smarowany gigolak – bo tak muszę określić owego osobnika, który mnie tu przyjmował – znikł jak kamfora. (s. 86)

Przyznam się, że od kiedy wszedłem po schodach do samolotu, żyłem jakby w pewnym uniesieniu. (s. 16)

Mogę nawet powiedzieć, że przez te cztery godziny widziałem zaledwie cząstkę [...]. (s. 62) Nie mogę otrząsnąć się do tej pory z przykrego i drażniącego uczucia. To jest wręcz szokujące. (s. 63)

Podążyłem wraz z wielką grupą turystów czy też pielgrzymów – teraz trudno to odróżnić – za siwowłosą przewodniczką, która terkotała jak terkotka. (s. 59)

Oczywiście, teraz się z tego śmieję, ale w tamtym momencie przeżyłem to dosyć ciężko. (s. 65) Czuję się osobiście dotknięty i ośmieszony przez przypadek, który przecież jest zupełnie ślepym przypadkiem. (s. 65)

Może być jednak i tak, że narrator prezentuje swój stosunek do zdarzeń spoza aktualnej narracji, to znaczy albo do zdarzeń spoza głównego skryptu, albo do zdarzeń pojawiających się w jego rozważaniach i komentarzach.

Pamięta się Anszlus [...]. Pamiętam, że w naszym kręgu towarzyskim występował przez pewien czas amator-hipnotyzer pan Kurpis [...]. (s. 102) A przecież pamiętam te jego małe oczki w dziobatej twarzy [...]. (s. 102) Nie pamiętam też, czy przyszedł do mnie nagle, czy spadł na mnie [...]. (s. 92) Znieważył on coś czy kogoś, niestety, nie pamiętam, w jaki sposób. (s. 103)

Mnie się zdaje, że na wielkość trzeba się zdecydować. Mnie się zdaje, że Pan Jezus po prostu uciekł z wielkiego miasta. (s. 92) Zdaje mi się, że znów swoje tryumfy święci w Niemczech snobizm na francuską miłość [...]. (s. 89)

[...] lecz nie lubię tych wspomnień [...]. (s. 24)

Trzeba przyznać, że ową fałszywą miłość wyrobiły w nas formy życia feudalne i kapitalistyczne. (s. 68–69)

Ja mam taką teorię, że dawniej ludzie zadowoleni byli z własnych wymiarów i żyli na swoją miarę. (s. 103)

Jestem pewien, że Bóg przyszedł do mnie, a potem odszedł [...]. (s. 91)

Nie mogę już sobie przypomnieć, jaki byłem w tych czasach, kiedy Bóg był we mnie obecny. (s. 92)

Takie użycie czasu teraźniejszego jednak wykracza już poza ścisłą narrację, choć ciągle dotyczy ważnego członu sytuacji narracyjnej – narratora. Taki czas teraźniejszy, którego narrator używa do opisu swoich stanów wewnętrznych tożsamych czasowo z sytuacją, w której narrator pozostaje, z sytuacją tego opisu chciałbym nazwać czasem teraźniejszym narratora, by odróżnić te użycia od takich wypadków, gdy narrator opowiada o zdarzeniach, stanach, procesach wobec niego zewnętrznych. Wtedy można mówić o czasie teraźniejszym narracji. W obu wypadkach czasy są związane z sytuacją narracyjną, stąd nazwą nadrzędną może być czas teraźniejszy narracyjny.

We fragmencie

[...] zrobiło mi się teraz gorąco, wstałem więc i podszedłem do małej umywalni, żeby umyć twarz i ręce. Nad umywalką wisiało lustro, przyjrzałem się mojej twarzy, którą znam tak dobrze, a przecież jej nie pamiętam. Nie pamiętam ani jednej odbitki mojego oblicza w lustrze. Ani tego oblicza z okresu chłopięcego, ani tego z okresu młodzieńczego, ani tego z okresu męskiego. Nawet tego odbicia

z zeszłego miesiąca albo tygodnia już nie pamiętam. A zdaje mi się, że znam własną twarz, bo przecież nie było dnia, żebym na nią nie spojrział. (s. 52-53)

czasowniki w czasie teraźniejszym znów opisują pewien stan umysłu narratora w określonej sytuacji, ale idzie tu już o drugi rodzaj narratora, narratora wewnętrznego, współczesnego wydarzeniom. Czas teraźniejszy sygnalizuje tożsamość czasową stanu tego narratora i sytuacji narracyjnej. Oto inne przykłady takich użyci czasu teraźniejszego:

Muszę jutro dopaść tego mojego bruneta wysmarowanego brylantyną. (s. 85)
Muszę przyznać, że lubię czasem iść do kina, ale bez żadnych przygotowań, bez czekania w ogonku. (s. 119) *Jednak muszę powiedzieć, że w dzieciństwie i w latach młodzieńczych nigdy nie widziałem oryginalnego dzieła sztuki.* (s. 125) *Pamiętam ją pod sobą.* (s. 104)

W opowiadaniu Różewicza spotykamy się więc z czasem teraźniejszym użytym do opisu stanów wewnętrznych narratora pojawiającego się w dwóch sytuacjach narracyjnych: sytuacji narracyjnej pierwotnej – późniejszej w stosunku do opisywanych zdarzeń – i sytuacji narracyjnej wtórnej – współczesnej opisywanym zdarzeniom. W obu wypadkach użycie tego czasu jest zgodne z definicją: czas teraźniejszy występuje wtedy, gdy czas opisywanej sytuacji, u nas – stanu wewnętrznego narratora, jego stosunku do opisywanych zdarzeń – pokrywa się z czasem nadawcy, u nas – z czasem, w którym znajduje się narrator. Możemy mówić o czasie teraźniejszym narratora zewnętrznego i o czasie teraźniejszym narratora wewnętrznego.

Nie zawsze jednak kontekst pozwala jednoznacznie rozstrzygnąć, z którym wariantem użycia tego czasu mamy do czynienia. Są wypadki, gdy tekst poprzedzający zdaje się wskazywać na obecność narratora zewnętrznego, w każdym razie nie ma sygnału, by inaczej go interpretować. Tak jest na przykład z fragmentem:

W moich oczach i w moim mózgu gromadzi się coraz więcej zabytków, rzeźb i arcydzieł malarstwa, coraz więcej żywych i martwych obrazów. [...] Wczoraj w kinie na filmie „la bara del Vampiro”. (s. 119)

Tymczasem po kilku zdaniach w czasie teraźniejszym następuje jeszcze jedno wskazujące wyraźnie na obecność narratora w czasie wydarzeń:

Muszę przyznać, że lubię czasem iść do kina, ale bez żadnych przygotowań, bez czekania w ogonku. Po prostu skręcić z ulicy w bok, kupić bilet i obejrzeć film. Lubię obrazy, które różnią się od mojego dnia powszedniego. Mogą to być filmy fantastyczne lub kryminalne [...]. W t y m m a ł y m k i n i e j e s t e m j u ż d r u g i r a z. (s. 119)

W tej sytuacji odbiorca musi na nowo zinterpretować poprzedni tekst i odnieść zdania w czasie teraźniejszym do narratora wewnętrznego.

W opowiadaniu Różewicza narrator wewnętrzny jest narratorem pierwszoosobowym. Zdarza się często, że przestaje on być postacią mówiącą na rzecz bohatera:

[...] ledwie mały odszedł, już nadciąga drugi biały anioł i przynosi na olbrzymiej paterze różne torty, kłania się, kraje i Niemcom daje. Nie mam pewności, czy kołnierzyk mojej koszuli, którą sobie wczoraj uprałem, jest czysty. I kto tu wygrał wojnę. Jebał to wszystko pies. Więc dobrze, zwycięska koalicja, i tak dalej. Mówię do mojego kędzierzawego aniołka po polsku głośno: „płacić”. (s. 117)

Pojawia się monolog wewnętrzny – wypowiedź bohatera. Możliwości przejścia od narratora do bohatera jako postaci mówiącej – sięgnijmy do tego nadrzędnego wobec nich pojęcia – pojawiają się w rezultacie istnienia wtórnej sytuacji narracyjnej: narrator jest obecny w czasie opisywanych zdarzeń, ale w naszym przypadku, w przypadku analizowanego opowiadania, jest jednocześnie bohaterem tych zdarzeń. Postać mówiąca może więc być członem sytuacji narracyjnej i wtedy funkcjonuje jako narrator wewnętrzny, obecny w czasie opisywanych zdarzeń, prezentujący także swoje myśli, przeżycia, stany wewnętrzne odbiorcy narracji, ale może również nie wchodzić w sytuację narracyjną, być poza układem narrator–odbiorca narracji, i wtedy funkcjonuje jako bohater. W tej nowej sytuacji komunikacyjnej nowy nadawca-bohater – może komunikować swoje myśli nowemu odbiorcy – innemu bohaterowi, obecnemu w tym samym czasie nadawczym. Jeśli takiego odbiorcy nie ma, mamy do czynienia z monologiem wewnętrznym – wypowiedzią bez słuchacza, do samego siebie. Czas teraźniejszy jest tu sygnałem tożsamości czasu myśli bohatera i czasu sytuacji, w której się znajduje – czasu zdarzeń, których jest uczestnikiem lub bezpośrednim obserwatorem. Można go nazwać czasem teraźniejszym bohatera. Oto kilka innych przykładów:

Mówiłem do niej po polsku i po niemiecku, ale ona potrząsała głową i powtarzała: „matrimonio, matrimonio”. Może nie rozumiała, o co mi chodzi, a może udawała.

Muszę jutro dopaść tego mojego bruneta wysmarowanego brylantyną. (s. 85)

Otworzyłem drzwi pokoju. Przekręciłem kontakt. Klucz zostawiłem na zewnątrz. Czegoś ta dziewczyna chce? Chce, żebym z nią spał za opłatą. Nie zdaje sobie chyba sprawy z tego, że wolę spać sam [...] (s. 85)

Nagle uprzytomniłem sobie, że jestem w tym Wiecznym Mieście sam, sam jeden wśród miliona, dwóch milionów ludzi [...]. Chcę tutaj... Czego ja tutaj nie chcę, czego nie szukam, o czym nie marzyłem [...] Ale ja przecież pierwszy raz w życiu, pierwszy raz w życiu jestem w Rzymie, i nie chcę słuchać żadnych uwag, objaśnień i wyjaśnień. (s. 95)

Nowa sytuacja komunikacyjna pociąga wystąpienie innych sygnałów charakterystycznych dla monologu wewnętrznego, takich jak uproszczona składnia czy charakterystyczne stosunki referencyjne, dla porównania:

Wszedłem do malej, ale suto oświetlonej restauracji. Zajrzałem do karty potraw. Jakaś zupa 120 lirów, rizotto 270 lirów, przy winach ceny nie ma, zresztą stoją dwie butelki na stole. Białe i czerwone. (s. 59)

Myśli przebiegały lekkie... i leciały dalej i dalej.

Przeglądałem z uśmiechem kartę potraw i win, pobłażliwie spoglądałem na ceny.

Jakieś mięso 500 lirów, jakieś eskalopki 800 lirów, kurczę ala diawolo, chyba po diabelsku? 1000 lirów, no, i te różne befsztyki, z których leje się krew, kotlety i temu podobne [...]. (s. 112)

Obecne tu równoważniki zdaniowe pozwalają zinterpretować te wypowiedzi jako monolog wewnętrzny – brak odbiorcy zwalnia nadawcę z bardziej precyzyjnej charakterystyki zawartości karty potraw. I odwrotnie: pełniejsze wypowiedzi sugerowałyby raczej interpretację narracyjną:

Zajrzałem do karty potraw. Jest tu jakaś zupa za 120 lirów [...].

W poniższym przykładzie zaimek tu ustala co prawda wspólne dla nadawcy i odbiorcy miejsce zdarzeń (obok stacji centralnej), jednakże gru-

pa nominalna te dziewczyny nie odnosi się do osób znanych obu uczestnikom komunikacji. Może się pojawić tylko przy założeniu, że postacią mówiącą jest bohater – uczestnik zdarzeń, kierujący wypowiedź do siebie samego:

Wysiadłem z autobusu obok stacji centralnej, chciałem jeszcze raz rzucić okiem na ten piękny nowoczesny dworzec kolejowy. Te dziewczyny wszędzie się tu kręcą. Tylko czasem mam złudzenie, że wszystko rozumiałem. (s. 78)

Podobnie w przykładach:

Tutaj kawiarnia obok kawiarni, bary, restauracje, kioski, kramy z owocami i tulum, który płynie bez przerwy jak wezbrana rzeka. [...] I te kobiety, które tu stoją. Które chodzą wolniej od innych. Kobiety uliczne. Dosłownie uliczne. Ubijają tutaj interes z tym łysym staruszkim w białych pantoflach i z tymi dzielnymi marynarzami. prostytutki w Wiecznym Mieście. (s. 78-79)

Nigdy nie można mieć pełnej przyjemności. Widocznie tak już jest urządzony świat współczesny. Dobrze to wino ma w sobie miłą cierpkość i siłę. (s. 60)

Zdarza się również, że możliwe są jednocześnie obie interpretacje: z narratorem wewnętrznym i z bohaterem jako postacią mówiącą. Oto przykład:

Uwagę moją zwróciła niezwykła wprost ilość reklam. Na tych reklamach łysym wyrastają gęste włosy, zmniejszają się nosy i uszy [...]. Są tu pigułki na trawienie, na zwalczanie gazów [...]. Nie potępiam, nie potępiam, broń Boże, daleki jestem od taniej ironii. Wprost przeciwnie, pewne rzeczy, pewne zdobycze można z kraju do kraju przeflancować, podobnie jak dobra kultury duchowej i owoce sztuki. A jednak od uśmiechu powstrzymać się nie mogę. Nie jest to uśmiech ironiczny, ale śmiać mi się chce. (s. 88)

Z innym użyciem czasu teraźniejszego spotykamy się we fragmentach:

Tak rozmyślając znów usiadłem w fotelu i przymknąłem oczy. Siedzenie szybko się rozgrzewa i welniane spodnie „gryzą mnie” i palą [...]. Może się zdrzemnąłem chwilę [...]. (s. 16)

Znów zapaliły się literki wzywające do zapinania pasów i znów ssalem cukierka z owocowym nadzieniem. Co nas czekało? Przerwa w podróży. Tymczasem jeszcze lecimy. (s. 18)

Zdania z tym czasem nie opisują stanów wewnętrznych bohatera, odnoszą się do zewnętrznych stanów i procesów prezentowanych przez narratora. Mamy tu więc do czynienia z teraźniejszym czasem narracji, pojawiającym się w pobocznej linii narracji. Jest to typowy sposób użycia tego czasu w części dotyczącej podróży i zwiedzania Rzymu.

Aby wyjaśnić takie funkcjonowanie czasu teraźniejszego, wróćmy do zdarzeń pierwszego dnia, podróży do Rzymu. Bohater dotarł właśnie do hotelu:

Okiennice były zamknięte, zasłony opuszczone. W pokoju pod sufitem paliła się żarówka ocieniona różowym kloszem. Na łóżkach leżały czerwone pluszowe kapy. Na ścianie, nad łóżkami, wisiało duże lustro. Postawiłem walizkę w kącie. [...] I zaczynał się mój pierwszy dzień życia w Wiecznym Mieście. Muzyka była wyciszona i ledwo docierała do tego pokoju pogrążonego w różowym świetle. (s. 44-45)

Rozpoczynają się z kolei rozważania bohatera prowadzone w czasie tak zarysowanej sytuacji zdarzeń, to znaczy po zainstalowaniu się w pokoju hotelowym. Najbliższe zdarzenie z porządku narracji to:

[...] zrobiło mi się teraz gorąco, wstałem więc i podszedłem do małej umywalni, żeby umyć twarz i ręce. (s. 52)

Wydaje się, że istnieje tu sprzeczność między użyciem w tym samym zdaniu przysłówka *teraz* i czasu przeszłego *zrobiło (mi) się*: przysłówek ten wskazuje przecież na współczesność sytuacji opisywanej z sytuacją mówienia, a więc nie powinien łączyć się z czasownikiem w czasie przeszłym. Takie połączenie jest rzeczywiście niemożliwe w przypadku aktualnej konwersacji, gdy sytuacja komunikacyjna zakłada obecność jednego nadawcy w czasie wspólnym z czasem odbiorcy:

– *Co teraz robisz?* – *Teraz piszę list.*

– *Co teraz robisz?* – *Teraz pisałem list,*

ale jest zupełnie naturalne w przypadku narracji, gdzie mamy do czynienia z fikcyjną sytuacją komunikacyjną i z fikcyjnym nadawcą-narrato-

rem. W zdaniu *Zrobiło mi się teraz gorąco* musimy mianowicie założyć współistnienie dwóch sytuacji narracyjnych: pierwsza z nich to pierwotna sytuacja narracyjna, z zewnętrznym narratorem i czasem narracji późniejszym od czasu zdarzeń, wyrażona czasem przeszłym czasownika. Jest to sytuacja dominująca w całej pierwszej części opowiadania. Druga natomiast to sytuacja wtórna, z wewnętrznym narratorem i czasem narracji współczesnym opisywanym zdarzeniom. Jej wykładnikiem jest przysłówek *teraz*. Takie ujęcie zakłada więc obecność narratora w dwóch sytuacjach narracyjnych jednocześnie: późniejszej wobec prezentowanego zdarzenia: *zrobiło mi się gorąco* i współczesnej temu zdarzeniu: *teraz*¹³. Oto kilka przykładów takich konstrukcji:

Chmury pod nami stały teraz jak gruby dywan albo morze zsiadłego mleka, a nad nami było czyste niebo ciemnoniebieskie i słońce leżało na skrzydle samolotu. (s. 38) A teraz ja doczekałem się takiej chwili, że widzę akwedukty. (s. 40) Chciałem teraz jechać i jechać tym autobusem bez końca. (s. 40) I teraz, kiedy stałem na posadzce wielkiej hali wśród niezliczonej ilości walizek..., teraz jeszcze jak przez chmury zaświecił ten niezwykły uśmiech. 41 Teraz było tu stosunkowo cicho i pusto. (s. 82) Teraz w sąsiednim pokoju odezwały się inne głosy, które mnie zaniepokoiły. (s. 95)

Takie objaśnienie użycia przysłówka *teraz* w łączności z czasem przeszłym pozwoli nam wyjaśnić status czasu teraźniejszego w ścisłej narracji. Zaczniemy od przykładu:

1. *Ze wzruszeniem wszedłem do wnętrza tego cyrku, gdzie rzucono lwom na pożarcie chrześcijan [...].*
2. *Teraz było tu stosunkowo cicho i pusto.*
3. *Na środku areny stoi prosty wielki krzyż. (s. 82)*

Zdanie 1. należy do linii głównej narracji, zdania 2. i 3. tworzą linię poboczną. Opisują one sytuacje lokujące się w stanie rezultatywnym pierwszego zdarzenia. W zdaniu 2. mamy do czynienia z nałożeniem się dwóch sytuacji narracyjnych: sytuacji późniejszej wobec czasu zdarzeń, z zewnętrznym narratorem, sytuacji pierwotnej, i sytuacji współczesnej czasowi opisywanej sytuacji, z narratorem wewnętrznym, sytuacji wtór-

¹³ Por. podobne ujęcie w: A. Głaz, *Wielość punktów widzenia – następstwo czy równoczesność?*, [w:] *Punkt widzenia w tekście i w dyskursie*, red. J. Bartmiński i in., Lublin 2004, s. 73-85.

nej. Wykładnikiem pierwszej sytuacji jest czas przeszły czasownika, zaś drugiej – przysłówek *teraz*¹⁴. W 3. zdaniu znajdujemy tylko sygnał sytuacji współczesnej czasowi opisywanej sytuacji, sytuacji wtórnej, z narratorem pozostającym w jej czasie. Jest nim czas terażniejszy czasownika. Takie użycie czasu terażniejszego narracji polega więc na wykorzystaniu cech fikcyjnego nadawcy, jakim jest narrator, a mianowicie możliwości jego lokowania się później od prezentowanych sytuacji lub w czasie ich trwania. Właściwości czasu terażniejszego pozostają takie same: wskazują one na identyczność czasu mówienia – czasu narracji i czasu opisywanej sytuacji. Podkreślmy jednak, że wtórna sytuacja narracyjna może zaistnieć tylko przy założeniu obecności sytuacji pierwotnej, a narrator wewnętrzny to ten sam narrator, który pojawił się w sytuacji pierwotnej. Taki układ sytuacji narracyjnych pozwala utrzymać podstawowe właściwości narracji: czas kolejnego zdarzenia odnosi się do czasu rezultatywnego zdarzenia poprzedzającego, natomiast czas pierwszego zdarzenia jest tożsamy z czasem wtórnej sytuacji narracyjnej, uprzedniej wobec sytuacji pierwotnej. Ciągłe zatem mamy do czynienia z narracją, mimo obecności czasu terażniejszego.

W tekście opowiadania jednostki pośrednie zawierające zarówno wykładnik sytuacji narracyjnej pierwotnej (czasownik w czasie przeszłym), jak i wykładnik sytuacji wtórnej (np. przysłówek *teraz*) występują rzadko. Autor najczęściej przechodzi od razu do zdań w czasie terażniejszym. Oto kilka takich przykładów:

Wszedłem do małej restauracji. Gwar, ścisk tu niebywały. Kelner czarny, śniady, kędzierzawy, zwija się jak w ukropie. W pierwszej salce ludzie jedli na stojąco pod ścianami. (s. 81)

Wysiadłem na końcowym przystanku koło dziwnych zabudowań wśród skał. [...] W betonowej, pełnej cienia hali było pusto i zimno. [...] Tutaj rozstrzelowali Włochów hitlerowcy. Szeregami leżą granitowe tablice z wypisanymi imionami i nazwiskami pomordowanych. Na niektórych tablicach leżą kwiatki z papieru i kolorowej bibulki. Są też w te tablice wprawione fotografie. Przez grube szkło patrzę w oblicza współczesnych męczenników i odczytuję napisy:... Ciężki smutek przytłoczył moje myśli i moje serce. (s. 107)

14 Dodatkowo na identyczność miejsca narratora i miejsca zdarzenia wskazuje przysłówek *tu*.

We Wiedniu część pasażerów wyszła wyjściem prowadzącym z lotniska do miasta, a my skierowaliśmy się do sali z napisem Transit-Counter. [...] Widzimy więc rudawego mężczyznę w pepita marynarce, który pije piwo i pali fajkę. Gazeta, którą trzyma w ręce, mówi mi, że jest to zapewne Anglik lub Obywatel Wielkiej Brytanii. Przez salę przechodzą młode dziewczęta w granatowych, niebieskich i czerwonych mundurkach towarzystw lotniczych. Są sprężyste, żywe i uśmiechnięte [...]. (s. 28)

W toalecie było chłodno [...]. Cała toaleta jest zbudowana z głową. Choćby umieszczenie basenów do siusiania... muszle umieszczone są na różnych poziomach. Niżej i wyżej. W ten sposób nie tylko człowiek niższego wzrostu, lecz również mały chłopiec może się tu bez trudu wysiusiać. (s. 24)

Czas teraźniejszy pojawia się najczęściej w jednostkach wchodzących w relację opracowania lub jednoczesności zdarzeń:

Poszedłem przed siebie piechotą. [...] Naprzeciwko katakumbów, po drugiej stronie drogi, zauważyłem restaurację. Kolorowe parasole w cieniu drzew, stoliczki, białe postacie kelnerów. Mały raj w środku płonącej pustyni. [...] Idę wśród rozkwitających róż, płatki leżą na ścieżkach, idę po tych różanych płatkach i siadam przy stoliku. Wody i wina pragnę. Chcę pić. [...] Siedzę w cieniu, ale słońce leży mi na plecach. Przesiadam się. Pod jednym z parasoli znajomy kapeluszyk pełen różowych kwiatów, są tam też znajome ptaszki ukryte wśród listków.

Obok długiej, kościstej siedzi okrągła, różowa dziewczyna z niewiarygodnie białymi zębami i różowym językiem. Obie kobiety jedzą lody ze srebrnych, wielkich pucharów. Różowa i jasna śmieje się, oblizuje łyżeczkę, oblizuje wargi koniuszkiem języka. Przy sąsiednim stoliku stoi młody, niski, kędzierzawy kelner. Złożył ręce na piersiach i wpatruje się błyszczącymi czarnymi oczami w kobiety. Wygląda jak urzeczony, a równocześnie jak hipnotyzer. Ale panie nie zwracają na niego uwagi. Widać są już po obiedzie. Ta blondynka tak się uśmiecha, przewraca oczami i robi językiem różne wywijasy, jakby flirtowała z łyżeczką, którą oblizuje, a nawet z serwetką i wykalaczką. Czarna jest opanowana i trochę sztywna. Ma twarz szczupłą, surowe brwi, prosty, suchy nos. Od czasu do czasu przygląda się swojej towarzyszce i coś jakby cień uśmiechu zaczyna okrywać jej twarz [...]. (s. 108)

Są jednak i takie fragmenty, w których występuje relacja narracji (następstwa):

Zauważyłem, że wysoka czarna wyjmuje z torebki zwitek banknotów i kładzie na talerzyku jeden banknot, 10 tysięcy lirów. A więc lekkim niedbałym ruchem ręki składa na talerzyku banknot. [...] Już odnoszą mojej Amerykance resztę na

talerzyku, wszystko okryte serwetką, widzę tam dwa banknoty po 1000 lirów i trochę drobnej monety. Amerykanka zostawia pod rachunkiem banknot 1000 lirów i wszystkie drobne [...]. A one wstają i odchodzą. Idą odwrócone tyłem do wszystkich, ani się obejrzą [...]. (s. 117)

Lecz już mój baletmistrz przynosi Niemcom pełne tace...serów... już nadciąga drugi anioł i przynosi... różne torty, kłania się, kraje i Niemcom daje. (s. 117)

Słysząc motor, to na dole przed restauracją. Amerykanki odjeżdżają w dal, zostawiając za sobą błękitny obłok trujących gazów spalinowych. Chwytam mojego kelnera za rękaw. Kiwa głową, po chwili przynosi mi mały deserowy talerzyk, a na talerzyku złożony we dwoje rachunek, jak tajną notę. Dobrze, bracie... Nie biorę rachunku do ręki. Nalewam sobie jeszcze wina do kielicha. Rachunek nie zając, nie ucieknie. Kelner stoi nade mną i uśmiecha się. Wskazuję ruchem głowy na obżerającą się rodzinę [...]. Kelner pochyla się nade mną i mówi przyciszonym głosem: [...] – mówię i macham ręką. Kelner wzrusza ramionami i odchodzi. Zerwał się lekki wietrzyk i dotknął mojej spoconej twarzy [...]. (s. 117-118)

Obok tych typowych wystąpień czasu teraźniejszego narracyjnego, kiedy mamy do czynienia z ujawnieniem zewnętrznej sytuacji narracyjnej w zdaniu z czasem przeszłym, poprzedzającym zdania w czasie teraźniejszym, spotykamy akapit zaczynający się od razu od zdania w czasie teraźniejszym:

Pozostała mi jeszcze godzina do odlotu. Podeszedłem do oszklonych szafek [...]. Obejrzałem sobie automat. [...]

Lecz już znów unosimy się w powietrzu. Tym razem wszystko idzie mi składniej. Mam miejsce przy okienku. (s. 29-30)

Tutaj czas teraźniejszy służy do wprowadzenia sytuacji narracyjnej z wewnętrznym narratorem: ponieważ czas teraźniejszy sygnalizuje współczesność narratora i sytuacji opisywanej, a opisywana sytuacja nie występuje w czasie odbiorcy, jest od niego wcześniejsza, należy do aktualnego skryptu podróży, czytelnik ma prawo uznać, iż w tym wypadku to narrator występuje w czasie opisywanej sytuacji, jest narratorem wewnętrznym. Gdyby autor użył czasu przeszłego, moglibyśmy zinterpretować to zdanie jako sygnał narracji zewnętrznej.

W podobny sposób i z podobnym skutkiem zaczyna się jedna z części opowiadania:

Jakie to dziwne uczucie. Pierwszy raz od wielu lat widzę w lustrze moje ciało. Całe ciało. [...] Lustro wiszące nad łózkami odbija całą moją postać. (s. 70-71)

Wydaje się, że istnieje różnica między tak opisanym czasem teraźniejszym a tzw. *praesens historicum*, czasem teraźniejszym historycznym. Weźmy pod uwagę fragment, w którym interpretacja czasu teraźniejszego mogłaby być inna:

Lekki i dość wesoly opuściłem restaurację i mimo pewnego zmęczenia szedłem piechotą. Jednak już po krótkiej chwili poczułem zmęczenie i nieprzyjemne pieczenie nóg. [...] Wychodzę z drugiej strony, idę jeszcze wzdłuż muru, a tuż obok wylania się potężna kolumnada. Natomiast przy murze czynna jest piękna fontanna z urządzeniami do czerpania wody ręką albo wprost ustami. Ozdabiały ją trzy marmurowe papieskie tiary. Jakże mi smakowała ta woda z papieskiego wodopoju. (s. 64)

W początkowych zdaniach utrzymanych w czasie przeszłym mamy do czynienia z narracją zewnętrzną, czas narracji jest późniejszy od czasu zdarzeń. Takiej samej interpretacji poddają się zdania w czasie teraźniejszym: zdarzenia *wychodzę..., idę..., wylania się...* są wcześniejsze od czasu narracji i następują po zdarzeniach *opuściłem restaurację, poczułem zmęczenie*. Nie tylko więc pojawia się tutaj relacja narracji – kolejne zdarzenia, bez względu na czas gramatyczny, odnoszą się do kolejnych stanów rezultatywnych zdarzeń poprzedzających – lecz także mamy obie znane sytuacje narracyjne: pierwotną i wtórną. Czas teraźniejszy sygnalizuje tożsamość czasu narratora wewnętrznego i czasu zdarzeń, ale jednocześnie pozostaje w mocy uprzedniość zdarzeń wobec czasu narratora zewnętrznego. Ta uprzedniość może uzyskać swój wykładnik w postaci zaimka *wtedy*: *Wtedy wychodzę..., idę..., wylania się...* Wskazuje on na czas sytuacji – wcześniejszej od czasu narracji – do którego odnosi się zdarzenie opisywane. W tej sytuacji lokuje się wówczas wtórny narrator. Zdarzenia opisywane mają zatem tu swoje odniesienie do czasu wcześniejszej sytuacji (sytuacji odniesienia), w jakimś sensie niezależnej od sytuacji zewnętrznego narratora. Wydaje się, że takie właśnie użycie czasu teraźniejszego można nazwać czasem teraźniejszym historycznym (*praesens historicum*): w jego „klasycznych” wystąpieniach bardzo często sytuacje odniesienia są wyznaczane za pomocą dat, a więc niezależnie od czasu nadawcy: *W roku 1683*

król Jan III Sobieski zwycięża Turków pod Wiedniem. Obecność wtórnego narratora w takiej sytuacji pozwala na użycie czasu teraźniejszego¹⁵.

Możemy w takim razie mówić o dwóch rodzajach czasu teraźniejszego narracji: o czasie teraźniejszym, gdy czas narratora wewnętrznego, wcześniejszy od czasu narracji zewnętrznej, pokrywa się z czasem opisywanych zdarzeń, i o czasie teraźniejszym, gdy opisywane zdarzenia mają wyznaczoną sytuację odniesienia, wcześniejszą od zewnętrznej sytuacji narracyjnej, a w niej mieści się narrator wewnętrzny. W tym ostatnim wypadku mamy do czynienia z *praesens historicum*. Wydaje się jednak, że w przypadku utworu Różewicza czas historyczny nie wchodzi w grę. Opisywany wyżej przypadek nie jest chyba dobrą ilustracją jego użycia, ponieważ po początkowych zdaniach w czasie przeszłym pojawia się obszerny fragment rozważań bohatera, dlatego następujące po nim przytoczone wyżej zdania w czasie teraźniejszym powinniśmy interpretować jako narrację wewnętrzną, jako opis zdarzeń, których czas pokrywa się z czasem narratora wewnętrznego:

Lekki i dość wesoły opuściłem restaurację i mimo pewnego zmęczenia szedłem piechotą. Jednak już po krótkiej chwili poczułem zmęczenie i nieprzyjemne pieczenie nóg.

Duże wrażenie wśród niezliczonej ilości figur i posągów zrobiły na mnie dwie marmurowe główki, podobizny filozofa Sokratesa[...]. Głowa wielka, łysa... Grecja, Grecja. Greckie profile, greckie gadanie, a właściwie to austrijackie gadanie, a udawanie Greka.

Wychodzę z drugiej strony. (s. 63–64)

Zwróćmy jeszcze uwagę na kilka charakterystycznych cech czasowych tekstu Różewicza. Jedną z nich jest współwystępowanie, a nawet przenikanie się różnych odmian czasu teraźniejszego. Mamy zatem przypadki, gdy czas narracyjny sąsiaduje z czasem nienarracyjnym, bez wyraźnych sygnałów przejścia od jednej odmiany czasu do drugiej, np.:

Lecz nie filozofujemy i nie wylegujemy się. Tam, poza moim zamkniętym pokoikiem, żyje wielkie cudowne miasto. Czuję przez ściany, jak ten milionowy organizm

¹⁵ Por. podobne ujęcie tego czasu w: B. Facques, *Le présent de reportage dans la presse quotidienne*, „CORELA” 2005, 2(1).

oddycha, odżywia się, trawi, kocha, rodzi, szumi. Podnoszę się z łóżka. Jeszcze jedno spojrzenie na własne ciało. Ubrałem się szybko i wyszedłem na ulicę. (s. 78)

Colloseum wywarło na mnie olbrzymie wrażenie. Budowla ta, a raczej ruina monumentalna, lecz starannie przez Włochów utrzymana, spiętrza się jak olbrzymia szara góra, a raczej nie góra, lecz coś innego. Teraz wieczorem ta budowla, która była wzniesiona przez imperatorów dla ludu, oświetlona jest pomarańczowym światłem. (s. 82)

W moich oczach i w moim mózgu gromadzi się coraz więcej zabytków, rzeźb i arcydzieł malarstwa, coraz więcej żywych i martwych obrazów. Nad Wiecznym Miastem przelatują olbrzymie samoloty, te olbrzymy lecą chyba przez Ocean Atlantycki do Ameryki i z Ameryki. (s. 119)

W stosunkowo obszernych fragmentach tekstu z czasem teraźniejszym narracyjnym pojawiają się czasami zdania w czasie przeszłym. Powstaje pytanie o zasadność tych wystąpień. Wróćmy do cytowanego już akapitu:

Lecz już znów unosimy się w powietrzu. Tym razem wszystko idzie mi składniej. Mam miejsce przy okienku. Kilkanaście osób wysiadło we Wiedniu i wiele miejsc jest wolnych. Jadziak przesiada się bez przerwy, ciągle zmienia miejsce. Znika na chwilę w toalecie, chodzi niespokojnie po samolocie. Zdjął marynarkę, znów ją założył. Plamy na spodniach są niewidoczne i tylko wtajemniczone oko może coś dostrzec [...]. (s. 30)

Zdanie *Kilkanaście osób wysiadło we Wiedniu i wiele miejsc jest wolnych* zawiera dwie jednostki retoryczne związane relacją rezultatu:

człon podrzędny (satelita)¹⁶: *Kilkanaście osób wysiadło we Wiedniu,*
człon nadrzędny (jądro relacji): *wiele miejsc jest wolnych.*

Z definicji relacji rezultatu wynika, że zdarzenie opisane w satelicie musi poprzedzać stan w jądrze. Czas tego stanu to czas narracji wewnętrznej, stąd czas przeszły w satelicie i czas teraźniejszy w jądrze.

Z podobnym wypadkiem spotykamy się w innym akapicie:

¹⁶ Używam terminologii zaproponowanej przez twórców rhetorical structure theory w: W.C. Mann, S.A. Thompson, *Rhetorical Structure Theory: Towards a functional theory of text organization*, „Text”, 1988, 8(3), s. 243–281.

Jakie to dziwne uczucie. Pierwszy raz od wielu lat widzę w lustrze moje ciało. Całe ciało. [...] W pokoju było bardzo gorąco i rozebrałem się do naga. Lustro wiszące nad łózkami odbija całą moją postać. (s. 70-71)

Inaczej rzecz się ma w przypadku zdania *Zdjął marynarkę, znów ją założył*. Musimy je zinterpretować jako człon relacji współczesności zdarzeń, obejmującej jednostki: *Jadziak przesiada się bez przerwy, ciągle zmienia miejsce. Znika na chwilę w toalecie, chodzi niespokojnie po samolocie. Zdjął marynarkę, znów ją założył*. Bohater wykonuje różne czynności w pewnym odcinku czasu, między innymi także zdejmuje i zakłada marynarkę. O ile jednak poprzedzające czynności powtarzają się (*przesiada się, zmienia miejsce, znika, chodzi*), o tyle te dwie ostatnie mają wystąpić tylko jeden raz, podczas gdy czasowniki w czasie teraźniejszym mogłyby być rozumiane w tym kontekście jako wielokrotne: *zdejmuje marynarkę, znów ją zakłada* (kilka razy). Stąd konieczność użycia czasowników dokonanych – aspekt dokonany wyraża również jednokrotność czynności – a więc i czasu przeszłego. Sam czas przeszły nie sygnalizuje tu zasadniczej zmiany sytuacji narracyjnej – ciągle mamy do czynienia z sytuacją wtórną, czas narracji jest ten sam, istotne jest natomiast użycie aspektu dokonanego jako wykładnika jednokrotności czynności.

Nieco inną interpretację uzyskuje czas przeszły w dużym fragmencie opisującym sytuację podczas audiencji u papieża. Dominują w nim relacje współczesności zdarzeń, a podstawowym czasem również jest narracyjny czas teraźniejszy. Jednakże tam, gdzie autorowi zależy na pokazaniu nagłego następstwa zdarzeń, stosuje czasowniki dokonane, wówczas w czasie przeszłym:

Koło mnie stoi bardzo, bardzo wysoka Amerykanka. [...] Amerykanka przepycha się w stronę ogrodzenia, widocznie zamierza zmienić miejsce i swój punkt obserwacyjny. Próbuje po prostu zrobić krok nad płotkiem, ma nogi długie jak żyrafa, ale potknęła się. Zobaczyłem pod czarną suknią białe nogi i różowe damskie kombinacje, o mało nie upadła, ale jakoś ją złapali w powietrzu. Żandarm podbiegł i daje grzeczne znaki, żeby stać na swoich miejscach. Jakiś młody żonkoś podtrzymuje swoją brzemenną małżonkę i wyciera jej troskliwie twarz.

Tu także sytuacja narracyjna nie ulega zmianie z powodu użycia czasu przeszłego, ważny jest natomiast aspekt dokonany, z natury służący do tworzenia relacji następstwa. Czasowniki w czasie teraźniejszym mogłyby

być użyte, ale wówczas interpretacja ciągu jednostek jako pozostających w relacji następstwa nie miałyby bezpośrednich wykładników, wymagałyby sięgnięcia do wspólnej wiedzy o świecie partnerów komunikacji, dla porównania: Próbuje... zrobić krok... ale potyka się. Widzę..., ale jakoś ją łapią w powietrzu. Żandarm podbiega i daje grzeczne znaki... (Ktoś, kto próbuje zrobić krok, może się potknąć, może prawie upaść, ale mogą go złapać itp.). Efekt szybkiego następowania zdarzeń, a nawet pewnego zaskoczenia, nie byłby wtedy tak widoczny.

Te rozważania na temat użyć czasu teraźniejszego w opowiadaniu *Śmierć w starych dekoracjach* można podsumować następująco: gramatyczny czas teraźniejszy, wykładnik tożsamości czasu nadawcy (narratora, bohatera) i czasu opisywanej sytuacji, pojawia się tu w kilku odmianach. Mamy do czynienia z czasem teraźniejszym aktualnym i nieaktualnym. Czas nieaktualny to czas rozważań i komentarzy, które mogą być toczony w każdej sytuacji narracyjnej, zaś czas aktualny to czas związany z daną narracją. W czasie aktualnym z kolei możemy wyróżnić użycia narracyjne i nienarracyjne – czas teraźniejszy narracyjny i nienarracyjny. Czas teraźniejszy nienarracyjny to czas bohatera. Czas teraźniejszy narracyjny, związany z sytuacją narracyjną, to czas narratora i czasu narracji. Dalszy podział tych odmian czasu zależy od rodzajów sytuacji narracyjnej, a co za tym idzie – od rodzajów narratora. Jedną z odmian czasu narracji, niewystępującą w opowiadaniu Różewicza, byłby czas teraźniejszy historyczny (*praesens historicum*).

Literatura

Bogusławski A., *Aspekt i negacja*, Warszawa 2004.

Cummins S., *Time Will Tell: Tense in Narration*, „TTR: traduction, terminologie, redaction”, 1998, 11(1), s. 113-136.

Facques B., *Le présent de reportage dans la presse quotidienne*, „CORE-LA”, 2005 2(1)

Fauconnier G., *Mental Spaces*, New York 1994, rozdz. 7.

Fludernik M., *Chronology, time, tense and experientiality in narrative*, „Language and Literature”, 2003, 12(2), s. 124.

Gład A., *Wielość punktów widzenia – następstwo czy równoczesność?*, [w:] *Punkt widzenia w tekście i w dyskursie*, red. J. Bartmiński i in., Lublin 2004, s. 73-85.

Grosz B., Sidner C., *Attention, intention and the Structure of Discourse*, „Computational Linguistics”, 12(3), s. 175-204.

Karolak S., *Czasy gramatyczne a model H. Reichenbacha. Od semantyki do gramatyki*, Warszawa 2001, s. 63-86.

Karolak S., *O semantyce aspektu w teorii F. Antinucciego i L. Gebert. Od semantyki do gramatyki*, Warszawa 2001, s. 561-605.

Lascarides A., Asher N., *Temporal interpretation, discourse structure and commonsense entailment*, „Linguistics and Philosophy”, 1993, 16, s. 437-493.

Mann W.C., Thompson S.A., *Rhetorical Structure Theory: Towards a functional theory of text organization*, „Text”, 1988, 8(3), s. 243-281.

Moens M., Steedman M., *Temporal Ontology and Temporal Reference*, „Computational Linguistics”, 1988, 14(2), s.18.

Nakhimovsky A., *Aspect, Aspectual Class, and the Temporal Structure of Narrative*, „Computational Linguistics”, 1988, 14(2), s.29-43.

Różewicz T., *Śmierć w starych dekoracjach*, Warszawa 1971.

Słownik terminów literackich, red. J. Sławiński, Wrocław 1998.

Webber B.L., *Tense as Discourse Anaphor*, „Computational Linguistics”, 1988, 14(2), s. 61-73.

Webber B.L., *The Interpretation of Tense in Discourse*, Proceedings of the 25th Annual Conference of the ACL, 1987, s. 147-154.

Wilkoń A., *Spójność i struktura tekstu. Wstęp do lingwistyki tekstu*, Kraków 2002.

Tadeusz Błażejowski

Diabelski krąg. Metafizyka zła w opowiadaniu *Don Ildebrando* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego

Zdaniem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego rozprzestrzeniania się zła we współczesnej cywilizacji nie można wyjaśnić bez uwzględnienia tradycyjnej aktywności diabła. Pisarz ów jest zdecydowanym zwolennikiem metafizyki dualistycznej – przeciwieństwo dobra i zła posiada według niego charakter pierwotny i zasadniczy. Związana z tym dychotomia moralna znajduje w pisarstwie Herlinga-Grudzińskiego nade wszystko uzasadnienie ontologiczne (jakkolwiek racje psychologiczne odgrywają tu ważną rolę). Autor *Dziennika pisanego nocą* uznaje diabła za autonomiczną zasadę zła, co sprzyja polaryzacji postaw bohaterów jego utworów.

Na przykład sytuację bohatera opowiadania *Don Ildebrando* da się określić w sposób następujący:

Symbol Szatana pozwala zrównoważyć ów ruch, który skupia zło w człowieku, innym ruchem, który przenosi źródło zła na przedludzką rzeczywistość demoniczną [...]. Człowiek nie jest absolutnie zły, jest zły w sposób wtórny, zły przez uwiedzenie; nie jest Złym (jak to rzeczownik oddaje), lecz jest zły (co oddaje się przymiotnikiem); staje się zły jakby przez opaczne uczestnictwo, opaczne naśladownictwo, przez akceptację źródła zła¹.

Mówiąc inaczej: zło manifestuje się w opętaniu człowieka, w znalezieniu się człowieka w diabelskim kręgu. Tak właśnie dzieje się z bohaterem

¹ P. Ricoeur, *Symbolika zła*, przeł. S. Cichowicz, M. Ochab, Warszawa 1986, s. 245.

opowiadania *Don Ildebrando*, wybitnym chirurgiem Fausto Angelinim. W tradycji chrześcijańskiej rozprzestrzenianie się zła przypisuje się szatańskim podszeptom, natomiast w opowiadaniu Herlinga-Grudzińskiego istotny okazuje się zmysł wzroku, nie zaś język i ucho. Demon wnika w postać Don Fausta poprzez niesamowite spojrzenie, utrwalone na starym sztychu przedstawiającym torturowanego przez inkwizytorów przodka Don Fausta. Nawet skrótowy opis stosowanych przez inkwizytorów tortur² daje wyobrażenie, co musiał przejść Ildes Brandes jako podsądny Świętego Oficjum. Ponieważ konsekwentnie odmawiał przyznania się do winy, inkwizytorzy mogli go uznać za tak zwanego *negativo*, czyli judaizanta, zaprzeczającego przewinieniu. W takim przypadku czekał go również stos. Jako fałszywie oskarżona ofiara Świętego Oficjum Ildes Brandes wkroczył w krąg zła. Pakt z diabłem był więc jedynie kwestią czasu. Zatem interwencji mocy piekielnych należy przypisać ocalenie podsądnego i uratowanie całej jego rodziny. Zaprzędając się diabłu, Ildes Brandes zostaje obdarzony mocą „złego oka”. Staje się on rzecznikiem diabła, ponieważ złe oko to jedna z diabelskich pułapek zastawianych na człowieka. Złe oko bywa wymiennie nazywane okiem diabelskim – zawarte w takim spojrzeniu zło dociera wszędzie.

Uchwycony na starym sztychu wyraz oczu protoplasty rodu przyprawił o dreszcz, była to bowiem „twarz z przeszywającym wzrokiem”³. Dzieje założyciela rodu Angelinich odgrywają w opowiadaniu zasadniczą rolę. Hrabia Francisco Ildes Brandes, mieszkający w Toledo przodek Don Fausta, padł w piętnastym wieku ofiarą prześladowań religijnych. Po dwóch latach tortur i przesłuchań nastąpiło „niepojęte” wydarzenie. Podsądny wbił przenikliwy, diabelski wzrok w członków Trybunału Inkwizycji, poraził ich i zbiegł z sali przesłuchań. Wraz z rodziną znalazł następnie schronienie w Wenecji. W Hiszpanii po zdarzeniu tym pozostała legenda o „złym, zabójczym oku [...], strasznym, bezlitosnym, stalowym wzroku, podobnym do sztyletu” (s. 46). Natomiast w Italii hrabia nazywał się już Don Ferdinando Ildebrando, jego rodzina zaś – prawem kontrastu – przyjęła nazwisko Angelini (Anielski). Zawarty w następstwie prześladowań pakt z diabłem wyrzył piętno na twarzy Don Ildebranda: „z pogodnej i dobrotli-

² Por. np.: L. Biały, *Dzieje Inkwizycji hiszpańskiej*, Warszawa 1989, s. 116-117; G. Testas, J. Testas, *Inkwizycja*, przeł. M. Kapeluś, Warszawa 1994, s. 37.

³ G. Herling-Grudziński, *Don Ildebrando*, [w:] tenże, *Don Ildebrando*, Warszawa 1997, s. 39; wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

wej stała się zła i okrutna” (s. 48). Pakt przyniósł jedynie pomoc doraźną – siła diabelskiego zła została skierowana przeciwko złu ludzkiemu.

Z legendą Don Ildebranda próbuje zmierzyć się Don Fausto Angelini. Pragnie przeniknąć tajemnicę występowania zła. Umysł wybitnego lekarza zaprzęta pytania w rodzaju: skąd bierze się zło, dlaczego ludzie bywają wyposażeni w instrument zła, w jaki sposób zło przechodzi z człowieka na człowieka. W poszukiwaniu odpowiedzi Don Fausto interesuje się magią, a właściwie tym jej obszarem, który bywa określany jako *iettatura* (zły urok) albo *malocchio* (złe oko). Czytelnik opowiadania Herlinga-Grudzińskiego zdaje sobie sprawę z faktu, że magia uchodzi za formę kultu szatana. Zainteresowania bohatera podziela narrator. Śledzi obyczaje mieszkańców Neapolu w tym zakresie, dzieląc ich na nosicieli magii oraz ludzi ubezpieczających się przeciw urokom poprzez wysunięcie dwu palców na kształt rożków. Rozczytuje się w dziełach traktujących o przyczynach i skutkach czynienia uroków. I dochodzi do wniosku: „Tajemnica, oto czym była od niepamiętnych czasów *iettatura*, oto dlaczego *malocchio* zdolne było rozpętać nieszczęście. I Zło” (s. 37). Rzucanie złego uroku poprzez złe spojrzenie należy bez wątpienia do sfery zabobonu, narrator jednakże z całą powagą traktuje *malocchio* jako siłę tajemną, przynależną po trosze naturze, po części parapsychologii, nade wszystko zaś leżącą w gestii Księcia Ciemności. Wiara w magię wyraża po prostu ludzkie zagubienie:

Współczesny człowiek, przytłamszony przez masę, niesiony na fali materializmu, podlega dezorientacji i zamętowi, panującemu w sferze moralnej i intelektualnej [...] i stwierdza, że w dzisiejszym świecie niewiele jest rzeczy naprawdę racjonalnych⁴.

Demon – jak wiadomo – prześladowuje zwłaszcza tych, którzy w jakiś sposób przeszkadzają jego poczynaniom. Można powiedzieć, że tak właśnie było w przypadku Fausta Anielskiego, człowieka cieszącego się powszechnym uznaniem i szacunkiem. Właściwie trudno powiedzieć, kiedy Don Fausto został zainfekowany diabelskim wirusem. Wiadomo tylko, że dokonało się to poprzez złe oko przodka. Rzecz cała pozostaje w sferze sugestii i niedomówień. Pisarz daje do zrozumienia, że aktywności demo-

⁴ J.L. Barceló, *Czarna magia w XX wieku*, Warszawa 1991, s. 19.

na towarzyszy opanowana do perfekcji sztuka kamuflażu. W opowiadaniu *Don Ildebrando* działanie diabła pozostaje ukryte, czytelnik obserwuje jedynie przejawy pozostawiania Don Fausta w diabelskim kręgu. Jest to utwór o niedostrzegalnych poczynaniach demona, o wnikanii złej siły w człowieka bez rozgłosu – bez posługiwania się sygnaturą Księcia Tego Świata.

To, co przytrafiło się wybitnemu lekarzowi, nie wydaje się ekstremalnym przypadkiem zawładnięcia człowiekiem przez diabła. Wprawdzie szatan zawładnął Don Faustem, niemniej jednak przymus czynienia zła ujawnił się tylko raz – podczas najważniejszej dla leciwego chirurga operacji. Pacjentką była siostra Don Fausta – Veronica. Stosunkowo prosty zabieg nie powiódł się. Chirurg bowiem operował w „dziwny” sposób i miał „dziwne oczy”. Właśnie w trakcie operacji Don Fausto przeistoczył się w *iettatore* i roztaczał zły urok. Od tej pory zmienił się psychicznie i fizycznie. Był rozdrażniony i milczący, przygarbił się, chodził ociężałym krokiem – jakby dźwigał ogromny ciężar. Był smutny i samotny. Chętnie przebywał w ciemnościach. Przestał dbać o siebie. Rozchorował się, majaczył, wyraźnie wymawiał wyłącznie trzy słowa klucze: *malefico*, *iettatore* i *sorellina*. Nie mógł się od nich uwolnić, ponieważ nie mógł uwolnić się od oddziaływania zła.

W tekście Herlinga-Grudzińskiego dominują dwie diaboliczne postaci. O diaboliczności Don Ildebranda świadczą legenda oraz portret. Diaboliczności jego potomka daje świadectwo imię oraz zainfekowanie złem. Postać Don Ildebranda jest – mówiąc metaforycznie – jak lustro, pełni funkcję zwierciadła, w którym przegląda się świadomość Don Fausta. Kontemplując portret swego przodka, Don Fausto osiąga świadomość samego siebie – człowieka rozdwojonego, oscylującego między dobrem a złem. Pochylając się nad portretem, stary chirurg zajmuje się tajemnicami własnego wnętrza. Portret ów wprowadza w życie Don Fausta najpierw element niepokoju, a następnie niszczy dotychczasowy ład. Wyzwała energię demoniczną.

Opanowawszy Fausta Anielskiego, demon zadaje mu cierpienia fizyczne i psychiczne. Opętanie wprowadziło do psychiki lekarza obcy pierwiastek powodujący zarówno rozdwojenie osobowości, jak i jej *zaciemnienie*. Taki stan świadomości skutkuje tym, że człowiek znajduje się niejako w śpiączce – na pograniczu jawy i snu. Don Fausto efekty diabelskiego

wpływu ciężko odchorowuje. Usiłuje podjąć walkę z agresją uzurpatora, w starciu tym jest jednak bez szans. Nikt nie może uwolnić go od zła. Opętanie przejawia się również w emocjonalnym zubożeniu, w braku reakcji na bodźce płynące z otoczenia. Słynny chirurg posiada zatem ograniczoną świadomość popełnienia aktu zła podczas operacji siostry – formalnie nie popełnia on moralnego występku, skoro nie działa dobrowolnie. Warto przy tym zauważyć, iż kompetencji duchowych zdolnych uwolnić go od zła Don Fausto poszukuje wyłącznie u protoplasty rodu Angelinich – Don Ildebranda, co dobitnie świadczy o zmąceniu świadomości. Dżumą chce leczyć cholera.

Wydaje się, że bohater opowiadania ma do czynienia nie tyle z demonom teologicznym, ile z demonem psychologicznym. Przejawia się to w potęgujących się zaburzeniach psychofizycznych Don Fausta. Przejawia się to również w milczącym dialogu obu diabolicznych postaci, któremu towarzyszy zatroskanie narratora. Jego refleksje wyraźnie współgrają z komentarzem, jakim Serenus Zeitblom, narrator *Doktora Faustusa*, opatruje rozmowę Adriana Leverkühna z kusicielem:

Chodzi tu przecież o dialog [...]. Dialog? lecz czyż doprawdy dialog? Szalony musiałbym być, żeby w to uwierzyć. I dlatego też nie mogę uwierzyć, aby on sam w głębi duszy uważał za prawdziwe to, co widział i słyszał: wtedy, gdy widział to i słyszał, i później, gdy przeniósł to na papier – niezależnie od cynizmu, z jakim rozmówca usiłował przekonać go o swej obiektywnej obecności. Lecz jeśli go nie było, owego gościa – wzdragam się zaś przed zawartym w tym realnym uznaniem jego obecności, choćby warunkowo jedynie, hipotetycznie! – to okrutna jest myśl, że przecież ów cynizm, sarkazm i szyderstwa pochodziły z własnej duszy nawiedzonego⁵.

Ofiarą złego oka pada w końcu narrator. Bierze go we władanie oko z wizerunku Don Ildebranda, a wtóruje mu skrycie wzrok Don Fausta. Narrator zapada na tajemniczą chorobę. Czuje się tak, jakby ciało jego zostało nasycone „trującym roztworem” (s. 50). Skutecznej odtrutki poszukuje najpierw w klasztorze Sióstr Benedyktynek w Bevagni, a następnie we franciszkańskiej pustelni w Asyżu. W mieście św. Franciszka zaprzyjaź-

⁵ T. Mann, *Doktor Faustus*, przeł. M. Kurecka i W. Wirpsza, Warszawa 1960, s. 291-292.

nia się z egzorcystą – z zdomowionym w Rzymie irlandzkim księdzem o wymownym nazwisku: Ecclesius. To uczeń najwybitniejszego rzymskiego egzorcysty – mistrza Armaniego, autora fundamentalnego dzieła *Scienza nuova sul Diavolo*. W rozmowach z Padre Ecclesiusem narrator znajduje potwierdzenie wcześniejszych intuicji dotyczących zła. Dodajmy, że Ecclesius pełni rolę rezonera utworu:

Wystarczy patrzeć dzień w dzień dokoła siebie, czytać gazety, oglądać telewizję i filmy. Wszędzie Zło, rosnące, zachłanne, rozwyrzone, podszyte delectacją. *Delectatio mor bosa*, uczucie piętnowane niegdyś przez Kościół. Zło panowało zawsze, ale nigdy tak nasycone czynnikiem *gratuit*, często bez żadnej przyczyny. Zło dla Zła [...]. Nie jest przypadkiem tłok w siedzibach egzorcystów. Im potężniejszy Demon, tym silniejsza potrzeba wyrwania się z jego szponów. Kościół pomaga w tym niechętnie i bez przekonania. Większość biskupów nie wierzy w Szatana. Zdają się nie dostrzegać eksplozji niedomagań, rozstrojów nerwowych, depresji psychicznych, których źródłem jest zły urok. Czyhają na ludzi dwie kategorie demonicznego Zła: *infestazione diabolica*, trapienie osoby przez siły zewnętrzne, wobec których środki medyczne są bezsilne; *possessione diabolica* (niezmiernie rzadka), zawładnięcie osobą przez Demona, opętanie jej od wewnątrz; tylko egzorcysta może (ale nie zawsze potrafi) przyjść tu z pomocą. W obu wypadkach zły urok działa na różne sposoby, między innymi poprzez *malocchio*, diabelskie oko zdolne pod ludzką powłoką zadać cios. Święty Paweł opowiada, że dręczył go nieraz Anioł Szatański. Tak zresztą nazywano niegdyś Demona. Najważniejsze jest pamiętać o jednym: Demon nie jest istotą bezosobową, złem abstrakcyjnym, lecz istotą konkretną, która (jak powiada Święty Piotr) „niby ryczący lew krąży po świecie w poszukiwaniu ofiary”. W Nowym Katechizmie napisano wyraźnie: „Zło nie jest abstrakcją, oznacza natomiast osobę, Szatana, Złego, Anioła w walce z Bogiem”. (s. 54-55)

Rozmowy narratora z irlandzkim księdzem egzorcystą posiadają nade wszystko znaczenie diagnostyczne. Po pierwsze, chodzi o potwierdzenie wcześniejszych przypuszczeń narratora co do stanu ducha i zdrowia Don Fausta. Po drugie, chodzi o to, że mamy tu do czynienia z przypadkiem zwykłego opętania człowieka przez diabła, na tej samej zasadzie, która

dopuszcza banalność jako sposób funkcjonowania zła. Banalność wyznacza granice diabelskiego kręgu.

Istotną rolę odgrywa w opowiadaniu Herlinga-Grudzińskiego literacki sztafaż. Pojawia się specyficzna atmosfera, typowa dla powieści gotyckiej i powieści grozy. Narrator odwołuje się do twórczości Horacego Walpole oraz Ann Radcliffe, nawiązuje również (łącznie z cytatami) do „diabelskiej” powieści Michaiła Bułhakowa. Aby wzmocnić poczucie lęku metafizycznego, Herling-Grudziński umieszcza swych bohaterów w tajemniczym zamku stanowiącym odmianę labiryntu. Bohaterowie tracą w nim zmysł orientacji nie tylko topograficznej. Dziedzicem zamku okazuje się, rzecz prosta, Don Fausto. W jego ulubionej komnacie znajduje się fresk będący powiększeniem inkwizycyjnego wizerunku Don Ildebranda. Wzrok tego ostatniego wydaje się jeszcze straszniejszy niż na ilustracji zdobiącej okładkę biograficznej książki. Poczucia grozy dopełnia nocna zjawa, której obecność paraliżuje narratora i pozbawia go sił na wiele godzin. Pokrzepienie znajdzie dopiero w karczmie na rozdrożu. Nastrój grozy potęguje się. Jego kulminację stanowi rozdzierający krzyk Don Fausta dochodzący z zamkowej wieży. Na klęczkach błaga on swego przodka o ratunek przed złem. Obserwującemu tę scenę narratorowi wydaje się, iż Don Ildebrando wychodzi ze ściennego portretu i kopie proszącego w „odpowiednie” miejsce. Zawarty w owej scenie ładunek ironii utwierdza czytelnika w przekonaniu, że w konfrontacji ze złem człowiek nie ma praktycznie szans. Tak więc stanowisko pisarza nie jest eschatologicznie optymistyczne. Jakkolwiek dobro zostaje tutaj częściowo uratowane – to przecież fakt ów nie oznacza wcale, że zwycięży ono w ostatecznym rozrachunku.

Zainfekowany, zatruty przez zło człowiek broni się na różne sposoby. Z reguły jednak bezskutecznie. Czynniki diaboliczne podstępnie opanowują człowieka i ten – osamotniony – pozostaje już we władzy zła. Ekspansję zła można opisać, jej wyjaśnienie jednak napotyka na trudności:

Ku zdziwieniu niejednego czytelnika, pisarz wielokrotnie powtarza na kartach *Dziennika* i w *Rozmowach*, że wierzy w zasadniczą dobroć człowieka (?!). Zło jest więc na zewnątrz niego, w postaci jakiejś hipostazy, której z premedytacją nadaje starodawne imię Diabła. Jakże to więc? – oto dobry człowiek, a z zewnątrz do tej twierdzy dobra, szturmują siła zła,

fatalna figura z zaświatów, negatywny demiurg? Dlaczego twierdza dobra kapituluje tak szybko, tak nagminnie? Indywidualnie i zbiorowo? Najwyraźniej pozostaje bez pomocy swojego Patrona, Najwyższego Dobra?⁶

Takie pytania nie znajdują odpowiedzi, podobnie jak bez wyjaśnienia pozostaje tajemnicze zniknięcie bohatera opowiadania *Don Ildebrando*. Intuicyjną próbę odpowiedzi można dostrzec natomiast w teorii tak zwanej nieuwagi moralnej. Nazywał ją Herling-Grudziński duchowym defektem człowieka i stwierdził, że właśnie ów defekt czyni człowieka bezbronnym wobec zła:

Każde nieszczęście skłania do grzebania się w przeszłości i pozwala nagle zobaczyć, na ile znaków, sygnałów było się ślepy i głuchym; i jak brak uwagi, albo jej niedowład, sprzyjał powolnemu dojrzewaniu nieszczęścia. Myślę czasem, że porażanie, stępienie, zabijanie uwagi jest jednym z głównych dowodów na istnienie Diabła⁷.

Zainteresowanie Gustawa Herlinga-Grudzińskiego oddziaływaniem diabelskiego kręgu wykracza poza typologię religioznawczą. W jego opowiadaniu „wizerunek-majak, indukujący stan opętania”⁸ posiada sens kulturowy – nie zaś chrześcijański. Rzecz w tym, że w naszym kręgu kulturowym rozmaite zjawiska negatywne chętnie tłumaczymy zawładnięciem jednostką bądź zbiorowością przez demoniczne siły. Wyjaśnienia takie pozostają zawsze aktualne, ponieważ zakładamy przecież permanentną agresję ze strony złych mocy.

⁶ E. Bieńkowska, *Pisarz i los. O twórczości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego*, Warszawa 2002, s. 151.

⁷ G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1984-1988*, Warszawa 1996, s. 316.

⁸ A.M. di Nola, *Diabeł. O formach, historii i kolejach losu Szatana, a także o jego powszechnej a złowroziej obecności wśród wszystkich ludów, od czasów starożytnych aż do teraźniejszości*, przeł. I. Kania, Kraków 1997, s. 288.

Bartosz Swoboda

**W poszukiwaniu śladu autora.
Ekspresywizm i psychologizm
w pisarstwie krytycznym Stanisława Lacka**

*Pisze się zawsze po to, by ożywić, by
wyzwolić życie tam, gdzie jest ono
uwięzione, by znaczyć linie ucieczki.*

Gilles Deleuze

*Człowiek tym różni się od Bogów za-
rozumiałych, że im pozostawia chwałę
tworzenia „drugich” – on sam siebie
chce stworzyć w drugich.*

Stanisław Lack

Zjawisko młodopolskiej krytyki literackiej stanowi trudny do całościowego ogarnięcia, niezwykle szeroki obszar badań, stąd w poniższej analizie biorącej za przedmiot krytycznoliteracki dorobek Stanisława Lacka opublikowany na łamach „Krytyki” przyjęte zostało ujęcie problemowe. Co za tym idzie, krytycznoliterackie wypowiedzi Lacka ukazane zostały poprzez pryzmat tych zjawisk, które, z jednej strony, nadawały ton młodopolskiej krytyce literackiej, w świetle których, z drugiej strony, najlepiej uwidocznić można indywidualne oblicze autora *Studiów o Wyspiańskim*. Za najważniejsze współczynniki organizujące dyskurs krytycznoliteracki Lacka, decydujące o wyborze perspektywy, z jakiej krytyk spogląda na tekst, oraz kategorii, poprzez które go opisuje i ocenia, wypada uznać psychologizm oraz zjawisko ekspresywizmu krytycznego. Choć, bez wątpienia, do zrozumienia postawy krytycznej Lacka prowadzić może wiele

dróg, niniejszy artykuł przyniesie próbę ukazania pewnych aspektów owej postawy w świetle filozofii Henriego Bergsona.

Teoretyczna prezentacja przywołanych powyżej zjawisk przebiegać będzie dwutorowo: wykład wspomnianej problematyki obecny w refleksji młodopolskiej zostanie zestawiony ze współczesnymi badaniami nad krytyką literacką interesującego nas okresu. Następnie z nakreślonym uprzednio tłem teoretycznym skonfrontowany zostanie dorobek krytycznoliteracki Lacka. Analiza owego dorobku obejmować będzie aspekty, o których wspomina Janusz Sławiński, formułując metodologiczne założenia badań nad krytyką literacką¹. Podstawowym elementem wyводу stanie się prezentacja dyskursu krytycznego Lacka, ukazanego w kontekście charakterystycznych dla interesującego nas okresu reguł konstruowania wypowiedzi krytycznoliterackich². Kolejny punkt stanowić będzie przedstawienie owych wypowiedzi jako mowy komplementarnej wobec literatury, innymi słowy: swoistej formy twórczości literackiej³.

*

Wśród licznej grupy młodopolskich krytyków literackich, a zaliczał się do niej również Stanisław Lack, dominowało przeświadczenie, że dzieło literackie jest nierozdzielnie połączone z autorem. Następstwem takiego stanowiska (które konsekwentnie zaczął podważać dopiero strukturalizm⁴)

¹ Por. J. Sławiński, *Krytyka jako przedmiot badań historycznoliterackich*, [w:] *Badania nad krytyką literacką*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 1974, s. 7-10.

² Źródła takiej postawy badawczej trafnie wskazuje J. Sławiński w słowach: „Na miano historycznoliterackiej zasługiwać może tylko taka interpretacja poglądów odczytanych z przekazów krytycznych, która pokazuje koncepcje krytyki, w jakiej poglądy takie mogły (czy nawet musiały) wystąpić” (J. Sławiński, *Krytyka...*, s. 8). Zrekonstruowanie swoistej „ramy modalnej”, regulującej powstawanie wypowiedzi krytycznych, pozwala – jak pisze dalej Sławiński – „odtworzyć ich swoiste zobowiązania, przymusy i szanse, a więc przywrócić im historię”.

³ Na ten punkt procesu badań nad krytyką literacką zwraca uwagę m.in. J. Kmita: „Stosunkowo rzadko literaturoznawcy uwzględniają fakt, że liczne wypowiedzi krytycznoliterackie same posiadają charakter literacki: komunikują określone «treści» w sposób określony przez specyficzną kompetencję literacką swych twórców, a stąd pełniejsze wyinterpretowanie owych «treści» wymaga, by nie traktować tych wypowiedzi tak, jak gdyby były formułowane w «zwykłym», potocznym języku dyskursywnym” (J. Kmita, *Oceny historycznoliterackie jako źródło historyczne*, [w:] *Badania nad krytyką literacką...*, s. 34).

⁴ Można na marginesie przywołać przynajmniej dwa kanoniczne teksty, które legły u podstaw tego ważnego zwrotu: *Kim jest autor?* Michela Foucaulta oraz *Śmierć autora* Rolanda Barthesa. Foucault w swoim eseju z 1969 roku diagnozuje: „dzisiejsza literatura wyzwoliła się

było przekonanie, że podmiot twórczy nie jest instancją wobec tekstu zewnętrzną, przeciwnie – jest on organicznie z własnym tekstem spójny, przez co tekst ów nie traci nigdy swojego podmiotowego charakteru, a to staje się gwarancją autentyczności zawartej w nim ekspresji. Skoro nic nie znajduje się na osi twórca-dzieło, mówiąc o tekście, krytyk mówi jednocześnie o jego autorze (trafniej może powiedzieć: Autorze). Podobna strategia krytyczna, implikująca przekonanie o strukturalnej jedności podmiotu twórczego i dzieła, dostrzegalna jest także w artykułach Lacka.

z tematu ekspresji: odsyła jedynie do samej siebie, a jednak nie zostaje pochwycona w sidła wewnętrzności, gdyż utożsamia się z własnym zewnętrzem” (M. Foucault, *Kim jest autor?*, przeł. M.P. Markowski, [w:] tenże, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, wybrał i oprac. T. Komendant, posłowie M.P. Markowski, Warszawa 1999, s. 201). Dalej w tym samym tekście czytamy: „Pisanie przypomina dziś ofiarę złożoną z życia albo też dobrowolne zniknięcie Ja, którego nie trzeba już przedstawiać w książkach, gdyż spełnia się ono w egzystencji autora. Dzieła, które powinno zapewnić autorowi nieśmiertelność, przypadła rola jego zabójcy. [...] ów związek pisania ze śmiercią ujawnia się także w unieważnieniu indywidualnego charakteru piszącego podmiotu. Umieszczając między sobą samym a swoim tekstem cały arsenał pisarskich chwytów, piszący podmiot pozbywa się znaków swej wyjątkowości i przez to wyróżnia go jedynie osobliwa forma nieobecności. Cechą zasadniczą jego pisarstwa staje się śmierć” (tamże, s. 201–202). Rok wcześniej (1968) wyraz podobnym przekonaniem dał Roland Barthes: „pisanie niszczy wszelki głos, wszelkie źródło i wszelki początek. Pisanie to sfera neutralności, złożoności, w której znika nasz podmiot, negatyw, na którym niknie wszelka tożsamość, odnajdująca siebie w piszącym ciele” (R. Barthes, *Śmierć autora*, przeł. M.P. Markowski, [w:] *Teorie literatury XX wieku. Antologia*, pod red. A. Burzyńskiej i M.P. Markowskiego, Kraków 2006, s. 355). Francuski semiolog zauważa jednak trafnie, że „eksplikacji dzieła szuka się zwykle po stronie tego, kto je stworzył, tak jakby to głos jednej i tej samej osoby, osoby autora, za pomocą bardziej lub mniej przejrzystej alegorii fikcji powierzał nam swoje «tajemnice»” (tamże, s. 356). Wszak, raz jeszcze powołajmy się na Foucaulta, „nie można znieść literackiej anonimowości, a jeśli tak, to tylko w postaci zagadki. Funkcja autora niepodzielnie panuje w naszej literaturze” (M. Foucault, *Kim jest...*, s. 209). Jak zatem widać, intuicji powyższych nie należy absolutyzować, a diagnoza śmierci autora daleka jest od uprawomocnienia, co dostrzegalne jest zwłaszcza w kontekście aktualnych refleksji nad statusem instancji autora w badaniach literackich: „minął już okres – pisze M. Czermińska – kiedy dominowało myślenie w kategoriach «śmierci autora»”. Powraca tym samym zainteresowanie autorem jako bytem zewnętrznym wobec tekstu, zainteresowanie, które aktywizuje na nowo cały wachlarz pozatekstowych odniesień – jak choćby dociekania dotyczące warunków możliwości reprezentacji doświadczenia, z głębi którego wypowiada się autor (por. M. Czermińska, *Autor – podmiot – osoba. Fikcjonalność i niefikcjonalność*, [w:] *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja*, zespół red. M. Czermińska, S. Gajda, K. Kłosiński, A. Legeżyńska, A.Z. Makowiecki, R. Nycz, t. I, Kraków 2005, s. 211–214). Jak się zatem okazuje, dychotomia między tekstualizmem a psychologizmem nie musi (co udowadniają m.in. prace Harolda Blooma) pozostać nieprzezwyciężona. Wbrew twierdzeniom, że inskrypcja staje się nieuchronnym przeciwieństwem ekspresji – wyrażanym właśnie przez Barthesa i Foucaulta, a później de Mana – istnieje szansa odkrycia, postulowanej przez Nietzschego, „intymniej więzi” łączącej autora z jego dziełem.

Kiedy omawia on jakąś publikację, na przykład Stanisława Wyspiańskiego, nigdy nie traci z pola widzenia postaci samego autora:

Trzeba, dla zrozumienia Wyspiańskiego, obrać jakiś punkt widzenia Wyspiańskiego własny i dopiero stamtąd patrzeć i widzieć. Trzeba wniknąć w umysłowość takich umysłów rozległych lub, jeśli to się nie uda, trzeba je sobie konstruować⁵.

Uwzględnienie czynnika autorskiego stanowiło dla młodopolskich krytyków konieczny warunek interpretacji tekstu literackiego, jako że dzieło stawało się w tym ujęciu „wyrazem duszy” autora, natomiast samo „wyrażanie siebie”⁶ identyfikowano z istotą twórczości artystycznej. Orientacja ta otwierała możliwość postrzegania dzieła literackiego w kategoriach nieskrępowanej ekspresji autorskiego „ja”, jak pisze Michał Głowiński:

ekspresja stanowi centralną kategorię modernistycznego myślenia o literaturze (i o sztuce w ogólności), jest tą kategorią, która ma zasadnicze znaczenie i dla sposobów ujęcia przedmiotu, i dla kształtowania dyskursu krytycznego. Tę jej podstawową właściwość będą nazywać ekspresyvizmem⁷.

Tak pojmowanej postawie ekspresywistycznej najradykałniejszy wyraz dał Stanisław Przybyszewski w swoich pismach programowych:

Artysta zna tylko [...] potęgę, z jaką dusza na zewnątrz wybucha. Sztuka jest objawieniem duszy we wszystkich jej stanach, śledzi ją na wszystkich drogach, wybiega za nią we wieczność i wszechprzestrzeń, wgłębia się z nią w prądy bytu i sięga w tężowe szczyty. Sztuka nie ma żadnego celu, jest celem sama w sobie, jest absolutem, bo jest odbiciem absolutu – DUSZY⁸.

⁵ S. Lack, *Dwa zasadnicze motywy muzyki Wyspiańskiego*, „Krytyka”, 1908, z. 1, s.12.

⁶ Warto zauważyć, że symbolicznym patronem takiej postawy można mianować Hamleta, będącego figurą trybu rozumowania dominującego w estetyce modernizmu. „Dzisiaj dramat wewnętrzny – pisał Ignacy Matuszewski – dominuje nad zewnętrznym. Prototypem estetycznym epoki jest [...] Hamlet, który, zamiast działać, analizuje swoje uczucia i odsłania przed widzem zakrwawione włókna cierpiącej duszy” (I. Matuszewski, *Słowacki i nowa sztuka (modernizm). Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki nowoczesnej. Studium krytyczno-porównawcze*, oprac. i wstępem opatrzył S. Sandler, Warszawa 1965, s. 84).

⁷ M. Głowiński, *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*, Kraków 1997, s. 30. Kolejne cytaty z tej pozycji lokalizowane będą bezpośrednio w tekście głównym.

⁸ S. Przybyszewski, *Aforyzmy i preludia*, [w:] tenże, *Na drogach Duszy*, Kraków 1900, s. 14-15.

Już w jego eseju z 1894 roku, poświęconemu malarstwu Edwarda Muncha – *Psychischer Naturalismus*⁹, zawarte są pierwsze supozycje koncepcji sztuki jako „wykrzyku duszy”¹⁰. Stąd już tylko krok do Lacka, który intuicje Przybyszewskiego przejął i zastosował na gruncie krytyki literackiej.

Skoro ekspresja staje się niekwestionowanym warunkiem arcyzmu, skoro, jak zauważa Głowiński: „wszystko [...] musi umożliwiać ujawnianie tego, co stanowi o osobowości i osobliwości artysty, co wyznacza jego indywidualność i charakteryzuje jego duszę” (Głowiński, s. 34), awansuje tedy ekspresja do rangi kategorii nadrzędnej, której artysta powinien podporządkować ogniwa formalne (formę, styl, język), zdegradowane tym samym wyłącznie do roli jej przekazników. Lack ujmował tę myśl tak: „fakt wyrażania się jest powszechny – sposób podlega prawidłom względności”¹¹.

Dla młodopolskiego krytyka ekspresja osiąga rangę kategorii normatywnej oraz nacechowanego aksjologicznie instrumentu służącego do analizy dzieła literackiego. Aspekt aksjologiczny realizowali krytycy poprzez zastosowanie kategorii szczerości¹² – w myśl zasady, że poeta prawdziwy

⁹ Pierwotnie tekst ukazał się w „Die neue deutsche Rundschau. Freie Bühne”, 1894 (przedr. w: *Das Werk des Edvard Munch*, vier Beiträge von S. Przybyszewski, F. Servaes, W. Pastor, J. Meier-Graefe, Berlin 1894). Więcej na ten temat zob.: G. Matuszek, *Stanisław Przybyszewski – pisarz nowoczesny. Eseje i proza – próba monografii*, Kraków 2008, s. 31-41. Kolejne cytaty z tej pozycji lokalizowane będą bezpośrednio w tekście głównym.

¹⁰ Analizę statusu terminów: ‘dusza’, ‘naga dusza’ – w myśli Przybyszewskiego zob. w: E. Boniecki, *Struktura nagiej duszy. Studium o Stanisławie Przybyszewskim*, Warszawa 1993, s. 122-126. Antropologiczno-teozoficzne pojęcie duszy jako jednej z kategorii estetycznych funkcjonuje również w pismach Lacka. Oto garść cytatów z różnych jego tekstów publikowanych na łamach „Krytyki”: „bo jedynym motywem w sztuce jest dusza”; „dusza [...] w każdym czynie, nie myśląc o przeszłości, nie pomnąc o przyszłości, wydaje się cała aż do śmierci”; „krytyka [...] nie może być uprawiana systematycznie, ze skalpelem w ręku, lecz z duszą w ciele”.

¹¹ S. Lack, *Sfinks*, [w:] tenże, *Wybór pism krytycznych*, przedm., wybór tekstów i komentarze M. Głowala, Kraków 1980, s. 489. Dodajmy tutaj także kilka cytatów z pism autorów, którzy to samo przekonanie wyrazili w nieco mniej lapidarny sposób: „U poety prawdziwego dzieło jest najpełniejszym, najprawdziwszym, z najdalszych głębi wpływającym wyrazem rozgorzałej duszy, a jej cechy naczelne, jej nerwy twórcze warunkują zarazem ideę jak i formę jej przejawu” (W. Feldman, *O twórczości Stanisława Wyspiańskiego i Stefana Żeromskiego. Wykłady wygłoszone na Wyższych Kursach Wakacyjnych w Zakopanem w sierpniu 1904 roku*, Kraków 1905, s. 137); „jako środek artystycznej ekspresji słowo i język wchodzą w rachubę z punktu widzenia tej swojej wartości tylko, o której rozstrzygać może jedynie odczucie artysty, stanowiące w ten sposób centralne i jedyne prawo, jakiemu podlega język twórczy” (S. Brzozowski, *O Stefanie Żeromskim. Studium*, Warszawa 1905, s. 73).

¹² Zob. M. Głowiński, *Ekspresja i empatia...*, s. 42-45; a także rozdz. *Dwie koncepcje modernistycznej szczerości* w: M. Popiel, *Wyspiański. Mitologia nowoczesnego artysty*, Kraków 2008, s. 266-277.

to poeta szczery¹³. Owa szczerość powinna łączyć się z wiarygodnością psychologiczną, nie miała natomiast związku z ukazywaniem prawdziwych wydarzeń z biografii twórcy. W obrazie literatury zjawisko powyższe przejawiało się poprzez konfesyjny charakter stanowiący dominującą konwencję estetyczną wielu dzieł, przybierających często ramy dziennika intymnego będącego „spowiedzią dziecięcia wieku”. W tym układzie przesunięcie akcentów zachodziło także na osi nadawca–odbiorca. Drogą do uwiedzenia czytelnika staje się właśnie szczerość autora: „był to nowy typ zaufania – wymuszonej postawy odbioru opartego nie na przekonaniu o rozległych kompetencjach poznawczych, ale swoistej wierze w rzetelność ekspresji”¹⁴. Oczywiście, bezkompromisowe traktowanie szczerości jako uprzywilejowanej kategorii estetycznej prowadziło do nieuniknionej aporii – ślepej uliczki, na końcu której pozostawał już tylko banalny ekshibicjonizm, stanowiący „domenę ucieczek przed domyśleniem do końca, wygodną mieliznę, na której można osiąść. Sztuka rozumiana przede wszystkim jako mowa uczuć najszybciej ulegała petryfikacji, zastygała w gestach, stawała się królestwem konwencji i stereotypu”¹⁵.

Otwiera się w tym miejscu możliwość zlokalizowania źródeł ekspresywizmu w młodopolskiej krytyce literackiej. Stanowił on następstwo psychologizmu, ufundowanego na metodzie eksplikacji dzieła literackiego (szerzej – dzieła sztuki¹⁶, gdyż psychologizm był kategorią uniwersalną,

¹³ Lub jak by powiedzieli: A. Grzymała-Siedlecki – „W poezji rzecz się mierzy głębią szczerości” (A. Grzymała-Siedlecki, *Jan Lemański*, [w:] tenże, *Ludzie i dzieła*, wyboru dokonała A. Okońska, wstęp J. Krzyżanowski, Kraków 1967, s. 38) oraz I. Matuszewski – „Utwór szczery nie może być utworem bezwartościowym” (I. Matuszewski, *Ludzie bezdomni*, [w:] tenże, *O twórczości i twórcach. Studia i szkice literackie*, wybór i oprac. S. Sandler, Warszawa 1965, s. 245). Powyższy fenomen dobrze ilustrują także słowa Brzozowskiego: „Cały rozwój kultury oparty był i jest na zorganizowanej nieszczerości, opierał się i opiera na tym, że każdy stara się wypełniać rolę, wskazaną mu w ogólnym mechanizmie społeczeństwa. [...] Sztuka w obecnym stanie kultury musi się stać szkołą szczerości, musi ona wywlekać na jaw to właśnie zapoznane, zażegnane podziemne życie, którego w rzeczywistości naszej nie dopuszczamy do głosu” (S. Brzozowski, *Teatr współczesny i jego dążności rozwojowe*, [w:] *Mysł teatralna Młodej Polski*, wybór I. Sławińska i S. Kruk, wstęp I. Sławińska, Warszawa 1966, s. 94-95). Z perspektywy czasu, w duchu rewizjonistycznym, do zjawiska młodopolskiej szczerości odniósł się także K. Irzykowski: „Szczerość była ogólnym hasłem tej epoki; panowała nawet rywalizacja pod tym względem, szczerość wyradzała się w ekshibicjonizm osobisty, który czasem nazywano mylnie subiektywizmem” (K. Irzykowski, *Beniaminek*, [w:] tenże, *Pisma*, pod red. A. Lama, Warszawa 1966, s. 442-443).

¹⁴ M. Popiel, *Wyspiański...*, s. 271.

¹⁵ Tamże, s. 273.

¹⁶ Podobne procedury stosuje Lack także do opisów malarskiego dorobku Stanisława Wyspiańskiego (por. S. Lack, *O malarskich dziełach Wyspiańskiego*, „Krytyka”, 1904, z. 8-9. Zob.

o bardzo szerokim zasięgu) w odniesieniu do indywidualnej psychologii twórcy¹⁷. U podstaw ekspresywizmu legła zatem nowatorska koncepcja podmiotu twórczego oraz, łącząca się z nią, oryginalna metoda interpretacyjna, polegająca na próbie przeniknięcia głębi autentycznego przeżycia autorskiego oraz na analizie dzieła stanowiącego owego przeżycia bezpośrednio ewokację¹⁸.

Swoistą właściwością młodopolskiego ekspresywizmu było także procesualne ujęcie czynności twórczych. Głowiński trafnie charakteryzuje to zjawisko, łącząc je z tradycjami romantycznej hermeneutyki:

także komentarze do twierdzeń Lacka zawarte w: W. Juszczyk, *Studium wprowadzające*, [w:] *Malarstwo polskie. Modernizm*, studium wpraw. napisał W. Juszczyk, noty bibliograficzne i katalog oprac. M. Liczbińska, Warszawa 1977). M. Kitowska-Łysiak zauważa nawet, że: „ma to [zainteresowanie Lacka malarstwem Wyspiańskiego – B.S.] poniekąd swoje źródła w ustalonej przez Lacka hierarchii sztuk, gdzie prym wiodły muzyka i malarstwo, a literatura zajmowała miejsce odpowiednio niższe” (M. Kitowska-Łysiak, *Paralele i kontrasty. Myśl o sztuce na łamach „Krytyki” Wilhelma Feldmana*, Lublin 1990, s. 167. Na ten temat zob. także: D. Wasilewska, *Krytyka artystyczna Stanisława Lacka*, „Modus. Prace z historii sztuki”, t. VI [2005]).

¹⁷ Należy w tym miejscu zaznaczyć, że psychologizm przeciwny był biograficznemu genetyzmowi, który święcił swoje triumfy w dobie pozytywizmu. Jak pisał Przybyszewski: „Nic mnie [...] nie obchodzi, jakie zewnętrzne koleje życia ten lub ów artysta przechodził. Tę ciekawość pozostawiam kamerdynerom, co przez dziurkę od klucza swojego pana podpatrują. [...] Nic mnie również nie obchodzi, jakie wpływy «kształtowały» ową twórczą istotę. To są rzeczy czysto przypadkowe i nic nie znaczące” (S. Przybyszewski, *Wstęp*, [w:] *Na drogach...*, s. 7-8). Ten antagonizm, przy okazji publikacji monografii J. Tretiaka (J. Tretiak, *Juliusz Słowacki*, t. I-II, Kraków 1905), która spotkała się z silną reakcją polemiczną, znalazł również wyraz na łamach „Krytyki”: W.F. [W. Feldman], *Pamflet prof. Tretiaka*, „Krytyka”, 1905, z. 9 (zob. także: W. Feldman, *Pomniejszyciele olbrzymów. Szkice literacko-polemiczne*, Stanisławów 1905). Szerzej na ten temat zob. w: A. Makowski, *Monografia czy pamflet? Polemika wokół książki Józefa Tretiaka o Słowackim (1903–1906)*, „Pamiętnik Literacki”, 1993, z. 1. Podobnie kwestionowano również podstawy biografistyki naturalistycznej, która traktowała człowieka bardziej jako istotę biologiczną niż psychologiczną.

¹⁸ Wydawca pierwszego zbioru tekstów krytycznych Lacka – Stanisław Pazurkiewicz – pisał w tym kontekście, że krytyk „stosował do utworu funkcję intelektualną, na przenikliwej analizie opartą. Analizował więc syntezę artystyczną, tj. dzieło, przedstawiając przy tym dialektyczne stany psychiczne, ową czynność twórczą, której ono jest wynikiem. [...] traktował utwór jako zjawisko syntetyczne, zamknięte w sobie i dla siebie istniejące, które można analizować, wnikając skrupulatnie w jego budowę i odsłaniając dialektycznie wszystkie cząstki, sprężyny procesu twórczego, z którego wyłoniło się dane dzieło” (S. Pazurkiewicz, *Przedmowa*, [w:] S. Lack, *Studia o Wyspiańskim*, zebrał i przedm. poprzedził S. Pazurkiewicz, Częstochowa 1924, s. X-XI). Widzimy jasno, jak bardzo mylił się Piotr Chmielowski (choć na jego obronę należy dodać, że uwagi te były formułowane jeszcze przed rokiem 1902), kiedy pisał o Lacku: „autor jest zapamiętałym [...] praktycznym nieprzyjacielem logiki i psychologii w krytyce” (P. Chmielowski, *Dzieje krytyki literackiej w Polsce*, przedm. B. Chlebowski, Warszawa 1902, s. 581).

punktem wyjścia w tego rodzaju postępowaniu jest założenie, że dzieło nie odłączyło się od procesu wytwarzania, że proces twórczy nie jest czymś wobec przekazu zewnętrznym, że odcisnął się na nim, na swój sposób wciąż w nim trwa – i określa jego sens (Głowiński, s. 50).

Najistotniejszą konsekwencją takiego nastawienia był jego wpływ na kształtowanie postawy krytycznej, co wyraźne swe następstwa znalazło w dyskursie krytycznym Lacka: skoro akt recepcji dzieła literackiego staje się *sui generis* rekonstrukcją procesu kreacyjnego, tedy krytyk, interpretując tekst, musi odnieść się bezpośrednio do przebiegu jego wytwarzania. W tym kontekście zmienia się także perspektywa, z jakiej patrzymy na podmiot twórczy – jest on bytem skazanym na bezustanny ruch, egzystuje uwięziony w trybach permanentnego procesu tworzenia, przetwarzania, stawania się¹⁹, „jakby składał się na niego łańcuch przemian i ewolucji, które nie są serią stanów zakończonych i zamkniętych, ale dynamicznym ciągiem zmian i przekształceń” (Głowiński, s. 51). Dlatego, pisząc o jednym z dramatów Wyspiańskiego, Lack może skonstatować, że autor *Wesela* „nie baczy, że dopiero zaczyna; działa tak, jakby już pracował od czasów niepamiętnych”²⁰. W innych artykułach padają podobne sformułowania, przykładowo: „każde dzieło, w jakiegokolwiek chwili życia wydane, zawiera wszystko, co o tym człowieku [autorze – B.S.] powiedzieć można, co ten człowiek o sobie powiedzieć może”²¹. Słowa te świadczą o głęboko zakorzenionym w myśleniu Lacka przekonaniu o nieprzerwanej ciągłości procesu twórczego, jak i o braku możliwości wyznaczenia jego początku oraz końca. Całe życie autora sprowadza się *de facto* do pisania jednego dzieła – specyficznie pojmowanego *opus vitae*.

Ta swoista dezintegracja podmiotu miała swoje niewątpliwe źródła w szeregu bodźców (przemiany społeczne, rewelacje psychoanalizy i psychiatrii, nowe nurty filozoficzne), jakie niosło ze sobą zjawisko nowoczesności. Czynniki te wpływały konsekwentnie na rozmontowanie

¹⁹ Mając w pamięci powyższe wnioski, trudno zgodzić się z twierdzeniem Wojciecha Głowali: „Nieruchomość [...] jednostki objawia się w tym, że człowiek jest jakby zakończony, gotowy i tym samym niezależny od incydentów, które przychodzą z zewnątrz. Cały jego los jest wydrukowany w nim samym – cokolwiek się zdarzy, «wyjdą na jaw te właśnie losy, nie inne»” (W. Głowala, *O krytyce Stanisława Lacka*, [w:] S. Lack, *Wybór pism krytycznych*, s. 13).

²⁰ S. Lack, *Uwagi o „Danielu” Wyspiańskiego*, „Krytyka”, 1908, z. 9, s. 170. W innym miejscu tego tekstu podobna uwaga: Wyspiański „realizuje się całkiem w każdym dziele” (tamże, s. 171).

²¹ Tenże, *Dwa zasadnicze motywy w muzyce Wyspiańskiego*, „Krytyka”, 1908, z. 1, s. 13.

uporządkowanej, antropocentrycznie ukierunkowanej wizji rzeczywistości, która ludzki podmiot czyniła centralnym punktem, ogniskującym wokół siebie percypowaną przezeń rzeczywistość. Poczucie ontologicznego i egzystencjalnego chaosu, wywołane oddaniem człowieka we władanie instynktów i sił nieświadomych pogłębiło, dodatkowo zakwestionowanie kartezjańsko-kantowskiego modelu podmiotowości. Odwołując się do ustaleń Ernsta Macha i Sigmunda Freuda, naruszenie dogmatycznej integralności podmiotu, dekonstrukcję konwencjonalnego *cogito* i zdemaskowanie mistyfikacji świadomości Gabriela Matuszek opisuje w słowach, które pozostają w bliskiej korespondencji z tym, co scharakteryzowane zostało powyżej:

Nie Ja jest prymarne, lecz wrażenie. To wrażenia tworzą Ja. Człowiek pozbawiony został egologicznego „jądra”, stał się systemem złożonym z niezliczonej ilości wrażeń, odartym z substancjalności. Ja, pozbawione duszy i wszelkiego elementu skalającego, znajduje się w ustawicznym ruchu, a jego granice są rozmyte i płynne (Matuszek, s. 23).

Jeśli pisarz jest figurą dynamiczną, jeśli jego życie jest jednocześnie tworzeniem, a pisanie jest procesem niewyczerpywalnym, to także dzieło znajduje się w nieustannym ruchu, cechuje je nieograniczony potencjał – nigdy nie jest do końca kompletne, ukończone, przekaz nie może zostać definitywnie zamknięty. Dlatego, jak pokaże poniższy cytat, krytyk mówi o dziele tak, jakby znajdowało się w trakcie tworzenia, jakby jego sens formułował się dopiero w akcie interpretacji:

To samo można powiedzieć o wszystkich portretach Wyspiańskiego; są wyraziste, a wymykają się spod określenia ostatecznego: artysta stawia figurę samodzielnie, nie zamyka jej, nie wyciąga wniosku: wdzięk rzeczy nieobliczalnych tkwi w nich zawsze; widz je określi, lecz się za każdym razem pomyli, zamknie i zakonkluduje ostatecznie, każda mu zada kłam rzeczywistości²².

Odwołując się do współczesnych koncepcji teoretycznoliterackich i psychologicznych, możemy do opisanych powyżej uwarunkowań odnieść kategorię podmiotu tożsamości narracyjnej²³: podmiotu niesprowa-

²² Tenże, *O malarzkich dziełach Wyspiańskiego*, „Krytyka”, 1904, z. 8–9, s. 164.

²³ Por. K. Stemplewska-Żakowicz, *Koncepcje narracyjnej tożsamości. Od historii życia do dialogowego „ja”*, oraz J. Trzebiński, *Narracyjne konstruowanie rzeczywistości*; oba artykuły w: *Narracja jako sposób rozumienia świata*, pod red. J. Trzebińskiego, Gdańsk 2002.

dzonego do poziomu niezmienniej substancji, dysponującej katalogiem stałych cech, lecz nieustannie ewoluującego; fundującego i stabilizującego poczucie narracyjnej tożsamości nie na stałości własnych atrybutów, lecz na potrzebie nieustannego samookreślenia, które nigdy nie przyjmuje ostatecznego kształtu. Podmiot taki ujmowany jest jako rzeczywistość procesualna – rozwija się w czasie, tak jak sama egzystencja, jak pisze Katarzyna Rosner: „Pojęcie narracji okazało się [...] inspirujące, ponieważ jest ona, podobnie jak formujące się nowe rozumienie człowieka, strukturą czasową, tj. rozwijającą się w czasie, a zarazem skończoną”²⁴. Dostrzegalną w tekście formą ekspresji (niejednokrotnie podświadomą) takiego podmiotu jest – mimowolny, często głęboko ukryty – ślad. Według Małgorzaty Czermińskiej język przekształca realnego autora w ślad odcisnięty w jego dziele, ślad, który „okazuje się jednocześnie tajemnicą do rozszyfrowania, wyzwaniem pod adresem tych, którzy przyjdą, pytaniem, czekającym na odpowiedź”²⁵. Analogie, jak widzimy, są uderzające: obecnie, tak jak w epoce Młodej Polski, koncepcje psychologiczne również przychodzą w sukurs badaniom literackim w trudnym zadaniu określenia relacji między podmiotem autorskim a dziełem literackim.

W tej sytuacji zadaniem krytyka (wracamy do Młodej Polski) staje się rekonstrukcja procesu twórczego polegająca na ukazaniu wewnętrznych zmagających w „duszy” pisarza. Rola krytyka jest zatem rolą czynną: musi stanąć na wysokości zadania, aby sprostać dziełu jako ekspresji, nie tylko jako wytworowi – zamkniętej, skończonej strukturze słownej. Wpływ scharakteryzowanych powyżej zjawisk na proces odbioru i charakter lektury wydaje się niepodważalny. Oczywiście, zmiany zachodzą także w budowie dyskursu krytycznego: krytyk nie może mówić o obiektywnych cechach tekstu, zamiast tego nieustannie podkreśla, że kształt dzieła jest wynikiem decyzji podejmowanych przez twórcę w trakcie procesu pisania – i to te decyzje, a nie ich tekstowe rezultaty, stają się przedmiotem krytycznej refleksji.

Ów kompleks prekursorskich tendencji otwierał przed Lackiem możliwość stworzenia nowego języka, wypracowania własnego idiomu krytycznego służącego opisowi zjawisk literackich. Tutaj wyraźne są wpły-

²⁴ K. Rosner, *Narracja, tożsamość i czas*, Kraków 2006, s. 7; więcej na ten temat zob.: *taż*, *Narracja jako struktura rozumienia*, „Teksty Drugie”, 1999, nr 3.

²⁵ M. Czermińska, *Autor...*, s. 219.

wy Przybyszewskiego, dla którego proces odbioru dzieła przeradzał się w transkrypcję naznaczoną piętnem inwencji i kreacji, przy jednoczesnym zastrzeżeniu konieczności szczególnych predyspozycji krytyka, który miał stać się „partnerem rezonującym z treścią analizowanych dzieł” (Matuszek, s. 41)²⁶. W tym punkcie spotykamy się także z Bergsonem, który należał do grona filozofów stawiających język w stanie podejrzenia²⁷.

Skonwencjonalizowane pojęcia, jedna z części składowych spetryfikowanego języka (tutaj biją również źródła zjawiska, które Głowiński określa mianem reguły minimum terminologicznego), oddalają krytyka od esencji treści – sensu. Zatem droga do skutecznej egzegezy biegnie przez

²⁶ Tam także: „Dzieło sztuki jest transmitterem treści nieświadomych, których «dekodowanie» wymaga szczególnych predyspozycji psychicznych – odbiorca także musi być artystą”. Autorka odwołuje się tutaj do postulatów zawartych przez Przybyszewskiego w eseju *Na drogach Duszy. Gustav Vigeland* (zob. S. Przybyszewski, *Synagoga szatana i inne eseje*, wyboru dokonała, wstępem opatrzyła i przetł. z niem. G. Matuszek, Kraków 1997).

²⁷ Por. L. Kołakowski, *Bergson*, Kraków 2008, s. 29. Postawa taka znamionowała również dyskurs krytyczny Stanisława Lacka. „Naczelną cechą Lacka-użytkownika mowy wydaje się przyjmowana bardzo często postawa nieufności wobec języka” – pisze M. Antoniuk (M. Antoniuk, *„Kultura małomówna” Stanisława Lacka. W kręgu młodopolskiej świadomości mowy i milczenia*, Kraków 2006, s. 50). Dalej (tamże, s. 51-53) dowiadujemy się, iż „formą podejrzliwości jest tropienie rozdzźwięków między powszechnym mniemaniem o znaczeniu jakiegoś pojęcia i znaczeniem rdzennym” – nadarzy się jeszcze okazja, żeby do tej obserwacji powrócić, gdyż, dysponując innym materiałem badawczym (Antoniuk ograniczył zakres analizowanych tekstów do krytyki teatralnej Lacka publikowanej na łamach „Życia”), dochodzimy do podobnych wniosków (w tym miejscu wystarczy wspomnieć, że swoistym *pars pro toto* takiej postawy Lacka są jego rozważania dotyczące słowa „miłość”, zawarte w artykule *Książka o miłości*, „Krytyka”, 1905, z. 2). Okoliczność ta prowokuje Lacka do podjęcia wyzwania „indywidualnego kształtowania mowy”, czego rezultatem mają być – częste w jego tekstach – redefinicje („indywidualne zdefiniowanie wyrazu, którego znaczenie jest przedmiotem powszechnej zgody i powszechnego zrozumienia”). Wszystko to w myśl stale przyświecającej Lackowi zasady, głoszącej że „dobre pojęcie rzeczy jest niemal pokrewne rzeczy” (S. Lack, *Dwa zasadnicze motywy muzyki Wyspiańskiego*, „Krytyka”, 1908, z. 1, s. 19). Drugą strategią obronną zalecaną (bo raczej nie stosowaną) przez Lacka ma być, według Antoniuka, swoiście pojmowana „niemość”: „ten, kto milczy, odmawia udziału w przyjętym kodzie porozumiewania, chroni zatem swą prawdę wewnętrzną przed nieuchronnym zakłamaniem” (M. Antoniuk, *„Kultura małomówna”...*, s. 71). Rzecz jasna nie jest to postulat absolutnej niemoty, która, z oczywistych względów, prowadziłaby do nieuniknionej aporii – niemożliwości uzyskania jakiegokolwiek ekspresji. Jest to raczej program zbudowany na czterech fundamentalnych zasadach, które wylicza Antoniuk: „lakoniczności jako sposobie docierania do istoty przedmiotu”, „umiarkowaniu ekspresji jako metodzie wyciszania wewnętrznego chaosu”, „milczeniu jako zasadzie cierpliwego krystalizowania się myśli” oraz „niemości jako ideale ścisłej przyległości myśli i słowa”. Wypracowanie takiego ideału artystycznego pozwala Lackowi przeciwstawić sobie dwie grupy twórców: tych, którym sztuka pisarska pozwala uzyskać wysoki poziom ekspresji, przy jednoczesnym oszczędnym operowaniu środkami wyrazu (na czele tej grupy sytuuje Lack Wyspiańskiego), oraz artystów, którzy popadają w zbędne wielomówstwo wykopujące przepaść między myślą a wyrażającym ją słowem (do tej kategorii zalicza krytyk m.in. Tetmajera).

język niezmediatyzowany, intuicyjny (jedna z najważniejszych kategorii Bergsonowskich²⁸), możliwie najbardziej indywidualny – pozbawiony „koniecznych form” idiom, który pozwala nawiązać kontakt z tym, co w tekście jest swoiste, niesprowadzalne do kategorii ogólnych, niezapośredniczone w uniwersalnym doświadczeniu, a przez to pozwalające uchwycić „duszę tekstu”. Efektem konstruowania takiego idiomatycznego dyskursu krytycznego jest wyeliminowanie z niego nie tylko uniwersalnej, niepodlegającej negocjacji terminologii, ale także rezygnacja z krytycznych klisz i schematów.

Do uprzednio nakreślonego kontekstu można odnosić nie tylko styl pisarstwa krytycznego Lacka, można także tą drogą szukać wytłumaczenia dla spadających nań zarzutów o niezrozumiałość. Według określenia Wilhelma Feldmana był Lack „jedną z problematycznych natur” młodopolskiego środowiska krytycznego:

jednącą sobie tak zwolenników gorących, jak i przeciwników zaciętych; głównie z powodu formy zawilej, pogmatwanej, w jakiej wyraża swe idee, jakby dla stwierdzenia słów satyrycznych W. Humboldta, że filozofia jest to sposób wyrażania jasnych myśli w sposób ciemny. Skoro się wyłuska je z chaosu i złączy brakującymi ogniwami logicznymi, otrzyma się system idei, w którym ostatecznie najwięcej oryginalna jest bezwzględna krańcowość zastosowania²⁹.

Powyższa wypowiedź redaktora „Krytyki” zawiera obserwację wymagającą wnikliwszego komentarza. Zagadnienie stylu refleksji krytycznej w pismach Lacka sprowokowało także Stanisława Brzozowskiego do sformułowania pokrewnych uwag: „Styl Lacka wzbudza mnóstwo utyskiwań. Są ludzie, którzy skłonni są widzieć w niezrozumiałości Lacka, w jego sposobie pisania jakąś złośliwą mistyfikację czy chęć zaimponowania”³⁰.

²⁸ „Intuicją zwiemy ten rodzaj współodczuwania, za pomocą którego przenikamy wewnątrz jakiegoś przedmiotu, aby utożsamić się z tym, co ma on w sobie jedyne, a więc niewyraźnego” (H. Bergson, *Myśl i ruch. Dusza i ciało*, tłum. P. Beylin, K. Błeszyński, Warszawa 1963, s. 19).

²⁹ W. Feldman, *Piśmiennictwo polskie 1880–1904*, t. IV: *Współczesna krytyka literacka w Polsce*, Lwów 1905, s. 214–215. W jednym ze swoich tekstów (*Luźne uwagi o krytyce literackiej*, „Nowe Słowo”, 1905, nr 4) zrecenzował Lack rzeczzone dzieło Feldmana, zarzucając mu m.in. anachroniczność poglądów (co demaskuje niedocnienie przez redaktora „Krytyki” nowatorstwa *Patuby* Irzykowskiego) oraz „język tak beznadziejnie dziennikarski, że kto chce zdać sobie sprawę ze stylu dziennikarskiego, może udać się do tych czterech tomów *Piśmiennictwa* jako do źródła najlepszego” (cyt. za: *Wybór pism krytycznych*, s. 317).

³⁰ Por. S. Brzozowski, *Współczesna krytyka literacka w Polsce*, Stanisławów 1907, s. 203. Styl Lacka stał się wręcz tematem anegdot. Warto może w tym miejscu pozwolić sobie na przywo-

Filozof szybko jednak dodaje, że „sposób pisania Lacka umotywowany jest przez naturę jego myślenia”. Czy pod tym enigmatycznym spostrzeżeniem może się ukrywać coś, co pozwoli nam wyznaczyć punkt, z którego należy analizować dyskurs krytyczny autora *Studiów o Wyspiańskim*?

Zdaniem Brzozowskiego w tekstach Lacka uderza brak w pełni wykrytalizowanych myśli, ostatecznych wniosków – jest to postawa w swej naturze dialektyczna, gdyż w miejsce gotowych wyników daje jedynie sam proces myślenia.

W pewnym momencie Lack – argumentuje dalej Brzozowski – kwestionuje nie tylko pojęcia, za pomocą których usiłuje się porozumieć z czytelnikiem, lecz i samo myślenie własne. [...] Dialektyka Lacka staje się w pewnym momencie samounicestwieniem się myśli³¹.

Myśl Lacka unosi się swobodnie nad światem pojęć, które tworzy i wykorzystuje dla własnych celów³², kiedy zbliża się do granicy, za którą pozostaje już tylko konieczność zakwestionowania nie tylko pojęć, ale samej myśli, przerzuca się na kolejne zagadnienie stające się punktem startowym analogicznego procesu. Stąd pozorna bezwynikowość, która, jak zauważa Brzozowski, „ukazuje się nie jako negatywna strona dialektyki pozytywnej, twórczej, lecz jako jedyna treść myślenia”³³. Wniosek wypływający z takiego *dictum*: Lack nie wierzy w siłę sprawczą myśli, jej moc kreacyjną. Myśl jest przecież tylko samopoznaniem istnienia, konstatacją rzeczywistości i nośnikiem abstrakcyjnych wartości. Tymczasem, i tutaj bije źródło aporii Lacka, jest owa myśl dla niego, jako dla krytyka, jedyną formą działania. Brzozowski uznaje Lacka za „umysł *par excellence* filozoficzny”,

łanie jednej z nich, tym bardziej że wiąże się ona z osobą Stanisława Wyspiańskiego, którego, do czego jeszcze przyjdzie wrócić, Lack był najważniejszym egzegetą: „Lack pisał mądrze, ale miał styl nieprzejrzysty, nieraz nie sposób było zrozumieć, co chce powiedzieć; zapytałem raz Wyspiańskiego, czy dlań wszystko jest jasne w tym, co Lack o nim pisze. «Najzupełniej – zapewnił mnie – ale ja mam swój sposób na to, by Lacka zrozumieć: czerwonym ołówkiem przekreślał wszystko, czego nie rozumiem, po czym czytam to, co nie przekreślone – i mam zupełnie jasny tekst»” (A. Grzymała-Siedlecki, *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*, Kraków 1961, s. 160).

³¹ S. Brzozowski, *Współczesna krytyka literacka w Polsce*, s. 205–206.

³² Por. tamże, s. 211: „Pojęcia Lacka indywidualizują się tak długo, że aż giną nam z oczu przez swą absolutną nieprzenikliwość”. Por. także symptomatyczne uwagi samego Lacka: „wszystkie niemal pojęcia filozoficzne są zupełnie spaczony”, „pojęć absolutnych w filozofii nie ma” (S. Lack, *Przegląd przegladów*, „Życie”, 1899, nr 11, s. 222). Przypominam tutaj także ustalenia poczynione przez Antoniuka, które stanowią dopełnienie omawianego teraz zjawiska.

³³ S. Brzozowski, *Współczesna krytyka literacka w Polsce*, s. 206.

a – jak czytamy w innym miejscu *Współczesnej krytyki literackiej w Polsce* – „filozofia rodzi się, gdy gmach kultury jest już faktycznie ukończony”. Jeśli nadal kurczowo trzymać się wykładni autora *Legandy Młodej Polski*, Lack zostaje skazany na rolę komentatora przegranych procesów. Nie zapominajmy jednak o filozoficznych inspiracjach Brzozowskiego, z których za najistotniejszą uznać można chyba marksizm. Jedenasta spośród spisanych przez Karola Marksa w 1845 roku *Tez o Feuerbachu* brzmi: „Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat, idzie jednak o to, aby go zmienić”³⁴. Motywacja taka z pewnością bliska była również Lackowi, toteż podsumujmy ten wątek rozważań trafnym sformułowaniem Feldmana:

rozumowanie jego [Lacka – B.S.] jest zawsze zawile [...] idea przewodnia zazwyczaj w nim ginie. Ale wśród tych bezdroży i gąszczów często zatrzymują nas kwiaty myśli subtelne, otwierają się tu i ówdzie perspektywy przepiękne³⁵.

Jak już w kilku miejscach starano się dać do zrozumienia – kontekstu filozoficznego, dla przywołanej tu koncepcji krytyki szukać możemy w bergsonizmie. To między innymi z myśli Bergsona zrodziły się zjawiska konstytutywne dla kształtowania modernistycznego „ducha epoki”: krytyka naukowego scjentyzmu, materialistycznej interpretacji fenomenów duchowych, kantowskiej wykładni podmiotowości, mechanistycznego pojmowania procesu ewolucji³⁶.

Jeśli chcemy mówić o wpływie filozofii Bergsona na formowanie światopoglądu modernistycznego, a tym samym na kształtujący się w tych warunkach specyficzny typ pisarstwa krytycznego, jaki prezentował między innymi Lack, to pod uwagę należy wziąć dzieła powstałe w latach 1889–1907 (późniejsze, wydawane między rokiem 1919 a 1934, z oczywistych względów pozostaną poza zarysowanym tutaj horyzontem wpły-

³⁴ Cyt. za: E. Balibar, *Filozofia Marksa*, przeł. A. Staroń, A. Ostolski, Z.M. Kowalewski, Warszawa 2007, s. 27.

³⁵ W. Feldman, *Piśmiennictwo polskie 1880-1904*, s. 216–217.

³⁶ Bergson, głównie w swojej pracy *Ewolucja twórcza* z 1907 roku (zwięzłe streszczenie tego dzieła ukazało się w Polsce już rok później: J. Kodisowa, *Bergson Henri: „L'évolution créatrice”*, „Przegląd Filozoficzny”, 1908, z. 4), bronił stanowiska, wedle którego ewolucja wykazuje cechy duchowe, a jej procesy są dziełem umysłu: „Chociaż – jak pisze Leszek Kołakowski – umysł ludzki jest dziełem ewolucji biologicznej, sama ta ewolucja jest dziełem umysłu” (L. Kołakowski, *Bergson*, s. 18, szerzej na ten temat: tamże, s. 67-73). Do interesujących wniosków może prowadzić porównanie ewolucjonistycznych koncepcji Bergsona z uwagami na ten temat formułowanymi przez Lacka w artykule *Roztrząsania* („Krytyka”, 1904, z. 7, fragment oznaczony nagłówkiem: *Idee ewolucji w starożytności i średnich wiekach*).

wów). Korpus kluczowych dla nas tekstów francuskiego filozofa tworzą³⁷: *O bezpośrednich danych świadomości* (Paris 1889; tłum. K. Bobrowska, Warszawa 1913), *Materia i pamięć* (Paris 1896; tłum. W. Filewicz, Warszawa 1926), *Śmiech. Studium o komizmie* (Paris 1900; tłum. anonimowe, Lwów 1902), *Wstęp do metafizyki* (Paris 1903; tłum. K. Błęszyński, Kraków 1910), *Ewolucja twórcza* (Paris 1906; tłum. F. Znaniecki, Warszawa 1913).

Jak widać, regułą jest, że od edycji kolejnych dzieł Bergsona do ukazania się ich polskich przekładów mijało kilka lub kilkanaście lat. Jednakże fakt, że polskie wydania tekstów Bergsona pojawiały się z pewnym poślizgiem czasowym, nie świadczy o tym, że zapóźniona była także recepcja myśli francuskiego filozofa³⁸. Język oryginału bliski był wszystkim ówczesnym intelektualistom, znał go także Lack (tłumaczył z francuskiego powieści Stendhala, wydał *Wybór pism* Michela de Montaigne'a). Ponadto, poczynając od lat dziewięćdziesiątych XIX wieku, w artykułach prasowych pojawiają się pierwsze wzmianki dotyczące francuskiego filozofa³⁹. Natomiast już w roku 1903 Marian Massonius ogłaszał: „imię Henryka Bergsona, znakomitego autora *Essais sur les données immédiates de la conscience* i kilku innych prac o wysokiej wartości, w świecie naukowym znane jest dobrze”⁴⁰, aczkolwiek jednocześnie dodawał z goryczą: „wątpić należy, aby [...] nasza «szersza» publiczność wiedziała cokolwiek o znakomitym uczonym”⁴¹. Choć na poważniejsze analizy krytyczne⁴² trzeba

³⁷ Po tytule, w nawiasie, podaję rok, w którym ukazał się oryginalny tekst francuski, oraz, po średniku, autora oraz datę pierwszego polskiego tłumaczenia.

³⁸ Zagadnienie to wyczerpująco omawia S. Borzym, *Bergson a przemiany światopoglądowe w Polsce*, Wrocław 1984 [tu: Rozdział II: *Schematy interpretacyjne*, 1. *Pierwsze wzmianki*, s. 37-44].

³⁹ M.in.: Z. Miłkowski, *Listy Teodora Tomasza Jeża*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1890, nr 41; S. Spasowicz, *Nowe prądy w nauce prawa karnego*, „Kraj”, 1891, nr 21-22.

⁴⁰ M. Massonius, rec.: H. Bergson, *Śmiech*, „Książka”, 1903, nr 2, s. 41.

⁴¹ Tamże, s. 42. Przekład *Śmiechu* recenzował również Adam Mahrburg, jeden z najwybitniejszych wówczas polskich filozofów (por. A. Mahrburg, *O Śmiechu*, „Ogniwo”, 1903, nr 2).

⁴² Wymienić tu należy: K. Błęszyński, *Życie i postać Bergsona*, „Nauka i Życie”, 1913, nr 13; J.W. Dawid, *O filozofii Bergsona. Odczyt miany we Lwowie d. 9 marca 1913 r. w sali Muzeum Przemysłu*, Warszawa 1914; J.W. Dawid, *O intuicji w filozofii Bergsona*, Kraków 1911; F. Znaniecki, *Filozofia Bergsona*, „Tygodnik Polski”, 1912, nr 21-22. Na osobne odnotowanie zasługują te artykuły poświęcone Bergsonowi, które ukazały się na łamach „Krytyki”: B. Biegeleisen, *Filozofia Bergsona*, „Krytyka”, 1909, z. 7-9 – tekst zawiera analizę kategorii czasu, wolności oraz intuicji w filozofii Bergsona, którą autor włącza do nurtu filozofii życia (na ten temat zob. także: W. Horodyski, *Filozofia wartości (życia)*, „Krytyka”, 1914, z. 2; na temat artykułu Biegeleisena zob.: S. Borzym, *Bergson*, s. 53-55); K. Błęszyński, *Zwrot ku metafizyce*,

było jeszcze trochę poczekać, to z pewnością filozofia Bergsona w polskiej świadomości intelektualnej u progu XX wieku była już żywo obecna⁴³.

Wątkiem ciekawym do prześledzenia w tym kontekście wydaje się znaczne podobieństwo między ujmowaniem czasu w myśli filozoficznej Bergsona a refleksją na ten temat w tekstach Lacka. „Żyjąc chwilą, żyję wszystkimi czasami: we mnie żyje cała przeszłość i wszystkie czasy”⁴⁴ – pisze Lack. Jak należy rozumieć to zdanie? Otóż, można z tej wypowiedzi wywieść, że Lack nie uznaje różnicy między przeszłością a terażniejszością („ściśle mówiąc, takiego podziału czasów właściwie nie ma”), kategorie te stanowią zwykły konstrukt teoretyczny („to pojęcie jest dane z zewnątrz”), gdyż „nic nie jest przeszłością, lecz wszystko jest obecnością”⁴⁵. Stanowisko takie niesie ze sobą istotne następstwa artystyczne: „sztuka może sięgnąć do przeszłości i do przyszłości, bo sięgając tam, mimo wszystko nie wychodzi poza granice wiecznej obecności”⁴⁶. Istotne znaczenie powyższych słów przyjdzie wyjaśnić za chwilę, tymczasem zauważmy, że paralela z myślą Bergsona jest tutaj niezwykle wyraźna:

Przeszłość nigdy by się nie ukonstytuowała, gdyby nie współistniała z terażniejszością, której jest przeszłością. Przeszłość i terażniejszość nie są określeniem dwóch następujących po sobie momentów, lecz dwóch elementów współistniejących, jednego, który jest terażniejszością i który wciąż przemija, drugiego, który jest przeszłością i który nie przestaje być, lecz za sprawą którego przemijają wszystkie terażniejszości⁴⁷.

„Krytyka”, 1910, z. 10; Bergson..., J.W. Dawid, *O intuicji w filozofii Bergsona*, „Krytyka”, 1911, z. 9-10; J.W. Dawid, *Okolo bergsonizmu*, „Krytyka”, 1912, z. 6 oraz 7-12; K. Bleszyński, *Z literatury filozoficznej*, „Krytyka”, 1913, z. 5 – autor, zajmując się zagadnieniem intuicjonizmu, przestrzega przed interpretacjami nadmiernie upraszczającymi ten aspekt filozofii Bergsona; K. Bleszyński, *Ostatnie prace Dawida o Bergsonie*, „Krytyka”, 1914, z. 3.

⁴³ Toteż trudno zgodzić się z twierdzeniem Wojciecha Głowali: „za życia krytyka recepcja francuskiego filozofa [Bergsona – B.S.] w Polsce nie była jeszcze najżywsza. Zdaje się poza tym, że zjawisko to [la durée Bergsona – B.S.] ma u Lacka charakter mniej świadomościowy” (W. Głowala, *O krytyce...*, s. 14).

⁴⁴ S. Lack, *Dwa zasadnicze motywy muzyki Wyspiańskiego*, „Krytyka”, 1908, z. 1, s. 13.

⁴⁵ Wszystkie cytaty: tamże, s. 14-15.

⁴⁶ Tamże, s. 17-18.

⁴⁷ G. Deleuze, *Bergsonizm*, przeł. P. Mrówczyński, Warszawa 1999, s. 56. Lub jak czytamy w innym miejscu: „terażniejszość nie jest, stanowi raczej czyste stawanie się, zawsze poza sobą. Terażniejszość nie jest, ale działa. Jej właściwością nie jest bycie, lecz działanie lub użyteczność. Jeśli zaś chodzi o przeszłość, to należy powiedzieć przeciwnie, że przestała ona działać lub być użyteczną. Nie przestała jednak być. Nieużyteczna i nieaktywna, niewzruszona, JEST w pełnym tego słowa znaczeniu: zlewa się z bytem w sobie” (tamże, s. 51).

Skoro „przeszłość objawia się nam wciśnięta między dwie terażniejszości, dawną terażniejszość, która była, i obecną terażniejszość, w stosunku do której jest przeszłą”⁴⁸, mamy do czynienia z nieustannym przedłużaniem nieredukowalnej przeszłości, która jest stale rekonstruowana przez terażniejszość. Tutaj rozpościera się obszar, na którym Bergson formułuje ontologiczne warunki dla narodzin świadomości psychologicznej oraz buduje swoją teorię pamięci. Według Bergsona przywoływanie wspomnień jest procesem, którego wstępnym etapem jest zlokalizowanie wspomnień potencjalnie istniejących na różnych poziomach naszej przeszłości, a następnie aktualizacja ich w terażniejszości (mówiąc bardziej obrazowo: spotkanie przeszłości z terażniejszością). Podczas owej aktualizacji (która, można powiedzieć, nieco upraszczając, jest przetłumaczeniem przeszłości na terażniejszość lub jak pisze Deleuze: „adaptacją przeszłości do terażniejszości”) wspomnienie przełożone zostaje na obraz: obraz-wspomnienie, gospodarz przeszłości, odsyła wówczas do terażniejszego obrazu-przedstawienia, co stanowi podstawowy warunek szansy realizacji wspomnienia, gdyż „przeszłość urzeczywistnia się jedynie dzięki terażniejszości innej niż ta, którą była sama przeszłość”⁴⁹. To dlatego Lack mógł powiedzieć – przypomnijmy słowa, które już padły, a które w świetle powyższych rozważań zabrzmiały z pewnością już znacznie mniej zagadkowo – „sztuka może sięgnąć do przeszłości i do przyszłości, bo sięgając tam, mimo wszystko nie wychodzi poza granice wiecznej obecności”. Jeśli przyjmujemy, że wspomnienie jest jednym z surowców, z których budowana jest literatura, to powyżej rozpoznany proces zyskuje rangę fundamentalnego warunku możliwości zaistnienia twórczości literackiej.

Idąc dalej, twórczość literacka (szerzej: artystyczna) jest jedną z form sublimacji *élan vital* – pędu życiowego, rozlewającego się na rozmaite formy działania, z których każda ma na celu poszerzenie obszaru wolności w świecie: „ośrodek energii twórczej nieustannie pracuje przeciwko naturalnej tendencji ku rozkładowi i śmierci”⁵⁰ – jak pisze Leszek Kołakowski. Można też rzecz ująć w słowach samego Bergsona: „jesteśmy wolni, kiedy nasze czyny wypływają z całej naszej osobowości, kiedy ją wyrażają, kiedy mają z nią nieuchwytnie podobieństwo, jakie istnieje niekiedy mię-

⁴⁸ Tamże, s. 54.

⁴⁹ Tamże, s. 70.

⁵⁰ L. Kołakowski, *Bergson...*, s. 75.

dzy artystą a jego dziełem”⁵¹. Wobec tego artysta staje się wolny dopiero dzięki działaniu – gestowi twórczemu, a jedną z form owego działania (Deleuze’jańskich „linii ucieczki”) jest właśnie pisarstwo, czyli zmaganie z oporem materii (także materii języka), pozwalające podtrzymać życie i zyskać wolność. Taka koncepcja aktywności twórczej zdaje się emanować z krytyki literackiej Lacka.

*

Lack⁵² współpracował z „Krytyką” niesystematycznie. Zamieszczał swoje artykuły na łamach krakowskiego czasopisma w latach 1904-1905 oraz w 1908 roku, zatem są owe teksty przykładem w pełni już ukształtowanego dyskursu krytycznego. Podstawy swojej metody krytycznoliterackiej urabiał Lack jednak znacznie wcześniej: był jednym z autorytetów krytycznych „Życia” za redakcji Przybyszewskiego – postaci, która wywarła znaczny wpływ na kształtowanie się koncepcji krytycznej autora *Studiów o Wyspiańskim*⁵³. Jako krytyk, recenzent i tłumacz⁵⁴ współpracował Lack

⁵¹ H. Bergson, *Oeuvres*, red. A. Robinet, Paris 1991, s. 113, cyt. za: T. Gadacz, *Historia filozofii XX wieku. Nurty*, t. I: *Filozofia życia, pragmatyzm, filozofia ducha*, Kraków 2009, s. 150.

⁵² Dane biograficzne oraz bibliograficzne zob. w: I.T. [I. Teresińska], *Lack Stanisław 1876-1909*, [w:] *Dawni pisarze polscy. Od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, koordynacja całości R. Loth, t. II, Warszawa 2001, s. 309-310; *Lack Stanisław (1876-1909)*, [w:] *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbust”*, t. XIV: *Literatura pozytywizmu i Młodej Polski*, oprac. zespół pod kier. Z. Szwejkowskiego i J. Maciejewskiego, Warszawa 1973, s. 582-584; E. Polkowski, *Lack Stanisław*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, red. E. Leśnodorski, t. XVI, Wrocław 1971, s. 404-405.

⁵³ W tym miejscu warto może wspomnieć o fakcie, który rzuca nieco światła na początki oddziaływania S. Przybyszewskiego na Stanisława Lacka. W latach uniwersyteckich należał Lack do kółka literackiego (m.in. wraz z T. Boyem-Zeleńskim), w którym narodziła się inicjatywa ściągnięcia do Polski autora *Zur Psychologie des Individuums* (por. E. Polkowski, *Lack Stanisław*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, red. E. Leśnodorski, t. XVI, Wrocław 1971, s. 404), dzieła, które Lack witał niezwykle entuzjastycznie: „Ale oto nowe błyski zajaśniały na horyzoncie sztuki – gwałtowna potęga, elementarna siła tytanicznej duszy podcięła posady dawnych absolutów i dała nowy pokarm bojkotowi. Stanisław Przybyszewski – *Zur Psychologie des Individuums!*” (L.-k. [S. Lack], *Krytyka – Bojkot – Impresja*, „Życie”, 1897, nr 6, s. 9).

⁵⁴ Szeroki jest dorobek translatorski Stanisława Lacka. Przetłumaczył on m.in. *Jasnowidzów i wróżbitów* szwedzkiego dekadenceckiego poety O. Hanssona (1905). Na marginesie warto wspomnieć, że był Hansson przyjacielem Przybyszewskiego, a jego eseistyczne szkice stanowiły dla autora *Synów ziemi* niewątpliwą inspirację, czego wyrazem jest choćby ogłoszona w 1893 roku druga część *Zur Psychologie des Individuums* w całości poświęcona Hanssonowi. Na wpływ Hanssona na Przybyszewskiego zwrócił uwagę już K. Wyka (por.: tenże,

z krakowskim pismem w latach 1897-1899. Ponadto zamieszczał artykuły na łamach „Nowego Słowa” (1902-1906, od roku 1903 w piśmie tym pełnił funkcję kierownika działu literackiego), publikował także na łamach „Pamiętnika Literackiego”, „Gazety Warszawskiej”, „Młodości”, „Sfinksa”, „Witezia” oraz „Literatury i Sztuki” będącej dodatkiem do „Nowej Gazety”.

Pierwotnie był Lack zdeklarowanym zwolennikiem krytyki impresjonistycznej⁵⁵, już jednak w swoich pierwszych pismach, potępiając negację indywidualności twórcy, otwierał pole dla zaistnienia krytyki ekspresjonistycznej. Trafnie wówczas przepowiadał: „indywiduum [...] przez wielką pracę mózgow przytłumione, wreszcie wydobyło się na wierzch i zyskało swoje prawa”⁵⁶. Jak czas pokazał, swymi późniejszymi artykułami sam przyczynił się do przypieczerowania owych praw.

Na łamach „Krytyki” funkcjonował Lack głównie jako komentator poczynañ artystycznych Wyspiańskiego, który „uważał go – jak pisze Adam Grzymała-Siedlecki – za swojego uwierzytelnionego komentatora, [...] miał go zawsze pod ręką, i przez to w jego pracach widział wiele odbicia własnych swych myśli”⁵⁷. Natomiast za Adolfem Nowaczyńskim możemy dodać: „dużą satysfakcję sprawiały mu [Wyspiańskiemu – B.S.] przygodne *impromptus*, improwizacje i impresje [...] biednego, dziwnego, spekulatywnego talmudysty Lacka, którego labirynty myślowe i scholastyczne dociekania Wyspiański wysoko cenił”⁵⁸.

Młoda Polska, t. I: *Modernizm polski. Struktura i rozwój*, Kraków 2003, s. 171–172); pisał o tym także sam Przybyszewski (tenże, *Moi współcześni. Wśród obcych*, Warszawa 1926, s. 85). Lack podjął także próbę przetłumaczenia dramatów autorstwa Dagny Przybyszewskiej (utworów, które sam Przybyszewski określił po latach mianem „makulatury”).

⁵⁵ Por.: „krytyka prawdziwie artystyczna, impresja, jest ostatnim wyrazem krytyki, bo wciąga w obręb świątyni nową irradację duszy artystycznej. [...] doszła do tego punktu, na którym wzniosła się do wyżyn duszy ludzkiej, i z którego słucha jej szeptów, odruchów i tytanicznych porywów” (L-k. [S. Lack], *Krytyka – Bojkot – Impresjonizm*, „Życie”, 1897, nr 6, s. 9).

⁵⁶ Tamże, s. 8.

⁵⁷ A. Grzymała-Siedlecki, *Najdawniejszy przyjaciel Staffa*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Leopolda Staffa*, zebrali i przygotowali do druku J. Gomulicki i J. Tuwim, Warszawa 1949, s. 282. Owocem tych zainteresowań stał się zbiór kilkunastu szkiców o twórczości Wyspiańskiego drukowany przez Lacka na łamach „Nowego Słowa” w latach 1902-1906. Wówczas nawiązała się także przyjaźń między krytykiem a poetą, czego wyrazem jest m.in. obfita korespondencja (zob. S. Wyspiański, *Listy do Stanisława Lacka (1905)*, przedm. J. Wiktor, Kraków 1957).

⁵⁸ A. Nowaczyński, *Wyspiander (Moje wspomnienia)* [Wyjątki], [w:] *Wyspiański w oczach współczesnych*, zebrął, oprac. i komentarzem opatrzył L. Płoszewski, Kraków 1971, t. I, s. 429. Zob. także: K. Czachowski, *Rozmowa z P. Adamem Chmielem*, tamże, t. II, s. 158.

Lack, jako egzegeta autora *Wesela*, starał się oglądać artystę w zwierciadle jego dzieła, toteż stał na stanowisku, że nawet w najbardziej odległym, abstrakcyjnym temacie twórca odnajduje samego siebie, bliski sobie pierwiastek, który staje się dla niego punktem wyjścia, zatem niezależnie o czym pisze – pisze o sobie, „pisze sobą”. Aby uprawomocnić to odczucie, strukturyzował Lack twórczość Wyspiańskiego niejako na własny użytek. Stąd biorą się zarzuty licznych oponentów Lacka, m.in. Tadeusza Sinki:

zbiorowe wydanie jego *Studiów o Wyspiańskim* [...] nie przyczyni się do zrozumienia Wyspiańskiego. Przeciwnie, kto nie rozumiejąc czego w Wyspiańskim, sięgnie po objaśnienia do Lacka, odbierze wrażenie niesłychanej ciemności poety, nie rozjaśnionej nawet przez jego autoryzowanego komentatora, [...] będą te studia dokumentem, jak ci z najbliższych Wyspiańskiego, którzy go najlepiej rozumieli, wcale go nie rozumieli. Ale czuli jego wielkość, jedyność. I to ich rozgrzesza⁵⁹.

Spośród artykułów drukowanych na łamach „Krytyki” największą wartość należy przyznać dwóm, cytowanym już tutaj kilkakrotnie, obszernym studiom: *O malarskich dziełach Wyspiańskiego* („Krytyka”, 1904, z. 8-9) oraz *Dwa zasadnicze motywy muzyki Wyspiańskiego* („Krytyka”, 1908, z. 1), które prezentują nowatorski punkt spojrzenia na dorobek autora *Nocy listopadowej*. Godne uwagi są także przemyślenia zawarte w studium *Budowa tragedii* („Krytyka”, 1908, z. 4-5), gdzie, w polemice z artykułem Ostapa Ortwina⁶⁰, prezentuje Lack własną wykładnię teoretyczną gatunku zbudowaną w odniesieniu do jednego z dramatów Wyspiańskiego – *Sędziów*. Natomiast w artykule „*Wspomnienie*” o *Wyspiańskim* („Krytyka”, 1908, z. 2) polemizuje Lack z interpretacją pewnych faktów biograficznych z życia Wyspiańskiego, zawartą we wspomnieniowej książce Z. Parviego. Należy w tym miejscu odnotować także dwie analizy dramatów: *Uwagi o „Danielu” Wyspiańskiego* („Krytyka”, 1908, z. 7) oraz *Uwagi o Nocy listopadowej* („Krytyka”, 1908, z. 11), a także fragment autorskiego dzieła prozatorskiego poświęconego Wyspiańskiemu (*Fragment powieści*, „Krytyka”, 1908, z. 12).

⁵⁹ T. Sinko, *Pierwszy hierofant Wyspiańskiego. Z powodu zbiorowego wydania „Studiów o Wyspiańskim” Stanisława Lacka*, „Przegląd Współczesny”, 1925, nr 33, s. 107, 111.

⁶⁰ Por. O. Ortwin, „*Sędziowie*” – *Wyspiańskiego*, „Krytyka”, 1907, z. 12.

Nawet ostatniej fazie działalności krytycznoliterackiej Lacka trudno przyznać miano w pełni dojrzałej. Jego myśl stale ewoluowała i tylko można snuć przypuszczenia, w którą stronę skierowałaby się, gdyby nie przedwczesna śmierć propagatora twórczości Wyspiańskiego, który, jak w jednym ze wspomnień pośmiertnych napisał Wilhelm Feldman: „w dziejach krytyki naszej [...] ma kartkę własną, odrębną i zastanawiającą”⁶¹.

⁶¹ (x) [W. Feldman], *Stanisław Lack. Wspomnienie*, „Krytyka”, 1909, z. 2, s. 151.

Lucyna Chmielewska

Kroniki Bolesława Prusa **jako świadectwo pisarza-społecznika**

Bolesław Prus oprócz swej twórczości literackiej zasłynął również jako felietonista społeczny. Wyjaśniał, pouczał, krytykował, rozweselał. Pisał o sprawach różnych – łatwych i trudnych, nieraz bolesnych; czynił to przystępnie, często z humorem. Jako felietonista rozpoczął pracę w „Kołcach” w lutym 1874 roku, przez kilka miesięcy zamieszczał tam satyryczną kronikę zatytułowaną *Na czasie*, później była „Niwa” i stała rubryka *Sprawy bieżące* oraz „Kurier Warszawski”, gdzie od połowy 1874 do połowy 1887 roku zamieścił 345 felietonów tygodniowych, które redakcja gazety nazwała *Kroniką tygodniową*. Następnym miejscem pracy Prusa jako felietonisty była redakcja „Kuriera Codziennego”, na łamach którego w latach 1887-1901 opublikował 373 felietony. Trzecim i zarazem ostatnim pismem, w którym Prus zamieszczał swoje kroniki, był „Tygodnik Ilustrowany” (1905-1911). Opublikował tam 178 felietonów, ostatni z nich ukazał się 18 marca 1911 roku. Jak obliczył Józef Bachórz, w „Kurierze Warszawskim”, „Kurierze Codziennym” i „Tygodniku Ilustrowanym” oraz w dziesięciu innych czasopismach w latach 1874-1911 Prus ogłosił 1050 felietonów¹.

Czym jest felieton? Na gruncie polskim w 1871 roku termin ‘felieton’ definiowano dwojako. W odczuciu szerszych kręgów czytelników oznaczał on jedynie dział pisma, natomiast teoretycy i praktycy polskiego dziennikarstwa ‘felieton’ rozumieli jako stałą rubrykę w piśmie oraz jako

¹ J. Bachórz, *Wstęp*, [w:] B. Prus, *Kroniki. Wybór*, oprac. J. Bachórz, Wrocław – Warszawa – Kraków 1994, s. III-XIV; S. Fita, *Wstęp*, [w:] B. Prus, *Kroniki. Wybór*, wybór, wstęp i przypisy S. Fita, t. 1:(1875-1900), Warszawa 1987, s. 5-6.

gatunek dziennikarski. Charakterystyczne było również zamienne używanie pojęć ‘felieton’ i ‘kronika’². Wydają się one być swobodną rozmową felietonisty z czytelnikiem, podczas której od jednego tematu przechodzi się do drugiego, chętnie operuje się dygresjami, zmieniając ton i nastrój wypowiedzi, gdzie piszący nie przywiązuje zbytnej wagi do konsekwencji w rozumowaniu i argumentowaniu, pogawędką, lekko i dowcipnie omawiającą jakąś sprawę, absorbującą w danej chwili opinię publiczną³. Cechą charakterystyczną gatunku jest subiektywna postawa narratora, który przedstawia rzeczy tak, jak mu się w danym momencie, pod wpływem określonych emocji, przedstawiają. Zamieszczone w felietonie opinie nie muszą odpowiadać rygorom przemyślanych i udokumentowanych prawd. Osobiste zaangażowanie narratora wyraża się nie tylko w ocenie opisywanych faktów, lecz także w osadzeniu go w roli głównego podmiotu wypowiedzi, wyrazistego retorycznie i osobowościowo. Felieton stał się popularny w dwudziestowiecznej prasie polskiej za sprawą swego paryskiego wzorca, który odznaczał się lekkością tematyki, humorem i bez troską. Jednak na gruncie polskim charakterystyczne było dla felietonu podejmowanie przez jego autorów poważniejszej tematyki, istotnej dla ekonomicznej i kulturalnej kondycji narodu. Praktycy i teoretycy gatunku uznali, że felieton z charakterystyczną dla siebie figlarnością może stwarzać szansę zainteresowania ważną tematyką szerszych rzesz społeczeństwa. W ówczesnym czasopiśmiennictwie mógł spełniać rolę podobną do tej, jaką pełniła powieść popularna w literaturze; mógł kształtować i ukierunkowywać opinię publiczną. Wielkie możliwości oddziaływania w tym zakresie stwarzał cykl autorski, rozłożony w długim okresie. Felietonista mógł sobie wychować własnych czytelników, miał możliwości zjednania ich sobie, zmiany ich świadomości i kształtowania ich opinii. Prus, jak zresztą inni znakomici publicyści, wiedział, że luźna na pozór pogawędka z czytelnikiem przynosiła często lepsze efekty niż wyniosłe kazania z pierwszych stron prestiżowych pism⁴.

Gdyby doszukiwać się wyłącznie polskich korzeni felietonistyki, to należy wskazać na kulturę szlachecką. Poprzedniczką felietonu była gawęda, bardzo popularna w pierwszej połowie XIX wieku. Felieton upowszechnił

² B. Bobrowska, *Bolesław Prus – mistrz pozytywistycznej kroniki*, Białystok 1999, s. 23-24.

³ S. Fita, *Wstęp...*, s. 6-7.

⁴ Zob. szerzej: B. Bobrowska, *Bolesław Prus...*, s. 25-34.

się wraz z rozwojem prasy i myślą o poszerzeniu kręgu odbiorców ówczesnych gazet, reprezentujących coraz liczniej środowiska mieszczańskie. Wśród felietonów zaczęła wyróżniać się odmiana wywodząca się z prasy paryskiej, zwana kroniką, cechująca się beztrąską i humorem. Wzorowano się również na kronikach z prasy niemieckiej. W okresie pozytywizmu była to kronika tygodniowa lub miesięczna, najczęściej wielotematyczna, podsumowująca najważniejsze wypadki danego odcinka czasu. W Warszawie pierwszymi felietonistami-kronikarzami byli Wacław Szymanowski i Aleksander Niewiarowski, później do tego grona należeli Józef Ignacy Kraszewski, Władysław Ludwik Anczyc, Felicjan Faleński, Henryk Sienkiewicz, Klemens Junosza-Szaniawski. Wśród felietonów-kronik najbardziej charakterystyczny był typ warszawski traktujący o sprawach społecznych, obyczajowych i towarzyskich oraz typ galicyjski sięgający chętnie do sfery polityki, zamieszczający relacje z parlamentu i ciekawostki z życia polityków⁵.

Prus na patrona swej kronikarskiej działalności wybrał lwowskiego felietonistę Jana Lama. Uważał, że paryski typ felietonu nie pasuje do warunków polskich, okoliczności tak klimatyczne, jak i polityczno-społeczne nie sprzyjały wesołości i dowcipkowaniu.

Czasami w kraju zimnym i biednym, w mieście drogim i – jak obecnie – powodzią zagrożonym trudno bywa o fakta wesołe. Cóż dopiero o dowcip i dobry humor! Za to w Paryżu, który już w lutym stroi się fijołkami, a ze śniegu robi kwestię wszechświatową, bez porównania łatwiej zabawić czytelników. Tam też kronikarze nie wysilają się. Biorą pierwszy lepszy ewenement – odrobinę historycznych wspomnień, trochę stylu przypominającego bicie piorunów – i – robią cudowny bigosik, który cały świat musi kosztować i podziwiać⁶.

Przez cały okres swej publicystycznej działalności pisarz pracował nad własnym stylem felietonistycznym, starał się stworzyć swój typ felietonu. Stąd charakter kronik Prusa ulegał stałej ewolucji. W odróżnieniu od typowych felietonów pisarz objął swym zainteresowaniem różnorodne pola tematyczne, ważniejsze od satyrycznych celów stały się dla niego dokładny opis i wyjaśnianie faktów. Rezygnował nierzadko z lekkości i dowcipu po to, by przydać felietonom powagi publicystycznej rzeczo-

⁵ S. Fita, *Wstęp...*, s. 7-8.

⁶ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 17 I 1880, nr 12, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. J. Bachórz, s. 104.

wości. Wychodząc z założenia, że zadaniem dziennikarstwa powinno być kształcenie i umoralnianie ogółu, Prus chciał orientować swoich czytelników w aktualnej sytuacji, we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Środkiem do ulepszenia społeczeństwa było w jego opinii przekonywanie, a najlepszy sposób przekonywania słabo wykształconych i biernych czytelników to – jego zdaniem – nieustanne powtarzanie. Nie unikał humoru, starał się, by sprzymierzeńcem w propagowaniu poważnej tematyki jego kronik był dowcip. Od lat osiemdziesiątych widoczna jest kolejna zmiana w publicystyce Prusa. W swoich kronikach zamiast utartych konceptów wyraża śmiało poglądy, odważnie polemizuje z pewnymi kwestiami i – co z tym związane – nastawia się na nielicznych, ale wytrawnych czytelników. Zresztą od początku schlebienie odbiorcom i błaha tematyka raziły pisarza. Po 1905 roku widoczna jest kolejna zmiana – Prus rezygnuje z dotychczasowej różnorodności tematycznej. Jego kroniki w „Tygodniku Ilustrowanym” bardziej niż felietonami stają się monotematycznymi publicystycznymi esejami⁷.

W *Kronikach* z właściwym sobie wdziękiem Prus zajmował się niezliczoną ilością spraw społecznych, ważnych, mniej ważnych, bolesnych, irytujących, groteskowych. Interesowało go wszystko wokół, przemierzał ulice Warszawy z notatnikiem, w którym skrzątnie notował swe spostrzeżenia i osobiste komentarze. Odnotowywał różne fakty nie po to, by kopiować rzeczywistość, ale by zasygnalizować pewne zjawiska o istotnym znaczeniu. Ich symptomami były wydarzenia niekiedy niedostrzegane i lekceważone przez społeczeństwo. Dla pisarza natomiast stawały się wstępem do szerokich rozmyślań i analiz. Prus nieustannie powtarzał myśl o potrzebie pomocy biednym, upowszechnianiu higieny i edukacji, przebudowie mentalności Polaków i ich postaw wobec rzeczywistości.

Prus był człowiekiem swoich czasów – pozytywizmu, pracy organicznej, pracy u podstaw, których bronił do końca życia, ale partycypował również w przełomie antypozytywistycznym, czyli w całym fermentie myślowym, jaki zaistniał w wyniku kryzysu świadomości cywilizacyjnej i kulturowej XIX wieku, szczególnie silnie obecnej wśród myślicieli niemieckich, oraz, na skutek kryzysu myśli scjentyistycznej, będącej istotną częścią ideologii polskich pozytywistów. Upadek scjentyzmu, stanowiący genezę modernistycznej uczuciowości, spowodował osłabienie aktywności pozytywi-

⁷ B. Bobrowska, *Bolesław Prus...*, s. 64-95.

styczej, choć jej nie zagasił. Stanowił natomiast impuls do przekształceń i nowych poszukiwań ideowych w łonie pozytywizmu. Poszukiwania te zaowocowały nowymi nurtami filozoficznymi, uważanymi za kontynuację wątków pozytywistycznych – były to pragmatyzm, empiriokrytycyzm, konwencjonalizm, neokantyzm oraz szeroki nurt filozofii życia. Nie istniała wyraźna cenzura między pozytywizmem a modernizmem, a pojęcie ‘przełom antypozytywistyczny’ błędnie ją implikuje⁸. Prus nie pozostawał obojętny na przemiany ideowe swoich czasów, jego piśmiennictwo odzwierciedlało ówczesną świadomość filozoficzną i naukową.

To wszystko nie wystarcza jednak, by wytłumaczyć wyjątkową wrażliwość pisarza na otaczający go świat, na los ludzi i zwierząt, na kondycję społeczeństwa. Nieustannie dopominał się, by należycie doceniać społeczników działających na rzecz poprawy losu biednych i potrzebujących, by dostrzegać i nagradzać ich ciche bohaterstwo i szlachetność⁹. Wielokrotnie w *Kronikach* przewija się więc nazwisko Stanisława Markiewicza, warszawskiego lekarza, społecznika, publicysty, jednego z projektodawców kanalizacji w Warszawie, założyciela „mleczarni leczniczej” dla dokarmiania niemowląt i chorych, prekursora badań nad higieną w szkołach¹⁰. Markiewicz miał duże zasługi na polu higieny publicznej i pomocy dzieciom. Przy Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności zainicjował utworzenie sekcji zajmującej się wysyłaniem na wieś dzieci z ubogich rodzin. Staraniem sekcji, której współorganizatorem był także Prus (należał do komitetu organizacyjnego sekcji), pierwsze pięć grup dzieci zostało wysłanych na wakacje w 1882 roku. Sekcja przekształciła się później w Towarzystwo Kolonii Letnich. Prus podkreślał zasługi Markiewicza dla warszawskich dzieci, dzieci „z woskowymi lub kredowymi twarzami, o krzywych nóżkach i zakłęśniętych piersiach”, których setki, staraniem doktora, mogły zaznać wiejskiego powietrza i słońca. Jego zasługą było też – pisał Prus – że właściwie ukierunkował ludzką dobroczynność, pokazał, że zamiast na jałmużnę dla „bab śpiewających przez nos lub dziadów, których niena-

⁸ M. Gloger, *Książka dla wszystkich i dla nikogo. Najogólniejsze ideały życiowe Bolesława Prusa wobec „filozofii życia”*, [w:] *Bolesław Prus. Pisarz. Publicysta. Myśliciel*, pod red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz i S. Fity, Lublin 2003, s. 383.

⁹ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 6 I 1884, nr 6a, [w:] B. Prus, *Kroniki*, t. 1, wybór, wstęp i przypisy S. Fity, Warszawa 1987, s. 178-179; B. Prus, „Nowiny”, 25 VI 1882, nr 173, [w:] B. Prus, *Kroniki. Wybór*, oprac. J. Bachórz, Wrocław – Warszawa – Kraków, 1994, s. 160-162.

¹⁰ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 10 XII 1881, nr 277; 29 IV 1882, nr 96, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fity, t. 1, s. 121-122, 149.

turalnie rumiane lica świadczyły o zamięłowaniu trunków obłożonych akcyzą”, można przeznaczyć datkę na ubogie dzieci dla podreperowania ich zdrowia¹¹. Idea kolonii letnich zyskała naśladowców w Łodzi, gdzie komitet na czele z Markusową Silberstein podjął starania o zorganizowanie w okolicach Łodzi letniego wypoczynku dla biednych dzieci żydowskich¹².

Prus, przejęty ochroną zdrowia, wdał się w polemikę w sprawie odbudowy warszawskiego teatru Rozmaitości¹³, który spłonął 11 czerwca 1883 roku. Autor *Kronik tygodniowych* był zdania, że nie należy odbudowywać gmachu teatru, a zamierzony wysiłek finansowy społeczeństwa ukierunkować na zaspokojenie pilnych potrzeb społecznych – wsparcia szpitali, wobec ówczesnych zapowiedzi obniżenia dla nich rządowego dofinansowania o pięć procent, założenia szkół rolniczych i rzemieślniczych niższych, utworzenia choć jednej ogólnej szkoły technicznej i szkoły wyższej dla kobiet. Na wsparcie – wyliczał Prus – czekała też Kasa Pomocy dla Osób Pracujących Naukowo im. Józefa Mianowskiego, powstała w 1881 roku (Prus należał do członków założycieli)¹⁴, oraz opiekujące się nieletnimi przestępcami Towarzystwo Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych, istniejące od 1871 roku. Na pomoc oczekiwały również schroniska dla bezdomnych i biedni uczniowie. Tymczasem w Warszawie w 1883 roku, prócz odbudowy budynku teatru i pokrycia jego długów, planowano ze składek społecznych odrestaurować kościół Panny Marii, wybudować gmach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, którego projekt podjęto w 1881 roku, oraz wesprzeć budowę pomnika Mickiewicza w Krakowie¹⁵.

¹¹ B. Prus, „Kurier Codzienny”, 11 VI 1893, nr 159, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 296-297.

¹² Tamże, s. 297.

¹³ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 1 VII 1883, nr 163, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 168-169.

¹⁴ Kasa Mianowskiego była przykładem instytucji społecznej, która odegrała ważną rolę w dziejach nauki i kultury polskiej. Powstała dzięki ofiarności społecznej i samoświadomości Polaków. Słusznie sądzono, że dzięki nauce, rozwojowi badań i wydawnictw naukowych w języku polskim możliwe będzie zachowanie tożsamości narodowej. Zob. szerzej: L. Zasztowt, *Z dziejów Kasy Mianowskiego. W kręgu pozytywistycznej tradycji instytucji społecznych zaboru rosyjskiego*, [w:] *Życie jest wszędzie... Ruchy społeczne w Polsce i Rosji do II wojny światowej. Zbiór materiałów z konferencji 16-17 IX 2003 r.*, pod red. A. Brus, Warszawa 2005, s. 223-236.

¹⁵ Krakowskie uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza odbyły się 26-27 VI 1898 roku. Prus opóźnił swój planowany wówczas wyjazd do Krakowa, by w nich nie uczestniczyć. Drogi pomnik ku czci poety wydawał mu się niestosownym wobec powszechnej biedy społeczeństwa, zwłaszcza galicyjskiego (J. Bachórz, *Przypisy*, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. J. Bachórz,

Koszty realizacji tych zamierzeń kulturalnych, pomijając odbudowę teatru, miały wynosić około 277 tysięcy rubli. Prus pozostawiał swym czytelnikom wybór spośród wszystkich tych – jak wówczas mawiano – „skarbonek”, sam jednak uważał, że lepiej wesprzeć szpitale, szkoły i ubogich niż wznosić gmachy budynków, chyba że społeczeństwo chce, by „[...] szaleńcy błakali się po ulicach, ażeby wzrastały choroby sekretne i ażeby psy zjadały opuszczone przez matki dzieci”¹⁶. Przy okazji wspomnianego pożaru prasa warszawska po raz kolejny pokazała, że poświęca sprawom kultury najwięcej uwagi, zapominając zupełnie o niedoli w innych dziedzinach życia.

Prasa – pisał Prus – goręcej wzięła sprawę do serca zapominając na chwilę, że u nas co roku pali się za trzy miliony rubli obór, stodoł, fabryk i mieszkań i że klęski, jakim ulegają masy narodu, są stokroć gorsze od strat, jakie ponosi sztuka. Rozumie się, że nie wspominam tu o zarazach na bydło i rośliny, o gradach i wylewach rzek, które wzdłuż i wszecz trapią całą Europę, lecz, na nieszczęście, ani budzą takiego hałasu, ani wywołują tylu narad. Nawet w naszej prasie taką masę podano lekarstw przeciw pożarom teatrów, że cząstka ich, byle wprowadzona w wykonanie, uratowałaby z połowę palących się dziś chałup, o których przecie nikt nie radzi. Zdaje mi się więc, że w miłości dla istniejących i spalonych teatrów jest trochę przesady i że byłoby nieźle cząstkę scenicznych uczuć przenieść na stosunki życiowe¹⁷.

Sam autor *Kronik* tak właśnie czynił, apelując do wrażliwości swoich czytelników opisami rzeczywistości, w której życie nieustannie przeplatało się ze śmiercią, a szczęście z cierpieniem. Chciał, by świat stawał się bardziej harmonijny i szczęśliwy, by, na ile to możliwe, wyeliminować z niego cierpienie. Naprawianie świata postrzegał jako realne, jeśli każdy włoży w to swój osobisty wkład i na początku zacznie od siebie. Był przekonany, że

s. 387). W jednej z kronik napisał: „Prawie w tym samym czasie, kiedy Kraków odślaniał pomnik Mickiewicza w jednej ze wsi podgórszych, niedaleko Szczawnicy, chłopci z nędzy jedli mieszaninę kory mielonej z gliną!... [...] Kiedy zaś jednego z bardzo czynnych kapłanów krakowskich [prawdopodobnie księdza Jana Badeniego] zapytałem, czy to jest możliwe – odpowiedział ze smutkiem, że... tak jest...” (B. Prus, „Kurier Codzienny”, 20 XI 1898, nr 321, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. J. Bachórz, s. 387).

¹⁶ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 17 VI 1883, nr 149, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 167. Teatr Rozmaitości został odbudowany, już w 1884 odbywały się przedstawienia.

¹⁷ Tamże, s. 166.

[...] największą reformą społeczną jest udoskonalenie człowieka i że ten tylko może myśleć o niej, kto potrafi udoskonalić samego siebie. Że największą pracą jest dokładne spełnianie tych obowiązków, które wydają nam się codziennymi, płaskimi, a nawet czasem niesmacznymi. [...] Że chcąc być coraz doskonalszym trzeba kształcić swoje muskuły, rozum i charakter¹⁸.

Czasy nie sprzyjały wielkim ideom, stosownym było więc, by Polacy wkładali serce w sprawy małe i przyziemne i w ten sposób oczekiwali lepszego jutra. W tym stanie chorobliwym, w jakim – zdaniem Prusa – znajdowało się społeczeństwo, jedyną wielką ideą mogło być leczenie choroby, uprawianie niwy społecznej, zamiast dotychczasowego jej zaniedbywania, by po pewnym czasie doczekać się dorodnych plonów¹⁹.

Będąc zwolennikiem indywidualizmu, Prus wierzył w siły i umiejętności pojedynczych ludzi. Był przekonany, że od ich woli i zaangażowania może zależeć poprawa położenia społeczeństwa. Droga do rozwoju społecznego prowadziła – jego zdaniem – poprzez samodoskonalenie jednostek i ich aktywność w dziedzinach niezawłaszczonych przez zaborcze państwo. Uznawał za złudne oczekiwanie, że okoliczności, władze czy postęp wyeliminują ludzkie nieszczęścia, choroby i biedę. W związku z informacjami o fali głodu na Kielecczyźnie, a zwłaszcza w kilku powiatach na Śląsku zimą 1879/1880 roku, Prus wzywał społeczeństwo Królestwa do pomocy wszystkim mieszkańcom Śląska, łącznie z Niemcami. Pisarza niepokoiło nastawienie warszawiaków skłonnych nieść pomoc tylko polskim mieszkańcom Śląska i odmawiających jej Niemcom. Przestrzegał, że Polacy, pielęgnując tego typu patriotyzm, popadają w egoizm i nacjonalizm, że chcąc uniknąć złego, brną w gorsze. Walcząc z germanizmem takim sposobem, przybliżają się do niego, bo przejmują jego metody.

Lecz ilekroć patriotyzmem będziemy nazywali: kastowość, niesprawiedliwość, pychę, karierowiczostwo i tym podobne „cnoty”, tyle razy każdy będzie nam mógł zarzucić, żeśmy się „zgermanizowali” w najgorszym znaczeniu tego wyrazu. Pamiętajmy więc, ażebyśmy z obawy wspierania germanizmu nie ztratili dobrych przymiotów ludzkich, do których miłosierdzie należy. Niech raz dowiedzą się

¹⁸ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 3 IV 1887, nr 93, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 241.

¹⁹ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 15 IV 1887, nr 103, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 245-249.

i uwierzą w to Niemcy, że pomimo wszelkich wysiłków ani nas ogłupią, ani upodlą, czyli nie przerobią ludzi na pociągowe bydło²⁰.

Prus niepokoił się również o stan żywnościowy Królestwa, dlatego apelował, by utworzyć komitet społeczny, który zająłby się oszacowaniem stanu zapasów, a z drugiej strony – zbierał fundusze na ewentualną czarną godzinę. Zachęcał, by czynić to wysiłkiem lokalnych społeczności pod kierunkiem księży, ziemian, lekarzy, agentów ubezpieczeniowych, odradzał natomiast drogę urzędową jako, między innymi, kosztowną i nieskuteczną.

Nie trzeba robić tego na drodze ściśle urzędowej – pisał – gdyż ogół ludności zatrzwoży się, a kilkadziesiąt tysięcy próżniaków albo skąpców poda się natychmiast o wsparcie. Nie należy też formować „spichlerzy gromadzkich”, bo w tego rodzaju instytucjach zwykle bywa dużo myszy dziwnie płodnych i bajecznie łakomych, które nawet pieniądze na budowę spichlerzy zjadać umieją²¹.

Prus zwracał uwagę swych czytelników na warszawskich bezdomnych, podkreślał tragizm ich położenia, zachęcał do współczucia i zrozumienia dla ich ułomności („alboż całe lata nędzy rozwijają słodycz usposobienia?”), wskazywał na zagrożenie epidemiologiczne (cholera), jakie ze sobą niosą, bo – pisał – pośród nędzy nie zmarnuje się żadna chorobotwórcza bakteria. Każdej niedoli trzeba pomóc, to społeczny obowiązek. Kto nie może go spełniać z potrzeby serca, niech uczyni to ze strachu przed epidemią, dla bezpieczeństwa ogólnego²². Z tych powodów powinno się tworzyć noclegownie dla bezdomnych.

Są one tym okruczem pomyślności, jakiego nie odmawia się nawet psom, nie tylko ludziom. Bo i cóż im dajemy: garść słomy w izbie i kawałek chleba... [...] Życie ma swoje piękne strony. Piękną jest miłość kochanków, odwaga żołnierza, poświęcenie lekarza, pieśczoły matki [...]. Ale jest jedna chwila wzniosła: kiedy społeczność, jak matka, podnosi i utula rozpląkanego nędzarza²³.

²⁰ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 17 I 1880, nr 12, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. J. Bachórz, s. 103, 100-102.

²¹ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 29 XII 1879, nr 290, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 98-99.

²² B. Prus, „Kurier Codzienny”, 28 III 1897, nr 87, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 320.

²³ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 16 XI 1884, nr 318, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 203.

Publicysta z zadowoleniem przyjął wiadomość o utworzeniu w Warszawie jesienią 1884 roku, dzięki czterem ofiarodawcom, czterech przytułków nocnych dla bezdomnych – na ulicach Pańskiej 46, Nowolipki 15, Solec 27 i Bugaj 4. Miały być wsparciem dla bezdomnych przez całą zimę, miejscem, gdzie prócz noclegu mieli zapewniony kubek herbaty i kawałek chleba. Miejsc noclegowych było jednak wciąż za mało w stosunku do potrzeb²⁴. Rozumne miłosierdzie ze strony społeczeństwa w postaci noclegowni, domów zarobkowych²⁵ i najtańszych kuchni było – twierdził Prus – „bezpiecznikami miasta”, „nie jałowym sentymentalizmem, ale posiewem, który wydaje setne ziarno”, jakkolwiek by to nie pojmować. Józef Unger, wydawca „Tygodnika Ilustrowanego”, przeznaczył 300 rubli na Tanią Kuchnię. Pierwszą z nich otwarto w styczniu 1869 roku, później powstawały następne i tylko to – podkreślał Prus – pozostało po zmarłym Ungerze. „Jedna serdeczna myśl o kilkuset biedakach mocniej utrwaliła nazwisko Unegra aniżeli wszystkie «nieśmiertelne» wydawnictwa”²⁶. Czytając *Kroniki*, ma się wrażenie, jakby Prus nie tylko swą wielką prozą, ale i troską o najbiedniejszych chciał zająć miejsce w pamięci potomnych. Nieustannie przypominał swoim czytelnikom o niedoli otaczającego ich świata, o nędzy i cierpieniu ludzi i zwierząt. Z troską o los zwierząt było w owych czasach czymś niezwykłym i to jeszcze dobitniej podkre-

²⁴ Tamże, s. 201-202.

²⁵ Domy zarobkowe powstały w Warszawie w 1895 roku z inicjatywy oberpolicmajstra Mikołaja Kleigelsa. Były miejscem, gdzie bardzo biedni i bezdomni mogli podejmować pracę (szycie worków, flag, fartuchów, wyplatanie koszy, klejenie torebek), za którą otrzymywali 15-20 kopiejek dziennie. Całodzienne wyżywienie w taniej kuchni kosztowało wówczas około 13 kopiejek, istniała więc szansa, by z tego skromnego zarobku poczynić niewielkie oszczędności (B. Prus, „Kurier Codzienny”, 28 III 1897, nr 87, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 321-322). Warto zaznaczyć, że oberpolicmajster Kleigels, choć nie lubiany przez warszawiaków, przysłużył się miastu tym, że konsekwentnie i skrupulatnie walczył z nieporządkiem, dążąc do poprawy warunków sanitarnych, zmniejszenia rozmiarów nędzy na miarę dostępnych wówczas środków. Narzekał w raportach do cara, że środki miejskie na te cele były zbyt szczupłe. Mimo to udało mu się municypalnymi środkami zorganizować tanie kuchnie, noclegownie, usprawnić pomoc lekarską dla najbiedniejszych. Skutecznie zapobiegał, zagrażającej w 1892 roku, epidemii cholery właśnie dzięki przytułkom, herbaciarniom, bezpłatnym posiłkom oraz, znakomicie zorganizowanej, akcji profilaktycznej obejmującej dezynfekcje, specjalny tabor do rozwożenia chorych do szpitali, rejestrację chorych i osób przybywających z obszarów objętych chorobą (A. Słoniowa, *Sokrates Starynkiewicz*, Warszawa 1981, s. 23-24).

²⁶ B. Prus, „Kurier Codzienny”, 27 VI 1894, nr 175, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 309-311.

śla, jak wrażliwym człowiekiem był Prus²⁷. Chciał choć trochę zmienić rzeczywistość poprzez słowo i osobiste zaangażowanie społeczne. Marzył mu się Polak zdrowy, mądry, szlachetny i zamożny, dzieci szczęśliwe, a młodzież radosna. Uważał za społeczny obowiązek pomoc wszystkim potrzebującym, choć napominał, by udzielać jałmużny rozumnie, część biednych nadużywała bowiem miłosierdzia bliźnich. Jak pisał, istniały dwa rodzaje nędzy: „wstydliva, której potrzeba szukać i nieledwie narzucać się z pomocą” oraz „nędza rozpróżniaczona i zuchwała”. Ta pierwsza pozostawała ukryta przed światem, cechowała ludzi szlachetnych, dotkniętych cierpieniem i zasługiwała – zdaniem pisarza – nie tylko na pomoc, ale i na szczere współczucie. Drugi rodzaj nędzy w postaci natrętnej żebraniny ulicznej i nachodzenia mieszkań był tym, z czym należało walczyć poprzez nakłanianie, a czasem i zmuszanie żebrzących do pracy w domach zarobkowych, w których było wykorzystywanych zaledwie około 20 procent miejsc. Mało który żebrak zgłaszał się tam dobrowolnie, zazwyczaj był przymuszany przez policję, wołał bowiem swoje uliczne „polowanka” na przechodniów²⁸. W ulicznej jałmużnie, w przeciwieństwie do pomocy instytucjonalizowanej, Prus nie widział środka zaradczego przeciw ubóstwu, wprost przeciwnie, podzielał opinię, że ochocze i hojne datki pogłębiały problem. Uważał, że uliczna żebranina jest dla miasta tym, „[...] czym obmierzłe robactwo dla czarnego tużurka. Rozdawanie na chodnikach czy w bramach jałmużny nie jest usuwaniem, nie jest nawet wspieraniem nędzy, ale... publicznym drapaniem się, naturalnie bez skutku”²⁹. Godny naśladowania sposób radzenia sobie z nędzą reprezentowała zdaniem Pru-

²⁷ „Nasze nieszczęśliwe zwierzęta są małe, słabe i bojaźliwe. [...] cierpią głód, zimno, żyją wśród niechlujstwa i nie tylko są wyzyskiwane, lecz i niegodziwie dręczone przez ludzi. [...] ile razy widzę, jak nasi furmani, parobcy, przekupnie i rzeźnicy znęcają się nad koźmi, krowami, cielętami i t.d. ogarnia mnie trwoga. I pytam się, czy Bóg nie karze nas między innymi za niemiłosierne tyranizowanie zwierząt?” (B. Prus, *Najogólniejsze ideały życiowe*, wyd. 2, Warszawa 1905, nakładem J. Fiszera, s. 112, 113-114). Prus uważał, że należało stworzyć instytucję zajmującą się opieką nad zwierzętami. Jak pisał – jakieś „towarzystwo przyjaciół natury”, które czuwałoby „nad szczęściem” zwierząt, roślin, ziemi, lasów, stawów (tamże, s. 115). W Królestwie istniało Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami jako filia rosyjskiej organizacji, założono je w 1864 roku. Prezesami Towarzystwa w Warszawie byli oficerowie rosyjscy. Prus często nawiązywał do działalności Towarzystwa i był z niej zadowolony. „Towarzystwo to – pisał – zdołało już do pewnego stopnia umitygować furmanów, rzeźników i zgonników, którzy są prawdziwymi katami zwierząt domowych [...]” (B. Prus, *Sprawy bieżące*, „Niwa”, 1875, t. VII, nr 8, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. J. Bachórz, s. 24-25).

²⁸ B. Prus, „Kurier Codzienny”, 28 III 1897, nr 87, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 320-322.

²⁹ Tamże, s. 323.

sa społeczność żydowska. Pisarz podziwiał obecny wśród Żydów solidaryzm, wzajemną pomoc i związany z tym prawie zupełny brak żebractwa. Żebrzący Żyd – podkreślał – był widokiem wyjątkowym³⁰.

Kłamstwo i żebrania stawały się również metodą na utrzymanie dla dzieci z warszawskich ulic. Nie to było jednak najgorsze. Natarczywe upraszanie przechodniów o datek stawało się jedynie wstępem do późniejszych napadów, kradzieży, niszczenia mienia oraz znęcania się nad młodszymi dziećmi, dokuczania chorym psychicznie i znęcania się nad zwierzętami. Prus daleki był od obwiniania dzieci ulicy. Pokazywał czytelnikom, jak tragiczny jest ich los. Ulica, która ich wychowywała i której spokój nieustannie zakłócały, zadawała im często bolesne ciosy – wypadki, okaleczenia, choroby i śmierć, najczęściej w wyniku przejechania. W 1904 roku przejechano 182 dzieci w wieku od pięciu do piętnastu lat³¹. Pisarz głęboko wierzył w człowieczeństwo, w to że zdoła się ono oprzeć największemu upadkowi, dlatego też pisał:

To, co wspomniałem o doli „warszawskich dzieci” stanowi ledwo kropelkę w głębokim jeziorze ich nędzy, chorób, głodów, chłodów, zaduchów, łachmanów i bólów. Podziwiać trzeba zacość ludzkiej natury, że z podobnego piekła nie wychodzą szatani, tylko... ludzie... ludzie trochę źli, trochę wątłego zdrowia, trochę zniechęceni do życia, ale zawsze ludzie, w których, poszukawszy, można znaleźć niemało rozsądku i – serca³².

Los tych dzieci nie był obojętny społeczeństwu, jednak podejmowane działania nie były wystarczające. Na wzór miast francuskich i niemieckich istniała w Warszawie i Łodzi, od 1904 roku, instytucja zwana „Kroplą Mleka”, działająca przy Instytucie Higieny Dziecięcej, dostarczająca mleko dla niemowląt ubogich matek. Nie zmniejszyło to jednak znacząco śmiertelności wśród niemowląt. Innym przejawem pomocy były bezpłatne obiady dla dzieci bezrobotnych, ufundowane przez Warszawskie Kuratorium Trzeźwości, istniejące od 1898 roku, mające na celu zwalczanie pijaństwa, poprzez organizowanie herbaciarni, klubów i imprez rozrywkowych. W 1905 roku postanowiono przeznaczyć pięć procent dochodu

³⁰ Tamże, s. 323-325.

³¹ B. Prus, „Tygodnik Ilustrowany”, 8 IV 1905, nr 14, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 2, s. 51-54.

³² Tamże, s. 54.

z zabaw organizowanych w Parku Aleksandrowskim na rzecz dzieci robotników pozbawionych pracy³³.

Dla zdrowia dzieci niezbędna była również dbałość o czystość ich otoczenia i ich samych. W swych *Kronikach* Prus nieustannie wskazywał na niski poziom higienizacji życia polskiego społeczeństwa i nawoływał do zmiany tego stanu, dowodząc, jak ważna dla zdrowia i życia jest czystość, podkreślając dokonania w tym zakresie doktora Kazimierza Chełchowskiego, fundatora pierwszej warszawskiej łaźni ludowej (1898 rok) – Stanisława Rotwanda, profesora Ignacego Baranowskiego, doktora Stanisława Markiewicza i inżyniera Emila Sokala – inicjatorów budowy drugiej łaźni dla niezdolnych w Warszawie (1901 rok)³⁴. Bernard Lauterbach, członek zarządów Towarzystwa Opieki nad Dziećmi, Domu Schronienia Starców i Sierot Starozakonnych, Towarzystwa Warsztatów Rzemieślniczych i Towarzystwa Pracowników Handlowych, w grudniu 1904 roku złożył na ręce Prusa projekt zorganizowania zbiórki na poprawę warunków higienicznych dzieci uczęszczających do ochron w Warszawie. Pisarz gorąco poparł projekt w „Gońcu Porannym” (1904, nr 653) i złożył na ten cel 5 rubli. Lauterbach ofiarował na ręce Prusa 200 rubli, z czego 100 rubli na środki higieny osobistej dla ochron chrześcijańskich i 100 rubli – dla ochron żydowskich. Począwszy od 656. numeru „Gońca Porannego” pojawiła się stała rubryka „Na higienę praktyczną Prusa”. Akcja dała początek powstałemu i zalegalizowanemu w 1908 roku Towarzystwu „Higiena Praktyczna im. Bolesława Prusa”. Prus nie przyjął proponowanego stanowiska prezesa, został jednym z członków zarządu. W czerwcu 1910 roku walne zgromadzenie Towarzystwa wybrało swego patrona na członka honorowego. Zadaniem Towarzystwa było „szerzenie czystości ciała, odzieży i mieszkań oraz propagowanie racjonalnego odżywiania wśród ludności”³⁵.

Swymi *Kronikami* włączył się Prus w długotrwałą walkę o zbudowanie w Warszawie kanalizacji³⁶. Wyjaśniał czytelnikom, dlaczego tak bardzo

³³ Tamże, s. 54-56.

³⁴ Tamże, s. 56 (informacje zawarte w przypisach autorstwa S. Fity).

³⁵ Tamże, s. 57 (informacje zawarte w przypisie autorstwa S. Fity); *Bolesław Prus 1847-1912. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarżówna i S. Fita, pod red. Z. Szwejkowskiego, Warszawa 1969, s. 659, 676.

³⁶ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 30 VI, 1 VII 1876, nr 142, 143; B. Prus, „Kurier Warszawski”, 17 V 1879, nr 109, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 60-61, 82-84.

jest ona potrzebna, przekonywał kontestatorów i przeciwników projektu. Narzekał, że kanalizacja nie spotykała się z należnym zainteresowaniem warszawiaków. Podśmiewając się z ich bałwochwalczego stosunku wobec sztuki, pięknoduchostwa, niepraktyczności, publicysta pisał:

Gdyby kanalizacja była sztuką piękną, gdyby można ją było wymalować w postaci dziewiętnastoletniej panienki bez... przesądów, gdyby można ją wyśpiewać, wytańcować, albo pokazać na scenie – kanalizacja zyskałaby wielki rozgłos, a p. Starynkiewicz wielką popularność. Zasłużony mąż ten musiałby się fotografować w przynajmniej trzydziestu pozach, pokazywano by go palcami na ulicach, damy kochałyby się w nim³⁷.

Prus podkreślał zasługi Stanisława Markiewicza i prezydenta Warszawy Sokratesa Starynkiewicza (pełnił ten urząd od 1875 do 1892 roku). To dzięki niestrudżonym staraniom tych osób oraz garstki społeczników, mimo oporów i przeciwności, projekt kanalizacji przybliżył się do realizacji³⁸. Nie do przecenienia były zwłaszcza zasługi prezydenta Starynkiewicza, dzięki któremu Warszawa stała się miastem zwodociągowanym i skanalizowanym. Jemu też zawdzięcza budowę sieci tramwajowej, założenie Parku Ujazdowskiego i cmentarza na Bródnie. Już w 1876 roku Starynkiewicz zlecił przygotowanie wstępnego projektu budowy wodociągu i kanalizacji Warszawy inżynierowi Williamowi Lindley'owi – ówczesnie najwybitniejszemu fachowcowi w dziedzinie. Po podpisaniu umowy z miastem niemłody już Lindley przekazał swe uprawnienia synowi – Williamowi Heerleinowi Lindley'owi. Po przyjęciu projektu wodociągu i kanalizacji przez warszawski magistrat prezydent zachował się nietypowo, a mianowicie poddał projekt pod publiczną debatę. W kwietniu 1879 roku wydrukowano projekt i rozesłano do pism warszawskich. Świadczyło to o wyjątkowym osobistym zaangażowaniu Starynkiewicza, któremu bardzo zależało na tym, by odmienić wizerunek Warszawy. Osobiście odpowiadał w prasie na uwagi przeciwników wodociągu i kanalizacji. Fakt przedstawienia na forum publicznym działalności magistratu, poddanie jej krytyce społeczeństwa, było czymś wyjątkowym, a jeszcze większy ewenement stanowiło osobiste zaangażowanie Starynkiewicza w polemikę prasową i gorące poparcie dla modernizacji urzędów miejskich. Stanowiło to waż-

³⁷ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 27 III 1880, nr 69, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 114.

³⁸ Tamże, s. 114-115.

ny precedens w stosunkach między mieszkańcami a władzami miejskimi, będący dla szerszych kręgów społeczeństwa szkołą obywatelskiej postawy³⁹.

Prus podkreślał, że choć zasługi prezydenta Starynkiewicza i inżynierów Lindley'ów dla unowocześnienia Warszawy były ogromne, to jednak nie zaszczepią one Polakom „ochędństwa i wstrętu do brudów”. Sami powinni podjąć wysiłek zmiany swych nawyków życiowych. Prus nie był aż takim optymistą, by wierzyć, iż stanie się to we współczesnym mu pokoleniu, które „usunięcie brudów z domów, podwórek i rynsztoków uważałoby za zamach przeciw swobodom municypalnym”, powątpiewał nawet, by stało się to w następnej generacji, zważywszy na to, w jakich warunkach wychowywane były dzieci, jak bardzo przyzwyczajano je uważać brud za naturalny element swego otoczenia. Pisarz zwracał uwagę na straszny stan sanitarny Ogrodu Saskiego, w tym jego części przeznaczonej dla dzieci. Ta część Ogrodu – pisał publicysta – była niewłaściwa „[...] nie tylko dla przyszłych obywateli, ale nawet dla szczeniąt”⁴⁰. Zważywszy na to, jak bardzo Prus przejmował się sprawami higieny swych rodaków, trudno się dziwić, że zalegalizowanie w maju 1898 roku Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego uznał za jedną z najpoważniejszych i najdonioślejszych decyzji władz. Pisarz należał do piętnastoosobowej Rady Towarzystwa. W jednej z *Kronik* wyjaśniał czytelnikom, na czym miała polegać działalność Towarzystwa, i po raz kolejny przekonywał o znaczeniu higieny dla zdrowia i życia, dowodził, że tylko taki naród może być zdrowy, który składa się ze zdrowych jednostek⁴¹.

W tej bolesnej wędrówce przez życie – pisał nieco patetycznie – gdzie prawie za każdą radość płaci się łzami, gdzie tyleż jest pożegnań, ile powitań, tyleż prawie śmierci, ile narodzin, niby anioł opiekuńczy zjawia się Higiena i cudowna tarcza wiedzy odbija mnóstwo pocisków, jakimi los zasypuje człowieka⁴².

W 1884 roku „Kurier Warszawski” (nr 116) doniósł o przybyciu z Włoch pewnej kwiaciarki, która sprzedawała bukieciki na warszawskich ulicach

³⁹ Zob. szerzej: A. Słoniowa, *Sokrates Starynkiewicz*, s. 56-73.

⁴⁰ B. Prus, „Kurier Warszawski”, nr 142, 143, 30 VI, 1 VII 1876, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 61.

⁴¹ B. Prus, „Kurier Codzienny”, 22 V 1898, nr 140, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 365-372.

⁴² Tamże, s. 366.

i czyniła to z powodzeniem. Zajęcie to nieobce było także Polkom, ale – jak zauważał Prus – warszawskie kwiaciarki wyglądały nieestetycznie.

Damy te [...], może skutkiem ciągłego obcowania z kwiatami, tak mocno pokochały naturę, że nawet same siebie nie chcą wynaturzać za pomocą mydła i grzebienia, co trochę psuło ludziom smak do bukietów. Najczęściej zaś myjąca się między nimi miała znowu słabość karmić niemowlę i odsłaniać przy tym całą sumę wdzięków, wprawdzie bardzo czcigodnych, lecz stanowiących nader posępne tło dla pączków róż, które były artykułem jej handlu. Słowem, do sprzedawania kwiatów brało się u nas wszystko, co było starym, niezgrabnym, obwisłym i nie umyтым. I dopiero owa włoska kwiaciareczka ma reprezentować u nas młodość, wdzięk i schludną odzież, co z pewnością zapewni jej okazały dochód⁴³.

Pisarz za jedno z głównych zadań społecznych, prócz walki z nędzą i brudem, uważał również rozwój oświaty i nauki. Wskazywał, że Polacy skupiali się na przeciwdziałaniu nędzy materialnej, zapominając o, będącej również ich udziałem, nędzy umysłowej. Ta ostatnia wyrażała się dużym odsetkiem analfabetyzmu, niskim poziomem i niedostateczną liczbą szkół, niedorozwojem nauki. „Ale założenie jakiejś szkoły i wydanie książki – utyskiwał pisarz – należą do zjawisk trafiających się raz na całe wieki, wysłanie zaś kogo za granicę po naukę jest wypadkiem, którego chyba nikt u nas nie widział i nigdy nie zobaczy”⁴⁴. Z entuzjazmem witał powstanie każdej instytucji przyczyniającej się do upowszechnienia wiedzy, zwłaszcza praktycznej. Tak było z powstałym w 1875 roku Muzeum Przemysłowo-Rolniczym. Prus miał nadzieję, że przyczyni się ono do upowszechnienia wiedzy z zakresu przemysłu i rolnictwa⁴⁵. Cieszył się z zainteresowania warszawiaków, z jakim spotykały się koncerty, z których dochody przeznaczane były na zapomogi dla studentów. Jeden z nich odbył się 16 listopada 1884 roku z udziałem znakomitego tenora Władysława Mierzwińskiego i Heleny Modrzejewskiej⁴⁶. Oburzała go sprawa zapisu poczynionego przez Michała Konarskiego w 1861 roku na rzecz szkół rzemieślniczych. Egzekucją zapisu zajmowało się Towarzy-

⁴³ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 27 IV 1884, nr 116, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 191-192.

⁴⁴ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 3, 4 V 1876, nr 98, 99, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 57.

⁴⁵ Tamże, s. 57-58; B. Prus, „Nowiny”, 29 V 1877, nr 29, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 62-67.

⁴⁶ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 16 XI 1884, nr 318, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 194-195.

stwo Kredytowe Ziemskie i w ciągu kilku lat nie potrafiło go zrealizować. Sprawa przypominała niezrealizowany zapis Stanisława Staszica dotyczący zorganizowania domu przytułku i pracy w połączeniu z instytutem dla moralnie zaniedbanych dzieci. Realizacją woli Staszica zajmowało się Towarzystwo Dobroczynności. Rozżalony marnotrawieniem tego rodzaju filantropii, nieczęstej wśród Polaków, Prus pisał:

Dzięki tej metodzie „wysiadywania” zapisów straciliśmy kilkudziesięciu zdolnych rzemieślników, jakich mogła wydać instytucja Konarskiego, i kilka tysięcy ludzi porządných, których mógł ocalić dom zarobkowy Staszycy, a których nędza porobiła złodziejami lub żebrakami. Współcześnie kraj wydał na złodziei miliony, a obecnie ma tę tylko moralną pociechę, że ani członkowie Towarzystwa Dobroczynności, ani Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego nie nadwzięli zbyt bieganimy i pracy swoich cennych fizycznych i umysłowych uzdolnień. Postępowanie takie w każdym innym społeczeństwie nazywałoby się lekceważeniem obowiązków, u nas jednak nosi specjalną nazwę „trudnych okoliczności”. Skutek przecie jednego czy drugiego będzie ten sam, a mianowicie: że nikt już chyba na cele ogólne żadnych nie zapisze kapitałów⁴⁷.

Prusa poruszało bardzo trudne położenie materialne polskich uczonych, mizeria finansowa wydawnictw naukowych, na przykład „Pamiętnika Fizjograficznego”⁴⁸ czy „Wszeczeńswiata”, co wynikało z braku zainteresowań naukowych w społeczeństwie. Polscy uczeni przypominali „misjonarzy wśród dzikich ludów”. Społeczeństwo nie zauważało i nie doceniało ich wysiłku, skupiało się na odmiennych sprawach.

O ile poznałem tutejszą inteligencję – pisał Prus – to mężczyźni zajmują się tylko pszenicą, wódką, cukrem i spadkiem rubla, a kobiety francuskimi romansami. Gdyby zaś spytać kogo: czym jest sklepienie nieba, słońce, księżyc i gwiazdy? Odpowiedziałby, że to należy do niego, tylko do reżyserii teatralnej, która zajmuje się robieniem krajobrazów. [...] Prosiłem znajomych, ażeby mi pokazali typowego uczonego Polaka. Jakoż sprowadzono mi indywiduum chude, blade, z obłąkanymi oczyma, z wątrową tak powiększoną, że wystawała mu nad biodro, w wytartym surducie i spodniach oberwanych u dołu⁴⁹.

⁴⁷ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 19 IV 1879, nr 87, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 76-77.

⁴⁸ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 16 XI 1884, nr 318; „Kurier Codzienny”, 5 II 1889, nr 36, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 195-196, 278-280.

⁴⁹ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 29 XII 1886, nr 358b, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 227.

[...] My, Polacy – pisze w innym miejscu Prus – nie jesteśmy pozbawieni zdolności do wysiłków w królestwie nauk i filozofii; lecz garstka naszych uczonych i myślicieli jest nieliczna, a nade wszystko nie ma dość wolnego czasu, ani potrzebnych środków... U nas być uczonym czy filozofem to prawie bohaterstwo. Trudno więc dziwić się, że umiejętność badania i rozmyślenia nie przesiąknęła nawet do zamożniejszych warstw narodu. U nas rozwój duchowy jeszcze mierzy się zamięłowaniem teatru i zdolnością czytania recenzji teatralnych⁵⁰.

Rozwój intelektualny i duchowy traktował Prus jako konieczny na drodze modernizacji społeczeństwa; miał prowadzić do powstania nowoczesnej świadomości narodowej obejmującej całe społeczeństwo, wszystkie jego klasy.

Oprócz rozwoju duchowego konieczne było również podniesienie poziomu materialnego. Podstawą prawidłowego rozwoju społeczeństw była dla pisarza gospodarka oparta na własności prywatnej i wolnej konkurencji. Prus był w kwestii gospodarczej liberałem, choć umiarkowanym. Za pożądany uważał bowiem rozważny interwencjonizm państwowy w sferze gospodarczej. Raził go wyzysk robotników, bezrobocie, choroby i nędza rodzin robotniczych. Przyznawał rację strajkującym w 1905 roku. Wskazywał, że potrzeba im krótszego czasu pracy, lepszych mieszkań i odżywienia, ubezpieczenia na wypadek choroby, zabezpieczenia od kalectwa i starości, kas pożyczkowych, przyfabrycznych szkół dla dzieci, urlopu. Gdy poprawi się ich położenie, spadnie też i zapal do strajków⁵¹. W dostrzeganiu ujemnych aspektów kapitalizmu i w uznaniu potrzeby poprawy położenia ludzi pracy Prus zgadzał się z socjalistami. Przyznawał, że ich działalność przyniosła wiele dobrego – poprawę położenia robotników, ograniczenie nadużyć i czasu pracy, podniesienie płac, zaczątki kas emerytalnych, zakaz pracy dzieci, opiekę nad kobietą. Socjalistyczny postulat równości społecznej uznawał za piękny, acz utopijny, natomiast hasło walki klas traktował jako ciężki grzech wołający o pomstę do nieba, jako niedorzeczność. Twierdził, że fundamentem rozwoju społeczeństw nie jest walka klas, ale wymiana usług i związana z nią harmonia interesów. Propagowanie hasła walki klas zaburza ten korzystny proces ze szkodą nie tylko dla przedsiębiorców, ale i samych robotników, podsyca i tak już wyostrzo-

⁵⁰ B. Prus, „Tygodnik Ilustrowany”, 1909, nr 44, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 2, s. 215.

⁵¹ B. Prus, „Tygodnik Ilustrowany”, 1905, nr 15, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 2, s. 57-63.

ne antagonizmy społeczne, jest więc patologiczne i niebezpieczne⁵². Prus przyznawał socjalistom rację w ich ocenie położenia klasy robotniczej, ujemnych aspektów kapitalizmu, doceniał ich zasługi w zakresie praw pracowniczych, jednak nie godził się na ich program radykalnej przebudowy społecznej. Obok swych sympatii liberalnych był konserwatystą nieufnym wobec gwałtownych zmian, broniącym ewolucyjnych metod działania – cierpliwych, powolnych, rozważnych posunięć cywilizacyjnych, które ulepszałyby to, co już istniejące i sprawdzone. Był przekonany, że małe, codzienne czyny bardziej zmieniają świat niż wielkie a pojedyncze wydarzenia, że ewolucyjny trud jest w ostatecznym rozrachunku bardziej owocny. Podzielał pogląd Adolfa Dygasińskiego, znanego pisarza, publicysty i pedagoga, propagatora haseł pozytywistycznych, o dwóch rodzajach patriotyzmu – historycznym i bieżącym, i o pozytywnym wymiarze tego ostatniego. Patriotyzm bieżący miał się objawiać w zainteresowaniu ówczesną rzeczywistością, w podejmowaniu się zadań przynoszących korzyść indywidualną i społeczną zarazem. Patriotyzm historyczny natomiast polegał na ciągłym nawiązywaniu do przeszłości narodowej, by to za jej pomocą móc się dowartościować⁵³. W przekonaniu Prusa patriotyzmem najwyższej próby było nie samo uczucie, nie samo przywiązanie do realnej ziemi i ludzi, ale staranie się o dobro ogólne narodu, o jego zdrowie i bezpieczeństwo, o pomyślność materialną i doskonałość duchową oraz o to, by Polacy byli użyteczni dla innych narodów, by mieli swój udział w rozwoju cywilizacji⁵⁴. Stąd gorące poparcie pisarza dla wyprawy naukowej Polaków do Afryki pod kierownictwem Stefana Szolc-Rogozińskiego, planowanej pierwotnie na 1881, później na 1882 rok. Wyprawa afrykańska – uważał - była dla Polaków szansą na wniesienie swojego wkładu do cywilizacyjnego skarbcza ludzkości. Jak dotąd korzystaliśmy bowiem tylko

⁵² B. Prus, „Tygodnik Ilustrowany”, 1907, nr 8, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. J. Bachórz, s. 468-477.

⁵³ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 16 V 1886, nr 134, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. J. Bachórz, s. 231-234.

⁵⁴ B. Prus, *Co to jest patriotyzm?*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1905, nr 17, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 2, s. 63-67. „Prawdziwy, normalny patriotyzm – pisał w innym miejscu – to niby orzeł: uczucia są jego piersią, wola skrzydłami i szponami, mądrość – głową. Nasz zaś, nienormalny, patriotyzm ma wprowadzić szeroką pierś, ale brak mu głowy i skrzydeł... Skutkiem czego naród nasz nie jest jak owi purytanie, co to mężnie szli w nieznaną przyszłość, ażeby zbudować nową, wolną i potężną ojczyznę, ale jest jak dziecko, które z rozpaczą wyciąga ręce do odsuwającej się matki – przeszłości” (B. Prus, „Tygodnik Ilustrowany”, 1909, nr 46, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. J. Bachórz, s. 492).

z odkryć cudzych. Prus podchodził do eksploracji Afryki dość imperialnie, nie widział niczego złego w tym, że nowo odkryte terytoria miały się stać zapleczem surowcowym dla Europy i obszarami kolonizacji⁵⁵.

Z *Kronik tygodniowych* wylania się przede wszystkim obraz Warszawy i jej mieszkańców, ale pośrednio odnajdujemy tam również opis Polaków w ogóle. Prus, pokazując rodakom, jacy są, chciał przemówić do ich sumień, zmobilizować ich do pracy nad sobą. Wyznawał bowiem starożytną zasadę, że nie ma dobrego społeczeństwa bez dobrego człowieka. Należało – zdaniem pisarza – pokazać, że byliśmy społeczeństwem niedojrzałym, leniwym, niewytrwałym, niezaradnym, skłonny do naśladownictwa i marzycielstwa, by przed podjęciem leczenia zapoznać się dokładnie z diagnozą. Pracę nad wadami społecznymi każdy miał zacząć od siebie samego. Wadę często przez Prusa przywoływaną stanowił brak wytrwałości w realizacji planów i w podejmowanych przedsięwzięciach⁵⁶. Przykładem na to był – zdaniem Prusa – niedorozwój przemysłu i zacofanie rolnictwa. To ostatnie przejawiało się w niskiej wydajności zbóż i innych roślin z hektara oraz brakiem rodzimych ras zwierząt hodowlanych. Dowiodła tego, przekornie, wystawa koni i inwentarza zorganizowana tradycyjnie przez Towarzystwo Wyścigów Konnych w czerwcu 1883 roku na placu Ujazdowskim. Wystawa z dorodnymi zwierzętami pokazała jego zdaniem

⁵⁵ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 27 I 1882, nr 22, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 129-131. Prus pisał: „Oni jadą po to, żeby ucywilizowanemu światu wynaleźć nowe terytorium. Jadą po to, żeby z czasem kilka milionów Europejczyków, nie mogących wyżywić się w domu – zamiast kraść, rozbijać lub zabijać siebie – znaleźli w tej odległej części świata nową ojczyznę, gdzie będą szczęśliwsi niż dawniej. Jadą nareszcie po to i po to narażają się, ażeby dać Europie nowe kraje, skąd z czasem przyplывać będą dziesiątki milionów korcy zboża, bydło, wełna, żelazo, węgiel i mnóstwo innych bogactw” (tamże, s. 130).

⁵⁶ Wiele cennych inicjatyw pojawiało się i zniknęło z braku cierpliwego zaangażowania i trudu. Prus podawał między innymi przykład planowanej sztucznej wylęgarni kurcząt, która miała powstać koło Warszawy. Gazety podawały o powstawaniu dwóch nowoczesnych wylęgarni i hodowli drobiu. Jedna miała się znaleźć w okolicach Grochowa, pod kierunkiem Tytusa Płotnickiego (J. Bachórz, *Przypisy*, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. J. Bachórz, s. 195-196). Z właściwym sobie humorem Prus pisał: „Wszyscy emeryci pobierający szczupłe pensyjki liczyli na skromny wprawdzie, lecz nie utrudzający zarobek. Niejeden z nich, lekkomyślnie uprzedzając fakta, widział już siebie siedzącego na ciepłym gnieździe. Niejeden rozpuszczając wodze fantazji słyszał już, jak za pomocą gdakania zwołuje swych pierzastych wychowańców, aby ich nakarmić, obronić przed jastrzębiem, a w końcu zrobić składową częścią swej własnej indywidualności... Niestety! Wszystko prysło jak mgła. Kurotwórczy zakład zmarniał w zaraniu, a emeryci zamiast miękkich gniazd – wysiadywać muszą po dawnemu twarde ławy Saskiego Ogrodu (B. Prus, „Kurier Warszawski”, 18, 19 II 1876, nr 38, 39, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 42-43).

nie to, co u nas było, ale czego nam brakowało, i to miało przewrotnie stanowić dla publiczności naukę.

Gdybyśmy chcieli przedstawić nie to, czego u nas nie ma, ale to, co jest, a więc: wszystkie stopnie głodu i wszystkie formy kalectwa domowych zwierząt albo wszystkie wady obór, stajen i chlewków, wówczas zabrakłoby miejsca nie tylko na placu Ujazdowskim, ale nawet na Mokotowskich Polach. Musielibyśmy urządzić wystawę olbrzymią, która zrujnowałaby Towarzystwo Wyścigów Konnych, lecz nie dałaby ani obejrzeć się, ani zapamiętać. Jest to więc metoda odwrotna przedstawienia krajowych bogactw, niemniej jest ona doskonała, gdyż pozwala wprowadzić wnioski o stanie naszej hodowli⁵⁷.

Polacy, choć ich na to stać, nie potrafili wyhodować i rozmnożyć rodzimych ras zwierząt domowych, woleli natomiast sprowadzać rasy wyhodowane zagranicą, co było zgodne z ogólną tendencją zachwyty nad wszystkim, co zagraniczne⁵⁸. Zwierzęta te jednak wskutek odmiennych warunków i zaniedbań szybko marniały⁵⁹. Niezaradność Polaków wykazała daleko poza dziedzinę hodowli zwierząt. Nie wykazywali się oni przedsiębiorczością, nie garnęli się do drobnego handlu, co zdaniem Prusa byłoby bardzo pożądane. Z energią godną lepszej sprawy zabiegali natomiast o stanowiska urzędnicze w fabrykach, ubezpieczeniach, tramwajach, na kolei. Raziło pisarza poczucie dumy tych, którzy zajmowali choćby podrzędne urzędy i estyma, jaką byli powszechnie darzeni⁶⁰. Ubolewał nad wybujałą honornością Polaków, którzy przywiązywali nadmierną wagę do tytułów rodowych i nawet w obliczu biedy nie podejmowali zajęć uznawanych za tak zwane niższe. Stwarzali pozory bogactwa, żyjąc ponad stan, i pielęgnowali swój arystokratyzm, pogardzając dorobkiewiczami z klas niższych, zamiast doceniać zalety tych ludzi. Polacy pozostawali nadal w więzach starożytnej tradycji, odrzucanej już na Zachodzie,

⁵⁷ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 17 VI 1883, nr 149, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 161.

⁵⁸ „Zagranicomania” uznawana była przez Prusa, jak i zresztą przez całą prasę warszawską, za jedną z głównych wad Polaków. Posunięto ją do tego stopnia, że na krajowe wyroby naklejano paryskie lub wiedeńskie etykiety. Towary importowane cieszyły się bowiem dużo większym zbytem (B. Prus, „Kurier Warszawski”, 14 VI 1885, nr 162, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 205).

⁵⁹ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 17 VI 1883, nr 149, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 161-164.

⁶⁰ B. Prus, „Kurier Codzienny”, 2 XI 1896, nr 304, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 317-318.

która utrzymywanie się z pracy rąk uznawała za poniżające. Natomiast ludzie wysoko urodzeni, mogący żyć wygodnie, nic nie robiąc, cieszyli się ogólnym szacunkiem. „Ten brak bóstwa pracy na ołtarzu narodowych ideałów [...]”⁶¹ skutkowałam brakiem estymy dla systematycznego wysiłku i ogólnym zubożeniem. Z charakterystycznym dla siebie zatroskaniem, ale i nutą ironii Prus pisał:

jest to po prostu klęska narodowa, bez porównania większa niż np. wyjazd ulubionej artystki. Tymczasem nad artystkami wzdychają wszystkie prasy drukarskie, wszystkie pisma są rozplakane, sprawa zaś społecznej niezaradności zbywa się kilkoma tego rodzaju wierszami: „xx poderznął sobie gardło, podobno z biedy”, „otrul się, podobno z miłości czy też skutkiem braku zajęcia”, „i znowu Niemcy budują jedną fabrykę!...”⁶².

Wyrazem zacofania społecznego był też pogardliwy stosunek do nieślubnych dzieci, co raziło pisarza. Słał błagalny apel do swoich czytelników o odrobinę pobłażliwości, czy choćby obojętności dla „nieprawych” dzieci i związków „nielegalnych”. Skutkiem nacisku opinii publicznej, która w tym przypadku w przekonaniu Prusa była zwykle mieszaniną nienawiści, głupoty i plotkarstwa, cierpieli nie winni, ale słabi – kobiety i dzieci⁶³.

Chcąc unaocznic swym czytelnikom inne wady Polaków, pisarz odwoływał się do rzekomych listów cudzoziemców, które miały napłynąć do redakcji „Kuriera Codziennego” czy „Kuriera Warszawskiego”. W oczach cudzoziemców społeczeństwo polskie jawiło się jako zbiorowość składająca się z dwóch odrębnych, niewspółdziałających ze sobą organizmów – klas wyższych, inteligencji oraz ludu. Zarówno jednych, jak i drugich cechowała skłonność do zbytku i zabawy, lenistwo, niezaradność, niegospodarność, brak szacunku dla ludzi, zwierząt i rzeczy, brak higieny osobistej, nieład otoczenia, brak ambicji społecznych i ducha organizatorskiego⁶⁴.

⁶¹ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 29 XII 1886, nr 358b, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 228.

⁶² B. Prus, „Kurier Warszawski”, 27 IV 1884, nr 116, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 192-193;

⁶³ B. Prus, „Kurier Codzienny”, 6 II 1888, nr 37, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 260-262.

⁶⁴ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 17 II 1884, nr 48, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. J. Bachórz, s. 185-196; B. Prus, „Kurier Codzienny”, 12 II 1891, nr 43, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 288-294.

Jak zostało już wspomniane, Prus doceniał ofiarność jednostek, ale zdawał sobie sprawę, że wysiłki zbiorowe są bardziej owocne. Nieustannie zachęcał do samoorganizowania się społeczeństwa, do zrzeszania się, zbiorowego podejmowania zadań gospodarczych, filantropijnych, kulturalnych. Był przekonany, że oprócz osiągania wyznaczonych celów stowarzyszenia wyzwalały energię społeczną, uczyły reguł współdziałania ze sobą różnych ludzi, uczyły racjonalnego działania. Stąd pozytywnymi bohaterami *Kronik*, obok gospodarnych właścicieli oraz zarządców firm i majątków ziemskich, są społecznicy, organizatorzy, fundatorzy. Pisarz gorąco popierał ideę społeczeństwa obywatelskiego, choć takiej nazwy nie używał, bez jej politycznych konotacji, co było zrozumiałe w warunkach zaborów. „Pragnę więc – pisał – aby każdy nasz człowiek należał do tyłu spółek i stowarzyszeń, ile jego ciało i dusza posiadają potrzeb”⁶⁵. Nawet w trudnych okolicznościach politycznych – uważał – istniały warunki do działalności stowarzyszeniowej społeczeństwa, do zaspokajania potrzeb materialnych i duchowych, ubolewał, że Polacy wykorzystują je niedostatecznie ze szkodą dla samych siebie. Polscy kupcy, rzemieślnicy, rolnicy powinni tworzyć spółki, co czyniłoby ich silniejszymi i bardziej konkurencyjnymi⁶⁶. Prus marzył, by społeczeństwo stało się wielką wspólnotą wspólnot, będącą fundamentem życia narodowego wobec wrogości struktur obcego państwa. Marzył o przewyciężeniu wewnętrznych podziałów, o stworzeniu nowoczesnego społeczeństwa. Jednym ze sposobów do tego prowadzącym było tworzenie instytucji społecznych o różnym charakterze – spółek, stowarzyszeń, fundacji, w których relacje były oparte na przyrzeczeniach i wzajemnych zobowiązaniach ludzi, a nie – jak dotychczas – na więzach narodowych i religijnych. W trudnych czasach – uważał pisarz – nic nie jest tak potrzebne jak „parasol solidarności”, obejmujący ludzi bez względu na ich przynależność narodową czy religijną. Do urzeczywistnienia pragnień Prusa było jednak daleko. Nawet w Galicji, w której ruch stowarzyszeniowy był dość ożywiony, jak podawał *Austriacki statystyczny podręcznik* cytowany przez Prusa, na milion mieszkańców przypadało około 700 stowarzyszeń, podczas gdy w Czechach było to 2800. Łącznie w Galicji na przełomie XIX i XX wieku istniało około 4600 roz-

⁶⁵ B. Prus, „Kurier Codzienny”, 4 VII 1897, nr 182, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 337.

⁶⁶ B. Prus, „Kurier Warszawski”, 21 II 1880, nr 41, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 105.

maitych stowarzyszeń, natomiast w Czechach ponad 16 tysięcy⁶⁷. „Nasze społeczeństwo – stwierdzał – przedstawia się dziś nie jako organizm, nie jako sieć, w której każdy węzeł łączy się z tysiącami innych, ale – jak kupa piasku, przesypana się między palcami”⁶⁸.

Kwestię, wobec której trudno było wówczas pozostać obojętnym, stanowili Żydzi licznie zamieszkujący ziemie polskie. Oni są też zbiorowym bohaterem wielokrotnie opisywanym w *Kronikach*. Stosunek Prusa do Żydów był niejednoznaczny i zmienny, odzwierciedlał duży stopień skomplikowania problemu żydowskiego na zachodnich obrzeżach Cesarstwa Rosyjskiego. Początkowo pisarz miał nadzieję na asymilację społeczności żydowskiej ze społeczeństwem polskim. Z zadowoleniem przyjął nadanie Żydom praw obywatelskich w Królestwie, prawne zrównanie ich z ludnością chrześcijańską, co nastąpiło w wyniku ukazów z 5 czerwca 1862 roku. Jednak zdaniem Prusa emancypacja prawna nie rozwiązywała w całości kwestii żydowskiej. Społeczeństwo polskie powinno się otworzyć i przyjmując w swe szeregi Żydów, wyzbyć się wobec nich uprzedzeń, nawiązywać z nimi stosunki gospodarcze i towarzyskie. Aby to stało się łatwiejsze, Żydzi powinni z kolei złagodzić swą odrębność, nie wyzbywając się wszakże istotnych cech swej kultury. Prus dowodził, że powszechnie zauważane wady Żydów – lichwiarstwo, obłudność, niechęć i pogarda dla gojów to skutek trudnej historii tej nacji, niezwykle ciężkich doświadczeń, jakie stały się jej udziałem. Pomieszkując wśród różnych narodów, Żydzi przybierali także ich cechy, zgodnie z zasadą, że okoliczności mają wpływ na człowieka⁶⁹.

Wszystkie dzisiejsze wady Żydów są dziełem zarówno ich, jak i całej Europy. Historia też dowodzi, że naród ten posiada i szlachetne przymioty. Gdy pozwolono im korzystać ze skarbów nowej cywilizacji, wydawali ludzi znakomitych, gdy społeczeństwo jakie przygarnęło ich, nie wahali się krwi przelać za wspólną sprawę; gdy im dano pole do pracy, wzbogacali się szybko i kraj przy nich⁷⁰.

⁶⁷ B. Prus, „Kurier Codzienny”, 20 XI 1898, nr 321, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. J. Bachórz, s. 389-390.

⁶⁸ B. Prus, „Kurier Codzienny”, 4 VII 1897, nr 182, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 337.

⁶⁹ B. Prus, „Ateneum”, 1876, t. 4, z. 11, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. J. Bachórz, s. 34-42.

⁷⁰ Tamże, s. 42.

Prus nie chciał reformować Żydów poprzez zmianę ich wyglądu czy potraw, za bardzo potrzebną uważał natomiast zmianę ich życia rodzinnego, a konkretnie – sądził, że zbyt wcześnie wstępują w związki małżeńskie, co skutkuje zbyt dużą liczbą dzieci, a to z kolei przyczynia się do przeludnienia i ubóstwa. Przymuszeni przez biedę Żydzi podejmują się działalności niejednoznacznej moralnie, czym narażają się chrześcijanom. Nędza, zataczająca wśród społeczności żydowskiej najszersze kręgi, była – zdaniem Prusa – przede wszystkim skutkiem przeludnienia, a to wynikało ze zbyt wczesnego zakładania rodzin. Pisarza przerażała nędza żydowska, z racji jej rozmiarów i specyfiki (ruchliwsza i sprytniejsza, rozrastająca się szybciej niż nędza chrześcijańska) uważał ją za dotkliwą i groźną bolączkę całego społeczeństwa⁷¹. Kwestia żydowska to głównie problem nędzy mas – uważał Prus, a polski antysemityzm to przede wszystkim odruch sprzeciwu wobec niej, to antynędza. Ubóstwu można zaradzić tylko sukcesywną oświatą, nawykiem codziennej pracy, umiejętną filantropią. W ówczesnej sytuacji najgorszym było, co część społeczeństwa i jego elit czyniła, wymyślanie Żydom od „pijawek” i wzywanie chrześcijan do obrony przeciw nim. To nie tylko nie leczyło, ale zwiększało chorobę. Zgodnie z charakterystycznym dla pozytywizmu podejściem organicystycznym twierdził, że Żydzi są częścią organizmu społecznego, bez której społeczeństwo nie będzie funkcjonować prawidłowo. Żydzi i chrześcijanie stanowią jedną całość mimo różnic wiary, języka, zwyczajów. Żydzi są potrzebni Polakom, a Polacy Żydom, jedni nie mogą się obejść bez drugich. Mimo znacznego odsetka szkodliwego proletariatu Żydzi w swej większości są użyteczni, ich zalety znacznie przewyższają wady⁷². Należy postępować z Żydami po bratersku, gdyż to będzie służyć dobru ogólnemu społeczeństwa. „Należy obcować z nimi w towarzystwach, dbać o ich szpitale, szkoły, świątynie i ochronki, dawać im pracę i przyjmować ją u nich, poznając ich zwyczaje nie drwić z wad, wspierać ich ubogich na równi z chrześcijańskimi”⁷³. Przekonany, że przeznaczeniem Żydów i Polaków jest stanowienie jednego organizmu społecznego, z rozdrażnieniem odnosił się do ciągłego ośmieszania i szykanowania Żydów przez pisma humorystyczne. Dostrzegał wady Żydów, ale widział je przede wszystkim jako ułomności poje-

⁷¹ Tamże, s. 44-47.

⁷² Tamże, s. 47-48.

⁷³ Tamże, s. 49.

dynczych ludzi, za które nie należy potępiać całego narodu. Sprzeciwił się broszurze Jana Jeleńskiego (pseud. Jan Mrówka) *Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez Żydów* (1880)⁷⁴, w której Jeleński radził wieśniakom, by zakładali własne kasy pożyczkowe dla uniknięcia lichwy żydowskiej. Kapitału, od którego można by osiągnąć 6 procent zysku, mieli dostarczać zamożniejsi chłopci. Prus studiował optymizm Jeleńskiego, trzeźwo przewidywał, że zachłanny Kuba zamiast na 6 procent zapewne wolałby pożyczać pieniądze na 260 procent, by nie zarobić mniej niż Żyd⁷⁵. Lekarstwem na lichwę jest wzrost pracowitości, zaradności i oszczędności wśród Polaków, które podniosą ich poziom materialny, a wówczas nie będą musieli już pożyczać pieniędzy za wszelką cenę. Jednak niedługo potem Prus również podawał kasy pożyczkowe jako metodę walki z lichwą, w związku z zamieszkami antyżydowskimi w Elizawetgradzie z 27 kwietnia 1881 roku⁷⁶.

Pisarz podzielał powszechną opinię o wadach Żydów, dostrzegał ich obojętność na kwestie moralne w niektórych aspektach, był jednak przekonany, że, zgodnie z ewangeliczną postawą, należy potępiać grzechy a nie ludzi. Ułomności zaś – twierdził – są w dużej mierze efektem złych stosunków społecznych i ekonomicznych. Wady Żydów – uważał – były świadectwem słabości polskiego społeczeństwa.

Przejętny więc człowiek jest takim, jakim robi go otoczenie, kwiat cnoty przeważnie wyrasta na tle szczęścia, liszaj występku na tle niedoli. Reklamować zatem ciemnotę, indyferentyzm i niemoralność żydowską jest to wystawiać nietęgę świadectwo rozumu i moralności europejskim społeczeństwom. Dziwna rzecz – biadał pewien opiekun – że ten mój pupil kłamie, próżnuje, hultaj się, nawet kradnie, choć od pieluch wychowywał się u mnie!... Może właśnie dlatego... – mruknął słuchający lamentów pedagog⁷⁷.

W początkowym okresie ustosunkowywania się do sprawy żydowskiej Prus pomijał drażliwe kwestie ekonomiczne, być może dlatego, by nie identyfikowano go ze środowiskami antysemickimi, dla których zagadnie-

⁷⁴ Jan Jeleński znany był ze swego antysemickiego stanowiska, napisał też rozprawę *Żydzi, Niemcy i my*, którą Prus również skrytykował.

⁷⁵ *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarżówna, S. Fita, pod red. Z. Szwejkowskiego, Warszawa 1969, s. 162, 213, 215.

⁷⁶ Tamże, s. 223–224.

⁷⁷ B. Prus, „Kurier Codzienny”, 26 VI 1888, nr 175, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 1, s. 268.

nia z pogranicza patologii społecznej, a więc lichwa, oszustwa, wyszynk, stanowiły oś rozważań⁷⁸. W tej fazie zmagania się ze złożoną problematyką żydowską był przekonany, że Żydzi nie stanowią odrębnego narodu, ale „kastę”, czyli warstwę czy klasę polskiego społeczeństwa. Funkcja Żydów polegała na tym, że tworzyli oni podstawę życia gospodarczego – handlu, pośrednictwa i finansów, która była niezbędna dla funkcjonowania polskiego organizmu społecznego. Odrębności Żydów – językowe, religijne, obyczajowe – nie stanowiły zdaniem Prusa przeszkody przy tworzeniu organicznych więzi z resztą społeczeństwa. Pomieszcza się one – sądził – w różnorodnej całości polskiego organizmu społecznego. Jak już zostało wspomniane, pisarz stawiał na asymilację, na harmonijną symbiozę z pozostałymi warstwami polskiego społeczeństwa, co miało przynieść korzyści dla obu stron. Żydzi wzbogacą społeczeństwo o swoją wyjątkową solidarność w potrzebie, poszanowanie nauki i uczonych, pracowitość, oszczędność i ruchliwość oraz o utalentowane jednostki. Sami zaś wyzbędą się swoich wad, będących owocem wiekowych prześladowań – nieufności do otoczenia, chytrości, fanatyzmu religijnego⁷⁹.

Z czasem, około roku 1889/1890, nadzieje na asymilację przygasły, nie tylko zresztą u Prusa; wielu intelektualistów na to liczyło i zawiodło się. Narastał sceptycyzm pisarza wobec pogarszania się relacji polsko-żydowskich głównie na tle ekonomicznym oraz z powodu nasilającego się nacjonalizmu żydowskiego. Opanowanie przez Żydów handlu, który – jak dowodził pisarz – stanowił krwiobieg organizmu społecznego, oraz przemysłu – odpowiadającego – jak twierdził – żołądkowi, postrzegał teraz jako największe zagrożenie dla bytu materialnego Polaków. Nie należało jednak – podkreślał – winić za to Żydów, ale samych Polaków, którzy zlekceważyli te niezwykle ważne dziedziny i pozwolili tym samym na ich monopolizację przez Żydów. Polacy byli więc sami sobie winni, nie tylko znosili jarzmo obcego państwa, ale mieli też cudzy krwiobieg i cudzy żołądek. Lekarstwem na tę niezwykle przykrą sytuację – pisał Prus – nie powinny być ograniczenia i nienawiść w stosunku do Żydów, ale samodoskonalenie Polaków, stopniowa zmiana szlacheckiej mentalności, awersji do handlu i przemysłu, wyrobienie cnoty gospodarności i oszczędności.

⁷⁸ A. Friedrich, *Bolesław Prus wobec kwestii żydowskiej*, [w:] *Bolesław Prus. Pisarz. Publicysta. Myśliciel*, pod red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz i S. Fity, Lublin 2003, s. 338.

⁷⁹ J. Bachórz, *Wstęp*, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. J. Bachórz, s. LXXXIII-LXXXIV.

Z dominacją ekonomiczną Żydów należy walczyć poprzez „mądrość, pracę i cnotę”⁸⁰, a nie nienawiść.

W związku z donacją barona Moritza Hirscha z Francji na rozwój szkół rzemieślniczych dla młodzieży żydowskiej z Galicji Prus wyraził obawy, że utrwali to wadliwą organizację społeczną z dominacją Żydów na polu gospodarczym, z brakiem tam miejsca dla Polaków oraz z zupełną ignorancją Żydów w dziedzinie rolnictwa. Lepiej byłoby, gdyby młodzież żydowska kształciła się w szkołach rolniczych niż rzemieślniczych, wówczas zmniejszyłby się udział Żydów w rzemiośle i handlu, a zatem i osłabłyby takie negatywne zjawiska, jak lichwa, paserstwo i wyszynk. Zwrócenie się Żydów ku roli, a chrześcijan ku rzemiosłu i handlowi wyrównałoby zachwiane proporcje i rozwiązałoby tak zwaną kwestię żydowską⁸¹. Prus poparł natomiast projekt Hirscha, który w 1890 roku zadeklarował gotowość sfinansowania osadnictwa w Argentynie 3 200 000 Żydów w ciągu 25 lat. Pisarza cieszyło, że Żydzi otrzymają ziemię i w ten sposób utworzą wreszcie pośród siebie klasę rolników. Miał to być krok w kierunku stania się Żydów pełnoprawnym narodem, który oprócz własnego języka i kultury posiadałby również ziemię. Tym samym – uważał Prus – Hirsch zasłużyłby na miano drugiego Mojżesza⁸². Gdy narodził się ruch syjonistyczny, Prus udzielił mu swego poparcia. Znaczy to, że uznał odrębność narodową Żydów. Szczególnie podobał mu się „projekt palestyński”, wysunięty przez pierwszy kongres syjonistyczny odbywający się w Brukseli w 1897 roku. Syjoniści planowali przesiedlenie części Żydów z krajów najliczniej przez nich zamieszkałych do Palestyny⁸³. Gdy Prus zrozumiał, że asymilacja nie jest realna, w jej miejsce promował zasadę współżycia Polaków i Żydów opartą na równoprawnej rywalizacji na polu społeczno-gospodarczym i naukowym, z wzajemnym poszanowaniem obu stron. Na początku XX wieku sprzeciwiał się antysemityzmowi w wydaniu Narodowej Demokracji, eksponującej w wyborach do Dumy w 1906 roku „niebezpieczeństwo żydowskie”. Zaprzeczać antysemitycznym hasłom endecji

⁸⁰ B. Prus, „Tygodnik Ilustrowany”, 1909, nr 46, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 2, s. 225-226.

⁸¹ A. Friedrich, *Bolesław Prus...*, s. 340.

⁸² *Bolesław Prus 1847-1912. Kalendarz życia i twórczości...*, s. 433, 478; J. Bachórz, *Wstęp*, s. LXXXIV.

⁸³ *Bolesław Prus 1847-1912. Kalendarz życia i twórczości...*, s. 511-512, 513.

miała w przekonaniu Prusa polsko-żydowska solidarność w 1863 roku⁸⁴. Pisarz oskarżał endecję o rozpowszechnianie nienawiści i przyczynianie się do pogarszania polsko-żydowskich stosunków.

W 1909 roku w cyklu artykułów zatytułowanym *Nasze obecne położenie*, opublikowanym w „Tygodniku Ilustrowanym” Prus odniósł się również do kwestii żydowskiej. Podtrzymał swoje dotychczasowe stanowisko, choć wyczuwalna jest w tej wypowiedzi nuta rozgoryczenia i pesymizmu. Pisarz podkreśla, że Żydzi mają swoje zalety i wady. Ruchliwość, zmysł do interesów należały zdaniem Prusa do zalet. Podobnie godna naśladowania była ich pracowitość, cierpliwość, wytrwałość, zadowalanie się niewielkim zyskiem, punktualność, spostrzegawczość, biegłość w czytaniu, pisaniu i rachunkach. Obok tego niezwykle silne więzi rodzinne i narodowa solidarność, pobożność, wrażliwe współczucie dla nieszczęśliwych, ich wstrzemięźliwość i poczucie godności. Prus podziwiał niepospolite zdolności intelektualne jednostek żydowskich. Natomiast za główną wadę Żydów uważał wówczas ich „kamienny egoizm nacjonalistyczny”. Praktykowali oni przykazanie miłości bliźniego znacznie lepiej niż chrześcijanie, ale – zauważał pisarz – w ogromnej większości za swojego bliźniego uważali wyłącznie współwyznawców. Innowierców, nazywanych pogardliwie gojami, traktowali jako obcych i wrogów. Zawód spowodowany niepowodzeniem asymilacji pogłębiały nowe zjawiska – postawa „litwaków” (Żydzi napływający z terenów Cesarstwa Rosyjskiego, m.in. z Litwy, posługujący się oprócz jidysz językiem rosyjskim) uczestniczących w rusyfikacji oraz Żydów z Poznańskiego wyrażających swą wrogość do Polaków. Obie grupy liczyły na korzyści ze strony władz zaborczych. Utrzymywał się separatyzm żydowski. Mimo prawnego zrównania z ludnością chrześcijańską Żydzi nie zrezygnowali z akcentowania swej odrębności, nie zastąpili jidysz, który nazywano wówczas „żargonem”, językiem polskim, nadal pozostali niechętni innym niż swoja kulturom. To wszystko zasmucało pisarza, także nieustanne narzekania Żydów na upośledzenie. Uważał je za uzasadnione, jednak – podkreślał – Żydzi byli upośledzeni w państwie, natomiast nie wobec Polaków, wręcz przeciwnie – ich położenie wydawało się być lepsze od sytuacji Polaków.

⁸⁴ „Miły Boże – pisze Prus – gdzie myśmy się nie spotykali z Żydami w roku 1863... I w salach obrad, i w lokalach spiskowych, i w kościołach, i w więzieniach, i na placach potyczek, i na etapach, i pod szubienicami. I dopiero trzeba było pojawienia się «prawdziwych polskich narodowych demokratów», ażeby już dawniej nadpsute stosunki zabagnały się po szyję!...” (B. Prus, „Tygodnik Ilustrowany”, 1906, nr 19, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 2, s. 137).

Posiadali swój samorząd gminny, szkółki elementarne, w których uczono w ich języku (dzieci Polaków uczyły się po rosyjsku), oraz mnóstwo stowarzyszeń ekonomicznych, oświatowych, filantropijnych. Niektóre zakazy, które dotknęły Polaków, nie dotyczyły Żydów, dzięki czemu uzyskali nad Polakami ekonomiczną i edukacyjną przewagę. Mimo to unikali współzawodnictwa z chrześcijanami, uciekali się natomiast do bojkotu i nieuczciwej konkurencji. Wszystko to – pisał Prus – nie przyczyniało się jednak do uciszenia ich lamentów i narzekań na ucisk i krzywdę⁸⁵.

Prus cenił jednostki żydowskie, jednak wobec Żydów jako społeczności był z czasem coraz bardziej niechętny. Raził go wspomniany „egoizm nacjonalistyczny”, zamknięcie prawowiernych wspólnot na świat zewnętrzny, ich gorliwa dbałość o własną odrębność. Dopatrywał się w tym winy Polaków: tak silna spoistość i odrębność społeczności żydowskiej mogła się zachować tylko w polskim niedoskonałym społeczeństwie – uważał. „Wobec tej silnej organizacji, odznaczającej się energią, inteligencją, przebiegłością i wytrwałością, nasze uspołecznienie wygląda niby mokra glina, którą można mieszać, krajać, dziurawić, nawet wyrzucić”⁸⁶.

Docenić należy fakt, że Prus angażował się w bardzo skomplikowany na przełomie XIX i XX wieku problem żydowski na ziemiach polskich. Przy wszystkich meandrach i niekonsekwencjach jego myśli w tym temacie wyraźnie dostrzegalna jest niezmienna oś jego poglądów. Pisarz obawiał się zagrożenia bytu narodowego Polaków i – podobnie jak większość społeczeństwa – wiązał to zagrożenie z Żydami, w związku z czym nieustannie apelował do Polaków chrześcijańskiego wyznania o zmianę postawy życiowej, o pracę, edukację, zapobiegliwość. Zmiana mentalności i postaw życiowych miała być skutecznym orężem w rywalizacji z Żydami, zwłaszcza na polu gospodarczym, zastępującym nienawiść, dyskryminację i prześladowania⁸⁷, które Prus zawsze jednoznacznie potępiał, nie tylko z racji ich nieludzkiego i niechrześcijańskiego charakteru, ale i z powodu nieskuteczności.

Na solidarność żydowską – pisał – nie poradzi bijatyka, ale – wytrwała i solidna praca chrześcijan. Na ich lichwę nie pomoże darcie pierzyn [...], ale dużo pomogą

⁸⁵ B. Prus, „Tygodnik Ilustrowany”, 1909, nr 45, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. S. Fita, t. 2, s. 220-224.

⁸⁶ Tamże, s. 222.

⁸⁷ A. Friedrich, *Bolesław Prus*, s. 345-346.

– „kasy pożyczkowe”. Na miejscu zburzonego szynku wyrosną trzy inne, jeszcze gorsze, ale jedno „towarzystwo wstrzemięźliwości” raz na zawsze może powalić sto szynków⁸⁸.

Prus, tak wnikliwie analizujący otaczającą go rzeczywistość, nie mógł pominąć kwestii kobiecej absorbującej wówczas środowiska inteligentkie. Pisarz czytał i podzielał poglądy Johna Stuarta Milla na temat szczęścia uważanego za ostateczny cel moralności oraz ochrony mniejszości zagrożonej przez tyranię większości; choć jeśli idzie o koncepcję utilitaryzmu, to Prus przyswajał ją głównie z pism Herberta Spencera, zgadzał się z filozofem angielskim w przekonaniu, że pojedyncze egoizmy służą również dobru całości społeczeństwa. Prus znał zapewne pracę Milla *Poddaństwo kobiet* i podzielał jego apel o zmianę nastawienia społecznego do kobiet. Pracując nad *Emancypantkami*, w jednym z listów do Oktawii Żeromskiej (primo voto Rodkiewiczowa) pisał: „Tonę w rozmyślaniach o kwestii kobiecej, a myśląc o niej i rejestrując żywe fakta, widzę, jak często i jak podle mężczyźni, a raczej: my, mężczyźni, wyzyskujemy kobiety”⁸⁹. Autor *Emancypantek* akceptował dążenie kobiet do udziału w życiu publicznym, ich potrzebę niezależności i rozwoju intelektualnego. Obawiał się jednak, że duże zaangażowanie kobiet w życiu społecznym, ich aktywność zawodowa pozbawi je naturalnych przymiotów kobiecości, ich delikatności, wrażliwości i daru intuicji, a więc tego wszystkiego, co czyni kobietę „geniuszem uczucia”. Kobieta powinna pielęgnować swe przymioty, a pracę zawodową czy działalność naukową traktować z umiarem. Sam pisarz pracę kobiet uważał za rodzaj zła koniecznego, za znak nowych czasów. Kobiet i mężczyzn nie da się nigdy zrównać, ponieważ reprezentują dwa odmienne zupełnie światy, które istnieją obok siebie, ciążą ku sobie, ale nigdy się nie przenikną. Dla Prusa siła i wartość kobiet leżały nie w zrównaniu ich z mężczyznami, ale właśnie w ich inności i odrębności od świata mężczyzn. Oprócz „geniuszu uczucia” kwintesencją kobiecości było dla Prusa macierzyństwo⁹⁰. W jednej z *Kronik* („Kurier Codzienny”, 12 marca 1893, nr 71), przytaczając liczne argumenty z zakresu biologii i socjolo-

⁸⁸ B. Prus, *Ze świata i z domu*, „Kurier Warszawski”, 12 V 1881, nr 106. Zapis bibliograficzny i cytaty podaję za: *Bolesław Prus 1847-1912. Kalendarz życia i twórczości...*, s. 223-224.

⁸⁹ Cyt. za: *Bolesław Prus 1847-1912. Kalendarz życia i twórczości...*, s. 414-415.

⁹⁰ J. Zajkowska, *Emancypantki Prusa i Wyzwolona Gomulickiego – dwie powieści o obcości i niespełnieniu na drodze do kobiecości*, [w:] *Bolesław Prus. Pisarz. Publicysta. Myśliciel*, pod red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz i S. Fity, Lublin 2003, s. 138-140.

gii, dowodził, że macierzyństwo jest podstawowym powołaniem kobiety. Narażał się tym samym na zarzuty, że zbyt przesadnie odwoływał się do biologicznych praw natury i że zbyt pochopnie obawiał się, że emancypacja kobiet zakłóci dotychczasowy porządek społeczny⁹¹. Prus wpisywał się w pierwszą falę ruchu feministycznego, w ramach której kobiety domagały się usunięcia barier w dostępie do edukacji i pracy, co miało stanowić drogę do poprawy ich położenia, do stania się przez nie pełnoprawnymi, świadomymi i odpowiedzialnymi członkami społeczeństwa. Rzeczniczką tak rozumianego feminizmu była Eliza Orzeszkowa, chcąc emancypacji kobiet poprzez edukację i pracę, ale bez naruszania tradycyjnych struktur społecznych, dotychczasowej roli kobiety jako żony i matki. W czasach kronikarskiej aktywności Prusa działały również polskie sufrażystki (od połowy lat dziewięćdziesiątych XIX wieku do 1914 roku). Grupa warszawska skupiona wokół Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit, podobnie jak drugie duże środowisko krakowskie, reprezentowała dość radykalne jak na owe czasy postulaty – sprzeciwiała się dominacji mężczyzn i tradycyjnej, podporządkowanej roli kobiety w rodzinie, żądała równouprawnienia kobiet we wszystkich dziedzinach życia społecznego, a po 1905 roku prawa wyborczego dla nich⁹². Prus, będąc zwolennikiem ruchu emancypacyjnego opowiadał się za pełnym dostępem kobiet do edukacji i ich przygotowaniem zawodowym, za przemianą obyczajów, ale – jako konserwatysta – chciał, by odbywało się to stopniowo, ewolucyjnie. Apelowal do przeciwników, by nie wytykali i nie eksponowali nadmiernie potyczek i ekstrawagancji ruchu feministycznego. Z sympatią obserwował szturmowanie wyższych uczelni przez pierwsze „sawantki”, z życzliwym zainteresowaniem śledził debaty nad prawami politycznymi kobiet w prasie zachodnioeuropejskiej, zarazem żartował sobie z radykalnych pomysłów rodzimych reformatorek obyczaju. W *Kronikach* jego poglądy w tej kwestii pokrywały się z refleksjami zawartymi w *Emancypantkach* – pisarz dostrzegał powagę i złożoność problemu, ale zarazem angażował się bez szczególnego zapału i miał wobec sprawy tradycyjne podejście. Nie widział możliwości ani potrzeby zrównywania ról społecznych kobiety i mężczyzny, o specyfice

⁹¹ Bolesław Prus 1847-1912. *Kalendarz życia i twórczości...*, s. 4-441.

⁹² Zob. szerzej: A. Górnicka-Boratyńska, *Staśmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863-1939)*, Izabelin 2001.

tych ról przesądzała bowiem sama natura, a sprzeciwianie się jej byłoby nierozsądne⁹³.

Publicystyka nie była marzeniem młodego Bolesława Prusa, myślał o pracy bardziej stabilnej, dającej większy prestiż i dochody – posadzie kasjera w banku czy urzędnika na kolei. Bardzo pragnął zająć się pracą naukową, to był szczyt jego marzeń. Pisanie kronik rozpoczął z konieczności, dla pieniędzy. Jednak od początku towarzyszyła jego pracy refleksja, jak powinien pisać, by jego zajęcie przynosiło także korzyści dla ogółu społeczeństwa. Z roku na rok stawał się kronikarzem coraz bardziej poważnie traktującym swe zajęcie, coraz bardziej zaangażowanym społecznie, choć przeszkadzało mu to, że dziennikarstwo, a felietonistyka w szczególności, nie cieszyły się społecznym uznaniem, że odnoszono się do nich nieprzychylnie i lekceważąco. Prus miał z tego powodu poczucie niższości. Być może stąd jego starania, by stworzyć własny, oryginalny typ felietonu, w treści bardziej poważny i zaangażowany. Znakiem rozpoznawczym Prusa felietonisty jest wyjątkowa wrażliwość na sprawy społeczne, tak w wymiarze wspólnotowym, jak i w stosunku do konkretnego człowieka. Prus miał poczucie misji dziennikarskiej, by pokazywać i wyjaśniać, nieustannie powtarzać, tłumaczyć, wychowywać, umoralniać, uwrażliwiać. Wobec braku struktur własnego państwa o przetrwaniu i sile narodu miały bowiem decydować jego walory jako społeczeństwa. W trakcie czytania *Kronik* Prusa, rodzi się przekonanie, że program dydaktyczny i wychowawczy w nich zawarty wynika nie tylko z poczucia patriotycznego obowiązku, ale przede wszystkim z tego, jakim Prus był człowiekiem. Poprzez swoje felietony pokazuje się jako osoba zatroskana o swe otoczenie, wrażliwa na cierpienie ludzi i zwierząt, skromna, trochę zagubiona, pragnąca na miarę swych możliwości zmieniać otaczającą ją rzeczywistość. Mimo niepowodzeń życiowych i intensywnej pracy literackiej, a może właśnie dzięki temu, Prus pozostawał zaangażowany społecznie. Działał bezinteresownie, jak na szlachetnego pozytywistę przystało. Postawa taka nie była jednak efektem pozytywistycznej mody, której Prus pozostawał zresztą wierny nawet wtedy, gdy przeminęła, ale skutkiem wewnętrznej potrzeby, kantowskiego przekonania, że tak powinno się czynić. Był inicjatorem, współzałożycielem, członkiem wielu instytucji społecznych, na miarę

⁹³ J. Bachórz, *Wstęp*, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. J. Bachórz, s. LXXIV-LXXXV.

swoich dochodów wspierał je finansowo. Franciszek Reistein, publicysta „Wieków”, w swoim felietonie z 1903 roku nieco żartobliwie napisał:

[...] w literaturze, publicystyce i na polu poważnej pracy społecznej grasuje dziwak, podpisujący swoje utwory skromnym pseudonimem Bolesława Prusa. Jest to osoba pod żadnym względem niepodobna do „biustów” woskowych, jakie ustawiają za swoimi szybami fryzjerzy i perukarze. Skromna powierzchowność w zupełności odpowiada skromności jego ambicji osobistych. Gdy idzie ulicą, zda się, że rad by wcisnąć się w ścianę domu dla niezabierania przestrzeni. Ma wygląd spłoszonej antylopy, czeladnika szewskiego, ściska za rękę, z ogromnym szczerym uszanowaniem, tytułując „panem dobrodziejem”, do ludzi sytuowanych o cal wyżej nie śmie po prostu przystąpić. Natworzył swymi pismami ogromnie wiele dobrego. Spróbuj słówko mu szepnąć w tej kwestii, już zachnie się, wierzgnie (zawsze w powietrze) i zbiegnie. [...] objaw już przeżyty przez umysł przeciętnego, osiemnastoletniego „syczoryka” jego zaciekawia, żywo porusza, zastanawia, skłania do rozmyślań i nawet popycha do pełnych entuzjazmu okrzyków: – Nie, wicie państwo! To nadzwyczajne! Pan Bóg wie, czy w takich okrzykach mieści się filiteria. Co do mnie, zawsze biorę je na świadectwo jego świeżości myśli i czystości serca...⁹⁴.

⁹⁴ Cyt. za: *Bolesław Prus 1847-1912. Kalendarz życia i twórczości...*, s. 597.

Krzysztof A. Kuczyński

Między Wiedniem a Ruskim Brodem.

Uroczystości jubileuszowe Księdza Infulata prof. dr. hab. Bonifacego Miążka 2005-2009

Minione lata 2005-2009 przyniosły całą serię jubileuszowych uroczystości związanych z siedemdziesięcioleciem urodzin oraz pięćdziesięcioleciem święceń kapłańskich wybitnego sławisty wiedeńskiego i poety Księdza Infulata prof. dr. hab. Bonifacego Miążka. Poniższe sprawozdanie przynosi skrótowy zapis uroczystych dni, jakie miały miejsce w Wiedniu oraz w kilku ośrodkach krajowych.

Urodzony 27 marca 1935 roku w Kolonii Szczerbackiej na ziemi kieleckiej Bonifacy Miążek ukończył w 1954 roku szkołę średnią w Końskich, a następnie w latach 1954-1959 studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Sandomierzu. W 1965 roku jako młody kapłan, mając za sobą między innymi pierwsze publikacje krytycznoliterackie i poetyckie, był zmuszony z powodów politycznych wyemigrować z kraju. Osiadł w Wiedniu, gdzie mieszkał do 2008 roku. Piastował wysoką godność infulata, był przez wiele lat profesorem w Instytucie Sławistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego. W swoim bogatym dorobku naukowym, drukowanym w postaci książek i artykułów w Austrii, Anglii, RFN i Polsce, zajmował się głównie piśmiennictwem średniowiecza, renesansu, romantyzmu, pozytywizmu i Młodej Polski, a przede wszystkim – poezją powstałą poza granicami kraju. Jest uznanym znawcą polskiej literatury emigracyjnej, zasiadał w liczących się gremiach i jury, np. londyńskich „Wiadomości”. Został wyróżniony prestiżowymi nagrodami, między innymi Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie oraz Fundacji im. Kościelskich.

Książd profesor Bonifacy Miążek jest również uznanym poetą, wydał kilka tomów poezji, między innymi w Paryżu, Londynie, Opawie i w Pol-

sce. W 2005 roku ukazał się dwujęzyczny tom jego wierszy *Szukam domu. Ich suche ein Zuhause*, a także tom w czeskim tłumaczeniu pt. *Návrat*. Szczególnie ceniona jest wydana przez niego w 1971 roku antologia współczesnej poezji kapłańskiej *Słowa na pustyni*, z przedmową Karola Wojtyły.

Bonifacy Miązek był przez szereg lat wysoce cenioną postacią intelektualnego Wiednia, zwłaszcza środowiska polskich uczonych i pisarzy. Jest zasłużonym kapłanem w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej przy parafii Neulerchenfeld w XVI dzielnicy Wiednia¹. Pomysł uczczenia siedemdziesiątej rocznicy urodzin oraz pięćdziesięciolecia święceń kapłańskich narodził się zarówno w kręgach kościelnych, jak i naukowych, toteż postanowiono te wielkie święta polskiej nauki i sztuki uroczystie obchodzić w różnych ośrodkach.

1. Wiedeń, 8-9 maja 2005

Dnia 8 maja w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej odbyła się uroczysta msza święta celebrowana przez biskupa Gerarda Bernackiego z archidiecezji katowickiej, przy udziale księdza kanonika Jerzego Smolińskiego – rektora kościoła pod wezwaniem św. Józefa na Kahlenbergu, księdza proboszcza Jana Ossadnika oraz księdza proboszcza Tadeusza Cichonia, a także samego Jubilata. Uroczystą homilię wygłosił ksiądz kanonik Jerzy Smoliński, podnosząc liczne zasługi księdza infułata profesora Bonifacego Miązka. Serdeczne słowa skierowali do Jubilata – w obecności bardzo licznie zebranych wiernych – biskup Gerard Bernacki oraz ksiądz proboszcz Tadeusz Cichoń. W podarunku urodzinowym przekazał Jubilatowi biskup Gerard Bernacki wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej.

¹ Por. m.in.: *Szkice do portretu Bonifacego Miązka*, pod red. J. Paclawskiego, Kielce 2000; K.A. Kuczyński, „Odszukać w starym domu zapomnianą pamięć”. *O życiu i twórczości ks. prof. Bonifacego Miązka*, Londyn 2005; „Kiedy przyjadę w te strony musi być słońce...”. *Uroczystości z okazji 70. rocznicy urodzin Księdza Infulata prof. dr. hab. Bonifacego Miązka*, pod red. K.A. Kuczyńskiego, Łódź 2005; *Ad mundum poetarum et doctorum cum Deo. Festschrift für Bonifacy Miązek zum 70. Geburtstag*, hrsg. von E. Białek, J. Krucina u. E. Tomiczek, Wrocław 2005; *Księga Pamiątkowa ku czci Księdza Profesora Dra hab. Bonifacego Miązka w 70. rocznicę urodzin*, pod red. K.A. Kuczyńskiego i P. Obrączki, Londyn 2005; K.A. Kuczyński, *Ze wsi w daleki świat. O życiu i twórczości ks. prof. Bonifacego Miązka*, Łódź 2007.

W dniu 9 maja w sali im. Króla Jana III Sobieskiego Stacji Naukowej PAN zorganizowany został uroczysty wieczór poświęcony siedemdziesiątej rocznicy urodzin ks. prof. Bonifacego Miążka. W spotkaniu uczestniczyli między innymi biskup Gerard Bernacki, Marek Jędrys – ambasador RP w Austrii, ks. kanonik Jerzy Smoliński, Andrzej Kuźma – radca Ambasady RP w Austrii, prof. dr hab. Gerhard Neveklowsky – dyrektor Instytutu Slawistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego, prof. dr hab. Juliane Besters-Dilger oraz prof. dr hab. Jolanta Doschek z Instytutu Slawistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego, prof. dr hab. Włodzimierz Pianka z Uniwersytetu Warszawskiego, prezydent Towarzystwa Austriacko-Polskiego dr Theodor Kanitzer, Andrzej Lech – prezes Forum Polonii w Austrii, hr. Mieczysław Ledóchowski – były wieloletni prezes Forum Polonii w Austrii, prof. Adam Zieliński, Ewa Lipska, dr Libor Martinek – czeski tłumacz wierszy B. Miążka, prof. Joanna Ziemska, prof. Doris Tarlowski – prezes Towarzystwa Chopinowskiego, a także wielu uczonych, kapłanów i zakonnic polskich przebywających w Wiedniu. Wśród bardzo licznie przybyłej publiczności warto także odnotować wielu byłych i aktualnych studentów oraz siedmiu doktorów wypromowanych przez ks. prof. B. Miążka, którzy specjalnie gorąco dziękowali swojemu Profesorowi za przekazaną wiedzę i serdeczną opiekę doświadczoną podczas lat studiów.

Wieczór zagaił dyrektor Stacji Naukowej PAN w Wiedniu prof. dr hab. Marian A. Herman, zaś spotkanie moderował prof. dr hab. Jan Zazgornik, prezes Klubu Profesorów przy Stacji Naukowej PAN. O życiu i dorobku naukowym ks. prof. Miążka mówił prof. dr hab. Krzysztof A. Kuczyński, kierownik Katedry Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego, natomiast o *Księżce Pamiątkowej* wydanej ku czci ks. prof. Miążka poinformował współwydawca publikacji – prof. dr hab. Piotr Obrączka z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego². Profesor P. Obrączka przedstawił także dwie najnowsze pozycje związane z osobą Jubilata: monografię o ks. prof. B. Miążku pióra K.A. Kuczyńskiego oraz czeski wybór wierszy B. Miążka *Návrat* w tłumaczeniu Libora Martinaka³. Wśród osób zabierających głos wyróżnić warto wystąpienie prof. A. Zielińskiego, cenionego austriacko-polskiego pisarza, nawiązują-

² Por.: *Księga Pamiątkowa...*

³ Por.: K.A. Kuczyński, *Odszukać w starym domu zapomnianą pamięć...*; B. Miązek, *Návrat*, wydał L. Martinek, Opawa 2005.

ce do niezwykle wysoko cenionych w Wiedniu naukowych, poetyckich i ludzkich walorów Księdza Infulata. Wieczór podsumował – raz jeszcze akcentując olbrzymie znaczenie wieloaspektowej działalności ks. prof. B. Miążka – prof. dr hab. Alois Woldan, znany sławista z Uniwersytetu Wiedeńskiego.

Uroczystość miała interesującą oprawę muzyczną: utalentowani młodzi twórcy, studenci Universität für Musik und Darstellende Kunst, mający na swoim koncie liczące się sukcesy – Joanna Kaniewska (skrzypce) i Cezary Kwapisz (fortepian) zaprezentowali utwory W.A. Mozarta, P. Czajkowskiego, H. Wieniawskiego oraz S. Rachmaninowa. Na szczególne wyróżnienie zasłużyła Teresa Ligęza-Krasnowska, autorka interpretacji dwóch wierszy B. Miążka: *Ojczyzna* oraz *Powrót do domu*, do których skomponowała muzykę.

Kwiaty, gratulacje i podziękowania oraz tradycyjna lampka wina zakończyły to udane spotkanie będące hołdem uznania dla wybitnych zasług kapłana, sławisty uniwersyteckiego i poety – ks. prof. Bonifacego Miążka, cenionej postaci „polskiego” Wiednia.

2. Końskie, 7 czerwca 2005

Obecne II Liceum Ogólnokształcące w Końskich jest spadkobiercą tradycji dawnego Liceum Pedagogicznego, w którym w 1954 roku ks. prof. B. Miążek uzyskał świadectwo dojrzałości. Dnia 7 czerwca II LO, wspólnie z Biblioteką Publiczną Miasta i Gminy oraz Domem Kultury, zorganizowało spotkanie z ks. prof. B. Miążkiem. W bogatym programie przygotowanym przez młodzież II LO recytowano i śpiewano wiersze wybitnego Gościa, pochodzącego z pobliskiej Kolonii Szczerbackiej. Okolicznościowy odczyt o Księdzu Profesorze, o jego nierozzerwalnych związkach z rodzinną ziemią wygłosił prof. dr hab. K.A. Kuczyński z Uniwersytetu Łódzkiego. Biblioteka Publiczna przygotowała interesującą wystawę, w ramach której ukazano publikacje ks. prof. B. Miążka (naukowe i poetyckie), a także liczne artykuły, książki i zdjęcia dokumentujące jego życie i twórczość.

Podczas uroczystości doszło do wielu wzruszających spotkań. W obecności między innymi burmistrza Krzysztofa Obratańskiego, starosty Antoniego Szkurląta, ks. kanonika dr. Henryka Kołodziejczyka ze Skrzynna,

dziekana parafii Św. Mikołaja w Końskich ks. kanonika dr. Andrzeja Zaparta, proboszcza kościoła w Ruskim Brodzie ks. Leszka Macha, dyrekcji i nauczycieli II LO (dyr. Jana Szczyrby, zastępcy dyr. Krystyny Okoń, mgr Elżbiety Dudy i in.) ks. prof. Miązek spotkał się z jedynym żyjącym jeszcze nauczycielem ze swoich uczniowskich lat – prof. Aleksandrem Młynarczykiem, matematykiem. Byli także obecni dawni koledzy szkolni, wśród nich Michał Fornal.

Miasto Końskie, w którym dojrzewał intelektualnie Ksiądz Profesor, godnie przyjęło swojego Gościa. Jak powiedzieli przedstawiciele Samorządu Uczniowskiego, „wielki to zaszczyt witać tak znanego i cenionego w Europie i na świecie kapłana i naukowca”.

3. Kielce, 8 czerwca 2005

Z kolei 8 czerwca z inicjatywy „Civitas Christiana” został zorganizowany w Kielcach wieczór seminaryjno-poetycki ks. prof. B. Miązka. W szczelnie wypełnionej sali słuchacze Wyższego Seminarium Duchownego oraz Akademii Świętokrzyskiej recytowali wiersze Bonifacego Miązka. Następnie sam Autor mówił o swoich drogach życia, o pracy w Wiedniu. Odczytał też kilka wierszy, między innymi lubiany bardzo przez siebie *Powrót do domu*.

Sylwetkę poetycką i biografię Księdza Infulata przedstawił ks. dr Zbigniew Trzaskowski z Kielc, zaś o dorobku krytyczno-naukowym oraz o najnowszych publikacjach ks. prof. B. Miązka mówili prof. dr hab. Piotr Obrączka (Uniwersytet Opolski) oraz prof. dr hab. K.A. Kuczyński (Uniwersytet Łódzki).

Swoistym uzupełnieniem pobytu na ziemi kieleckiej były odwiedziny rodzinnych stron przez Księdza Profesora – oprócz Kolonii Szczerbackiej, także Ruskiego Brodu, Skrzynna i Huciska, gdzie złożył kwiaty pod pomnikiem osób pomordowanych podczas okupacji. Poetka ludowa Helena Duda powitała Gościa wierszem o Hubalu.

4. Instytut Sławistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego, 14 czerwca 2005

Kolejnym uhonorowaniem ks. prof. Miązka przez wiedeńskie kręgi naukowe było spotkanie pracowników i studentów macierzystego Instytutu Sławistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego z Jubilatem. Było to jednocześnie pożegnanie Księdza Profesora, który odchodził na emeryturę po trzydziestu trzech latach pracy dydaktycznej na tej uczelni.

Dyrektor Instytutu prof. dr hab. Gerhard Neveklowsky przypomniał stacje życiowe i bogaty dorobek naukowy Księdza Profesora, podkreślił jego niezmiernie życzliwy stosunek wobec kolegów i studentów. Kwiaty w imieniu obecnych profesorów, młodych pracowników nauki i studentów wręczyli Jubilatowi prof. dr hab. Alois Woldan i prof. dr hab. Jolanta Doschek. W części artystycznej wysłuchano arie z „Don Pasquale” G. Donizettiego oraz „La sonnambula” V. Belliniego w wykonaniu Angeliki Muchitsch. Natomiast studenci polonistyki wyświetlili krótkometrażowy film „Czarna żona” według Stanisława Grochowiaka.

Jubileusz siedemdziesięciolecia ks. prof. Miązka i pożegnanie tego wybitnego, zasłużonego pedagoga i badacza jest znaczącą cezurą w dziejach sławistyki wiedeńskiej, której to polski uczony nadał wyraźnie polonistyczne piętno, a to dzięki swoim wieloletnim wykładom, seminariom i licznym pracom z zakresu dawnej i współczesnej literatury polskiej, a także wychowaniu kilkunastu doktorów – polonistów.

5. Honorowe Obywatelstwo Gminy Końskie, 3 września 2005

Już podczas czerwcowych obchodów związanych z jubileuszem siedemdziesięciolecia Księdza Profesora można było przeczytać na łamach prasy koneckiej, że tak wybitna osobowość powinna zostać odznaczona honorowym obywatelstwem. I rzeczywiście, w kilka miesięcy później, po przeprowadzeniu koniecznych czynności przygotowawczych, w dniu 3 września 2005 roku podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej, z inicjatywy dyrekcji, pracowników i młodzieży II LO, przy jednogłośnym wsparciu tejeż przez radnych, księdzu infułatowi prof. Bonifacemu Miązkowi

zostało przyznane Honorowe Obywatelstwo Gminy Końskie, honorujące tym samym nie tylko rozslawianie w świecie rodzinnej ziemi kieleckiej (Kolonii Szczerbackiej i miasta młodości – Końskich), ale i propagowanie kultury i literatury polskiej nad Dunajem, a także wzorowe wypełnianie obowiązków kapłańskich na obczyźnie. Podnoszono także nieprzerwany kontakt Księdza Profesora w minionych czterdziestu latach z Kościołem, Rodziną i Przyjaciółmi w kraju, serdeczną pomoc Księdza Profesora dla wszystkich potrzebujących. Przewodniczący Rady Miejskiej Grzegorz Wąsik oraz burmistrz miasta i gminy Końskie Krzysztof Obratański wręczyli Księdzu Profesorowi Dyplom Honorowego Obywatela (uchwałą Rady Miejskiej nr XXVII/259/05).

6. Uniwersytet Wrocławski, 30 listopada – 3 grudnia 2005

Uniwersytet Wrocławski przygotował dla honorowego gościa cały cykl spotkań, mających dać studentom i pracownikom uczelni, a także liczny słuchaczom z zewnątrz możliwość zapoznania się z dorobkiem poetyckim i naukowym ks. prof. B. Miążka.

Cykl uroczystości rozpoczął się 30 listopada 2005 roku odczytem wiekańskiego slawisty w Instytucie Filologii Polskiej, który zaprezentował wykład o „Poezji kapłańskiej”. Gość, podejmowany przez dyrektora Instytutu prof. dr. hab. Jana Miodka, w dyskusji opowiedział o swojej pracy nad ułożeniem znanej antologii *Słowa na pustyni*, o kontaktach z księżmi-poetami, między innymi ks. Janem Twardowskim.

Dnia 1 grudnia w reprezentacyjnej auli Oratorium Marianum nastąpił punkt kulminacyjny kilkudniowych uroczystości. Dostojnemu Jubilatowi została wręczona Księga Jubileuszowa pt. „Ad mundum pöetarum et doctorum cum Deo” opracowana przez prof. prof. Edwarda Białka, Jana Krucinę i Eugeniusza Tomiczka. Laudatio wygłosił prof. dr. hab. K.A. Kuczyński z Uniwersytetu Łódzkiego. W spotkaniu udział wzięli między innymi: prorektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dr. hab. Krzysztof Nawotka, ks. infułat prof. dr. hab. Jan Krucina, prof. dr. hab. Eugeniusz Tomiczek – dyrektor Instytutu Filologii Germańskiej i prof. dr. hab. Jan Miodek – dyrektor Instytutu Filologii Polskiej, ks. prof. dr. hab. Józef Pater – rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego, pracownicy naukowci Uniwersytetu Wrocławskiego, między innymi prof. Edward Białek, prof.

Marcin Cieński, prof. Adam A. Zych, prof. Jacek Rzeszutnik, dr Krzysztof Huszcza, a także prof. dr hab. Piotr Obrączka z Uniwersytetu Opolskiego. Wśród gości pozauniwersyteckich wspomnieć należy między innymi red. Witolda Podedwornego – prezesa Oficyny Wydawniczej „ATUT”, red. Mieczysława Orskiego, redaktora naczelnego „Odry”, Dalię Żminkowską – kierownika Biblioteki Austriackiej. Ks. prof. B. Miązek mówił w swoim wystąpieniu o pracy polonisty-slawisty na Uniwersytecie Wiedeńskim, o studentach slawistyki. Zaprezentował także słuchaczom fragmenty swojego dorobku poetyckiego, m.in. utwór pt. *O pisaniu wierszy*.

Wśród osób, które zabrały głos, życząc Jubilatowi wielu jeszcze lat życia w zdrowiu i sił twórczych, wymienić można między innymi ks. infułata prof. dr. hab. Jana Krucinę (swojego czasu „prawą rękę” kardynała Bolesława Kominka), prof. dr. hab. Eugeniusza Tomiczka i prof. dr. hab. Jana Miodka. Serdeczne słowa do ks. prof. Miązka skierował także rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego ks. prof. dr. hab. Józef Pater. Życzenia wielu pełnych sukcesów i zdrowia lat przesłał także – w postaci specjalnego adresu – rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dr. hab. Leszek Pacholski.

Uniwersytet Wrocławski, czy – szerzej – środowisko humanistów wrocławskich stało się kolejnym centrum (po Kielcach i Łodzi) szczególnego zainteresowania i badań nad życiem i twórczością ks. prof. B. Miązka. Warto tutaj przypomnieć, że oprócz Księgi Jubileuszowej „Ad mundum pöetarum et doctorum cum Deo” z inicjatywy prof. dr. hab. Edwarda Białka – *spiritus movens* wrocławskich obchodów ku czci wiedeńskiego kapłana, uczonego i poety – ukazały się dwa wydania dwujęzycznego wyboru poezji Bonifacego Miązka: *Szukam domu. Ich suche ein Zuhause* (2005), a także tom studiów historycznoliterackich *Przygoda z książką* (2005). Obydwie pozycje są dobrym przykładem twórczości Bonifacego Miązka i pozwalają polskiemu odbiorcy lepiej poznać dorobek wiedeńskiego autora, drukującego dotąd swoje prace przeważnie poza granicami kraju.

W ramach uroczystości siedemdziesięciolecia ks. prof. B. Miązka nastąpiły także dwa dalsze spotkania Księdza Infułata z wrocławską publicznością. I tak 2 grudnia Jubilat wystąpił przed studentami filologii germańskiej, prezentując swój warsztat poetycki i mówiąc o genezie niektórych wierszy. Jako próbka tej poezji zostały odczytane wybrane utwory. Natomiast 3 grudnia, w ramach 14. Wrocławskich Promocji Dobrych Książek, nastą-

piła w Starej Bibliotece Zespołu Kościoła Św. Marii Magdaleny prezentacja tomu wierszy *Szukam domu. Ich suche ein Zuhause*, którą poprowadził lubelski germanista dr Jacek Scholz, redaktor naukowy niniejszego wyboru.

Wrocławskie spotkania Bonifacego Miążka pozwoliły zapoznać się szerokiej rzeszy publiczności z dorobkiem tego cenionego uczonego i poety, tworzącego od czterdziestu lat poza granicami kraju.

7. Pięćdziesięciolecie święceń kapłańskich, Ruski Bród, 29 czerwca 2009

Przed pięćdziesięcioma laty rozpoczęła się kapłańska droga ks. Bonifacego Miążka, jednej z najbardziej zasłużonych postaci polskiego Kościoła na obczyźnie. Jak pamiętamy, urodzony w 1935 roku w Kolonii Szczerbackiej, małej wiosce na ziemi kieleckiej, Bonifacy Miązek, po maturze w koneckim Liceum Pedagogicznym i studiach w Wyższym Seminarium Duchownym w Sandomierzu, otrzymał święcenia kapłańskie 14 czerwca 1959 roku z rąk bp. Jana Kantego Lorke, ordynariusza sandomierskiego. W kilkanaście dni później, 29 czerwca 1959 roku, nastąpiła jego msza święta prymicyjna w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Piotra i Pawła w Ruskim Brodzie, oddalonym o pięć kilometrów od rodzinnej wioski.

Po kilku latach wikariatu w różnych parafiach Sandomierszczyzny musiał uchodzić z kraju, w Wiedniu spędził długie czterdzieści trzy lata. Nie były to lata stracone: oprócz żarliwej posługi duszpasterskiej ks. prof. Miązek rozstawiał na obczyźnie – nie tylko w Austrii, ale także w Anglii, Francji i Niemczech – piękno polskiej mowy, pomnażając dorobek polskiej nauki, publikując wiele wartościowych książek o naszej literaturze, kształcąc na Uniwersytecie Wiedeńskim młodych polonistów, umożliwiając im uzyskanie tytułu magistra i doktora. Są to zasługi wielkie i jakże potrzebne dla rozwoju literatury i kultury polskiej. Przez wiele lat, do chwili powrotu na stałe do ojczyzny w maju 2008 roku, był Ksiądz Profesor uznanym ambasadorem polskiej nauki w świecie, co było ważne zwłaszcza w długich latach naszego podporządkowania politycznego. To właśnie polska nauka

za granicą, zawsze tętniąca wolnością i prawdą, była bezcennym skarbem polskiej tożsamości narodowej.

Przez cały czas pobytu w Wiedniu utrzymywał Ksiądz Infulat serdeczny kontakt z Kościołem w kraju, m.in. z seminariami duchownymi w Sandomierzu i Radomiu, a także parafią rodzinnych stron, głównie z kościołem pod wezwaniem św. Piotra i Pawła w Ruskim Brodzie.

W 2009 roku przypadała pięćdziesiąta rocznica otrzymania święceń kapłańskich i mszy świętej prymicyjnej. W obu Wyższych Seminariach Duchownych: w Sandomierzu i Radomiu uroczystie obchodzono tę niezwykle ważną rocznicę. Jubileuszowe życzenia składali Księdzu Infulatowi bardzo liczni kapłani z kilku diecezji, między innymi abp Zygmunt Zimowski, bp senior Edward Materski, bp Adam Odzimek, bp Stefan Siczek oraz bp Gerard Bernacki⁴.

Dnia 29 czerwca przypada coroczne patronalne święto kościoła pod wezwaniem św. Piotra i Pawła w Ruskim Brodzie. Tego właśnie dnia przypadła pięćdziesiąta rocznica mszy świętej prymicyjnej ks. prof. Miązka, Honorowego Obywatela Miasta i Gminy Końskie. Po pół wieku, przed tym samym ołtarzem, w szczelnie wypełnionym kościele parafialnym, odprawiona została jubileuszowa, uroczysta msza święta. Udział w niej wzięli liczni kapłani, między innymi ks. prałat prof. dr hab. Czesław Murawski – dziekan kapituły sandomierskiej, ks. prałat dr Andrzej Zapart – dziekan Kolegiaty św. Mikołaja w Końskich, ks. kanonik dr Henryk Kołodziejczyk – proboszcz ze Skrzynna, ks. kanonik porucznik Andrzej Wierzbicki, ks. kanonik Marek Lurzyński – proboszcz z Borkowic, ks. kanonik Sławomir Gregorczyk – proboszcz z Przysuchy (parafia Bożego Miłosierdzia), ks. dr Dariusz Pater – wikariusz z Przysuchy (parafia św. Jana Nepomucena), ks. Jacenty Socha ze Smogorzowa, ks. proboszcz Leszek Mach z Wielgie, ks. dr Marcin Rogala – pracownik Sądu Kościelnego w Radomiu, ks. Sylwester Laskowski – proboszcz z Cerekwi, a także gospodarz jubileuszowych uroczystości ks. proboszcz Andrzej Kuleta z Ruskiego Brodu. Obecny był także prof. dr hab. K.A. Kuczyński, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej we Włocławku. Witając Jubilata ks. Andrzej Kuleta powiedział między innymi.

⁴ K.A. Kuczyński, *Święta Księdza Profesora*, „Tygodnik Konecki”, 2009, nr 19, s. 11; Z. Niemirski, *Złoty Profesor*, „Gość Niedzielny. Tygodnik Katolicki”, dodatek: „Ave. Gość Radomski”, 2009, nr 25, s. VI-VII.

W uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła zgromadzeni wokół ołtarza Chrystusowego, by uczestniczyć w bezkrwawej Ofierze Pana, pragniemy wyrażać Bogu wdzięczność za ten szczególny dzień w życiu naszej parafii. Z Bożej Opatrzności łączymy go z Jubileuszem 50. rocznicy święceń kapłańskich naszego krajana ks. Infulata Bonifacego Miążka. Serdecznie witam dostojnego Jubilata [...]⁵.

Warto podkreślić, iż dwóch kapłanów obecnych na tegorocznym Jubileuszu miało możliwość uczestniczyć przed pięćdziesięciu laty w mszy świętej prymicyjnej ks. prof. Miążka – byli to młodzi wówczas księża Czesław Murawski i Andrzej Wierzbicki.

Kazanie jubileuszowe wygłosił ks. dr Henryk Kołodziejczyk, proboszcz ze Skrzynna, a jednocześnie pracownik naukowy Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, który w interesujący, pogłębiony sposób przypomniał koleje życia i pracy duszpasterskiej oraz naukowej Księdza Infulata.

Z okazji złotego Jubileuszu nadeszły liczne adresy gratulacyjne. Między innymi odczytane zostały życzenia skierowane na ręce Księdza Infulata przez kardynała Christopha Schönborna, arcybiskupa Wiednia, który napisał:

„Boże i Ojcze, powołałeś mnie do udziału w wiecznym Kapłaństwie Jezusa Chrystusa, i wybrałeś mnie do służby Kościołowi, daj mi łaskę, aby moje życie było odzwierciedleniem tego, co u Twoich ołtarzy głoszę i czynię...”.

Kochany Współbracie,

na Jubileusz 50-lecia Kapłaństwa przesyłam serdeczne życzenia obfitych łask Bożych.

We wdzięcznej pamięci zachowuję Jego działalność w Wiedniu.

Oddany

Christoph Kardynał Schönborn⁶.

Głos zabrali także ks. dr Andrzej Zapart, ks. prof. dr hab. Czesław Murawski oraz rektor PWSZ we Włocławku prof. dr hab. K.A. Kuczyński. Jako członkowie wspólnoty parafialnej przemawiali następnie przedstawiciele kilku pokoleń, dziękując Księdzu Infulatowi za wiele lat opieki

⁵ Przemówienie Księdza Proboszcza Andrzeja Kulety z okazji uroczystości 50-lecia święceń kapłańskich Ks. Infulata prof. B. Miążka, Ruski Bród, 29 czerwca 2009 roku (archiwum prywatne K.A. Kuczyńskiego).

⁶ List kard. Ch. Schönborna do ks. infulata B. Miążka, Wiedeń, czerwiec 2009 – oryginał w języku niemieckim.

nad parafią i modlitwę. Szczególnie wzruszające było wystąpienie małych dzieci, z których jedno wygłosiło wiersz skierowany do Księdza Infułata:

Księżu Infułacie, nasz Kochany Ojczulku,
dzisiaj gościmy Cię w naszym kościółku
i pełne radości śpiewamy pieśni.
Przyjmij ten bukiet, te piękne kwiaty,
w dowód miłości swych małych owieczek.
Wprawdzie są kupne, a nie z rabaty,
jednak to dar naszych małych serduszek.
Bardzo cieszymy się z Twego przyjazdu,
my wszystkie dzieci z całej parafii
i chociaż pewnie nie będziesz miał czasu,
westchnij w modlitwach też za nas małych.
Jak pięknie świeci słońko na niebie,
tak my, Drogi Księżu, witamy dziś Ciebie.
Odświętne mamy stroje i serca gorące
miłością do Boga i Maryi pałające.
Chcemy się cieszyć dziś Twą obecnością
w dniu jubileuszu
i dzielić się z Tobą naszą radością.
Bądź razem z nami jak Tatuś kochany,
o naszej modlitwie dziś zapewniamy.
Jesteśmy dumni, że Ciebie gościmy,
błogosław nam wszystkim, bardzo
prosimy⁷.

Uroczystość uświetnił chór męski „Dzwon” z kolegiaty opoczyńskiej, pod kierunkiem Michała Boćka. W swoim końcowym podziękowaniu ks. Andrzej Kuleta powiedział:

Bogu niech będą dzięki za ten dzień uroczystości odpustowej i za dar osoby Czcigodnego ks. Infułata Bonifacego Miązka. Proszę pozwolić, Drogi Jubilacie, że w imieniu wspólnoty parafialnej, z której pochodzisz i należysz, złożę gorące życzenia. Niech Jezus Chrystus, Najwyższy Kapłan, towarzysząc w każdym dniu kapłańskiego życia, wzmacnia siły fizyczne i duchowe w służbie Kościołowi Radomskiemu, a zwłaszcza w Kolegiacie św. Mikołaja w Końskich. Niech wspiera Cię, Drogi Jubilacie, Matka Najświętsza z Czarnej i ze Skrzyńska, by przez każde słowo wypowiedane w czasie uroczystości, jak również w konfesjonale uczył wypełniać innych słowa Maryi: „Uczyńcie wszystko, co powie Wam mój Syn”. Szczęść Boże.

⁷ Archiwum prywatne K.A. Kuczyńskiego.

Dziękuję wszystkim za obecność dziś w naszej parafii. Kapłanom-gościom, kaznodziei dzisiejszemu ks. Henrykowi Kołodziejczykowi, proboszczowi ze Skrzynna, panu Rektorowi Krzysztofowi Kuczyńskiemu, chórowi z Opoczna, Służbie liturgicznej ołtarza i wszystkim Wam Siostry i Bracia. Z serca dziękuję tym osobom, którepomogły mi przygotować dzisiejszą uroczystość tu w Kościele, jak i w domu parafialnym. Dziękuję panom za wykonaną pracę wokół Kościoła i przed plebanią. Myślę, że będzie sposobność do osobistych podziękowań moim przyjaciółom, najbliższej rodzinie, z Końskich i Paradyża, których pomoc była nieodzowna. Dziękuję młodzieży z Opoczna i Radomia za dobroć serca i postawę otwartości wyrażaną przez ostatnie dni. Prosimy złotego Jubilata o błogosławieństwo⁸.

Jubilat w serdecznych słowach podziękował za bardzo liczny udział wiernych, kapłanów i gości świeckich z różnych stron kraju, w tym także jego rodzeństwa z rodzinami. Błogosławieństwo udzielone parafianom i gościom przez Księdza Infulata zakończyło te niezwykle jubileuszowe uroczystości⁹.

*

Powyższe sprawozdanie, będące skrótownym zapisem szeregu polskich i wiedeńskich uroczystości poświęconych jubileuszom ks. prof. Bonifacego Miązka, jednego z wybitnych przedstawicieli polskiej emigracji w Austrii, jest przyczynkiem do dziejów polskiej kultury i nauki poza granicami kraju. Dzięki tak cenionym postaciom, oddanym całym sercem dalekiej ojczyźnie, polskie słowo nie zaniknęło nawet w trudnych historycznie okresach.

⁸ Przemówienie Księdza Proboszcza Andrzeja Kulety...

⁹ Po osiedleniu się ks. B. Miązka w 2008 roku w Polsce ukazały się m.in. następujące artykuły i wywiady związane z osobą Księdza Profesora: K.A. Kuczyński, *Przyjaciel w sutannie*, „Tygodnik Konecki”, 2008, nr 38; „Na kłopoty trzeba założyć różowe okulary”. *Rozmowa z księdzem infulatem Bonifacym Miązką, profesorem Uniwersytetu Wiedeńskiego*, [rozm. K. Sorn], „Echo Koneckie”, 2008, nr 38; *Literacki autorytet. Poeta i językoznawca. Ksiądz Bonifacy Miązek spotkał się w Końskich z nauczycielami* [rozm. K. Sorn], „Świątokrzyżskie Echo Dnia”, Kielce, 2008, nr 270; „Powracam, więc jestem...”. *Z ks. prof. Bonifacym Miązką rozm. A. Kobierska*, „Tygodnik Konecki”, 2008, nr 38; K.A. Kuczyński, *Witamy w Ojczyźnie, witamy w Końskich! Po 43 latach ks. prof. Bonifacy Miązek wraca do Polski*, „Tygodnik Konecki”, 2008, nr 14; „Jestem tu, gdzie moje korzenie”. *O powołaniu, poezji i spotkaniach z Kardynałem Karolem Wojtyłą*, [rozm. K. Sorn], „Echo Koneckie”, 2009, nr 16.

Dorobek życia ks. prof. Bonifacego Miązka jest wartościowym ogniwem w długim łańcuchu historii polskiej literatury i nauki, uprawianej przez pokolenia zarówno w kraju, jak i na obczyźnie.

Agnieszka Rybska

Hoffmanns Spiel mit dem Kriminalschema: Die Marquise de la Pivardiere

Als eindeutige Anknüpfung an die Anfänge der deutschen Kriminalliteratur, aber zugleich als gewisses Spiel seitens des Autors mit dem immer populärerem Stoff kann man Hoffmanns „Marquise de la Pivardiere“ verstehen, denn es lässt sich in dieser Geschichte nicht nur ein klares und eindeutiges Schema der Kriminalliteratur feststellen, sondern auch ein Novum in zweifacher Form. Die Erzählung, deren Basis ein Fall aus der Pitaval-Sammlung war, „die Psychologie der Figuren (über) ganz und gar durch die Romantik bedingt“¹, schrieb er 1820. Diese schon fast unbekannt und vergessene Geschichte vermittelt sicherlich die Elemente, die in der späteren Kriminalliteratur oft vorkommen. Hoffmanns Faszination für eine historisch beglaubigte Kriminalgeschichte findet also auch hier ihre Widerspiegelung².

In der folgenden Untersuchung stehen die Fragen im Vordergrund, in wie weit Hoffmann uns das bei Lesern des sog. neuen Lesepublikums beliebte Motiv nur als Antwort auf das wachsende Interesse an Mordgeschichten betrachten lässt und ob dieses Werk überhaupt Merkmale der Kriminalliteratur trägt.

Der Autor greift hier auf dieselbe Quelle zurück wie im „Fräulein von Scuderi“, aber es scheint, dass für eine Detektivgeschichte diese Erzählung

¹ Wittkop-Menardeau, Gabrielle: E. T. A. Hoffmann in Selbstzeugnissen und Bilddokumenten, Reinbek bei Hamburg 1966, S.134.

² Vgl. Woeller, Waltraud: Illustrierte Geschichte der Kriminalliteratur, Frankfurt/Main 1985, S. 58.

aus einem Grund keinen guten Stoff anbietet: Es fehlt hier am Mord. Im Vergleich zum „Fräulein von Scuderi“ ist sie auch jeder Spannung entzogen. Zwar wird hier die Problematik der Detektion, bzw. der Indizienammlung geschildert, jedoch die ganze Geschichte wirkt viel oberflächlicher als „Das Fräulein von Scuderi“. Auch „das böse Prinzip“, das im „Fräulein“ am Beispiel des vielschichtigen, dämonischen und entzweiten Goldschmieds gezeigt wird, bleibt hier ohne Gestalt und ist eher dem falschen Liebesbild (die elterliche Liebe des Vaters zur Tochter, die unerfüllte Liebe von Franziska zu Charost) zugeordnet.

Trotzdem ist Hoffmanns Interesse an detektorischer Erzählweise am deutlichsten eben in seinen Taschenbuchbeiträgen, die gewöhnlich jedoch abgelehnt werden, wahrscheinlich als Produkte des „Vizekopfs“, wie Hoffmann selbst in seinem Brief an Carl Schall aus dem Jahr 1822 schreibt: „ – Besagter Kaiser³ (...) verlangt (...) nichts geringeres als daß ich, wohlbestallter mit Akten genugsam überhäufter KammerGerichtsRath zu Johannis d. J. das fertige Manuskript von Schnellpfeffers Flitterwochen von der Hochzeit, bestehend in F u n f z i g Druckbogen abliefern soll! – Bloß das mechanische Schreiben! – man müßte vier Hände haben, (...) so würde es nötig seyn, daß der Kopf einen Vizekopf ernenne als Vizekönig, (...)“⁴.

In dieser Geschichte weicht Hoffmann von seinem üblichen Muster in der Gestaltendarstellung ab, die der Leser als Einführung am Anfang seiner Novellen findet. Hier beginnt er mit der Schilderung einer Abendgesellschaft bei der Duchesse d' Aiguillon, wo ein Mordfall besprochen wird. Wenn in der Literaturtheorie zur Kriminalliteratur behauptet wird, am Anfang stehe der Mord⁵, dann hat es der Leser hier mit dem klassischen Kriminalanfang zu tun:

„Ein Mensch gemeinen Standes, namens Bareé, hatte seine Braut zu später Abendzeit in das Boulogner Holz gelockt und sie dort, da er, ihrer überdrüssig, um eine andere buhlte, mit vielen Messerstichen ermordet.“(S.431.)⁶

³ Spitzname für Josef Max, einen Breslauer Literaten.

⁴ Schnapp, Friedrich (Hrsg.): E. T. A. Hoffmann: Juristische Arbeiten, München 1973, S. 349.

⁵ Vgl. Ladenthin, Volker: Aufklärung vor der Aufklärung: Literarische Detektive im deutschen Mittelalter. In: Arnold (Hrsg.): Sherlock Holmes auf der Hintertreppe. Aufsätze zur Kriminal-literatur, Bonn 1981, S. 83.

⁶ E. T. A. Hoffmann: Die Marquise de La Pivardiere. (Nach Richers *Causes célèbres*), in: E. T. A. Hoffmanns Sämtliche Werke Bd.4., hrsg. von Rudolf Frank, München und Leipzig 1924, S. 431-468.

Der Mörder ist bekannt, alle sprechen darüber in Paris. Es erweist sich aber nach ein paar Einführungssätzen, dass der tatsächliche Mordfall, der zum Hauptpunkt der Geschichte wird, ein Rätsel ist. Der Graf von St. Hermine offenbart der versammelten Gesellschaft:

„Ein Mann, den ich hochschätzte, der sich in meinem Regiment stets brav, tapfer, mir innig ergeben bewies, der Marquis de La Pivardiere, ist vor drei Nächten auf die grausamste Weise in seinem Bett ermordet worden.“(S. 432.)

Als es sich erweist, dass „diese geistreiche tugendhafte Frau, die Zierde der ersten Zirkel in Paris, diese (...) es (war), die ihren Gemahl (...) mit Hilfe ihres Beichtvaters, des verruchten Charost!“ (erschlug) (S.433.), gerät die Gesellschaft in Verlegenheit und versucht dann Gründe zu finden, die sie zum Mord bewegen konnten.

Danach gibt es eine Rückwendung, die dann mit rückblendenden Blicken nochmals in sich gestaffelt wird. All diese Darstellungen dienen eigentlich der Schilderung von Franziskas Schicksal bis zum rätselhaften Verschwinden des Marquis. Diese Rückblende umfasst auch die erwähnte Abendmahlzeit und führt bis zur überraschenden Lösung des Rätsels. Die eingeführten Rückblenden und Aussagen der Zeugen verunsichern nur den Leser, so dass er mit seinen Vermutungen völlig konsterniert werden muss, wenn am Ende der Marquis selbst wieder auftaucht und damit das Rätsel seines eigenen Verschwindens endgültig löst. Die Erzählung endet nach Berichtigungen aller Zeugenaussagen mit einer Schilderung von Franziskas Klosterleben, mit der Rückkehr ihres Beichtvaters in seine Abtei und mit dem Blick auf den künftigen Tod des Marquis.

Es soll hier betont werden, dass Hoffmann in seiner Geschichte nicht mehr auf den ersten Mordfall hinweist, so dass wir nicht erfahren, warum der Mann getötet wurde oder wer der Mörder war. Es scheint möglich zu sein, dass er dadurch eine gewisse Gleichgültigkeit seitens der Gesellschaft unterstreicht, die einen solchen Fall als Sensation betrachtet. Richtig berührt fühlt sie sich aber erst dann, wenn solche Taten mit Mitgliedern eines engen Menschenkreises verbunden sind

Die dominierende Rolle der Mordtat wird sofort am Anfang des Textes unterstrichen, nicht nur in dem ersten, sondern auch und vor allem in dem Zweiten Fall, der sich direkt auf Franziska bezieht. Er erweist sich, dass auf

die Gesellschaft keine andere einen so großen Eindruck machen kann, als die Nachricht von dem Mord. Nicht zu übersehen ist, dass die angebliche Tat erst dann die größten Emotionen hervorruft, als sie in Verbindung zu einer allen bekannten und durchaus hochgeschätzten Person steht. Unerwartet scheint die erste Reaktion zu sein:

„Himmel“, rief die Herzogin, „welche neue entsetzliche Untat! Wie konnte das geschehen! Die arme unglückliche Marquise!“ (S.432.).

Diese Aussage kann an dieser Stelle als Ablenkung von der tatsächlichen Tat verstanden werden, denn alle beginnen die Marquise zu bedauern und ihre Vorteile zu loben, was ihre hohe Position in der Gesellschaft betont. Es scheint, dass die Solidarität der nächsten Umgebung mit Franziska so stark ist, dass es unmöglich wäre, ihre Unschuld zu bezweifeln. Wie sich aber im Verlauf der weiteren Handlung erweist und von Hoffmann kritisiert wird, lehnten alle sie ab – auch wenn keine Beweise auf ihre Schuld hinweisen. Unerwartet wird in die schon durch den angesprochenen Mordfall gespannte Situation die Geschichte des Lebens von Franziska eingeflochten. Ihre Kindheit wie auch Erziehung werden direkt auf den Ritter Chauvelin, ihren Vater, auf die Weise bezogen, dass sein Verhalten zu Frauen, darunter zur eigenen Tochter einer harten Kritik unterzogen wird:

„Sein starrer Sinn verschmähte jene hohe Liebenswürdigkeit der Weiber (...)“, er versuchte auch, „jeden weiblichen Einfluß auf das junge Gemüt zu verhindern“ und „(...) von seiner Tochter alles, was nur Gouvernante heißen mag“, zu entfernen. (S. 433.)

Das Kind war nur auf den Vater angewiesen, und er entzog der Tochter die Anwesenheit jener, laut ihm falschen, Gesellschaft. Damit wollte er alle Mittel „gegen die süße Schwärmerei der Liebe“ (S. 433f) einsetzen und bewirken, dass sie nach seinem eigenen Geist gestaltet wird, was ihm aber nicht gelang. Das Innere von Franziska – hohe Anmut und Liebenswürdigkeit – war ihrer Mutter Erbe, trotzdem hielt der Vater das für die Frucht seiner Erziehung. Diese Kritik der Erziehungsweise und vor allem einer solchen autoritären Gestaltung des Menschen wiederholt Hoffmann auch in weiteren Teilen seines Textes, so dass dem Leser mehrmals ein Grund gezeigt wird, warum der Ritter für ein oft angesprochenes böses Prinzip gehalten sein kann.

Als der Vater stirbt und Franziska allein im Besitz des Schlosses Nerbonne bleibt, versucht die Herzogin d'Aiguillon, einen Mann für sie zu finden, so dass sie letzten Endes den Marquis de la Pivardiere kennen lernt und heiratet. Der entspricht den Voraussetzungen, die Franziskas Vater in ihrem Bewusstsein verankert hat: Der stets kalte Mann wird zum Herrn des Ritterguts.

Dann wird durch eine Rückblende auf die scheinbar zu spät geschilderte Eingangssituation hingewiesen: Die beiden führen in Gleichgültigkeit ein ruhiges Leben, das sich auch dann nicht verändert, als ihre Tochter zur Welt kommt. Eine entschiedene Veränderung bringt aber das Jahr 1688, denn infolge des Kriegausbruches muss sich der Marquis wegen seines Dienstes des sog. Arriere-ban von Zeit zu Zeit vom Schloss entfernen, bis er sich entscheidet, in der Armee Dienst zu suchen und vom Haus ganz entfernt zu bleiben. Hinter der ganzen Situation, die doch kein glückliches familiäres Leben darstellt, scheint Kritik an der Gesellschaft zu stecken: Kritik eines Dranges zur Eheschließung ohne auf Gefühle zu achten, was dazu führt, dass die Gesellschaft zwar zufrieden ist, weil es keine Abweichung von der Norm gibt, das Individuum dagegen nicht. Nach Schilderung der Eingangssituation erfahren wir noch, dass ein neuer Kaplan den Dienst im Schloss Nerbonne übernehmen soll. Es erweist sich, dass der Geistliche, ohne es zu wollen, starke Emotionen bei der Marquise erweckt. Alles scheint aber völlig unerklärbar zu sein, weil es mit einem der beliebtesten Elemente der Romantik verbunden ist, und zwar mit der gespenstischen, magischen Seite des Lebens. So erfahren wir, dass über Franziska geheimnisvolle Kräfte Macht ausüben, wenn sie bei einem gespenstischen Priester beichtet, so dass sie Sachen sagt, die sie nicht gemacht hat. Jetzt erkennt sie im neuen Kaplan den Jungen, den sie zu ermorden glaubt:

„Ein seltsamer Schmerz, (...), beengte ihre Brust, und unwillkürlich rannen ihre Tränen. In der Andacht glaubte sie Erleichterung der Qual zu finden, die ihr Inneres zerriß.“ (S. 442.). „Nein, es war kein Mensch, es war ein Geist aus grauenvoller Tiefe herausgebannt, mich, mein Leben zu zerstören!“ (S. 442.), „Mein Gespenst verkörpert sich“ (S. 443.)

Danach lernen wir die Geschichte der unerfüllten, unglücklichen Liebe zwischen den beiden Gestalten, wobei zu betonen ist, dass sich das Unglück

wieder auf die Figur von Franziskas Vater bezieht. Der Kaplan Charost bezeichnet „die Seufzer, die unwillkürlich meiner Brust entflohen, die heißen Tränen, die meinen Augen entströmten“ (S. 444.), als seinen letzten Tribut auf der Erde, denn dann trifft er die Entscheidung, ins Kloster zu gehen. Wie es sich erweist, hat die Marquise wegen Einmischung ihres Vaters nie den von Charost geschriebenen Brief bekommen. Der Vater schrieb aber einen Rückbrief, in dem „(j)edes Wort des unseligen Briefes spaltete (das) Herz“ (S. 446.) des Kaplans. Die Marquise nennt den Vater direkt schuldig, indem sie ihn für die Zerstörung ihres schönsten Glückes verantwortlich macht und in seiner Gestalt das schon angesprochene böse Prinzip entdeckt.

Danach treffen wir auf eine sehr lange Darstellung dessen, was die beiden nach ihrem letzten Treffen gemacht haben, was strukturell ohne Bedeutung scheint. Hier bleibt die Frage noch offen, ob diese immer wiederkehrenden Rückblenden eine stimmungsfördernde Funktion zu erfüllen haben. Andererseits wenn wir nicht gewusst hätten, dass es zwischen Franziska und dem Kaplan in ihren Jugendzeiten Liebesgefühle gab, hätte sich der Verdacht, Franziska sei Mörderin, als nicht so wahrscheinlich erwiesen. Zu dieser Zeit, als sich Charost immer häufiger im Schloss aufhält und zu Franziskas Beichtvater wird, bekommt sie keine Nachrichten von ihrem Mann, nur sie schreibt an ihn Briefe, womit sie aber jetzt aufhört, so dass das Ehepaar ohne Kontakt bleibt. Hoffmann lenkt die Aufmerksamkeit des Lesers nicht nur auf die Marquise selbst, sondern auch auf die Anwesenheit des Kaplans, wodurch er den Leser vermuten lässt, dass die beiden sich sehr nah zueinander befinden. Inzwischen erweist sich aber, dass der Marquis nicht mehr im Soldatendienst tätig ist, sondern mit einem falschen Namen die Rolle eines doppelten Ehemannes spielt und erfährt, dass dieser Zustand entdeckt wurde. Da entschließt er sich, wieder zu seiner richtigen Frau zurückzukehren, um sich im Schloss zu verstecken.

An der Stelle führt Hoffmann noch ein zusätzliches Element der Atmosphäresteigerung ein: Die Marquise fühlt in bezug auf den Marquis immer größere Verbitterung und bald auch Hass, die sich aus ihrer Überzeugung ergeben, das Glück ihres Leben zu opfern, sie spricht mit ihm nicht mehr – das alles bewirkt, dass es sich als immer wahrscheinlicher erweist, dass sie tatsächlich die Mörderin ist. Der Konflikt wird noch dadurch zugespitzt, dass eine Magd aus dem Schloss die Worte des Marquis

„und dann mein Leben gegen das seine!“ (S. 451.) hörte, die sich auf den jungen Charost bezogen, weil dem selbst im verbrecherischen Bündnis lebenden Mann vermittelt wurde, dass es zwischen seiner Frau und dem Kaplan eine sündhafte Verbindung gibt. Als die Marquise von den Worten erfährt, fühlt sie sich so bedroht, dass sie zwei Männer zum Schutz ihres Lebens herbeirufen lässt. Bald erfährt der Marquis in bitteren Worten von Franziska, dass sie sich seines verbotenen Verhältnisses bewusst ist, was ihm keine geringste Hoffnung überlässt, bei ihr nach einer Hilfsquelle zu suchen. Die ganze Situation endet plötzlich mit Franziskas Zornaussage: „Elender Heuchler, bald wirst du erfahren, was eine Frau meiner Art bei solcher Schmach zu beginnen vermag!“ (S. 453.). Nach dieser Szene und nach langen, von dem Mordfall ablenkenden Passagen erfährt der Leser mit einem Satz, dass am nächsten Morgen der Marquis verschwunden ist. Seit dieser Stelle beginnt im Werk ein Prozess der echten Indiziensammlung und der Detektion, was in den bis jetzt interpretierten Texten fehlte. Die Marquise und der Kaplan werden verhaftet, weil ein Diener des Hauses das Streitgespräch zwischen Franziska und ihrem Mann hörte und die Vermutung äußerte, dass der Marquis tot ist. Die Gesellschaftskritik – der Untat wird eine konkrete Motivation zugeschrieben. Nach der Verhaftung bekennen sich aber die beiden zu dieser Mordtat nicht, was verursacht, dass alle zu dieser Zeit möglichen Mittel vor dem Leser dargestellt werden: Es werden nicht nur die beiden Kammermädchen der Marquise verhört, sondern auch ihr Kind und der Diener. Da alle Personen auf die Schuld von Franziska hinweisen, sie aber weiter nicht als unschuldig bezeichnet, wird nach dem Leichnam des Marquis gesucht. Auch bei der Suche verzichtet Hoffmann auf beliebte schauerromantische Elemente nicht, denn der Suchende glaubt, den Geist des verstorbenen Marquis zu sehen. Kurz danach erkrankt er unerwartet und verstirbt.

Andieser Stelle haben wir es mit einem fast perfekten Kriminalliteraturmuster zu tun: dem Ausgang mit einem Mordfall, der wahrscheinlichen Motivation zur Tat, und auch mit der von mehreren Zeugen wiederholten Aufklärung des Rätsels. Ein Element fehlt und erweist sich als unmöglich, bis sich sowohl der Kaplan als auch die Marquise zu der Tat nicht bekennen – die Bestrafung.

Hoffmann verwendet aber noch einmal ein Element der Überraschung, das dazu noch mit einem Zufall verbunden ist: ganz unerwartet, als Franziska

und Charost abgeführt werden sollen, erscheint vor dem Gericht und den dort versammelten Menschen der Marquis. Und zum zweiten Mal schildert der Autor die Situation des Indiziensammelns, jetzt aber, um zu beweisen, dass der Mann der echte Marquis ist. So werden nicht nur er selbst, sondern auch seine zwei Schwestern, wie auch seine Diener und Freunde verhört, er selbst wird mit den Mädchen konfrontiert, und beobachtet und seine Handschrift erforscht. Nach allen diese Handlungen kommt es zur Freisprechung der Verhafteten. Auf diese Weise erfahren wir, dass der Marquis ganz freiwillig das Schloss verlassen hat, als es ihm klar wurde, dass er sich auch bei seiner Frau nicht sicher fühlen kann. Der Diener und die beiden Kammermädchen, nachdem sie die scharfen Worte der Marquise gehört und dann zwei bewaffnete Männer gesehen hatten, äußerten nach dem Verschwinden des Mannes ihre Vermutung, dass der Marquis bestimmt ermordet wurde. Daran wollte auch Bonnet glauben, weil er mit der Familie des Kaplans verfeindet war. Erst jetzt sehen wir eine scharfe Kritik des Richters – es erweist sich nämlich, dass alle Zeugnisse von Bonnet erzwungen waren. An der Stelle informiert ein Gerichtsschreiber, dass Bonnet einmal sogar „ein Messer aus der Tasche gezogen und gedroht (hat), (...) augenblicklich die Finger abzuschneiden, wenn sie (eins der Mädchen) nicht gestehen werde.“ (S. 466.) Außerdem wurde auch den Zeugen im Gefängnis wiederholt, dass sie gehängt werden, falls sie etwas davon, was schon gesagt wurde, zurücknehmen.

Am Ende des Geschehens kehrt der Autor zur Gesellschaftskritik zurück – nach Verhaftung der beiden zweifeln alle an Franziskas Unschuld, auch ihre nächste Gesellschaft, selbst das Schloss wird völlig zerstört, aber nachdem sich doch herausgestellt hat, dass sie unschuldig des Mordes verdächtig war, beginnen alle ihren Triumph zu feiern, „und gerade diejenigen, die sie am schonungslosten verdammt hatten, ohne an die Möglichkeit ihrer Unschuld zu denken, (erschöpfen) sich jetzt in dem übertriebensten Lob“. (S. 467.)

Durch den in diesem Text geschilderten Mordfall wird eine ganz neue Situation gezeigt. Es erweist sich nämlich als möglich, eine Kriminalgeschichte zu schreiben, in der es am Mord fehlt. Trotzdem, da der Leser keinen Grund hat, die Wirklichkeit der Tat zu bezweifeln, scheint es, dass alle Voraussetzungen des Kriminalschemas, außer der

Bestrafung des Täters, erfüllt sind - das Novum bildet hier die wirkliche Indiziensammlung. Andererseits spielt Hoffmann mit dem Mordfall auf diese Weise, dass er so zahlreiche Elemente der populären Lesestoffe in die Handlung einführt, wie Zufall, Gespenster, Rettung in der letzten Minute, Streitgespräch. Auch strukturell bilden die einzelnen Bilder des Textes kein Bezugssystem, es sind bestimmt keine ineinander verflochtenen Bestandteile. Nicht zu vergessen ist auch der sprachliche Ausdruck, der keinen Zweifel zulässt, dass die Situation dem einfachen Leser wirklich bekannt scheint und er selbst das Geschehen und die Gestalten distanzlos betrachtet. So lesen wir z.B. die Beschreibung Franziskas:

„der geistreiche Feuerblick der schönen Augen, das holde Lächeln, (...), eine edle Gestalt im reinsten Ebenmaß der Glieder, die hohe Anmut jeder Bewegung, (...“ (S. 434.)

oder im Gespräch mit der Herzogin, wenn sie sich an einen Jüngling erinnert:

„Über und über errötend, dann zum Tode erbleichend, starrte sie zur Erde nieder; ein tiefer Seufzer stieg aus der Brust empor, (...“ (S. 437.) – „aber ein unbekanntes Feuer strahlt aus seinen dunklen Augen und durchdringt mein Innerstes wie ein glühender Dolch, - mich erfaßt ein namenloser Schmerz, - es ist mir, als müßte ich sterbend niedersinken, aber der Tod sei das höchste seligste Entzücken des Himmels.“ (S. 437.)

Laut Schönhaar ist hier das Kriminalschema deutlich zu erkennen⁷, obwohl diese Erzählung eigentlich keinen schematischen Charakter hat: Es gibt, wie es sich erweist, keinen Mord, trotzdem wird nach dem Mörder gesucht. Der angeblich Ermordete erscheint erst nach einer langen Detektion und ist eigentlich der einzige Beweis, dass keine Mordtat begangen wurde. Trotzdem ist die Erzählung erwähnenswert wegen ihrer Frage nach dem Täter, die immer an der ersten Stelle bleibt, wie auch wegen versteckter Hinweise und falscher Spuren.

⁷ Schönhaar zählt zu Hoffmanns Werken, in denen „immer wieder Spuren des Kriminalschemas“ zu finden sind, u.a. auch „Die Marquise de La Pivardiere“. Schönhaar, Rainer: *Novelle und Kriminalschema. Ein Strukturmodell deutscher Erzählkunst um 1800*, Bad Homburg, Berlin, Zürich 1969, S. 145-147.

Literaturverzeichnis:

- E. T. A. Hoffmann: Die Marquise de La Pivardiere. (Nach Richers *Causes célèbres*), in: E. T. A. Hoffmanns Sämtliche Werke Bd.4., hrsg. von Rudolf Frank, München und Leipzig 1924, S.431-468
- Ladenthin, Volker: Aufklärung vor der Aufklärung: Literarische Detektive im deutschen Mittelalter. In: Arnold (Hrsg.): Sherlock Holmes auf der Hintertreppe. Aufsätze zur Kriminalliteratur, Bonn 1981.
- Schnapp, Friedrich (Hrsg.): E. T. A. Hoffmann: Juristische Arbeiten, München 1973.
- Schönhaar, Rainer: Novelle und Kriminalschema. Ein Strukturmodell deutscher Erzählkunst um 1800, Bad Homburg, Berlin, Zürich 1969.
- Wittkop-Ménardeau, Gabrielle: E. T. A. Hoffmann in Selbstzeugnissen und Bilddokumenten, Reinbek bei Hamburg 1966.
- Woeller, Waltraud: Illustrierte Geschichte der Kriminalliteratur, Frankfurt/Main 1985.

Małgorzata Hołda

Acting and being; image/identity inversion in Angela Carter's *Flesh and the mirror*

Angela Carter's short story *Flesh and the Mirror* is a tale of identity crisis, searching for one's self and a failure to retrieve sharp contours of subjecthood. The story is a psychological voyage into a woman's psyche; an unstable interior world of passionate feelings. To accomplish this task Carter employs the motif of a mirror – an object of common use as well as magic resonance, and places upon it a metaphorical function. The mirror operating on two levels: literal and figurative serves to instill suspicion about the concepts of image and identity. An unnamed female protagonist of the story comes back from England to Japan to reunite with her lover in Yokohama. As she does not find him she moves to Tokyo and wanders alone in the streets of this exotic metropolis in order to soothe her troubled mind. Loneliness and despair cause that she consents to a life led by random chance, desolate, she makes love to a stranger in a hotel room. Oddly enough, the room's ceiling is furnished with a mirror reflecting the lovers and monitoring their behavior. The mirror is a tangible object, but also a metaphor for an inverted sense of self and image. As the heroine spends her life pretending and observing herself as an actor performing life rather than living, incapable of recognizing her true self, an act of watching herself in the mirror testifies to a disappearance of the borderline between the true essence of her self and that which is a reflection.

This article aims to demonstrate how *Flesh and the Mirror* captures the indeterminacy of identity and the inversion of image and self. The use of the motif of a mirror leads to focusing on the specificity of glass, and in the first place, mirror – the looking glass. As Jean Baudrillard sugge-

sts in *The System of Objects* glass appears to have a subversive quality as it offers intimacy and concomitantly rejects it. It is both a means of communication and non-communication; seemingly transparent, interposes exclusion rather than enclosure¹. Moreover, glass symbolizes an access to the secondary state of consciousness, metaphorically the other state of consciousness, the other self. Analyzing the story's narrative from a variety of perspectives: the poststructuralist practice of foregrounding the disjunction between sign and what it designates, Jean Baudrillard's reflections on the functional system of objects, as well as the postmodern pronouncement of identity vacillation discussed by Baudrillard and other contemporary thinkers allows to see that *Flesh and the Mirror* proposes a view of an image of self as conquering, concealing, or subverting the sense of self.²

The first important aspect of the narrative's representation of identity is the construction of the protagonist as a woman showing a peculiar inkling to constant acting a role. Such tendency signaled already in the story's opening sentence: "I chose my times and set my scenes with the precision of the born artiste. Hadn't I gone eight thousand miles to find a climate with enough anguish and hysteria in it to satisfy me?" (FATM 362), takes on a special quality in the story's central scene. The heroine's puppet-like self denies any true commitment or responsibility, but more importantly, it shows identity as conditioned to contradict and refute itself. Constantly aware of the self operating on a dual plane; being and acting, the woman loses adequacy and naturalness. Similar to the above mentioned references to acting abound in the narrative denoting the flimsy barrier between these two states of consciousness. Focusing on the evocation of the struggle to control one's image, to camouflage the true self, the story ends on a note of an irresolvable paradox: "The most difficult performance in the world is, acting naturally, isn't it? Everything else is artful" (FATM 368). Such bizarrely confusable denaturalization of subjecthood evokes the postmodern sense of a disappearance of a univocal notion of identity. In this sense Carter's protagonist very well exemplifies a postmodernist character, who-

¹ All quotations from *Flesh and the Mirror* are taken from Carter Angela, *Flesh and the Mirror*, in *British Modern Short Stories*, ed. Bradbury, Malcolm, London: Penguin Books, 2004.

² Baudrillard Jean, *The System of Objects*, London & New York: Verso, 2005, p. 42.

se identity is always shifting and transgressing the limitations of a rigidly constructed *I*.

The story uses a mirror as a metaphor for constructing/representing subjecthood. The anticipates and is synonymous with a mirror motif pervading the entire text:

It was as if there were glass between me and the world. But I could not see myself perfectly well on the other side of the glass. There I was, walking up and down, eating meals, having conversations, in love, indifferent, and so on. But all the time I was pulling the strings of my own puppet; it was this puppet who was moving about on the other side of the glass. And I eyed the most marvelous adventures with the bored eye of the agent with the cigar watching another audition (FATM 363).

This meaningful confession reveals the protagonist's split personality and an impasse in discerning a true self. The severe disconnectedness between the will of acting genuinely and an artificial performance delivered unwillingly is irresolvable. The reflection in the mirror epitomizes the woman's sense of double consciousness, but equally importantly, it also shows her construction as a being of potentially multifarious identities, which forefronts the postmodernist rejection of a unitary identity.

In the story's central part, the protagonist/narrator watches herself in a huge mirror on the ceiling of the hotel room where she makes love to a stranger. Fearing the mirror as something weird, and possibly betraying, the woman beholds her transformation into a self utterly confusable. Instead of reflecting a truthful image, the mirror evokes a sense of incapability of recognizing one's identity. Interestingly, an act of watching herself in the mirror signifies a condition of hovering between the hope that the inner truth will be unveiled and an impossibility of such revelation. The mirror conveys the idea of an impasse in naming identity. Rather than merely reflecting, the looking glass serves as an object facilitating a redefinition of one's self, a reconfiguration of what constitutes the essence of self and the appearance of *self*. Metaphorically, the mirror also portrays the loss of the solid ground for the *I*; the distinction between what is real and what is an image disappears. The heroine discerns the collapse of the gulf between reality and simulation: "The magic mirror presented me with a hitherto unconsidered notion of myself as I. Without any intention of mime, I had been defined by the action reflected in the mirror. I beset me. I was

the subject of the sentence written on the mirror. I was not watching it. There was nothing whatsoever beyond the surface of the glass” (FATM 364). Discovering nothing beyond the surface, Carter’s protagonist as an exemplary postmodern character attests to Baudrillard’s propounding that in postmodernism all is surface, “the sign disguises that fact that there is no corresponding reality underneath”³. The literal and metaphorical deployment of the mirror in the story offers therefore more than is noticeable at first sight. The mirror here, as an object of communication between the subject and an image, symbolizes the internal contradictions of language as a means of communication. It foregrounds a destabilization of unambiguity of words such as transparency and concealment, intimacy and unfamiliarity, camouflage and surveillance, externality and internality.

The split between the *I* with whom one identifies and the *I* that attempts to camouflage identity on the level of the narrative construction in *Flesh and the Mirror* is rendered by means of a sudden shift in the narrative voice. Carter liberally moves from the first to the third person narration. Though this unexpected change discomforts readers in the first place, it effectively draws attention to the duplicitous nature of the heroine’s psyche, which the reflection in the mirror metaphorically expresses. Such technique is both intensified and subverted by yet another device. The first and the third person pronouns are used one after the other, separated by a slash, which highlights indecisiveness as for the identification of the subject. The narrator draws attention to a peculiar kind of relationship between women and mirrors, stating that they are “...in complicity with one another to evade the action I/she performs that she/I cannot watch, the action with which I break out of the mirror, with which I assume my appearance” (FATM 365). However, although the concomitant use of the first and the third person underlines the mysterious bondage between women and mirrors, the woman discovers its unexpected and displeasing facet, calling it a magic one: “But this mirror refused to conspire with me; it was like the first mirror I’d ever seen. It reflected the embrace beneath it without the least guile. All it showed was inevitable. But I myself could never have dreamed it” (FATM 365). The implications of the psychological doubleness

³ Barry Peter, *Beginning Theory, An Introduction to Literary Theory and Cultural Theory*, Manchester & New York: Manchester University Press 2002, p. 88

become even more intricate; the reflection in the mirror appears to convey the sense of the new and wholly alien self.

The subsequent passage of the text deserves special mention as it is significant in locating some deeper senses of the inversion of self and image in the construction of the protagonist. The woman ponders: "I saw the flesh and the mirror but I could not come to terms with the sight. My immediate response to it was, to feel I'd acted out of character. The fancy-dress disguise I'd put on to suit the city had betrayed me to a room and a bed and a *modification* of myself that had no business at all in my life, not in the life I had watched myself performing" (FATM 365 *italics mine*). Intentionally avoiding to say that she saw the reflection of the body in the mirror, the heroine prefers to separate the subject and its reflection. She degrades the subject to the status of an object, using the word – flesh, and by equating it with another object - the mirror. A total novelty, such situation bestows her with a new and unwanted identity, which collides with the sense of a selfless selfhood she believed to possess. In a nutshell, the word modification signifies a possession of more than one identity.

The language of a theatrical performance in the later part of the text serves to magnify the impasse in a proper identification of image and self: "I no longer understood the logic of my own performance. My script had been scrambled behind my back. The cameraman was drunk. The director had a *crise de nerfs* and been taken away to a sanatorium. And my co-star had picked himself up off the operating table and painfully cobbled himself together again according to his own design!" (FATM 367). Circling around the idea of reliance on an image of self rather than a sense of self, the narrative uses a host of associations, which like the following one, uncover the complexities of auto-representation and subjecthood in the text. The woman confesses: "Mirrors are ambiguous things. The bureaucracy of the mirror issues me with a passport to the world; it shows me my appearance" (FATM 365). *Flesh and the Mirror* abounds in phrases underpinning the slipperiness of language. In the above excerpt the quandary relates to the word – appearance, which designates not only image but identity. There is an underlying sense that one is interchangeable with the other. The question arises, however, whether a scrupulous, merciless, bureaucratic reflection of self equates its assertion in the outside world. If an image capacitates self with existence, why then the protagonist calls

the mirror ambiguous, believing that an image provides a ready made and easy passage to identity. The answers to such queries can be neared if one compares Carter's story to other narratives dramatizing the paradoxes of the clash/unity between subject and image.

Focusing on the representation of self and image, *Flesh and the Mirror* simultaneously touches upon one of the most popular themes in literature – the disparity between reality and illusion. It brings to mind narratives concerned with a dubious nature of self and image. As mentioning the multitudinous texts would outstrip the length of this paper it will concentrate on two selected examples. The story draws upon some classic English fantasy fictions, employing the motif of a portrait which serves as a mirror to reflect some change a character undergoes. The change involves transformation in appearance and psyche. The story reiterates the motifs from Stevenson's *Dr. Jekyll and Mr. Hyde*, and Oscar Wilde's *The Picture of Dorian Gray*.

In one of the best remembered scenes from the first text, the mirror held by Dr. Jekyll witnesses the most outrageous transformation in the character's body and personality. Poole, one of the two men breaking into Jekyll's room after his death finds his narrative next to a mirror, immediately recognizing and naming the mirror a witness of Jekyll's downfall. Discussing the import of this moment in the novel Mark Curie, in his article "True Lies: Dr Jekyll and Mr. Hyde," suggests the following explanation of the metaphorical function of the mirror in the context:

...when a mirror is personified as a witness, it would only be capable of witnessing itself by looking into another mirror. One way of reading this is to see it as an inversion of the roles of mirror and face, in which a mirror looks into the face of a person and sees itself. In other words the mirror that sees itself in a face is a metaphor for the face that sees itself in a mirror, creating a giddy confusion about which is which. Either way, the image evokes another kind of unstoppable rebound: an infinite regress of mutually reflecting mirrors⁴.

The peculiarly confusable notions of identity and image are rendered by Stevenson and Carter in a similar fashion. The juxtaposition of a mirror and an image of the subject in the mirror in both texts sheds light on

⁴ Curie Mark, *True Lies: Dr. Jekyll and Mr. Hyde*, in *The Postmodern Narrative Theory*, London: Palgrave, 1998, p. 130.

the understanding of the problematics of concealment, transparency and assertion of subjecthood. The identity of Carter's protagonist like that of Dr. Jekyll gets reread or rewritten through a looking glass reflecting the converted state of being; the process of a gradual change is what the mirror faces. The image, thus, bespeaks the unspoken, the unutterable, the unwritten. The woman's identity in *Flesh and the Mirror* gets revealed and redefined. She says: "I was the subject of the sentence written on the mirror." Such direct description of the process of subject formation by means of a metaphor which synchronizes writing and mirror reflection reminds numerous ways in which Dr. Jekyll's transformation into an evil creature is expressed: the narrator talks about "Satan's signature," "evil written broadly and plainly on the face" "an imprint of deformity and decay," to mention a few examples. In the light of Derrida's proposal of the opening of a text to a multiplicity of meanings, to a disappearance of its expected naturalness, placing upon language and mirror reflection metaphorical functions, the story deconstructs a clearly defined notion of identity. The image becomes cognate with identity.

In the second instance of the use of a mirror as a vehicle of transparency enabling the subject to transpire, in Oscar Wilde's novel, Dorian's portrait functions as a specific kind of mirror. His beauty seems impervious to time, the portrait conceals the truth about the morally decayed self. While the real Dorian remains young and handsome, his image in the picture becomes loathsome and hateful. The truth is thus reflected in the picture. Paradoxically, the image is then constitutive of identity more than the "real" self. Similarly, in *Flesh and the Mirror* the heroine's image in the mirror not only expresses the other consciousness, but the profound schism between the two states of consciousness: the known and controllable, and the unknown and the uncontrollable. Her self is constructed anew through its reflection in the mirror. Therefore, the image conveys identity more than a sense of self.

An analysis of the metaphorical function of a mirror in the narrative's representation of identity leads to the following conclusions. *Flesh and the Mirror* vividly presents the conceptualization of subjecthood as camouflaged by image. The mastery of concealment lies in the paradoxical act of a seeming replacement of self by image. The narrative deconstructs the binary opposed entities: identity and image, demonstrating that the

barrier between them is never rigid; on the contrary, it shows skepticism about these commonly differentiated qualities. By means of juxtaposing the two systems of communicating identity: verbal signs and reflection/image, supposed to picture the self faithfully, the narrative further undercuts the stability of identity, expressing thus the poststructuralist disbelief in one-to-one correspondence between sign and the reality that it designates. The study of the story in the light of some basic precepts of postmodernist criticism reveals that what the text proposes is a purposeful avoidance of a univocal approach to the concepts of identity and image. The assumed distance between the two is abolished. Deploying a mirror, the object which carries a symbolic meaning, Carter's narrative subverts the illusion of transparency of image, as well as implies that identity and image are either close, interchangeable, or indistinct. The story shatters the barrier between the two, highlighting the undecidability of sign, dismantling and reestablishing in this manner the contours of subjecthood.

Notes

1. Baudrillard Jean, *The System of Objects*, London & New York: Verso, 2005.
2. Barry Peter, *Beginning Theory, An Introduction to Literary Theory and Cultural Theory*, Manchester & New York; MKP, 2002.
3. Carter Angela, *Flesh and Me Mirror in British Modern Short Stories*, ed. Bradbury, Malcolm, London: Penguin Books, 2004.
4. Currie Mark, *True Lies: Dr. Jekyll and Mr. Hyde*, in *The Postmodern Narrative Theory*, London: Palgrave, 1998.

Piotr Maszewski

„Ours is a pornographic culture par excellence”: The question of the Self in social media.

We live in a world governed by information technology. We exist, in what has also become to be known as Computer Age, or Information Era. Over the last couple of years, we have envisaged a revolution, or, more precisely, have moved from the Industrial Revolution, so characteristic of modernity, to a Digital Revolution, which now seems to constitute the very core of postmodernity. Consequently, that brought about numerous social, cultural, as well as economic changes. In his article “What Globalization Do We Want?”, Don Ihde underscores this basic characteristic of our times. With a “shrinking world and our expanding picture of it”, he says, still fundamental seems the transition from modernity, governed by “the [...] explosion of commodification, mechanization, technology, and market relations,” or simply, the production of tangible goods, to the manufacturing, manipulation and constant trade of information, or knowledge, something that we might call, intangible goods. This transition is, moreover, set in, what Ihde calls, a postmodern “implosion of all boundaries, regions, and distinctions between high and low culture” and most importantly here, “appearance and reality”. Consequently, these now intangible goods, these pieces of information, “all mixed together into a hyperconnected network,” have also become value products, or commodities and, thus object of possible trade.

What is also important, the end of the 20th century preached the destruction of the individual in highly technocratic societies. We have gone through a process of standardization, with less and less to differentiate us from one another. This, also led to attempts to separate individuals from

one another and influenced the way people communicate, or even see themselves and their role in the society.

This ongoing, communication transformation initially requires, however, that we notice a further and a much greater alteration, one from the information age, to the praised by many “connected age”. As I will try to argue in this article, not indifferent to this very modernity/postmodernity and this tangible/intangible changes, as well as to this exchange of commoditized information, remains also the alternation in the way people communicate with each other and how they communicate. I will try to argue, that these changes had the greatest impact on the way people perceive themselves. One is here tempted to remember Che Guevara, who once said, “man really attains the state of complete humanity when he produces, without being forced by physical need to sell himself as a commodity.” In social media, however, I will argue, however, that our selves become commodities.

Initially, it seems, nonetheless, crucial to delineate the characteristics of the sphere in which this communication and commoditization of the self takes place. As Don Ihde, in his article, puts it, a still rapidly growing number of cybernetic networks of communication have nowadays “created a new kind of reality alongside earthly reality, an information space that at the very least supplements geophysical space, or the real world” and later adds that “this globality compresses older space-time into a kind of intimate immediacy, a near-distance whose space-time are equivalent for all geographical places.”

The idea therefore, that to a point of no return, we have freed ourselves from the pre-modern constraints of space and time, or distance and speed, seems here fundamental. Contemporarily, we remain, therefore, enchanted by the concept of “connectedness”, by the destruction of the limitations of time and space, as well as by “the instant availability of all times, places and experiences,” As a consequence, in such an environment, where the Internet may be now understood as the realization of Gottfried Leibniz’s “universal language”, “increasingly our communications with persons and the world are mediated via electronic technologies.”

In this setting, we observe the departure from the earlier face-to-face to contemporary, virtual communication. This eventually leads to an outbreak of unprecedented in its scope, nonetheless eagerly exercised, practice of

uncritical openness and supposed transparency of the self. It is additionally fueled by nearly endless opportunities of self-expression, or self-development. It is made possible thanks to a “huge network of information” and, already mentioned, networks of communication.

What interests me, therefore, is the way people communicate themselves thanks to these networks of communication. More precisely, I will be interested in the way people use social media to communicate and eventually recreate their personalities. Social media can be understood here as “user-generated content” or “consumer-generated media”. As Nicola Mattina in her article “Elements for Social Media Theory” puts it, social media appeared as people became “familiar with telecommunications networks and digital content and have learned to use different messaging technologies, search engines, recommendation and reputation systems, forums, blog sites, wiki, social networks, sites for sharing photos, videos or bookmarks and so on,” which, finally, led to the creation of web 2.0. As Wikipedia, a free online dictionary, which anyone can edit, puts it, ““Web 2.0” refers to the second generation of web development and web design that facilitates information sharing and collaboration on the World Wide Web”.

One of its most recognizable characteristics remains, that it led to the shift from top-bottom to bottom-top control and production of especially news, but also information that we may find on the web. To follow Dan Gilmor in his *We the Media*, from that moment on, the possibility of shaping the content of the media has lied not in the hands of a selected group of specialists, but in the hands of many, in fact, in the hands of anyone interested in creating them. This, it might seem, caused a change from, to paraphrase Jean Baudrillard’s words, the society being a terminal of the media, or its decoder, to them being producers of media, or encoders. Media became, in simple terms, participatory. One might argue, that there now exists a means for individuals to be heard. They actually have a better chance of being heard than ever before.

Social media, or new media is, however, as I will try to argue, far from being a Utopia, as its introduction significantly influenced the way people communicate. Most importantly, it altered the way they see their personalities, or their selves. This is particularly visible in what can be found on such already internationally-recognized sites and services, as Twitter,

YouTube and Facebook. The combination of the three, seems especially tempting, since there is a significant difference in what is being communicated through these three media. Twitter still relies heavily on the text exchange, YouTube on video, or video-text exchange, and Facebook seems to combine the two. Without going to deep into the mechanics of these three sites, I will just concentrate on what they are supposed to be, or what they were meant to be. The official motto of Twitter is “*share* and discover what’s happening right now, anywhere in the world.” YouTube advertises itself as: “A place for people to engage in new ways with video by *sharing*, commenting on, and viewing videos.” The Facebook slogan says: “Giving people the power to *share* and make the world more open and connected.” All seem to be concerned with one, major idea, to “share” information and through sharing them, stay connected. Although many other, similar sites exist, these three remain the most popular and, as a result, may be considered as most representative. Their shared purpose is to gather “individuals into variously articulated and distributed communities,” which are able to “share contents they have produced, to vote, comment, categorize or manipulate products created by others and to create social groups based on an affinity of tastes, interests and objectives” leading many of these websites to a state beyond the frames of their initial purpose. Most fundamentally, they became, as Terry Flew in his book *New Media: an introduction* states it, tools enabling humans to interact and to share and collaborate with both ease and speed, or even apparatus for civic resistance to the industrially-governed world. It simple bypasses it. Social media have become, therefore, not only a method of spreading news, but, more significantly, a method of quick, open and free of all boundaries communication. Again, the difference between traditional media and social media is that social media does not only limit itself to generating news, but to generating discussion. What is, however, the condition of the self in social media? In his article “The Virtual Self. Self-representation and self-knowledge on the internet” Eugene Gorny draws our attention to certain characteristics of a virtual personality. It is governed by disembodiment, anonymity, providing virtual identity with any set of characteristics, multiplicity, automation. Yet, however true it may sound for the internet we once knew, it is not wholly applicable to the internet governed by social media, where, in fact, the contrary may be more accurate.

Thus, the first characteristic Gorny draws our attention to, is disembodiment. Again, however true it may seem for the Internet 1.0, it is not the case in social media. Here, to a large extent, our personalities became, what is known as “avatars”. The online dictionary Wikipedia, a vital element of social media itself, defines “avatar” as “a computer user’s representation of himself/herself or alter ego.” The word avatar itself comes from the Sanskrit word for “a form of self” and in English has come to mean “an embodiment, a bodily manifestation of the Divine.”. The term was first associated with virtual reality and virtual personality thanks to cyberpunk writers such as William Gibson and Neal Stephenson. Now it has come to be anything, from a text to a three-dimensional picture, that we want to be associated with and that appears next to any kind of our utterance that we make in social media. Consequently, it may be argued, that the identity in Social media has acquired a body in the form of an avatar.

Secondly, in Social media, we no longer want to be anonymous, we no longer want to belong to an anonymous mass. Gorny makes use of the popular aphorism from a newspaper caricature “On the Internet, nobody knows that you are a dog.” Yet, in Social media we want to be recognized as dogs. Additionally, it is not a question of being any kind of a dog, but a particular dog with a specific set of characteristics. This, in turn, excludes the third and fourth assumption concerning virtual identity from Gorny’s list – providing the “virtual self” with any set of characteristics and multiplicity. Finally, one more characteristic needs to be discussed in greater detail, namely the question of automation. Eugene Gorny connects virtual identity with “the possibility of simulating activity of virtual identity fully or in part by using computer programmes.” In the case of social media, however, again the contrary seems to be true. The growing success of social media relies heavily not as much on technological, or more precisely computer science, development, but on social involvement. It is the human factor that defines the existence and shapes social media. The internet, as a consequence, becomes more humanized.

It is not precisely what people share, through social media, but the fact that what they share influences the way people see themselves and want to be perceived, generally, their personality in this communication-oriented and saturated with connectedness environment. Is it, however, the “real”

self that they are seeing and sharing? I would like to argue that people communicate not their selves, but “recreations” of the selves.

For a better understanding of this transition from self, to “recreation” of the self, it seems necessary, however, to draw from Baudrillard’s understanding of TV and mass media. In “Baudrillard: A New McLuhan?” Douglas Kellner notes, that for him, the two “trap [people] into a universe of simulacra where it is impossible to distinguish between the spectacle and the real, and where individuals come to prefer spectacle over “reality”.” In his discussion on the media Baudrillard employs McLuhan’s distinction between “hot” and “cool” media to describe the ways that media, to use Kellner’s words, “devour information and exterminate meaning.” “Hot” media such as print or radio, allow for less sensory involvement of the recipient, whereas “cool” media, such as telephone or television, require a higher sensory involvement of the user. Eventually, however, Baudrillard rejects this division and refers to all media as “cool”. Consequently, for Baudrillard the mass media become apparatus of, what he calls, “cold seduction.” We are self-seducted, as we enjoy, to follow Kellner:

“the play of lights, shadows, dots, and events in our own mind as we change channels or media and plug into the variety of networks -- media, computer, information -- that surround us and that allow us to become modulators and controllers of an overwhelming panoply of sights, sounds, information, and events”.

The vision of “the play of lights, shadows, dots, and events in our own mind” seems especially tempting, as we become not only “modulators and controllers”, but producers of media the producers of subjective information and knowledge and, as a result, the producers of our own self, the “recreation”.

The production of the “recreation” remains but a seductive game with reality. It is not only, what Baudrillard would call “simulacrum” or “production of the real”, where we indulge ourselves in creating an “imitation” or “perfecting the reproduction”, as quoting Umberto Eco, “we not only enjoy a perfect imitation, we also enjoy the conviction that imitation has reached its apex and afterwards reality will always be inferior to it.” The real seems to be devastated, or exterminated by a sole image of the real. We are deluded into playing a game of “the real as imagined and the imagined as real,” where the real departs further and further from, to use

Hannah Arendt’s words, “true reality” into a space of negotiated truth, the area of cybernetic “more real than real”.

The idea of creating and recreating oneself, resonates here with the still largely unarticulated Foucauldian concept of “technologies of the self,” which, basically, refers to the ways people produce their selves in the society, or “how the self recognizes itself as a subject involved in practices of self-constitution, recognition, and reflection.” Formulating this concept, Foucault distinguished four different techniques, which people use to understand themselves – the production of material things, sign systems, power, and, most attractive for Foucault, technologies of the self. Employing this technique of self-recognition, Foucault states, that people perform “operations on their own bodies and souls, thoughts, conduct, and ways of being, so as to transform themselves in order to attain a certain state of happiness, purity, wisdom, perfection, or immortality.”

The nature of this “operation on the body” relies, however, on the departure from the bodily, thus the real, for the benefit of the “perfecting the reproduction.” What is more, the success of the “operation” resides in the fact, that the reproduction of the Self is distanced from the self, or even has been disembodied. More precisely, it has been reduced to semiotic manifestations – images and text, that we display via these networks of communication. In this process, we become close to the Nietzsche’s concept of *übermensch*. We overcome man, by overcoming the bodily. One may be struck with a certain inconsistency here. I have already tried to prove, that we are associated with a kind of a body, the avatar and still I insist on the disembodiment of the Self. The avatar is, however, an image of the body. It is the “perfect reproduction” of the body, which will never become the body.

Yet, in “The Ecstasy of Communication”, describing the postmodern mediascape, Baudrillard depicts the media as instruments of obscenity, transparency, and ecstasy. He formulates a kind of a warning, where “the domestic scene -- or the private sphere per se -- with its rules, rituals, and privacy is exteriorized, or made explicit and transparent, in a sort of obscenity where the most intimate processes of our life become the virtual feeding ground of the media,” Kellner writes. Following this critic of Baudrillard, one is inclined to notice, that in social media, with such representatives as Twitter, YouTube and Facebook, “the distinction between

public and private, interior and exterior space” is ultimately destroyed. In this environment, both of them are “replaced by media space.” This is the place that is being used by the society to produce and exchange information, but also to construct their transparent, open identities often in a close to pornographic way. It is a place, to again use Baudrillard, where we are transformed from subjects to objects, to commodities. One is inclined to agree with Baudrillard, who in *Fatal Strategies* says: “*ours is a pornographic culture par excellence ...*”

Works Cited

- J. Baudrillard. *The Ecstasy of Communication, w: The Anti-aesthetic: Essays on Postmodern Culture*, red. Hal Foster, Bay Press, Port Townsend, 1983.
- J. Baudrillard “Fatal Strategies.” *Selected Writings*. red. Mark Poster, Stanford UP, Stanford, 1985.
- E. Gorny “The Virtual Self. Self-representation and self-knowledge on the Internet.” 3 October 2009.
<<http://www.netslova.ru/gorny/vs.html>>
- D. Ihde. *What Globalization Do We Want?*, w: *Globalization, Technology and Philosophy*. red. David Tabachnick and Toivo Koivukoski, State University of New York Press, Albany, 2004.
- D. Kellner. “Baudrillard: A New McLuhan?” *Illuminations*. 3 October 2009.
<<http://www.uta.edu/huma/illuminations/kell26.htm>>
- C. M. Smith “Foucauldian Technologies of the Self, Participatory Cultural Production and New Media.” *The Journal of New Media & Culture*. 3 October 2009.
<http://www.ibiblio.org/nmediac/summer2008/tech_ofthe_self.html>

Zbigniew Maszewski

Edgar Allan Poe i Thomas Mann: cytat, plagiat, utożsamienie

Trwoga, potworna, dławiąca trwoga niepewności i nieodwracalności losu jest doświadczeniem Hanno Buddenbrooka w szkole, gdzie nowoczesne wyposażenie sal odpowiada wymogom czasu, a gotyckie sklepienia krążganków dawnym, klasztornym tradycjom tego miejsca. „Boję się”, mówi oparty o mur dziedzińca Hanno, którego szeroko otwarte oczy wpatrzone są zawsze w „zupełnie inny świat”, dla którego śmiało, mroczne improwizacje muzyczne są ucieczką od powszedniości życia, o którym pastor Pringsheim mówi, że lepiej pozostawić go w spokoju, bo „pochodzi ze zdegenerowanej rodziny”, i który sam w księdze drzewa genealogicznego Buddenbrooków kreśli podwójną linię pod ostatnim, własnym imieniem, mówiąc ojcu: „Myślałem... myślałem..., że tam już nic więcej nie będzie”. „Boję się szalenie, Kaju, aż do bólu”, mówi raz jeszcze Hanno do swojego jedyne go przyjaciela, „Żeby ta ohydna łacina już przeszła! Żeby już miał w dzienniku zły stopień i wiedział, że zostanę, i żeby już raz było wszystko w porządku. Nie t e g o s i ę boję, boję się związanej z tym awantury”¹. Ostatnie zdanie Hanno jest cytatem z *Zagłady domu Usherów* Edgara Allana Poea. Tymi samymi prawie słowami zwraca się do swojego przyjaciela z dzieciństwa Roderyk Usher: „Lękam się przyszłych zdarzeń, nie dla nich samych, lecz dla tego co przyniosą... Nie przeraża mnie niebezpieczeństwo, lękam się tylko jego nieuniknionego następstwa: grozy”². Nie pamiętalibyśmy o tym, gdyby nie szybka odpowiedź przyjaciela

¹ T. Mann, *Buddenbrookowie. Dzieje upadku rodziny*, tłum. E. Librowiczowa, Czytelnik, Warszawa 1956, s. 653.

² E.A. Poe, *Opowiadania*, t. 1, Czytelnik, Warszawa 1956, s. 137.

Hanno, który, podobnie jak przyjaciel Roderyka w opowiadaniu Poeo, próbuje rozjaśnić mroki tej godziny lekturą książki, która należy do ulubionych ksiązek Hanno, podobnie jak *Mad Trist* czytany przez narratora *Zagłady domu Usherów* należy do ulubionych utworów Roderyka, a która oczywistym zbiegiem okoliczności jest zbiorem opowiadań Poeo: „Ten Roderyk Usher – to najcudniejsza postać jaką kiedykolwiek wymyślono. – Czytałem całą godzinę... Gdybym ja mógł napisać kiedyś taką dobrą rzecz!”³. Kiedy doktor Mantelsack przegląda swój notes, aby wywołać kolejnego ucznia do recytacji łacińskiego tekstu, Hanno jest już pewny, że padnie jego nazwisko, nazwisko Buddenbrook. Tymczasem doktor Mantelsack powiedział „Edgar”, zamykając notes i zasiadając na katedrze, „jak gdyby wszystko było w porządku”. Jest to Edgar Luders, gruby Luders o twarzy mopsa i apatycznych oczach, a więc karykaturalnie groteskowe przeciwieństwo oblicza Poeo i oblicza jego literackiego wcielenia, Roderyka, ale i Edgar, a więc tego dnia, w jakimś stopniu także i Buddenbrook, co pełen „dobrego humoru” nauczyciel wydaje się wiedzieć. Teraz uratowany, Hanno stanie się ofiarą innego ośmieszanego przez uczniów nauczyciela w chwilę później, ofiarą „biesa przewrotności”, który działa według zasady: „Gdy się człowiek najbardziej bał, wtedy na ironię wszystko szło prawie dobrze, ale gdy nie przewidywało się nic złego, wtedy spadało nieszczęście”⁴. Ta zasada bardziej przynależy już jednak innemu opowiadaniu grozy Poeo – *Studni i wahadłu*.

Na pytanie, czy Hanno wiedział, że mówiąc o swojej trwodze, mówił słowami Roderyka Ushera, czy był świadomy utożsamiania się z bohaterem Poeo, odpowiadamy równie szybko, jak jemu odpowiedział wtedy młody hrabia Molln. W życiu, które jest dziełem sztuki, dziełem artystycznej wrażliwości, tam, gdzie wszystko wydaje się wzajemnie sobie odpowiadać, powtarzać, uzupełniać i tworzyć zamkniętą w sobie doskonałą strukturę, którą nazwać należy strukturą muzyczną, cytat jak najbardziej „należy do rzeczy”, niezależnie od tego, czy jest świadomy, czy nieświadomy, odnotowany czy nieodnotowany, zamknięty cudzysłowem czy też „bezpośrednio” do tekstu włączony. Takie byłoby zdanie samego Manna i, jak sądzimy, zdanie Poeo. Zstępując do szkolnego piekła, ostatni z domu Buddenbrooków nie musi też wcale wiedzieć, że w chwili największego natężenia grozy, wypowiadając „głuchym, urywanym, rozbitym szeptem,

³ T. Mann, *Buddenbrookowie...*, s. 653.

⁴ Tamże, s. 672.

jak gdyby nieświadom [narratora – Z.M.] obecności”, słowa: „biada mnie, nieszczęsnemu... Och, dokąd uciekać?” (Oh! Pity me, miserable wretch that I am... Oh, whither shall I fly), Usher cytuje fragment *Raju utraczonego* Johna Milтона: „Me miserable! Which way shall I fly/ Infinite wrath and infinite despair”, w tłumaczeniu Franciszka Ksawerego Dmochowskiego: „O okropność! Gniew jego zewsząd na mnie bije/ Rozpacz mię straszna ściga; gdzież się nędzny skryję”⁵.

W dwusetną rocznicę jego urodzin pytanie o prekursorstwo i tradycjonalizm Poego jest również pytaniem o relacje między pojęciami oryginalności, cytatu i plagiatu, zajmującymi ważne miejsce w krytyce literackiej autora *Zagłady domu Usherów*, i antycypującymi, jak wiele innych jego idei, zainteresowania twórców późniejszych epok, w tym również autora *Buddenbrooków. Dziejów upadku rodziny*. W eseju *Filozofia kompozycji* Poe pisał o logicznym wyborze określonego efektu, u podstaw którego pozostaje zawsze (słowo „zawsze” podkreślał w tekście) oryginalność, gdyż „okłamuje siebie ten, kto usiłuje rezygnować z tak oczywistego i tak łatwo dostępnego źródła zainteresowania”⁶. Omawiając nowo wydany zbiór ballad Henry’ego Wadswortha Longfellowa, Poe pisał, że Poezja jest próbą zaspokajania „pragnienia niebiańskiego Piękną” (thirst for supernal Beauty), tak starego jak daleko sięga w przeszłość historia ludzkości, „nowymi kombinacjami tych form piękna, które już istnieją – lub też nowymi kombinacjami tych kombinacji, którym przodkowie nasi, trudząc się ściganiem tego samego fantomu, nadali już porządek”⁷. Poezja, wyraz tęsknoty za Pięknem, odwiecznej, bo żadną z nadanych jej form niezaspokojoną, i oryginalność, tradycyjna, sprawdzona metoda odradzania zainteresowania, pobudzania wyobraźni, własnej i innych, są w pismach krytycznych Poego zawsze nierozłączne.

Novarum rerum cupidus – określenie to do nikogo lepiej nie pasuje niż do artysty. Żadna istota bardziej się nie nudzi tym, co już stare i zużyte, i bardziej nie tęskni za nowością, chociaż z drugiej strony nie jest silniej związana z tradycją. Odwaga i tradycyjność, napelnienie tradycji frapującym nowatorstwem to cel artysty i jego rzemiosło, a myśl „czegoś podobnego nikt jeszcze nie zrobił” to nieodzow-

⁵ *Poeci języka angielskiego*, red. H. Krzeczkowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1969, s. 614.

⁶ *Edgar Allan Poe. Essays and Reviews*, The Library of America, New York 1984, s. 13 (tłumaczenie własne).

⁷ Tamże, s. 687.

ny motor wszystkich jego wysiłków. Zawsze musiałem odczuwać tę podniecającą świadomość, żeby czegokolwiek dokonać...⁸.

Fragment ten, rozpoczynający się przywołaniem tradycji ilustrowania myśli trafnymi sentencjami łacińskimi, nie należy już do Poego, chociaż mógłby on uznać go za swój, lecz do Manna, mówiącego o genezie *Józefa i jego braci*. Zamierzeniem jego, tłumaczył Mann, było odnowienie historii biblijnej „wszystkimi nowoczesnymi środkami”, a pobudzająca do pracy świadomość „eksperymentowania”, oryginalności pomysłu „niemal natychmiast powiązała się z myślą o pewnej tradycji”⁹, to jest z myślą o Goethem, który w swoich pamiętnikach *Zmyślenie i prawda* napisał o zamiarze rozwinięcia motywu Józefa i o zaniechaniu tego zamiaru, kiedy jego wczesna realizacja okazała się niesatysfakcjonująca. Używając sformułowania równo sto lat wcześniejszego, autorefleksyjnego komentarza Poego do ballad Longfellowa, a używając ich z dużą dowolnością, bo mowa jest tu nie o krótkich formach poetyckich, ale o wielotomowym dziele prozą, pragnieniem Manna było stworzenie nowych kombinacji elementów tekstu, które już istniały, a raczej nowych kombinacji tych kombinacji, którym jego poprzednik próbował, chociaż bez powodzenia i nie pozostawiając wyników tych prób potomności, nadać pełniejszy i doskonalszy kształt. Potrzeba „czegoś nowego” pozwalająca utrzymać zainteresowanie literackim przedsięwzięciem jest dla Manna nierozłączna z odkrywaniem inspirującej roli cytatów, które, jak cytaty z Biblii czy odnoszący się do cytatów z Biblii cytaty z Goethego, mają swój wymiar ogólnoludzki, powszechny, stając się czymś w rodzaju pracytatów, i swój wymiar indywidualny, prywatny. Cytat, pisał, „jest to jeszcze rzeczywistość, która przekształca się w fikcję, w fikcję wchłaniającą ową rzeczywistość, tworząc osobliwe, marzycielskie i urzekające pomieszanie obu tych sfer”¹⁰. Połączenie „fikcja-rzeczywistość” wydaje się być samo w sobie odwołaniem do tytułu Goethego *Zmyślenie i prawda*, a kombinacja słów „marzycielskie i urzekające” pochodzić wprost z tekstu Manna opisującego Józefa; fragment ten jednak odnosi się już do roli cytatu, jako coś „specyficznie muzycznego”, w ostatnim wielkim dziele niemieckiego pisarza – *Doktorze Faustusie*. W książce *Jak powstał Doktor Faustus* Mann podaje wiele przykładów włączania „wprost” do swojego

⁸ T. Mann, *Eseje*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1964, s. 400.

⁹ Tamże, s. 40.

¹⁰ T. Mann, *Jak powstał Doktor Faustus. Powieść o powieści*, tłum. M. Kurecka, Czytelnik, Warszawa 1960, s. 30.

tekstu fragmentów innych tekstów i odnosi się także do zarzutu nieodnotowanego w powieści przypisania techniki dwunastotonowej Arnolda Schonberga Adrianowi Leverkühnowi jako aktu „obrabowania rzeczywistości”. Mann gotowy jest dołączyć do kolejnych wydań książki notę wyjaśniającą „nieświadomym rzeczy” prawa własności Schonberga, niechętnie jednakże, gdyż – jak pisze – uczyni to „drobny wyłom w sferycznie zamkniętej całości [jego – Z.M.] powieści”, tam, gdzie wobec oryginalności całego jej zamysłu muzycznego paktowania z diabłem idea techniki dwunastotonowej staje się – „prawda?” – jego własnością, „to znaczy własnością tej książki”. Kilka stron dalej pisze: „Odkryłem w sobie, czy raczej odnalazłem jako coś od dawna znajomego, pozbawioną wszelkich skrupułów gotowość do przywłaszczania sobie wszystkiego, co odczuwam jako własne, co do mnie, czyli «do rzeczy» należy”¹¹. Wszystko to, wracając do naszego tematu, przynależy również do sprawy Poego i jego rozumienia nowatorstwa i tradycji.

Upodobanie Poego do cytatu jest w jego opowiadaniach widoczne tak wyraźnie, że niekiedy uznać by je można za formę muzycznego opisu w dyscyplinujących ramach harmonijnego organizowania kompozycji, gdzie każdy element, nawet ten o znamionach improwizacji, służy tylko i wyłącznie osiągnięciu z góry zamierzonego efektu. To upodobanie do cytatu jest widoczne w dosłownym tego słowa znaczeniu, większość opowiadań Poego bowiem poprzedzają motta. Znajdujemy wśród nich cytaty z Seneki, Sofoklesa, Lutra, Novalisa, Corneille’a, Berangera, La Bruyère’a, Browna, Granvilla, Quinaulta, powiedzenia, przysłowia, napisy, czasem zagadkowego pochodzenia, jak na przykład poprzedzający *Studnię i wahadło* łaciński czterowiersz z objaśnieniem Poego: „czterowiersz przeznaczony na bramę hali targowej, którą miano zbudować w Paryżu na miejscu, gdzie wznosił się dom Klubu Jakobinów”. Chociaż Charles Baudelaire, który coś o tym wiedzieć powinien, nie odnalazł ani bramy, ani napisu, fragment ten bliższy jest być może, choć pewności tu nie mamy, księdze paryskich cytatów Waltera Benjamina niż księdze cytatów z książek nieistniejących Jorge Luisa Borgesa. Zamieszczanie motta, to jest powoływanie się na pewną tradycję lub raczej powoływanie się na tradycję powoływania się na tradycję, służy w opowiadaniach Poego zapoczątkowaniu, a z perspektywy jednolitej, sferycznej całości utworu miniaturowemu odzwierciedleniu jego ogólnej tematyki i tonacji. Słowa

¹¹ Tamże, s. 40.

na paryskiej bramie wydają się pobrzmiwać echem inkwizytorskich głosów, a równocześnie mówić o nadziei znalezienia drogi ucieczki, powrotu do życia; dźwięki lutni z pieśni Berangera są dźwiękami gitary Ushera w chwilach jego „najpotężniejszego, nienaturalnego podniecenia”, przejmującego grozą „zaostrenia zmysłów”; efektowna paradoksalność aforyzmu La Bruyère’a „C’est grand malheur de ne pouvoir etre seul” znajduje rozwinięcie w opowiadaniu, którego tytuł *Człowiek thumu* opiera się na efekcie oksymoronu, i w którym „abstrakcyjnym i uogólniającym” spostrzeżeniom narratorskiemu towarzyszy umiejętność szczegółowej, drobiazgowej ich analizy; motta współtworzą groteskowo-żartobliwą tonację niektórych tekstów: wyjaśnienie, „jak napisać blackwoodowski artykuł”, na przykład poprzedza „okrzyk tureckiego przekupnia fig”: „w imię proroka – figi”, a opowieść o diable w dzwonnicy holenderskiego miasteczka Vonderwottimeitis „starodawne powiedzenie”: „Która godzina?”.

Cytaty pojawiają się regularnie w tekstach opowiadań Poe’go, stając się same w sobie źródłem zainteresowania, przydając im cech nadzwyczajności. Przypadkiem szczególnie interesującym, oryginalnym jest wielokrotne powtórzenie fragmentu mówiącego o sile woli przypisanego w *Ligeii* Josephowi Granvillovi. O ile wiadomo, Granville go nie napisał. Poe identyfikował się z autorem, którego dzieło znał, i który według niego tekst taki napisać mógłby. Fragment z Granvilla, a w rzeczywistości słowa Poe’go naśladujące słowa siedemnastowiecznego platonika, stanowi motto dla opowiadania, ponownie w całości przytoczony jest w odniesieniu do niezwykłego uczucia, którego narrator doświadcza, myśląc o oczach Ligeii i które, czemu się nie dziwimy, często wywołują w nim również fragmenty z czytanych książek, a ostatnie zdanie cytatu nieistniejącego, albo raczej istniejącego siłą woli autora identyfikującego się z innym autorem, mimo złożoności swej składni, „człowiek nie ustępowałby aniołom i nie podlegałby wcale śmierci, gdyby nie słabość wątłej jego woli”¹², wypowiedziane jest przez umierającą dwukrotnie, w pierw spazmatycznym okrzykiem, potem szeptem. To melodyczne gaśnięcie tekstu jest ilustracją zasady, jaką Poe sformułował w swoim omówieniu *Opowieści po dwakroć opowiedzianych* Nathaniela Hawthorne’a: aby dusza mogła poddać się sile głębokiego wzruszenia, konieczna jest tak w poetyckim, jak i w prozatorskim zamierzeniu pewna ciągłość trwania czy też powtórzenie, konieczny

¹² E.A. Poe, *Opowiadania*, t. 1, Czytelnik, Warszawa 1956, s. 110.

jest efekt „wody kapiącej na skałę”. Prawdziwy czy zmyślony, dokładny czy jedynie duchem do oryginału zbliżony cytat wydzielony jest w opowiadaniach Poego cudzysłowem lub kursywą, albo też wydzielony nie jest i wtapia się w tkankę tekstu autora, całkowicie i nierozpoznawalnie. Duża dowolność i odwaga w takich poczynaniach jest wynikiem pewnych założeń, idealistycznych, „romantycznych” ze swej natury i wybiegających w przyszłość ku nowatorskim praktykom dwudziestowiecznych pisarzy, w tym również Manna.

W roku 1845 Poe napisał szereg artykułów, w których w sposób przywozujący na myśl metody czyniące sławnym nazwisko Auguste Dupin dowodził obecności licznych plagiatów w twórczości Longfellowa, nazywanego przez niego ironicznie Profesorem Longfellowem i obrazowo „Wielkim Mogulem Naśladowców”. O ile komentarze Poego nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do jego surowego osądu literackiego rabunku („literary robbery”), odwrotności oryginalności, pewien fragment w jednym z nich rozwija myśl, którą rozumieć należy jako wytłumaczenie i uzasadnienie plagiatu przeprowadzone według kryteriów, które uznałby za swoje autor książki *Jak powstał Doktor Faustus*. Poetyckie usposobienie, pisał Poe,

niesie z sobą szczególną, być może ponad miarę wyostrzoną wrażliwość na rzeczy piękne, wraz z tęsknotą za włączeniem ich, czy też wchłonięciem we własną poetycką tożsamość. To co poeta darzy głębokim podziwem, staje się prawdziwą, choć w jakimś tylko stopniu, częścią jego intelektu. Ma ono wtórne źródło pochodzenia wewnątrz jego własnej duszy, całkowicie niezależnego, chociaż wypływającego z zewnątrz, z pierwotnego źródła pochodzenia. Poeta jest zatem opanowany myślą innego poety, ale nie można powiedzieć, aby myśli tej był panem. Odczuwa on ją po prostu jako swoją własność – a odczucie to stoi jedynie w sprzeczności z obecnością prawdziwego, namacalnego źródła w postaci tomu, z którego myśl ową zaczerpnął – źródła, którego w przeciągu wielu lat nie sposób było nie zapomnieć – gdyż w tym czasie sama myśl uległa zapomnieniu. Ale najbardziej ulotne nawet skojarzenie odrodzi ją na powrót – pojawi się ona z całą energią nowo narodzonego życia – jej oryginalność nie zostanie poddana w wątpliwość – a kiedy poeta zapisze ją i wydrukuje, i z tego powodu zostanie oskarżony o plagiat, na całym świecie nie znajdziesz osoby bardziej zdumionej niż on. Z tego co powiedziałem, wydaje się oczywiste, że stopień narażenia na podobne pomyłki jest wprost proporcjonalny do poetyckiej wrażliwości – podatności na poetyckie odczucia; w istocie historia literatury pokazuje, że największych i najbardziej wyraznych plagiatów szukać musimy w dziełach poetów najwybitniejszych¹³.

¹³ Edgar Allan Poe..., s. 758–759 (tłumaczenie własne).

Podobną myśl, przynależną dziedzinie psychologii plagiatu jako cytatu mimowolnego, Poe sformułował również w swojej recenzji nowego wydania *Robinsona Crusoe* w 1836 roku. Tłumaczył tam, że Robinson stał się istotą jakby wyzwoloną z praw koniecznego wiązania go z nazwiskiem Defoe, bowiem dzięki geniuszowi autora, polegającemu na umiejętności „identyfikacji” ze swoim bohaterem, całe zainteresowanie czytelnika wywołuje Robinson, a nie jego twórca. „Moce, które cud ów wywołały”, pisał Poe, „poszły w zapomnienie dzięki zdumiewającemu działaniu samego cudu, jaki wywołały! Czytamy i nasze zainteresowanie książką jest tak wielkie, że zatracamy naszą tożsamość – zamykamy ją i z satysfakcją odczuwamy, że równie dobrze napisać byśmy ją mogli sami”¹⁴. Wątpliwe jest, aby Mann mógł kiedykolwiek przeczytać ten fragment, a jednak zdaje się on wypływać z tego samego źródła co wcześniej cytowany fragment z *Buddenbrooków*. W szkole, której i Mann nienawidził, przyjaciel Hanno identyfikującego się z Roderykiem mówi znajome nam słowa: „Ten Roderyk Usher – to najcudowniejsza postać jaką kiedykolwiek wymyślono. – Czytałem całą godzinę... Gdybym ja mógł napisać kiedyś taką dobrą rzecz”. Nie „jaką Poe wymyślił”, ale „jaką kiedykolwiek wymyślono” – bezosobowość i bezczasowość są tu uznaniem siły, odradzającego się życia idei, których początki są wspólną, zapomnianą tradycją.

Bibliografia

- Krzczkowski H., *Poeci języka angielskiego*, t. 1, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1969.
- Mann T., *Buddenbrookowie. Dzieje upadku rodziny*, tłum. E. Librowiczowa, Czytelnik, Warszawa 1956.
- Mann T., *Eseje*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1964.
- Mann T., *Jak powstał Doktor Faustus. Powieść o powieści*, tłum. M. Kurecka, Czytelnik, Warszawa 1960.
- Poe E.A., *Essays and Reviews*, The Library of America, New York 1984.
- Poe E.A., *Opowiadania*, t. 1, Czytelnik, Warszawa 1956.

¹⁴ Tamże, s. 202.

Jadwiga Uchman

Dramat angielski po drugiej wojnie światowej

Jedynе kompleksowe opracowanie współczesnego dramatu angielskiego, które ukazało się w języku polskim, to książka Bolesława Taborskiego – *Nowy teatr elżbietański*. Tytuł tej pracy jest symptomatyczny z dwóch powodów. Po pierwsze, zawiera on słowo „nowy”, a więc podkreśla, iż autor zajmuje się współczesnym dramatem (niestety, czas płynie szybko i stąd też książka wydana w roku 1967 nie obejmuje nowszych utworów). Po drugie, istotne wydaje się użycie przez autora określenia „elżbietański”. Nawiązuje ono nie tylko do długotrwałego już panowania królowej Elżbiety II, ale również ewokuje jej poprzedniczkę i wszechstronny rozwój zarówno dramatu, jak i teatru w czasie jej rządów. Współczesny dramat angielski przeżywa powtórny renesans i jest równie bogaty i wszechstronny jak ten za czasów Szekspira.

Ze zrozumiałych względów historia dramatu powojennego zaczyna się w roku 1945. Rok później, w 1946 powstał Arts Council, przekształcony z istniejącej od roku 1940 Rady do Wspierania Muzyki i Sztuki (CEMA). Arts Council z pieniędzy budżetowych częściowo finansuje sztuki piękne, zwłaszcza dramat i muzykę. Jego zasługą jest wspieranie nowych przedsięwzięć, zachęcanie do twórczości artystycznej młodych dramaturgów, subsydiowanie cen biletów teatralnych, pomoc dla prywatnych teatrów komercyjnych, jak również przydzielanie stypendiów i nagród dla poszczególnych teatrów w całej Anglii. W chwili obecnej, ze względu na cięcia budżetowe, część zobowiązań finansowych związanych z subsydiowaniem teatrów lokalnych została przejęta przez regionalne organizacje wspierające sztukę.

Lata tuż po wojnie są w wyraźny sposób okresem przejściowym – na gły wzrost twórczości dramatycznej nastąpi dopiero po roku 1956. Nie oznacza to jednak, że nic się nie dzieje. W dalszym ciągu tworzą dwie wybitne osobowości artystyczne – George Bernard Shaw i Thomas Stearns Eliot. W roku 1949, w wieku 93 lat, Shaw napisał *Buoyant Billions*, a rok później *Far Fetched Fables*. Sztuki te nie spotkały się z przychylnym przyjęciem publiczności ani krytyków, a dziś są całkiem zapomniane – okres świetności Noblisty należał już wtedy do przeszłości, czemu nie można się dziwić, biorąc pod uwagę jego podeszły wiek.

Thomas Stearns Eliot w tym okresie skierował swoją uwagę na nowy dla siebie typ dramatu poetyckiego i stworzył *The Cocktail Party* (1949), kolejną sztukę po *The Family Reunion* (*Zjazd rodzinny*, 1939), która w warstwie powierzchniowej jest komedią obyczajową, a w warstwie głębszej porusza zagadnienia religijne, w tym przypadku świadomy wybór śmierci męczennika. Sztuka ta, podobnie jak i pozostałe dramaty Eliota, jest utworem trudnym w percepcji. Martin Browne, który reżyserował dramat w Londynie rok po prapremierze, próbował pocieszyć Reksa Harrisona grającego psychiatrę i często nierozumiejącego tekstu, mówiąc, żeby się tym zbytnio nie przejmował, gdyż widownia będzie miała ten sam problem¹.

Następny dramat Eliota, *The Confidential Clerk* (*Zaufany sekretarz*, 1953), charakteryzuje się również dwupłaszczyznową strukturą, jest dramatem poetyckim i religijnym, korzysta także z greckiej tragedii. Podczas gdy w przypadku *The Cocktail Party* jest to utwór Eurypidesa *Alkestis*, *Zaufany sekretarz* odwołuje się do sztuki *Ion* Eurypidesa. Do tej samej grupy utworów należy *The Elder Statesman* (*Mąż stanu*, 1958), oparty na *Edypie w Kolonie* Sofoklesa.

Wszystkie trzy omawiane tutaj sztuki Eliota charakteryzują się pewnymi cechami wspólnymi: w warstwie powierzchniowej przedstawiają postaci komedii obyczajowej, w warstwie głębszej, natomiast, dzięki odniesieniom do dramatów greckich i bogatej symbolice, zajmują się istotnymi zagadnieniami natury religijnej. Wydaje się jednak, iż artyście nie udało się zintegrować obu warstw tak, aby powstały w pełni zrozumiałe i przekonujące utwory sceniczne. Z perspektywy czasu widać, że zarzut postawiony przez Harrisona i poparty przez Browne'a okazał się słuszny.

¹ *Brewer's Theatre*, Cassell, London 1994, s. 107.

Po okresie, gdy utwory Eliota były dosyć często inscenizowane, nastąpił czas, gdy rzadko, z wyjątkiem *Morderstwa w katedrze*, można je spotkać na deskach scenicznych. W tej sytuacji ironiczny nieco wydaje się fakt, iż po roku 1981, kiedy to Andrew Lloyd Webber napisał muzykę do musicalu *Koty*, znowu wiele mówiono o Eliocie-dramaturgu, ale uwagi te odnosiły się nie do jego sztuk teatralnych, ale do libretta, które powstało na podstawie *Wierszy o kotach* (*Old Possum's Book of Practical Cats*, 1939).

Christopher Fry jest uważany za czołowego przedstawiciela dramatu poetyckiego z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Pierwsza sztuka Fry'a, *The Boy with a Cart: Cushman, Saint of Sussex* (*Chłopiec z wózkiem*), przedstawiająca legendę kornwalijskiego świętego, została wystawiona przez amatorów w 1938 roku w trakcie akcji zbierania funduszy na budowę kościoła. Dwanaście lat później, w profesjonalnej prapremierze w Hammersmith, w kolejnej inscenizacji wziął udział Richard Burton.

Twórczość Fry'a, podobnie jak i Eliota, była związana z osobą Martina Browne'a, założyciela i dyrektora Religious Drama Society (Towarzystwa Dramatu Religijnego), które zamówiło pierwsze dramaty Eliota. Browne uważał, iż określenia 'dramat religijny' i 'dramat poetycki' są równoznaczne i wspierał artystów zajmujących się tym gatunkiem. *A Phoenix Too Frequent* (*Feniks za często powstający z popiołów*) miał swoją prapremierę w teatrze Browne'a, Merkurym, w roku 1946. Poddając ostrej satyrze fałszywe ideały poświęcenia, komedia ta ukazywała sposób na wydostanie się z grobu i jednocześnie charakteryzowała się odniesieniami do aktualnej rzeczywistości. Euforii związanej z końcem wojny i zwycięstwem nie towarzyszyła poprawa warunków życiowych Brytyjczyków. Wybrany został właśnie nowy rząd labourzystowski, ale miasta wciąż leżały w ruinach, a żywność była racjonowana. Dzięki swej mądrości i poczuciu humoru Fry uchwycił nastroje chwili. Rozgrywająca się w Rzymie akcja sztuki celebrytuje miłość i przejście do nowego życia. Młoda rzymska wdowa, która odmawia oczekiwania na śmierć w mauzoleum przy boku zmarłego męża arystokraty i postanawia swój dalszy los połączyć z losem prostego żołnierza, stała się dla ówczesnych widzów symbolem zakończenia ponurego okresu wojny i uosabiała nadzieje na lepszą przyszłość opartą na odrzuceniu barier klasowych.

Thor, With Angels (1948), dramat napisany (podobnie jak *Morderstwo w katedrze* Eliota) na zamówienie Katedry w Canterbury, jest dedykowany Martinowi Browne'owi i przedstawia legendarną postać Merlina i rolę, jaką odegrał w nawracaniu Brytanii na chrześcijaństwo. Sławę przyniosła Fry'owi sztuka *The Lady's Not for Burning* (*Szkoda tej czarownicy na stos*, 1948), a właściwie jej wystawienie w rok później z Johnem Gielgudem i w 1950 roku w Nowym Jorku z Richardem Burtonem. Dramat ten przedstawia piętnastowieczną parę uwikłaną w procesy przeciwko czarownicom. Jednym z głównych bohaterów jest Thomas Mendip, rozczarowany życiem, który, pragnąc skończyć swą marną egzystencję i mając nadzieję, że zostanie skazany na śmierć, przyznaje się do morderstwa, a nawet do tego, że jest diabłem. Zostaje, jednak, zignorowany przez władze, które zajmują się właśnie sprawą Jennet Bourdemayne, będącej, według nich, czarownicą. Władze nie zgadzają się na wykonanie egzekucji na Thomasie, który pragnie umrzeć. Młoda Jennet natomiast, odmawiająca przyznania się do winy, gdyż jest niewinna i pragnie żyć, zostaje skazana na spalenie na stosie. Mylnie interpretując zachowanie Thomasa jako próbę uratowania jej życia, Jennet zaczyna kochać młodzieńca, który również nie pozostaje obojętny. Gdy w nocy Jennet odkrywa w celi nieruchome ciało Thomasa, przypuszcza, iż egzekucja została wykonana. Wkrótce, jednak, okazuje się, że spał on tylko, odurzony nadmiarem wypitego alkoholu. Kochankom udaje się wymknąć z więzienia, a wschód słońca, który miał być znakiem do przeprowadzenia egzekucji, staje się symbolem nowej przyszłości, zwłaszcza dla Thomasa, który pod wpływem miłości porzuca myśli samobójcze.

The Lady's Not for Burning zaliczana jest do „komedii pór roku” (seasonal comedies), które powstały, być może, pod wpływem „pièces roses” Jeana Anouilha, dramaturga tłumaczonego na język angielski przez Fry'a². Komédie te są nasycone obrazowością konkretnej pory roku podkreślającą ich specyficzny charakter i nastrój. Akcja *The Lady's Not for Burning* rozgrywa się w momencie słodko-gorzkiego przesilenia kwietniowego. Z kolei *Venus Observed* (*Wenus w polu widzenia*, 1950) to sztuka charakteryzująca się jesienną dojrzałością i rozkładem. Napisana została dla Laurence'a Oliviera, który gra Księcia Altair, astronoma odkrywającego,

² Ch. Innes, *Modern English Drama 1890-1990*, Cambridge University Press, Cambridge 1996, s. 403.

iz jego rywalem w miłości jest jego własny syn. Zmysłowość *A Phoenix Too Frequent* i *A Yard of Sun* (ostatnia sztuka Fry'a, napisana w roku 1970) ukazane są na tle gorącego lata, a *The Dark Is Light Enough* (*W ciemności dosyć jest światła*, 1954) charakteryzuje się elegijną nostalgią zimy.

Jeszcze dwa dramaty Fry'a wymagają przynajmniej krótkiego omówienia. Pierwszy z nich to, chronologicznie rzecz biorąc, późniejszy *Curtmantle* (1961). Jest to kolejny z utworów tego dramaturga, w tym wypadku dramat historyczny, napisany na festiwal. Przedstawia tę samą historię co *Morderstwo w katedrze* Eliota, ale widzianą z perspektywy nie męczennika Thomasa Becketa, ale oczyma króla Henryka. I wreszcie *A Sleep of Prisoners* (*Sen więźniów*, 1951), sztuka, w której Fry starał się połączyć współczesność, a więc pierwsze lata po wojnie, z rzeczywistością biblijną. Miejsce akcji sztuki jest identyczne z miejscem, w którym zaplanowano jej wystawienie w czasie festiwalu (Festival of Britain). Jest nim kościół, w którym uwięzieni są angielscy żołnierze. Akcja dramatu jest skonstruowana w bardzo specyficzny sposób: wydarzenia rozgrywają się na dwóch płaszczyznach czasowych. W teraźniejszości ma miejsce jedno wydarzenie, a właściwie dyskusja, która otwiera sztukę. Jeden z żołnierzy odmawia nienawiści w stosunku do wroga, co powoduje atak ze strony drugiego, który uważa, iż wojna jest walką przeciwko szeroko rozumianemu złu. Następnie przed oczami widza rozgrywa się szereg scen przedstawiających sny poszczególnych więźniów, w których uczestniczą oni w wydarzeniach biblijnych: Kain morduje Abła, przedstawiona zostaje historia Absaloma i króla Dawida, ofiarowanie Izaaka przez Abrahama, które powstrzymuje anioł, i wreszcie historia Szadraka, Mészaka i Abed-Nego, dzięki wierze uratowanych przed zagładą. Pod wpływem snów w więźniach zachodzi przemiana i po przebudzeniu wszyscy dostrzegają zbawczą rolę miłości, nawet w stosunku do wroga. Bohaterowie tego dramatu postrzegani są jako współczesny odpowiednik Kaźdego z moralitetu średniowiecznego, który poprzez swoje przeżycia osiąga wgląd w ponadczasowe wartości religijne i uzyskuje zbawienie.

Niewątpliwy wpływ na twórczość Fry'a wywarł fakt, iż był on kwakrem; wiele z jego utworów scenicznych korzysta z materiału biblijnego i porusza cały szereg zagadnień religijnych i etycznych. Jest on również autorem licznych scenariuszy filmowych o tematyce biblijnej. Jego twórczość teatralna niewątpliwie zasługuje na uwagę i słusznie jest on

postrzegany jako artysta, który ma duży wkład w rozwój współczesnego dramatu poetyckiego. Jednocześnie często poddawane są krytyce pewne aspekty jego twórczości, takie jak brak dostatecznie rozwiniętej akcji czy też zróżnicowania postaci. Był również krytykowany za nadmierne zwracanie uwagi na język poetycki, który, mimo niewątpliwiej błyskotliwości i artyzmu, zacierał różnice między postaciami i sprawiał, że warstwa językowa dominowała nad innymi elementami jego dramatów. Dlatego też stosunkowo wcześnie, bo już pod koniec lat pięćdziesiątych, twórczość Fry'a znalazła się na marginesie, mimo że pisał jeszcze przez następne dwie dekady. Z wyjątkiem *The Lady's Not for Burning*, dramatu, który w dalszym ciągu cieszy się dużą popularnością i jest często wystawiany, sztuki Fry'a poszły na pewien czas w zapomnienie. Pod koniec XX wieku jednak jego dorobek dramatyczny znowu stał się popularny i, na przykład w roku 1987, w licznych kościołach wystawiono *A Sleep of Prisoners*.

Wielu innych twórców religijnego dramatu poetyckiego jest również związanych z osobą Martina Browne'a, ponieważ prapremiery ich sztuk miały miejsce w jego londyńskim teatrze Mercury. W roku 1945 wystawiono tam alegoryczną sztukę Ronalda Duncana przedstawiającą kuszenie i rezurekcję – *This Way to the Tomb (Oto droga do grobu, 1945)*, utwór napisany pod wpływem *Morderstwa w katedrze* Eliota, oraz dramat Wystana Hugh Audena i Christophera Isherwooda *The Dog Beneath the Skin; or: Where Is Francis? (Gdzie jest Francis, 1936)*. Dramat poetycki lat powojennych, mimo że zdominowany zagadnieniami religijnymi, sięga również po inną tematykę. W tym kontekście należy wspomnieć o Dylanie Thomasie, poecie, który pozostawił po sobie dwa utwory: *A Child's Christmas in Wales (1950)* oraz *Under Milk Wood (Pod Mlecznym Lasem, 1954)*.

Pod Mlecznym Lasem to dramat niewątpliwie poetycki, mimo że napisany częściowo prozą, a częściowo wierszem. Utwór ten jest jedną z bardziej znanych sztuk radiowych w języku angielskim. Pozbawiony jest prawie całkowicie akcji czy też konfliktu i przypomina raczej muzyczną symfonię rozpisaną na głosy dwóch narratorów i kapitana Cata (narratora, który jest jednocześnie głównym bohaterem sztuki) oraz całej plejady postaci. Głosy te wzajemnie się przenikają, tak że sztuka jest zbiorem monologów, a dialog, podstawowa forma dramatu, występuje zaledwie sporadycznie. Treścią słuchowiska jest jeden dzień z życia mieszkańców małego nadmorskiego walijskiego miasteczka, Llareggub, a czas akcji obejmuje

dobę. Akcja dramatu zakreśla pełen krąg – rozpoczyna się w nocy ukazaniem snów postaci, po przebudzeniu mieszkańcy zajmują się swoimi rutynowymi, codziennymi sprawami, by wieczorem znowu udać się na spoczynek i śnić. W tej idyllicznej miejscowości położonej pod Mlecznym Lasem, miejscu spotkań i schadzek licznych par zakochanych, czas stanął w miejscu. Marzenia senne i jawa przeplatają się wzajemnie, trudno jest rozróżnić rzeczywistość i fikcję. Nastrój ten spotęgowany jest specyficznym potraktowaniem czasu. Wielokrotnie określona jest dokładna pora dnia, wspominane są również zegary, które (w normalnych warunkach) służą do pomiaru upływu czasu. Zegar w tawernie, jednak, pokazujący godzinę jedenastą trzydzieści, stoi w miejscu od pięćdziesięciu lat, a każdy z sześćdziesięciu sześciu zegarów Lorda Cut Glass wskazuje inną godzinę. Ich wskazówki poruszają się, zegary wybijają godziny i kwadranse, ale, *de facto*, ich wskazania sugerują, iż chwila obecna jest jednocześnie teraźniejszością, przeszłością i przyszłością. W ten sposób Thomasowi udało się osiągnąć efekt ponadczasowego charakteru przedstawianej sytuacji.

Sztuka wyróżnia się bogactwem języka poetyckiego. Efekt został osiągnięty, między innymi, dzięki symfonicznemu charakterowi całości, jak również dzięki talentowi artysty, który jest mistrzem w wymyślaniu, często zabawnych, neologizmów. Nad dramatem dominuje postać niewidomego kapitana Cat, który, z powodu swej ułomności uczestniczy w życiu miasteczka wyłącznie dzięki umiejętności analizowania i interpretowania dochodzących do niego dźwięków i odgłosów. Tak więc znajduje się on w sytuacji podobnej do tej, w jakiej są odbiorcy tego poetyckiego słuchowiska radiowego.

Na pograniczu dramatu poetyckiego i realistycznego należy umieścić sztuki napisane prozą przez Seana O'Casey'a, Johna Whitinga i Johna Boyntona Priestley'a. W okresie powojennym O'Casey odszedł od realizmu, który charakteryzował jego wcześniejsze dramaty, i zwrócił się w kierunku bogatego symbolizmu, a nawet alegorii. Napisana jeszcze w czasie wojny *Red Roses for Me* (*Czerwone róże dla mnie*, 1943) należy do najczęściej wystawianych sztuk O'Casey'a stworzonych przez niego „na wygnaniu” w Anglii po tym, jak opuścił Irlandię na skutek zatargu z Williamem Butlerem Yeatsem. Ten ekspresjonistyczny dramat osadzony w realiach strajku generalnego w Dublinie ma wymowę wyraźnie antyfaszystowską. Artysta posługuje się w nim językiem kolokwialnym,

ale wprowadza jednocześnie taniec i pantomimę. *Cock-a-Doodle Dandy* (*Kukuryku*, 1949) to alegoryczna komedia celebrująca radość życia. Bohater tytułowy, Cock, eksponent idei Siły Życiowej (zaczerpniętej z filozofii Geорга Bernarda Shawa), walczy z siłami ograniczającymi wolność człowieka i reprezentowanymi przez system kapitalistyczny i Kościół, a właściwie jego purytańską odmianę, która, zdaniem O'Casey'a, niszczyła Irlandię. Ostatnie prace tego dramaturga, *The Bishop's Bonfire* (*Stos biskupa*, 1955) i *The Drums of Father Ned* (*Bębny Ojca Neda*, 1958), powstały w okresie stopniowej asymilacji teorii brechtowskiej na gruncie brytyjskim. Sztuki te nie zyskały wielkiej popularności w Anglii, zostały jednak na stałe włączone do repertuaru Berliner Ensemble. Mimo że utwory te są obecnie w znacznym stopniu zapomniane, posłużyły późniejszym dramaturgom (zwłaszcza Johnowi Ardenowi) jako rodzimy wzorzec dramatu epickiego, w którym centralny konflikt oparty jest na polaryzacji między przestarzałym systemem społecznym a anarchiczną niezależnością, w tym przypadku wyrażającą się wyzwoleniem seksualnym.

John Whiting jest postrzegany jako jeden z czołowych przedstawicieli dramatu angielskiego lat pięćdziesiątych. Kontynuuje on pewne wcześniejsze trendy dramatyczne i jednocześnie antycypuje mające wkrótce nastąpić nadejście Młodych Gniewnych. *A Penny for a Song* (1951) to pogodna komedia rozgrywająca się w Dorset w czasach napoleońskich. Bohaterem farsy jest ekscentryczny arystokrata, który podejmuje próbę ocalenia Anglii przed francuską inwazją. Przebiera się za Napoleona i – wyposażony w słownik angielsko-francuski, który ma mu umożliwić porozumiewanie się z armią najeźdźcy – oczekuje na przybycie wojsk nieprzyjaciela, które pragnie (odgrywając rolę samego cesarza) odesłać z powrotem do Francji. Jego plan nie zostaje jednak uwieńczony sukcesem, gdyż lokalni wieśniacy, sądząc iż mają do czynienia z Napoleonem we własnej osobie, detonują materiały wybuchowe. Końcowy obraz sztuki, kiedy to balon z arystokratą szybuje ponad spokojnym krajobrazem Dorset, jest komiczną apoteozą bohatera. Sztuka kończy się bukolicznym meczem krykieta i romantycznym wejściem gwiazdy wieczornej.

Saint's Day (*Urodziny*, 1951) to sztuka o samodestrukcji, której głównym bohaterem jest osiemdziesięcioletni poeta, Paul Southman, skłócony ze środowiskiem literackim, z mieszkańcami okolicznej wioski i, ogólnie rzecz biorąc, z całym światem. Dom, w którym mieszka South-

man ze swoją wnuczką Stellą i jej mężem Charlesem, niegdyś przytulny i okazały, chyli się ku upadkowi w ponurym cieniu schnących wiązów. Stał się on w pewnym sensie więzieniem, w którym schronili się trzej uciekinierzy unikający kontaktu ze światem zewnętrznym. Paul Southman znalazł tu azyl dwadzieścia pięć lat temu, gdy w związku z nieprzychylną oceną swojej twórczości przez środowisko literackie, postanowił wycofać się z aktywnego życia twórczego. Podobne motywy kierowały również Charlesem, który niegdyś pragnął zostać słynnym malarzem. Na pierwszy rzut oka sytuacja przedstawiona w dramacie ma swoje racjonalne wyjaśnienie. Dobrowolne wygnanie, na które skazał się poeta, jest wynikiem odrzucenia go przez środowisko literackie; ubogie wyposażenie wnętrza zrujnowanego domu odzwierciedla ubóstwo Southmana, a nienawiść między nim a mieszkańcami wioski jest rezultatem pogardy, z jaką ich traktował od lat i którą z czasem zaczęli odwzajemniać.

Akcja dramatu obejmuje dwa ważne wydarzenia, które przynoszą niemalże apokaliptyczną katastrofę. Pierwsze z nich to przybycie trzech zbiegłych żołnierzy, którzy grabią wioskę, co wcale nie martwi Southmana, pełnego nienawiści w stosunku do okolicznych mieszkańców. Drugie to wizyta Roberta Procathrena, który, będąc miłośnikiem twórczości poety, przybył, aby zaprosić go do Londynu na uroczysty obiad ku jego czci. Pozornie nieistotne wydarzenie, śmierć psa poety, która mogła być wynikiem naturalnych przyczyn, postrzegane jest przez Southmana jako celowe zatrucie przez wieśniaków. W związku z nieprzepartą chęcią dokonania zemsty Southman rezygnuje z możliwości opuszczenia miejsca dobrowolnego zesłania i postanawia wykorzystać gościa w akcie zemsty. Gdy ten bierze do ręki broń podaną mu przez poetę, pada strzał i ginie ciężarna Stella. Wydarzenie to pociąga za sobą dalsze tragiczne konsekwencje. Przeświadczony o tym, że został uwikłany w sytuację, w której rządzą siły zła, przybysz zaczyna wierzyć, że wszyscy muszą zginąć. Swoimi spostrzeżeniami dzieli się z lokalnym proboszczem, który, w akcie desperacji, podpala teologiczny księgozbiór, co powoduje pożar wioski. Procathren zwraca się ponadto o pomoc do żołnierzy, którzy bez najmniejszych skrupułów wieszają Paula Southmana i jego zięcia, Charlesa.

Utwór ten, charakteryzujący się czarnym humorem i brutalnością niespotykanymi w tym czasie w dramacie angielskim, jest zapowiedzią teatru okrucieństwa Petera Brooke'a i Edwarda Bonda. Jednocześnie jest po-

wrotem do tematyki oświecenia religijnego, podejmowanej wcześniej, na przykład, przez Eliota. Sztuka Whitinga, podobnie jak utwory Eliota i inne dramaty poetyckie, staje się czymś więcej niż po prostu przedstawieniem indywidualnych wydarzeń z życia konkretnych ludzi. Żołnierze, którzy pierwotnie mieli, w imieniu Southmana, dokonać zemsty na wieśniakach za zabicie psa, ostatecznie przynoszą śmierć samemu Southmanowi, stają się zatem symbolicznym uosobieniem kary za grzechy nienawiści i braku pokory. Odpowiedzialność za cierpienie i gwałt ukazana jest zatem jednocześnie na dwóch poziomach: realistycznym, jeśli chodzi o indywidualne losy, i apokaliptycznym w odniesieniu do sytuacji ogólnej. Symptomatyczny w tym kontekście jest tytuł dramatu. Z jednej strony, odnosi się on do imienia Southmana, a więc dnia celebracji świętego, którego imię nosi protagonista. Z drugiej jednak strony, główny bohater dramatu owładnięty jest uczuciem nienawiści i destrukcji, a dzień, który należy do niego, jest dniem unicestwienia innych i samego siebie. Jednocześnie, jednak, w związku z wydarzeniami dnia, Paul Southman przechodzi przemianę wewnętrzną – może współczuć mieszkańcom spalonej wioski i okazać im ciepłe uczucia, czego wcześniej nie był w stanie dokonać nawet w stosunku do swojej wnuczki. Dzień świętego Pawła, 25 stycznia, kiedy to rozgrywają się przedstawione w sztuce wydarzenia, to dzień nawrócenia tego świętego. Paul Southman przechodzi podobną transformację. Jednakże lawina wydarzeń zainicjowana jego wcześniejszą nienawiścią nie daje się już powstrzymać. *Saint's Day* w symboliczny sposób ukazuje brak wiary w Boga i ludzi, a także wpływ, jaki taka postawa może mieć na daną jednostkę i jej otoczenie.

W *Marching Song* (*Pieśń marszowa*, 1954) Whiting kontynuuje tematykę samodestrukcji, ale, ponieważ sztuka ta koncentruje się raczej na przedstawieniu problemów niż konkretnych ludzi, jej efekt jest mniej szokujący niż w przypadku *Saint's Day*. *The Devils* (*Demony*, 1961) to dramat historyczny, oparty na książce Aldousa Huxley'a *The Devils of Loudun* (1952), którego akcja toczy się w siedemnastowiecznym klasztorze francuskim. Na zaproszenie przeoryszy, siostry Jeanne, do klasztoru przybywa w charakterze przewodnika duchowego ksiądz Urbain Grandier. Jego sensualizm powoduje historyczne reakcje przeoryszy i pozostałych sióstr zakonnych, które następnie zostają poddane egzorcyzmom mającym uwolnić je spod władzy szatana. Grandier natomiast zostaje poddany torturom,

osądzony i skazany. Sztukę warto byłoby porównać nie tylko z pierwowzorem Huxley'a, ale również z polską, filmową wersją przedstawionych w niej wydarzeń historycznych, a mianowicie ekranizacją dokonaną przez Jerzego Kawalerowicza – „Matką Joanną od Aniołów”.

Twórczość Whitinga, stosunkowo jednorodna pod względem prezentowanej tematyki i bardzo zróżnicowana, jeśli chodzi o zastosowane formy dramatyczne (komedia, dramat symboliczny, współczesny moralitet, dramat epicki o podłożu psychologicznym), wymyka się ścisłej klasyfikacji i sprawia, iż krytycy uważają, że „John Whiting wyprzedził swój czas” oraz, „stworzył podwaliny nowej epoki teatralnej”³.

John Boynton Priestley rozpoczął pisanie sztuk w latach trzydziestych, a jego bogaty dorobek artystyczny to, oprócz powieści i publicystyki, czterdzieści dziewięć dramatów, które obejmują szeroki wachlarz gatunków, od komedii poczynając, a na metaforycznej farsie politycznej kończąc. Większość jego utworów należy do nurtu realistycznego, niektóre jednak wykraczają poza ten gatunek i znajdują się na pograniczu dramatu poetyckiego. Należy tu zaliczyć tak zwane sztuki czasu (Time Plays), które łączą elementy realistyczne i ekspresjonistyczne. Celem tych sztuk było, zdaniem artysty, przedstawienie Każdego ze współczesnego mu pokolenia, który wyrażałby głęboki brak wiary w życie, charakterystyczny dla wielu ludzi tej generacji⁴. Pierwsza z tych sztuk, *The Dangerous Corner*, powstała w roku 1932, a ostatnia, telewizyjna, *Doomsday for Dyson*, w roku 1958, tak więc prawie w całym okresie swej twórczości dramatycznej Priestley interesował się problematyką czasu. Zafascynował się tym zagadnieniem pod wpływem teorii mistyka Piotra Demianowicha Ouspenskiego i matematyka Johna Williama Dunne'a. Pierwszy z nich zaproponował prawie nieograniczoną liczbę alternatywnych ciągów czasowych, natomiast drugi uważał, że istnieje płaszczyzna czasowa, na której jednocześnie istnieje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

The Dangerous Corner łączy cechy charakterystyczne kryminału i pozostałych „sztuk czasu” Priestley'a. Początek utworu przedstawia grupę postaci, którzy słuchają sztuki radiowej o samobójstwie. Później zaczynają rozmawiać o niej jakimś Martinie Caplanie, który najprawdopodobniej obrabował swoich pracodawców, a następnie popełnił samobójstwo. Je-

³ B. Taborski, *Nowy teatr elżbietński*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1967, s. 180.

⁴ Ch. Innes, *Modern English...*, s. 374.

den z obecnych w pokoju mężczyzn przyznaje, że to on ukradł pieniądze, a jedna z kobiet twierdzi, że mężczyzna został zastrzelony podczas próby zgwałcenia jej. Brat Martina, znajdujący się wśród obecnych, opuszcza ich i popełnia samobójstwo. Akt trzeci zaczyna się w podobny sposób jak akt pierwszy, jednak po wysłuchaniu sztuki ktoś przełącza radio na program muzyczny i postaci zaczynają tańczyć. Ta sama sytuacja wyjściowa (słuchowisko radiowe) zapoczątkowuje dwa różne ciągi wydarzeń i przynosi odmienne konsekwencje. W pierwszym przypadku dochodzi do odkrycia ukrytych cech osobowości postaci i początkowy, nieomalże idylliczny obraz przekształca się w obraz zepsucia moralnego oraz korupcji i znajduje swój finał w samobójstwie. Druga wersja wydarzeń nie przynosi żadnych odkryć i rewelacji, a zamykający utwór taniec postaci jest symbolicznym obrazem gry pozorów i panującej na tym poziomie harmonii.

Time and the Conways (1937) przedstawia rodzinę Conway'ów w dwóch momentach czasu. Akt pierwszy rozgrywa się w roku 1919, podczas spotkania rodziny z okazji dwudziestych pierwszych urodzin Kay. Poszczególni członkowie rodziny rozmawiają o swoich problemach i snują plany na przyszłość. Akt drugi to prorocza wizja Kay ukazująca jej rodzinę w roku 1937. Okazuje się, że przyszła rzeczywistość jest znacznie bardziej ponura niż obecne wyobrażenia na jej temat. Akt trzeci to powrót do roku 1919. Postaci w dalszym ciągu snują plany na świetlaną przyszłość, nie są one jednak postrzegane w tak optymistyczny sposób ani przez Kay, ani przez widzów przedstawienia teatralnego, ponieważ znają oni już rzeczywisty rozwój wydarzeń. Napisana w tym samym roku sztuka *I Have Been Here Before* jest również oparta na założeniu, iż jedna z postaci dramatu zna przyszłość. W tym przypadku jest to doktor Görtler, który, korzystając ze swej wiedzy, jest w stanie zapobiec rozwojowi melodramatycznych wydarzeń.

Do tej samej grupy sztuk należy również *An Inspector Calls* (1946), utwór, w którym Priestley powraca do konwencji kryminału. Radosne przyjęcie zaręczynowe zostaje zakłócone przybyciem inspektora policji, który prowadzi dochodzenie w sprawie samobójstwa młodej dziewczyny. Okazuje się, że wszyscy członkowie rodziny przyczynili się do jej śmierci. Wszyscy czują się winni, ale jednocześnie wrogo odnoszą się do inspektora, który uświadamia im, iż stanowią jedną zbiorowość i są za siebie wzajemnie odpowiedzialni. Po jego wyjściu rusza ponownie zegar,

który w czasie jego wizyty stał w miejscu. Rodzina telefonuje na posterunek policji i dowiaduje się, że nikomu nic nie wiadomo ani o samobójstwie, ani o inspektorze. Przyjmują więc, iż padli ofiarą głupiego dowcipu i powracają do przerwanej uroczystości. Wkrótce jednak dzwoni telefon i zostają poinformowani, iż odwiedzi ich inspektor prowadzący sprawę dotyczącą samobójstwa. Tytułowy inspektor może być interpretowany jako symboliczny obraz sumienia postaci i w tym kontekście sztuka ta staje się metaforycznym obrazem braku odpowiedzialności za los innych.

Symboliczne w charakterze są również ostatnie dramaty Priestley'a. *They Came to a City* (1943) to sztuka polityczna przedstawiająca obraz socjalistycznej utopii. Akcja *The Linden Tree* (1947) natomiast toczy się w dniu sześćdziesiątych piątych urodzin profesora uniwersyteckiego, Lindena. Rodzina, składająca się z syna Rexa i jego dwóch dorosłych dzieci, zbiera się, aby świętować z okazji urodzin, ale wkrótce otwierają się stare rany i ujawnia się ostry konflikt pokoleń. Sztuka ta jest afirmacją wiary. Na płaszczyźnie powierzchniowej przedstawia walkę profesora przeciwko narzucanemu mu przejściu na emeryturę. W warstwie głębszej konflikt ten staje się symbolem narodu walczącego o przetrwanie. Większość sztuk Priestley'a, na pierwszy rzut oka przynajmniej, jawi się jako tradycyjny dramat realistyczny. Jednakże ze względu na występującą w nich symbolikę, jak również na tematykę metafizyczną i duchową należy je umieścić na pograniczu dramatu realistycznego i poetyckiego.

W okresie pierwszej dekady powojennej, być może częściowo za sprawą Martina Browne'a, dominuje dramat poetycki o tematyce w stosunkowo dużym stopniu religijnej lub, przynajmniej, moralizatorskiej. Prawdziwy przełom w powojennym dramacie angielskim nastąpi nieco później, w połowie lat pięćdziesiątych, kiedy to, pod wpływem wizyty Berliner Ensemble Bertolta Brechta, teorii i praktyki teatralnej Antonina Artauda oraz wzrastającego wpływu filozofii egzystencjalnej, teatr angielski wkroczy na doprawdy nowoczesną drogę najpierw Pierwszej, a potem Drugiej Fali (First Wave: 1956-01963, Second Wave: 1963-1968).

Jadwiga Uchman

**„Powaga mieszająca się z frywolnością, albo...
frywolność rekompensowana powagą” –
– twórczość Toma Stopparda**

Twórczość Toma Stopparda jest niezwykle różnorodna pod względem zarówno tematycznym, jak i formalnym, dlatego też jest niesłychanie trudno sklasyfikować ją w pełni satysfakcjonujący sposób. Dramatem, który sprawił, iż zdobył sławę, jest *Rosencrantz and Guildenstern Are Dead* (1966), sztuka, która jest swoistym połączeniem Szekspirowskiego *Hamleta* i *Czekając na Godota* Becketta. Obraz sceniczny otwierający ten utwór przedstawia Rosa i Guila ubranych w stroje z epoki elżbietańskiej i prowadzących rozmowę przypominającą dialog beckettowski. W trakcie wymiany zdań bawią się w grę orzeł czy reszka. Ku ich wielkiemu zdziwieniu moneta spada na tę samą stronę aż osiemdziesiąt dziewięć razy. Gdy po raz pierwszy spada na stronę przeciwną, na scenie pojawia się grupa aktorów, którzy, podobnie jak i ich szekspirowscy protoplaści, podążają do zamku w Elsinore, gdzie wkrótce docierają również Ros i Guil. Kolejne sceny dramatu są żywcem zaczerpnięte z Szekspira lub napisane przez samego Stopparda. Fakt ten sprawił, iż niektórzy krytycy oskarżali Stopparda o teatralne pasożytnictwo, twierdząc, iż swoje postaci dramatyczne zapożyczył z Szekspira, technikę z Pirandella, a ton sztuki z Becketta¹. Bliższe prawdy jednakże wydaje się być stwierdzenie Katherine Kelly, która uważa, iż dramat ten jest formalistycznym podejściem do kanonu literackiego polegającym na nowym odczytaniu znanych utworów literackich².

¹ A.P. Hinchliffe, *British Theatre 1950-1970*, Basil Blackwell, Oxford 1974, s. 142.

² K.E. Kelly, *Tom Stoppard and the Craft of Comedy. Medium and Genre at Play*, The University of Michigan Press, Ann Arbor 1991, s. 2.

Dorobek Stopparda można rozpatrywać pod wieloma różnymi kątami. W pewnym sensie jego twórczość jest powrotem do sztuk problemowych (*plays of ideas*) Geoga Bernarda Shawa. Krytycy zauważyli, iż można określić go mianem dramaturga-intelektualisty³, który koncentruje się na zagadnieniach metafizycznych⁴. Sam artysta stwierdził, iż jego dążeniem jest tworzenie sztuk przedstawiających pewne argumenty i że kreuje je, ponieważ „pisanie dialogu jest jedynym odpowiednim sposobem przeczytania samemu sobie. Jestem tego rodzaju człowiekiem, który wykonuje niekończącą się serię koziołków przez wielkie moralne zagadnienia. Robię założenie, odrzucam je, zbijam odrzucenie i odrzucam zabicie”⁵. Można powiedzieć, iż scena przedstawiająca grę w orła i reszkę, która otwiera *Rosencrantz and Guildenstern Are Dead*, w metaforyczny sposób daje odnieść się do całej twórczości Stopparda, która oparta jest na licznych kontrastach: rzeczywistość i iluzja, nieprzewidywalność i determinizm, konkretna przeszłość i to, co z niej zapamiętano, sztuka problemowa i komedia, a nawet farsa. Ostatnia z tych dychotomii, zgodnie ze słowami samego Stopparda, „przedstawia dwa oblicza [jego] własnej osobowości, która może być opisana jako powaga mieszająca się z [jego] frywolnością, albo... frywolność rekompensowana powagą”⁶. Dwoistość jest cechą charakterystyczną twórczości Stopparda, w której zaciera się granica między tym, co poważne i tym, co śmieszne.

Dorobek Stopparda jest głęboko zakorzeniony we współczesności, w relatywizmie postrzegania i przedstawiania, charakterystycznym dla epoki postnewtonowskiej i teorii względności Einsteina. Utwory Stopparda mogą być rozpatrywane z perspektywy estetyki postmodernizmu, gdyż większość jego sztuk charakteryzuje się licznymi aluzjami i odniesieniami intertekstualnymi, niedookreślonością, fragmentacją, dekanonizacją oraz rolą, jakie dla tekstu ma jego konkretna realizacja sceniczna i udział widzów w kreowaniu znaczeń⁷. Stoppard niejednokrotnie podkreślał, iż, jego

³ J.R. Taylor, *The Second Wave. British Drama in the Sixties*, Eyre Methuen, London 1978, s. 94.

⁴ Ch. Innes, *Modern British Drama 1890-1990*, Cambridge University Press, Cambridge 1992, s. 325.

⁵ M. Gussow, *Conversations with Stoppard*, Nick Hern Books, London 1995, s. 35 i 3.

⁶ Tamże, s. 14.

⁷ S. Hu, *Tom Stoppard's Stagecraft*, Peter Lang, New York 1989, s. 4; I. Hassan, *Pluralism in Modern Perspective*, [w:] *The Postmodern Reader*, red. Ch. Jenchs, London 1991, Academy Editions, s. 196-199.

zdaniem, teatr to wydarzenie, a nie tylko tekst, a jego sztuki przeznaczone są do wystawiania na deskach scenicznych, a nie do czytania⁸. Chętnie uczestniczy w próbach teatralnych i, w razie potrzeby, wprowadza zmiany w pierwotnym tekście dramatu. Wiele zmian zostało dokonanych pod wpływem Petera Wooda, reżysera teatralnego i przyjaciela dramaturga, który narzekał na ich niedookreśloność. Sam Stoppard wypowiedział się na ten temat, stwierdzając, iż jest niechętny zbytnej jasności, podczas gdy Wood uważa, iż widownia nie otrzymuje niezbędnych informacji⁹. Artysta sądzi, iż „tekst, który nie pozostawia widzowi możliwości dokonania własnych odkryć, jest, w ostatecznym rozrachunku, mechanistyczny”¹⁰.

Stoppard zaprasza swoich widzów do aktywnego uczestnictwa w procesie tworzenia znaczeń. Jego dramatopisarstwo zakłada taką postawę estetyczną, w której widz jest nie tylko odbiorcą, ale również w pewnym stopniu, przynajmniej, współtwórcą oglądanego przez siebie przedstawienia. Takie podejście do zagadnienia recepcji jest zgodne z poglądami Romana Ingardena, który twierdził, iż proces odbioru dzieła literackiego polega, między innymi, na określeniu miejsc niedookreśloności, a następnie na usunięciu ich w trakcie procesu konkretyzacji¹¹. Dramaty Stopparda zawierają niezmiernie wiele miejsc niedookreśloności, które muszą zostać zlikwidowane. Każda z dekodyfikacji będzie inna od pozostałych, ponieważ odpowiedzialność za ostateczne znaczenie i koherencję spoczywa w rękach indywidualnego widza. Keir Elam uważa, iż komunikacja teatralna jest w dużym stopniu zależna od intertekstualnej ramy teatralnej: „Właściwa dekodyfikacja danego tekstu wynika przede wszystkim ze znajomości innych tekstów (a więc wyuczonych wcześniej zasad tekstualnych)”¹².

Odczytanie prawie wszystkich utworów Stopparda wymaga umiejętności odnalezienia przez widza odniesień intertekstualnych pochodzących z literatury, malarstwa, filozofii, a nawet nauk ścisłych – fizyki kwantowej i teorii chaosu. Jego pierwsza, nieopublikowana i niewystawiona sztuka,

⁸ M. Gussow, *Conversations...*, s. 110 i 37.

⁹ R. Hayman, *Double Acts. Partners: Peter Wood and Tom Stoppard*, *The Sunday Times Magazine*, 2 March 1980, s. 29-31.

¹⁰ M. Gussow, *Conversations...*, s. 64.

¹¹ R. Ingarden, *O dziele literackim*, PWN, Warszawa 1988, s. 409-436; tenże, *O poznawaniu dzieła literackiego*, Wydawnictwo Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, Lwów 1937, s. 38-41.

¹² K. Elam, *The Semiotics of Theatre and Drama*, Methuen, London and New York 1980, s. 93.

The Gamblers, nazwana przez Stopparda *Waiting for Godot in the Condemned Cell*¹³, przedstawia wartownika i skazańca przebywających w celi śmierci. Dziwnym zbiegiem okoliczności, gdy następnego ranka dochodzi do egzekucji, skazaniec ma na głowie kaptur kata, a dozorca więzienny – maskę skazańca. Nastąpiła nieoczekiwana zamiana miejsc, która unaczni zmienność, nieprzewidywalność i relatywizm istniejące w życiu. Pierwszy wystawiony dramat Stopparda to *Enter a Free Man* (1968), który żartobliwie został nazwany przez autora *Flowering Death of a Salesman*¹⁴, ponieważ jego inspiracją były *Flowering Cherry* Roberta Bolta i *Death of a Salesman* Artura Millera. Tytułowy wolny człowiek to pompatyczny i jednocześnie groteskowy George Riley, który żyje w stworzonym przez siebie świecie iluzji. Riley uważa się za wybitnego człowieka i wynalazcę, jednakże jego wynalazki nie przynoszą mu ani sławy, ani pieniędzy. Ostatnim z nich jest koperta posiadająca klej po obydwu stronach. Biedny Riley nie zdaje sobie sprawy z faktu, iż po pierwszym użyciu zostanie ona rozerwana i nie będzie się już nadawała do niczego.

O tyle, o ile jego pierwsze dwa utwory były mało samodzielnie i w zbyt dużym stopniu oparte na literackich zapożyczeniach, z czasem Stoppard nauczył się korzystać z odniesień intertekstualnych w twórczy sposób. Tak sytuacja wygląda we wspomnianej już sztuce *Rosencrantz and Guildenstern Are Dead*. Pisząc ten dramat, artysta wykorzystał pewne elementy z *Czekając na Godota* i *Hamleta* i stworzył utwór zajmujący się takimi zagadnieniami, jak sprawa życia i śmierci, rzeczywistość i iluzja w życiu i teatrze, determinizm i możliwość dokonania wyboru. Jest to jednocześnie utwór niezwykle autorefleksyjny, nieustannie burzący iluzję teatralną i podkreślający swój status metateatru, a więc teatru jako teatru.

Dramat ten rozgrywa się na trzech płaszczyznach, gdyż przedstawia iluzjonistyczne, lustrzane odbicie życia (Ros i Guil poza scenami z *Hamleta*), proces tworzenia iluzji teatralnej (grupa wędrownych aktorów zaczerpnięta z *Hamleta* i zmodyfikowana przez Stopparda) oraz obraz lustrzany wcześniejszego obrazu lustrzanego (Szekspirowski *Hamlet* staje się w sztuce Stopparda iluzją iluzji). Trzem poziomom znaczeniowym odpowiadają trzy typy postaci: dwie główne postaci dramatu Stopparda,

¹³ R. Hudson, C. Itizin, S. Trussler, *Ambushes for the Audience: Towards a High Comedy of Ideas. Interview with Tom Stoppard*, „Theatre Quarterly”, vol. 4, no. 14, May 1974, s. 4.

¹⁴ Tamże.

aktorzy i wreszcie bohaterowie Szekspira (z wyłączeniem, z oczywistych powodów, Rosa, Guila i aktorów). Bohaterowie dramatu Szekspira wydają się być najbardziej realni. Hamlet ze sztuki Stopparda, w przeciwieństwie do swojego protoplasty, nie prowadzi z aktorami rozmów dotyczących teatru i sztuki aktorskiej. Postaci tragedii Szekspirowskiej ukazane są jako w pełni żywe i realne, choć, z drugiej strony, widz nie jest w stanie zapomnieć, iż zostały one wcześniej wymyślone przez Szekspira. Grupa wędrownych aktorów spełnia w sztuce Stopparda szereg funkcji: są oni mediatorami między Rosem i Guilem a pozostałymi postaciami *Hamleta*, a jednocześnie to dzięki nim właśnie wyeksponowany jest jeden z głównych wątków tematycznych dramatu, a mianowicie problem tworzenia iluzji teatralnej. Dla aktorów życie jest jednoznaczne z odgrywaniem wcześniej napisanych ról. Ros i Guil istnieją na dwóch poziomach. Z jednej strony są to postaci *Hamleta*, przy czym wydarzenia ukazane wcześniej przez Szekspira obecnie oglądane są z perspektywy tych pierwotnie mało znaczących postaci, tak więc każde Szekspirowskie wejście jest w sztuce Stopparda wyjściem i na odwrót. Gros czasu jednak oglądamy życie Rosa i Guila jako postaci sztuki Stopparda, życie bardzo zbliżone do losu Vladimira i Estragona czekających na Godota. Egzystencja Rosa i Guila charakteryzuje się wielością ról, które sami chcą odegrać lub do odegrania których są zmuszani. Są oni zatem odpowiednio „zwykłymi ludźmi” – postaciami z *Hamleta*, widzami, aktorami, a nawet reżyserami i potencjalnymi autorami rozgrywających się scen.

Trzem poziomom akcji i trzem rodzajom postaci odpowiadają trzy rodzaje śmierci. Prowokujący w tym zakresie jest sam tytuł dramatu, który głosi, iż Rosencrantz i Guildenstern nie żyją. Kiedy jednak kurtyna idzie w górę, widzimy ich żywych, wygłaszających swój pierwszy dialog sceniczny. Śmierć w dramacie ma różny charakter w zależności od tego, której z grup postaci dotyczy. W przypadku postaci Szekspirowskich jest ostateczna i nieodwracalna. Aktorzy zainteresowani są zagadnieniem śmierci jako elementu gry aktorskiej i twierdzą, iż dobrze odegrana scena śmierci jest bardziej przekonująca od śmierci rzeczywistej. W przypadku Rosa i Guila śmierć ma wiele form. Jako postaci Szekspirowskiego dramatu zostali oni już uśmierceni kilkaset lat temu. Podobnie również i jako postaci utworu Stopparda zostają uśmierceni pod koniec każdego przedstawienia. Ale następnego dnia kurtyna znowu pójdzie w górę i, mimo że

widzowie znają ostateczny los tych dwóch postaci, zajmie nieco czasu, zanim bohaterowie zostaną ponownie uśmierceni, by powstać z martwych w kolejnym dniu przedstawienia. Iluzja teatralna, którą Stoppard burzy w czasie trwania całego spektaklu, ma swoją moc.

Kolejna sztuka, *The Real Inspector Hound* (1968), wprowadza motyw dochodzenia dotyczącego morderstwa, motyw, który, w różnych wariantach, pojawia się w kilku dramatach Stopparda. Jednocześnie nawiązuje ona do jednego z głównych wątków *Rosencrantz and Guildenstern Are Dead*, a mianowicie zagadnienia iluzji teatralnej. Podobnie jak i wiele innych dramatów Stopparda utwór ten rozgrywa się na dwóch poziomach rzeczywistości albo też, ujmując to innymi słowy, iluzji teatralnej. Gdy kurtyna idzie w górę, widzimy na scenie rząd krzesel, z których dwa zajęte są, jak się wkrótce dowiadujemy, przez krytyków teatralnych. Wkrótce rozpoczyna się „prawdziwy” spektakl. Sztuka wewnętrzna to typowy kryminał w stylu Agaty Christie (warto tutaj wspomnieć, iż napisany przez nią dramat *The Mousetrap* osiągnął status absolutnego rekordzisty, albowiem nie schodzi z desek teatrów londyńskich od momentu premiery w roku 1952). W trakcie przerwy w spektaklu krytycy wymieniają między sobą uwagi dotyczące przedstawienia, ale również licznych animozji prywatnych i zawodowych. Gdy na scenie dzwoni telefon, jeden z nich odbiera go i w ten sposób znajduje się w świecie sztuki wewnętrznej. W miarę upływu czasu granica między obydwoma poziomami rzeczywistości stopniowo się zaciera. Gdy dramat dobiega końca, okazuje się, że dochodzenie dotyczące morderstwa w sztuce wewnętrznej przynosi rozwiązanie innego morderstwa, które zostało popełnione w „realnym” świecie krytyków.

After Magritte (1970) i *Artist Descending a Staircase* (1972) to dwa dramaty, w których odniesienia intertekstualne odnoszą się do malarstwa. *After Magritte* to kolejny kryminał Stopparda, a prowadzone w nim dochodzenie dotyczy dwóch spraw. Pierwsza z nich to nieprawdopodobny wprost wygląd mieszkania Harrisów, który ewokuje asocjacje ze znanym obrazem belgijskiego malarza René Magritte’a „L’assassin menacé”. Stopniowo wszelkie pozornie surrealistyczne elementy obrazu scenicznego otrzymują logiczne wytłumaczenie. Druga sprawa dotyczy tajemniczo wyglądającej postaci, którą Harrisowie i jeszcze jeden świadek widzieli wcześniej tego dnia. Gdy próbują ją opisać, ich interpretacje tego, co widzieli, są diametralnie różne. W dramacie tym Stoppard udowadnia, iż

percepcja tego samego obrazu może być odmienna u różnych odbiorców, a różnice mogą się jeszcze bardziej powiększyć w momencie próby przekazania spostrzeżeń przy pomocy języka, który jest niedoskonałym środkiem porozumiewania się. Zajmuje się więc tutaj Stoppard zagadnieniem konkretnej rzeczywistości, jej percepcji i rozbieżności jej opisów dokonanych przez konkretnych odbiorców. Jego zainteresowania podobne są do poglądów Magritte’a, który przy pomocy swoich licznych obrazów starał się udowodnić, że opis przy pomocy języka albo najbardziej nawet realistycznego obrazu nie jest tożsamy z rzeczywistością.

Problematyka dotycząca kłopotów związanych z interpretacją danej rzeczywistości jest również głównym tematem *Artist Descending a Staircase*, w tym przypadku jednak mamy do czynienia głównie z rzeczywistością akustyczną. Stoppard wpadł na szalony, wydawałoby się, pomysł, aby sztukę poświęconą rzeźbie i malarstwu uczynić dramatem radiowym. Głównym wątkiem tego utworu jest próba interpretacji śmierci jednego z trzech artystów, którzy są protagonistami sztuki. Jego dwaj przyjaciele posiadają dowód rzeczowy – nagranie na taśmie magnetofonowej. Znaczenie tego dowodu jest kreowane przez odbiorcę w trakcie percepcji, a następnie interpretacji. Dźwięk opisany na końcu sztuki jako „brzęczenie muchy” może równie dobrze być określony, jak zostało to uczynione na jej początku, jako „Donner drzemie: nieregularny odgłos chrapania”¹⁵. Koniec tego dramatu udowadnia słuchaczom radiowym, którzy nauczyli się odpowiednio interpretować sygnały dźwiękowe, iż nie zostało popełnione żadne morderstwo: w trakcie pogoni za brzęczącą muchą, która rujnowała dokonywane właśnie nagranie ciszy, Donner spadł ze schodów i zabił się. Dramat ten to również dyskusja prowadzona przez trzech artystów dotycząca nieiluzjonistycznej sztuki współczesnej. Intertekstualny odnośnik prowadzi nas do malarstwa kubistycznego i słynnego obrazu Marcela Duchampa – „Naga schodząca po schodach”. W swoich obrazach kubiści próbowali ukazać na płaskim, dwuwymiarowym płótnie trójwymiarową rzeczywistość, a wspomniany wyżej obraz jest również próbą przekazania ruchu na statycznym obrazie. Kubiści zakładali, iż odbiór ich sztuki nie jest możliwy bez aktywnego, twórczego podejścia widza. Podobne są

¹⁵ T. Stoppard, *Artist Descending a Staircase and Where Are They Now*, Faber and Faber, London 1973, s. 58 i 15.

założenia dramatu Stopparda, który kładzie ogromny nacisk na potrzebę twórczej percepcji i interpretacji tej sztuki radiowej.

Jumpers (1972) składa się z trzech wątków: kryminalnego, politycznego i psychologicznego. I tutaj również prowadzone jest dochodzenie dotyczące morderstwa – jak się później okazuje dokonane zostało ono ze względów politycznych. Wątek polityczny jest ściśle związany z debatą filozoficzną prowadzoną przez Archie Jumpera, przywódcę Radykalnych Liberalów, którzy właśnie przejęli władzę w państwie, i protagonistę dramatu – George’a Moore’a. Ten ostatni nie jest w stanie zaakceptować poglądu pozytywistów logicznych z koła wiedeńskiego, propagowanego przez Archie Jumpera i jego partię polityczną, iż moralność ma charakter relatywny, a udowodnienie istnienia Boga jest niemożliwe. Mimo iż „dowody” przygotowane przez George’a są absolutnie nieprzekonujące, a on sam jawi się nam jako typowy „roztrzepany” i niestąpający po ziemi profesor, to właśnie on wygrywa w debacie filozoficznej i, co za tym idzie, politycznej. Co ciekawe, kiedy Alfred Jules Ayer, czołowy przedstawiciel Koła Wiedeńskiego, został poproszony o napisanie recenzji *Jumpers*, stwierdził, że świetnie się bawił i że jeżeli miałby się identyfikować z którąkolwiek z postaci, byłby nią George¹⁶. Tak więc mimo iż Stoppard nie jest w stanie włożyć w usta swego protagonisty przekonujących argumentów (bo z logicznego punktu widzenia takie nie istnieją), dramat ten jasno udowadnia, po której stronie sporu leży racja. Ostatni wątek dotyczy załamania nerwowego Dotty, żony George’a, spowodowanego rozpadem ich związku małżeńskiego i lądowaniem ludzi na Księżycu, wydarzeniem, które zburzyło mistykę Srebrnego Globu.

Travesties (1974) to dramat, który powstał, gdy Stoppard dowiedział się, iż James Joyce, dadaista Tristan Tzara i Lenin przebywali jednocześnie w Zurychu. Uzyskał również informację, że Joyce brał wówczas udział w inscenizacji sztuki Oscara Wilde’a – *The Importance of Being Earnest*. W trakcie tego przedsięwzięcia doszło do kłótni między nim a mało znanym pracownikiem konsulatu brytyjskiego – Henrym Carr’em. Ten ostatni w dramacie Stopparda pełni funkcję narratora, który próbuje zrekonstruować przebieg wydarzeń z przeszłości. Stoppard skorzystał ze specyficznego chwytu intertekstualnego, ponieważ osadził swoje postaci w ramach sztuki Wilde’a. W rezultacie powstała ciekawa komedia, która jest jedno-

¹⁶ A.J. Ayer, *Love Among Logical Positivists*, The Sunday Times, April 1972, s. 16.

częśnie sztuką problemową poruszającą takie zagadnienia, jak powiązania między polityką i sztuką, prawda i fałsz w sztuce, jak również relacja między faktyczną przeszłością a zapamiętanymi wspomnieniami.

Night and Day (1978) to sztuka osadzona w realiach fikcyjnego afrykańskiego państwa totalitarnego. Jej tematem jednak nie jest szeroko rozumiana polityka, ale zagadnienie wolności analizowane na płaszczyźnie personalnej i zawodowej (większość postaci tego dramatu to dziennikarze). *The Real Thing* (1982), podobnie jak i jego pierwowzór literacki – opowiadanie Henry Jamesa pod tym samym tytułem – to utwór poświęcony temu, co prawdziwe, a co fałszywe w życiu i sztuce. Dramat ten charakteryzuje się niesłychaną wprost autorefleksyjnością. Jego postaci to dramaturdzy i aktorzy, a więc ludzie zawodowo odpowiedzialni za tworzenie iluzji teatralnej. Ponadto w metadramacie Stopparda występują aż cztery sztuki w sztuce. Dwie z nich to znane utwory sceniczne: *Panna Julia* Augusta Strindberga i *Tis a Pity She's a Whore* Johna Forda. Dwie pozostałe to utwory napisane przez dramaturgów – postaci sztuki, a więc *de facto* przez samego Stopparda.

W roku 1971 Stoppard ponownie powrócił do filozofii, kiedy to napisał sztukę *Dogg's Our Pet* (1971), która jest próbą teatralnego ukazania poglądów Ludwika Wittgensteina dotyczących gier językowych. Filozof ten zakłada, iż język ma charakter arbitralny, a uczenie się go polega na poznaniu jego użycia w konkretnych sytuacjach, na opanowaniu podstawowych zasad gier językowych. Sztuka ta ukazuje proces wznoszenia ściany, który w metaforyczny sposób staje się procesem konstruowania języka. Budowniczy Charlie i jego pomocnik używają tych samych słów, ale dla każdego z nich mają one inne znaczenie – jeden mówi o konkretnym kształcie elementów, a drugi rozumie je jako odniesienia do czynności, które ma wykonać. Dopóki słowa dotyczą elementów, które mają być dostarczone w odpowiedniej kolejności, fakt, iż te same słowa mają różne odniesienia, nie ma znaczenia. Gdy jednak na scenie pojawiają się dzieci i dyrektor szkoły – profesor Dogg, okazuje się, iż tylko Charlie używa języka angielskiego, a wszystkie pozostałe postaci posługują się fikcyjnym językiem dogg. W miarę upływu czasu, dzięki licznym grom sytuacyjnym demonstrującym zasady działania języka dogg, zarówno Charlie, jak i widownia stopniowo przyswajają sobie jego reguły. Sztuka ta jest dedykowana reżyserowi teatralnemu Ed'owi Berman'owi, który pisał

wiersze dla dzieci pod pseudonimem Prof. R.L. Dogg i jego eksperymentalnemu zespołowi – the Almost Free Theatre. Dla tej samej grupy teatralnej przeznaczony został również *The (15 Minute) Dogg's Troupe Hamlet* (1972), dramat, który jest kolejnym intertekstualnym dialogiem Stopparda z Szekspirowskim arcydziełem. Ten krótki żart to trzynastominutowa wersja *Hamleta* składająca się z prologu wygłaszanego przez Szekspira (napisanego przez Stopparda) i krótkich kwestii zaczerpniętych *verbatim* z oryginału. Jakby tego było jeszcze mało, następuje dwuminutowy bis, a więc skondensowanie kondensacji. Stoppard wydaje się przeciwstawiać krótkość swojego utworu i długość oryginału (wystawienie kompletnego tekstu *Hamleta* jest rzadkością, ponieważ zajmuje około czterech godzin) i nakłaniać widzów do sprawdzenia, w jakim stopniu w istocie znają *Hamleta*. Jednocześnie nie obawia się, iż, traktując arcydzieło wielkiego barda w tak prowokacyjny sposób, zostanie oskarżony o świętokradztwo.

Stoppard powrócił do języka dogg w roku 1979, pisząc *Dogg's Hamlet, Cahoot's Macbeth*. Sztuka ta składa się z dwóch pozornie niezależnych części, które należy wystawiać razem. Pierwsza z nich to połączenie omówionych powyżej dramatów napisanych dla Bermana. Profesor Dogg uczy dostawcę materiałów budowlanych Easy'ego i widownię, jak należy używać języka dogg. Później, na wzniesionej w trakcie poznawania zasad języka platformie, jego uczniowie wystawiają w języku dogg skróconą wersję *Hamleta*. Akcja *Cahoot's Macbeth* osadzona jest w Czechosłowacji okresu normalizacji i nawiązuje do faktycznej działalności grupy aktorów-dysydentów, w skład której wchodził, między innymi, reżyser Pavel Kohout, którzy, pozbawieni przez totalitarne władze możliwości wykonywania zawodu, organizowali tajne przedstawienia w prywatnych mieszkaniach. Gdy kurtyna idzie w górę, widzowie mają okazję oglądać pierwsze sceny *Makbeta*. Wkrótce iluzja teatralna zostaje zburzona i dowiadujemy się, że dramat Szekspirowski jest sztuką w sztuce, a sztuka zewnętrzna ukazuje dysydencką inscenizację, która zostaje wkrótce przerwana wtargnięciem inspektora, przedstawiciela władzy totalitarnej. Użycie *Makbeta* jako sztuki wewnętrznej jest w pełni uzasadnione, ponieważ w ten sposób problem bezprawnego zagarnięcia władzy występuje paralelnie zarówno w sztuce zewnętrznej, jak i wewnętrznej. Język dogg, którego aktorzy wkrótce się uczą dzięki pomocy Easy'ego, staje się językiem rewolty mniejszości cieniżonej przez bezdusznych uzurpatorów władzy.

Stoppard już nieco wcześniej zajmował się tematyką antytalitarzną, gdyż w roku 1977 napisał *Professional Foul* oraz *Every Good Boy Deserves Favour*. Pierwszy z tych utworów, podobnie jak *Cahoot's Macbeth* osadzony w Czechosłowacji okresu normalizacji, powraca do zagadnień filozoficznych przedstawionych w *Jumpers*. W Pradze odbywa się kongres filozoficzny, na który przybył, między innymi, profesor Anderson. Początkowo jest on głosicielem poglądów zbliżonych do Koła Wiedeńskiego twierdzącego, że zagadnienia moralne i religijne, jako niedające się zweryfikować, leżą poza zakresem zainteresowań filozofów. Jednakże skonfrontowany z rzeczywistością systemu totalitarnego odrzuca jego niemoralne reguły i postanawia pomóc swojemu byłemu studentowi, a obecnie dysydentowi. Z kolei *Every Good Boy Deserves Favour* przedstawia Aleksandra Ivanowa osadzonego w szpitalu psychiatrycznym za występowanie przeciwko totalitaryzmowi Związku Radzieckiego. Współautorem tego utworu scenicznego dla aktorów i orkiestry, w którym muzyka odgrywa metaforyczne znaczenie, jest André Previn. Początkowo Aleksander przedstawiony jest jako fałszywa nuta w zgranej orkiestrze systemu totalitarnego. Z czasem okazuje się, że prawda leży po jego stronie. Totalitarni oprawcy pod presją opinii Zachodu, który dowiedział się o protestacyjnym strajku głodowym dysydenta, postanawiają uwolnić go, ale na swoich warunkach. W sytuacji, gdy ze względu na panujący totalitaryzm niemożliwa jest uczciwa gra, profesjonalne faule popełniane są po obydwu stronach barykady.

Do utworów antytalitarnych Stopparda należy również scenariusz filmowy – *Squaring the Circle* (*Kwadratura koła*, 1982). Ponieważ traktuje on o sprawach interesujących polskiego czytelnika, zostanie omówiony w bardziej szczegółowy sposób. Film, pierwotnie zamówiony przez amerykańskie Metromedia, został później również nadany przez BBC w innej wersji, zgodnej z intencjami Stopparda (1984). Nieporozumienia z producentami amerykańskimi wywołane zostały rozbieżnościami dotyczącymi statusu scenariusza. Stoppard przeciwny był stworzeniu filmu, który mógłby być traktowany jako zapis faktycznych wydarzeń, które rozegrały się w Polsce między sierpniem 1980 a sierpniem 1982. Mimo że nagromadzone zostały liczne materiały faktograficzne, ustalenie faktycznego przebiegu wypadków nie było możliwe. W ostatecznej wersji scenariusza artysta używa zatem szeregu chwytów artystycznych w celu podkreślenia,

że mamy do czynienia z połączeniem faktu i fikcji, a nie z zapisem faktograficznym.

Podstawowym zabiegiem artystycznym jest wprowadzenie Narratora i, używając słów Stopparda ze wstępu, „podkreślenie jego omylności”¹⁷. Pierwsze dwie sceny filmu, poprzedzone czołówką, w trakcie której ukazany jest pianista grający spokojny utwór Chopina, rozgrywają się nad Morzem Czarnym i przedstawiają spotkanie Breżniewa i Gierka. W tle słychać komentarz Narratora, który wyjaśnia, kim są widziane na ekranie postaci i określa czas i miejsce wydarzeń. Podczas gdy partyjni przywódcy obydwu państw się obejmują i całują, słychać tekst: „W atmosferze serdeczności i całkowitego wzajemnego zrozumienia, obydwaj przywódcy dokonali szczerzej wymiany poglądów”.

Breżniew: Towarzyszu! Jako wasi przyjaciele i sprzymierzeńcy w postępie dążącym do nieuniknionego zwycięstwa marksizmu i leninizmu, jesteśmy zaniepokojeni, głęboko zaniepokojeni, ostatnimi przypadkami naruszania norm leninowskich przez polskich robotników manipulowanych przez rewizjonistyczne elementy w polskiej inteligencji!

Gierek: Towarzyszu Pierwszy Sekretarzu! Jako wasi przyjaciele i sprzymierzeńcy w walce proletariatu z międzynarodowym kapitalizmem...

Narrator: To oczywiście nie są oni – i to nie jest Morze Czarne. Wszystko jest zgodne z prawdą oprócz słów i obrazu. Nawet, jeżeli była tam jakaś plaża, Gierek i Breżniew na niej nie rozmawiali, a nawet jeżeli rozmawiali, najprawdopodobniej, w lipcu, na plaży, nie byli ubrani w płaszcze i kapelusze i nie mieli sznurowanych butów, które dostaje się będąc komunistycznym przywódcą. W końcu byli... na wakacjach... I nawet jeżeli obraz nie budził waszych zastrzeżeń, najprawdopodobniej nie używali języka komentarza *Prawdy*, ponieważ, gdy się jest szefem KPZR i jeżeli ma się dwadzieścia uzbrojonych dywizji we Wschodnich Niemczech, a drogi dostawcze biegną przez Polskę, gdzie pracownicy kolei strajkują, nie mówi się, że jest się głęboko zaniepokojonym naruszaniem norm leninowskich, prawdopodobnie mówi się –

Breżniew (*krzyczy jak gangster*): Co, u diabła się z wami dzieje? Kto rządzi krajem? Wy czy maszyniści?... (s. 27–28)

Początek filmu przy pomocy kilku chwytów artystycznych burzy złudzenie iluzji i podkreśla jego paradokmentalny charakter. Narrator spełnia liczne funkcje: wprowadza kolejne sceny oraz łączniki między nimi, komentuje i wyjaśnia, ale również ewokuje efekt alienacji, techniki pro-

¹⁷ T. Stoppard, *Squaring the Circle*, Faber & Faber, London 1984, s. 10.

pagowanej przez Bertolta Brechta. Obecność i status Narratora sprawiają również, że scenariusz charakteryzuje się elementem niemimetycznym, metafilmowym, gdyż można go rozpatrywać jako akcję wewnątrz narracji, a więc wariant tego, co w teatrolologii określa się mianem metateatru czy też metadramatu.

Brak pewności siebie Narratora, płynący z niedostatecznej wiedzy na temat przedstawionych wydarzeń, znajduje swój wyraz w wielokrotnym przedstawieniu dwóch wersji danej sceny, czego przykładem jest cytowany wyżej początek scenariusza. Powtórzenie jest zastosowane również w przypadku próby rekonstrukcji spotkania Jaruzelski – Wałęsa – Głemp. Tym razem jednak mamy do czynienia aż z trzema wariantami. W dwóch pierwszych obserwujemy grę przy użyciu niekonwencjonalnej talii kart: „wzory na koszulkach, utrzymane w kolorach białym i czerwonym, ukazują Polskiego Orła, symbol Kościoła, symbol Solidarności, sierp i młot” (s. 88–89). Karty symbolizują główne argumenty toczącej się dyskusji: przyszłość i dobrobyt państwa polskiego, rolę Kościoła i Solidarności w losach kraju oraz uzależnienie Polski od Związku Radzieckiego i możliwość zbrojnej interwencji. Trzecią wersję wydarzeń otwierają słowa Narratora: „Wszystko jest prawdą, z wyjątkiem słów i obrazów. Oni nie grali w karty” (s. 90). W trakcie trzeciej rozmowy (bez użycia kart) podjęta zostaje decyzja o współpracy władz państwowych, Kościoła i Solidarności.

Wydaje się, że warto jeszcze omówić powtórzenia zastosowane przez Stopparda w kontekście listu wysyłanego przez Breżniewa do nowo wybranego sekretarza PZPR – Kania. Scena 42. przedstawia biuro Breżniewa na Kremlu. W trakcie, gdy krawiec bierze jego miarę, szef KPZR dyktuje swojemu sekretarzowi list: „Drogi Kania – wprowadźcie wreszcie porządek, albo zwalimy się wam na kark. A teraz przeczytaj”. List odczytany przez sekretarza rozpoczyna się w następujący sposób: „Drogi towarzyszu Kania, masy pracujące Związku Radzieckiego znają was jako niewzruszonego obrońcę interesów ludzi pracy i idei socjalizmu, umacniającego przewodnią rolę Partii i socjalizmu w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” (s. 57).

Po otrzymaniu listu Kania występuje w telewizji, zapewniając, że „Partia się zreformuje, robotnicy będą pracować, obywatele będą cieszyć się większymi swobodami, gazety będą publikować fakty, radio będzie nadawać mszę, korupcja zostanie zlikwidowana, a Polska będzie kontrolować

swój własny los. Wszystko będzie w porządku” (s. 58). Wystąpienie Kani obserwowane jest przez Narratora i Świadka, który (w wersji filmowej, ale nie w opublikowanym scenariuszu) żąda podania prywatnej opinii Sekretarza. Kania mówi obecnie:

Związek Radziecki zaspokaja w pełni nasze zapotrzebowanie na ropę naftową, potas i rudę żelaza oraz dostarcza 80 procent potrzebnego nam gazu ziemnego i celulozy. Strajki sierpniowe kosztowały nas miliardy złotych i nadal trwają. Gdańska zaraza rozprzestrzenia się w całym kraju. Również w całym kraju funkcyjni działacze aparatu partyjnego i starych związków występują ostro przeciwko temu, co określamy mianem wyprzedaży socjalizmu. To nie będzie sielanka (s. 58).

W kontekście tych dwóch, tak diametralnie różnych wypowiedzi, warto zauważyć, że interpretacja wydarzeń rozgrywających się w Polsce sprawiała kłopot nie tylko Stoppardowi, który próbował je zrekonstruować, ale również naocznym obserwatorom, a nawet ich bezpośrednim uczestnikom.

W omówionej powyżej scenie pojawia się postać Świadka. Jest to kolejny z chwytów zastosowanych przez Stopparda w trakcie pisania scenariusza. W filmie występuje aż pięciu Świadków, którzy często nie zgadzają się z opisem wydarzeń przedstawianym przez Narratora, twierdząc, iż jest on nieprecyzyjny, uproszczony lub zgoła nieprawdziwy. Czasami też uzupełniają oni jego wypowiedzi, podając niezbędne fakty i komentarze. Świadkowie zgłaszają również protest w związku z, ich zdaniem, nadużyciem przez Narratora pewnych symboli i metafor. Konflikt między Solidarnością a władzą, w stosunku do którego Wałęsa w trakcie rozmowy z Kanią używa określenia „gra” (s. 59), przedstawiony jest przez Narratora przy pomocy odniesień do kart i szachów. W scenie 41. Narrator i Świadek grają w szachy: Świadek zastanawia się nad następnym ruchem, a Narrator komentuje zmiany w Biurze Politycznym:

Narrator: Ale Komitet Centralny nie wysunął Stefana Olszowskiego na stanowisko Pierwszego Sekretarza.

Było jeszcze zbyt wcześnie na atak z lewa.

Świadek: Dlaczego znowu te szachy?

Narrator: Hm, no cóż, symbolizują one. . .

Świadek: Te z końskimi głowami mogą przeskakiwać ponad innymi?

Narrator: Zniszczysz figurę.

Świadek: Przepraszam. (s. 57)

Prawie za każdym razem, gdy Narrator posługuje się metaforą, chwilę później zostaje ona „zniszczona” na skutek protestu lub komentarza Świadka. Notabene tekst Stopparda zawiera ukryty kalambur, ponieważ słowo „figura” odnosi się jednocześnie do figury szachowej i retorycznej. Ten rodzaj dialogu prowadzony przez dwóch komentatorów i dotyczący sposobu przedstawienia wypadków alienuje widza. Mistrzowskie posługiwanie się efektem obcości jest jednym z głównych chwytów artystycznych stosowanych przez Stopparda w trakcie tworzenia tego paradokumentu. Narrator używa danej metafory w celu uzyskania dodatkowego podkreślenia ważności tego, o czym w danym momencie mówi. Świadek niweczy zamierzony efekt, przenosząc metaforę na płaszczyznę dosłowności. Postępując w ten sposób, podkreśla rozbieżność między rzeczywistością a jej artystycznym przedstawieniem.

Kolejną metaforą powtarzającą się w filmie są wizualne i werbalne odniesienia do świata gangsterów, wspomniane już wcześniej w kontekście spotkań nad Morzem Czarnym. Dwukrotnie Gwiazda mówi o przedstawicielach władzy jako o gangsterach (s. 54, 60). Ten środek artystycznego wyrazu występuje również w monologu Kani, który narzeka na piętrzące się ze wszystkich stron problemy oraz liczne uzależnienia, i stwierdza: „Niektórzy ludzie sądzą, że szef Partii może rządzić krajem jak chicagowski gangster... Al Capone nie przetrwałby nawet tygodnia na stanowisku Pierwszego Sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej” (s. 64).

Zastosowanie dystansującej ironii, a chwilami wręcz humoru, wywołującego śmiech widza, jest niewątpliwą cechą filmu, zauważoną przez jednego z krytyków, który napisał:

Trzeba być naprawdę odważnym, aby być zabawnym w trakcie mówienia o pokonaniu Solidarności i całkowitym podporządkowaniu narodu zwłaszcza, gdy mówi się do widzów, którzy przyzwyczajeni są do traktowania poważnych tematów z pewnym dystansem i zapominają, iż jedną z metod pokonania diabła jest wyśmiewanie go¹⁸.

Swoim scenariuszem Stoppard udowadnia ponownie, że jest w stanie stworzyć utwór charakteryzujący się bogactwem rozwiązań tematycznych

¹⁸ A. Jenkins, *The Theatre of Tom Stoppard*, Cambridge University Press, Cambridge – New York 1988, s. 179.

i strukturalnych, który łączy w sobie cechy komedii i sztuki problemowej.

Inny typ odniesień intertekstualnych występujących w twórczości Stopparda pochodzi z nauk ścisłych. W roku 1988 powstał dramat *Hapgood*, ukazujący świat siatki szpiegowskiej i występujących w nim podwójnych agentów przy pomocy metaforyki zaczerpniętej z teorii względności, mechaniki kwantowej i związanej z nią teorii niepewności Wernera Karla Heisenberga. Wybitny fizyk Richard Feynman doszedł do wniosku, iż nie jest możliwe ustalenie charakteru światła. W zależności od warunków, w jakich przeprowadzany jest eksperyment, światło jawi się albo jako fala, albo jako cząsteczki. Gdy włączone jest światło umożliwiające obserwowanie przebiegu doświadczenia, zakłóca ono ruch elektronów, tak więc stwierdzenie, co właściwie się dzieje, nie jest możliwe¹⁹. Mimo że dopiero w tym dramacie Stoppard posłużył się intertekstualnym odniesieniem do mechaniki kwantowej, problematyka ta występowała już niejednokrotnie w jego twórczości, w której założenie, że rzeczywistość jawi się w różny sposób indywidualnym odbiorcom i może być odmiennie przez nich interpretowana jest swoistego rodzaju *leitmotifem*. Kolejnym dramatem wykorzystującym odkrycia nauk ścisłych jest *Arcadia* (1993), która próbuje dla celów dramatycznych wykorzystać teorię chaosu. Wydaje się, że w tym przypadku Stoppardowi nie udało się zintegrować świata nauki i sztuki w równie przekonujący sposób, jak miało to miejsce w przypadku *Hapgood*.

Indian Ink (1995) i *Invention of Love* (*Wynalazek miłości*, 1997) są kontynuacją zainteresowań artysty dających się zauważyć w całym jego dorobku. *Indian Ink*, teatralna wersja wcześniejszego słuchowiska radiowego „In the Native State” (1991), porusza takie zagadnienia, jak faktyczna przeszłość i próby jej rekonstrukcji oraz literackie, malarskie i werbalne próby przedstawienia rzeczywistości. *Invention of Love*, z kolei, wprowadza postać A.E. Housemana, poety i eseisty, i próbuje przedstawić hipotetyczne i faktyczne wydarzenia z jego życia przy pomocy intertekstualnych odniesień do Charona, jak również do *Czterech panów w łódce (nie licząc psa)* Jerome K. Jerome’a. Ostatnie napisane przez Stopparda sztuki to trylogia *The Coast of Utopia* (*Voyage, Shipwreck i Salvage*, 2002), epicki

¹⁹ R. Feynman, *Probability and Uncertainty – the Quantum Mechanical View of Nature*, [w:] *The Character of Physical Law*, Cox & Wyman Ltd., London 1965.

obraz przedstawiający rewolucjonistów i romantyków rosyjskich (Herzen, Ogarev, Bakunin, ale również Marx), oraz *Rock'n'Roll* (2006), sztuka dedykowana Vaclavowi Havlowi przedstawiająca trzy pokolenia rodziny czeskiego filozofa-marksisty.

Omówienie twórczości Toma Stopparda byłoby niepełne bez przynajmniej krótkiej wzmianki na temat jego działalności jako scenarzysty filmowego. W roku 1975 powstał film Josepha Losey'a „The Romantic Englishwoman”, do którego scenariusz napisali wspólnie Thomas Wiseman (autor powieści pod tym tytułem) i Stoppard. Kolejne jego scenariusze to „Despair” (1979, powieść Vladimira Nabokova), „The Human Factor” (1978, powieść Grahama Greene'a), „Empire of the Sun” (1986, powieść Jamesa Grahama Ballarda), „The Russia House” (1990, powieść Johna Le Carré) i kontrowersyjny, zwłaszcza dla Polaków, film oparty na powieści Roberta Harris'a *Enigma* (1998), niezgodnie z prawdą historyczną przedstawiający sprawę rozpracowania niemieckiej maszyny szyfrującej. Ponadto w roku 1990 Stoppard napisał scenariusz filmu „Rosencrantz and Guildenstern Are Dead”, który następnie sam wyreżyserował. Różnice między wersją teatralną i filmową tego utworu dobitnie udowadniają, że Stoppard jest nie tylko człowiekiem teatru, ale również kina. Zostało to zresztą zauważone, ponieważ jego scenariusz do „Empire of the Sun” był nominowany do Oscara, choć nagrody nie dostał. Sytuacja z filmem „Shakespeare in Love” (1998), którego scenariusz napisali Stoppard i Marc Norman, jest inna, ponieważ został on uhonorowany Oscarem. Twórczość Toma Stopparda została doceniona, gdyż otrzymał on wiele nagród za konkretne osiągnięcia, a ponadto, w uznaniu jego zasług dla kultury angielskiej, królowa Elżbieta II nadała mu tytuł sir.

Ksenia Olkusz

**Bushidō po hollywoodzku.
Opowieść o 47 roninach Johna Allyna
jako trawestacja motywów samurajskich**

Słowa „ucz się” zrozum jako wzieranie w głąb przedmiotu. A zaledwie ożywisz rzeczy tej subtelne życie i poczujesz jej najgłębszą naturę, stworzysz poezję. Lecz jeśli śpiewasz poruszony zewnętrznymi tylko kształtami przedmiotu, a wzruszenie twoje nie powstaje w sposób naturalny – i obiekt i ty sam staniecie się tylko dwoma, osobno pędzącymi życie istotami.

Uczucia twoje nie osiągną prawdy.

Matsuo Bashō

Genezę i proces ciągłych poszukiwań artystycznych lapidarnie i trafnie scharakteryzował Christian Friedrich Hebbel, konstatując, że „jedną z najgłupszych myśli moich była ta, że sztuka jest już zamknięta. Jak nieukończenie mało stosunków utrwalono w wiecznych obrazach, a ile takich stosunków jest jeszcze możliwych!”¹. Zastany dorobek artystyczny jest niewyczerpanym rezerwuarem form, toposów i idei, toteż działania twórcze kolejnych generacji mają – jak z pewną przesadą dowodził Jorge Luis Borges – charakter tautologiczny. W świetle przywołanych spostrzeżeń przestaje dziwić na przykład fakt (nb. dostrzeżony już w drugiej połowie XIX wieku przez Ferdynanda Brunietière’a) ciągłego ewoluowania gatunków (*conditio sine qua non* ich żywotności); wyraźna ekspansywność w jednych epokach bądź trwanie w letargu w innych fazach rozwojowych literatury czy nawrotów do kultury antycznej lub orientalnej. Ów proces permanentnego poszukiwania różnorodnych źródeł inspiracji, łączenia

¹ Cyt. za: A. Łaski, *O sztuce. Aforyzmy i sentencje*, Warszawa 1995, s. 82.

w nową jakość estetyczno-ideową komponentów kultury funkcjonujących dotychczas w innej konfiguracji, szczególnie wyraziście ujawnia się niekiedy także poprzez przywoływanie i trawestację motywów właściwych dla danej kultury.

Zainteresowanie estetyką, sztuką czy cywilizacją japońską konkretyzuje się częstokroć jako dialog czy swoisty „flirt” z toposami uobecniającymi się w kulturze Archipelagu. Takiego przekonwertowania nie uniknęła także jedna z najciekawszych opowieści samurajskich – legenda 47 roninów. W wersji proponowanej przez Amerykanina Johna Allyna jest to wszakże historia mocno uwspółcześniona i dość jednowymiarowa, w której akcent położony został przede wszystkim na dążeniu do rewanzu. Honor, poczucie obowiązku oraz przywiązanie do pana zostały tutaj ukazane w formie uproszczonej, rzecz można – „hollywoodzkiej”. Wpływa na ten stan przede wszystkim schematyzacja postaci, uproszczenia wynikające z przyjętej konwencji gatunkowej oraz dość swobodna interpretacja obyczajowości czy kultury japońskiej. Cywilizacja ta kojarzona jest z określonymi stereotypami, które w powieści Allyna zostają powtórzone lub przetworzone w sposób czytelny dla zachodniego odbiorcy. Japonia więc to kraj samurajów, roninów, kodeksu bushidō, teatru kabuki oraz gejsz. Zestaw ten pełni rolę stałych toposów uobecniających się w literaturze światowej przywołującej archetypy orientalne w ich najbardziej podstawowej postaci.

Postać wojownika jest jednym z najbardziej fascynujących i produktywnych motywów wykorzystywanych w literaturze i sztuce, nic zatem dziwnego, że bohaterami powieści Allyna stają się przede wszystkim samurajowie. Warto przy tym zaznaczyć, że japońskie sztuki walki i filozofia walki są w powieści jednym z istotniejszych elementów kształtujących czy określających charakter i osobowość bohaterów. Podstawowymi wartościami determinującymi działania tytułowych roninów są honor i lojalność wobec pana, postrzegane jako elementarne składniki postawy samuraja. Słynny kodeks bushidō², czyli niepisany zbiór zasad regulujących zachowanie

² „Słowo ‘bushidō’ znaczy ‘droga samuraja, rycerza’ (od słów bushi – rycerz, samuraj, dō – droga, nauka, sposób). Oprócz tego słowo ‘dō’ tłumaczy się również jako powinność, moralność, co ma swój odpowiednik w klasycznej filozofii Chin, gdzie pojęcie ‘droga’ oznacza swoistą normę etyczną (dao). W ten sposób ‘bushidō’ znaczy ‘moralność samuraja’, ‘etyka rycerza’ (A. Śpiewakowski, *Samuraje*, przeł. K. Okazaki, Warszawa 1989, s. 14). Ponadto „zasady bushidō nie zostały zebrane w jeden określony zbiór reguł i nie zostały zapisane w żadnym literackim zabytku epoki feudalizmu, jednak znalazły swoje odzwierciedlenie w legendach

oraz wyszkolenie wojowników, opierał się przecież głównie na postulacie posłuszeństwa wobec zwierzchnika. Jednak „idealny wojownik [...] istniał tylko w literaturze, literacką też postacią jest idealny samuraj ukazywany w rycerskich poematach (średniowiecznej Japonii)”³.

W nawiązaniu do reguł „moralności wytworzonej przez stan wojowników”⁴ skonstruowani zostali bohaterowie powieści Allyna. Autentyzm postaci nie ulega wątpliwości, jako że utwór amerykańskiego pisarza powstał w oparciu o słynną historię 47 samurajów. Po śmierci swego daimyō, pana Asano Naganori, wojownicy dokonali zemsty na szambelanie szoguna, Kirze Yoshinakim. Skorumpowany cesarski urzędnik, niechętny panu Asano, sprowokował go do ataku (w powieści jest to niewybredna uwaga na temat żony bohatera). Wyciągnięcie miecza było równoznaczne z popełnieniem najcięższego i najsurowiej karanego przestępstwa, ponieważ akt taki stał w sprzeczności z kodeksem szoguna Tokugawy⁵. Tym samym daimyō przypieczętował swój los – został zmuszony do popełnienia samobójstwa, a jego majątek i dobra zostały skonfiskowane.

Zgodnie ze zdaniem najstarszego samuraja, Oishiego, [...] lenno zostało bez oporów oddane wysłannikom shoguna. Kilka dni później odbyło się kolejne zebranie (samurajów pana Asano). W zebraniu [tym] wzięła udział jedynie część wasali – około pięćdziesięciu – mrok śmierci z wyboru zachęcał tylko najbardziej zdecydowanych. To im Oishi wyjawiał plan swojej zemsty: zabić Kirę⁶,

co uczynili dopiero po upływie kilkunastu miesięcy. „Roninowie nie spieszyli się, powzięli mnóstwo środków ostrożności i opracowali setki

i opowieściach opisujących wierność wasala wobec pana, pogardę dla śmierci, męstwo i wytrzymałość samurajów” (tamże, s. 15).

³ L. Frédéric, *Życie codzienne w Japonii w epoce samurajów (1185-1603)*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1971, s. 135.

⁴ A. Śpiewakowski, *Samuraje*, s. 15.

⁵ Chodziło tutaj także o zasady zgodne z buddyjskim postulatem szacunku dla życia. W powieści czynnik ten uznany zostaje za najistotniejszy w restrykcyjnym kodeksie. Pierwsze fragmenty *Opowieści...* przynoszą informację o wprowadzeniu Prawa Ochrony Życia. „Obecnie zwierzęta były o wiele bardziej uprzywilejowane niż ludzie i ten sposób myślenia, wywracający do góry nogami odwieczny porządek rzeczy, wpędził gospodarkę kraju w kompletny chaos” (J. Allyn, *Opowieść o 47 roninach*, przeł. A. Sawicki, [b.m.w.] 2008, s. 10). Złamanie zakazu zabijania zwierząt było równoznaczne z wyrokiem śmierci: „kary za zabicie zwierzęcia były wyjątkowo surowe. «Przestępca», który zabił zwierzę, zwykle sam tracił życie” (Allyn, *Opowieść*, s. 11).

⁶ M. Pinguet, *Śmierć z wyboru w Japonii*, przekł. M. Kubiak Ho-Chi, Kraków 2007, s. 187.

podstępów”⁷, aby wreszcie nocą 30 stycznia 1703 roku dokonać zemsty na Kirze. Potem „zastęp roninów przeszedł w prawidłowym szyku przez miasto do świątyni Sengakuji, by na grobie pomszczonego Asano złożyć głowę Kiry”⁸.

Bohaterowie tej opowieści do dzisiaj stanowią przykład wierności i lojalności wobec zwierzchnika, egzemplifikując zasadę, wedle której

osobisty heroizm, żądza czynu i sławy nie mogły być, według bushidō, celem samym w sobie. Ideologia klasy panującej podporządkowywała wszystko wyższemu celowi, a mianowicie wierności, która nadawała znaczenie społecznej i osobistej etyce wojownika. Zasada wierności wyrażała się w ofiarnej służbie dla pana, a opierała się na idei wierności zaczerpniętej z shintō, na buddyjskim przekonaniu o nietrwałości wszystkiego, co ziemskie [...] i na filozofii konfucjańskiej, według której lojalność [...] była naczelną cnotą⁹.

Dramatyzm wydarzeń oraz tragizm wyboru, przed jakim stanęli wojownicy pana Asano, spowodowały, że incydent ten stał się zbiorem atrakcyjnych motywów czy postaci, nader chętnie wykorzystywanych w literaturze (nie tylko japońskiej) czy kulturze popularnej¹⁰. Jak konstatuje Stanisław Janicki, „historia 47 roninów doczekała się dziesiątków, jeśli nie setek wersji scenicznych, powieściowych i filmowych. Wersje te różnią się między sobą w szczegółach, różne postacie stają się też głównymi bohaterami”¹¹.

Utwór Allyna jest przede wszystkim opowieścią o zasadach, jakimi kierowali się dawni japońscy wojownicy, czytelnym odwołaniem do tradycji samurajskiej w jej najistotniejszych, a jednocześnie najbardziej popularnych aspektach. Autor przywołuje tutaj najbardziej znane składniki kodeksu bushidō, wskazując je jako determinanty postępowania bohaterów. Naj-

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.

⁹ A. Śpiewakowski, *Samuraje*, s. 17.

¹⁰ Na motywach tej historii oparto wiele japońskich filmów, z których najwcześniejsze to: *47 wiernych samurajów* w reż. Shozo Makino z 1913 r., *47 wiernych samurajów* w reż. Teinosuke Kunigasy z 1932 r., *47 wiernych samurajów* w reż. Hiroshi Inagaki z 1933 r., *47 wiernych samurajów* w reż. Daisuke Ito z 1934 r., *47 wiernych samurajów* w reż. Kajiro Yamamoto z 1939 r., *47 wiernych samurajów* w reż. Kenji Mizoguchi z 1941 r., *47 wiernych samurajów* w reż. Hiroshi Inagaki z 1962 r. i wiele innych. Przykładem popularyzowania tej legendy przez kinematografię zachodnią jest film *Ronin* (1998) w reż. Johna Frankenheimera, który wykorzystuje japońską opowieść jako jeden z motywów.

¹¹ S. Janicki, *Film japoński. Fakty, dzieła, twórcy*, Warszawa 1982, s. 137.

bardziej elementarną zasadą afirmowaną przez postaci jest przekonanie, że właściwa postawa wobec świata to taka, w której metodą weryfikacji rzeczywistości jest wiedza oraz pewność, czym jest zło i dobro.

Każdy samuraj powinien dobrze rozróżniać te dwa pojęcia. Jeżeli wie, jak czynić dobro, a unikać złego, będzie szedł drogą bushidō. [...] Ten, kto nie widzi żadnej różnicy pomiędzy złem i dobrem, postępuje wbrew rozsądkowi. [...] Przyczyną tego jest niewielka zdolność do samokontroli¹².

Kwestia zachowania równowagi decyduje bowiem o jakości wojownika, a zdolność do prawidłowej oceny świata przekłada się na umiejętność wyboru właściwej strategii zarówno w zmaganiu, jak i w życiu w ogóle. „Tylko odpowiednio przygotowany umysł mógł zapewnić najpierw kontrolowanie własnego wnętrza, a dopiero potem przeciwnika i zmiennych warunków napotykanym w starciu”¹³. Podobne prerogatywy znacząco wpływają na decyzję Oishiego, dowódcy samurajów, dla którego jedyną metodą dokonania się sprawiedliwości jest zemsta na skorumpowanym urzędniku szoguna. Wynika to z faktu, że

w moralnym kodeksie samurajów wielką wagę przywiązywało się [...] do katakiuchi – krwawej zemsty, którą bushidō sankcjonowało jako środek zaspokojenia poczucia sprawiedliwości. Wierność wobec suzerena wymagała, aby zniewaga wyrządzona panu bezwzględnie została pomszczona¹⁴.

Honor ukazany zostaje w powieści jako wartość nadrzędna, determinująca działania samurajów i samego pana Asano. Uczciwość jest tutaj przyczyną zarówno klęski daimyō, jak i zwycięstwa jego wasali, ponieważ ten pierwszy uznaje za niewłaściwe wkupienie się w łaski cesarskiego szambelana. Decyzja taka powoduje, że zostaje on obrażony przez pana Kirę, a zniewagę można zmazać jedynie za pomocą miecza. Honor – jako pojęcie ściśle wiążące się z kodeksem postępowania – wymaga bowiem swoistego rytuału krwi w przypadku jego zakwestionowania. „Jest oczywiste, że pojedynek, tak jak jest on pojmowany w klasycznej Europie,

¹² D. Yūzan Taira-no Shigesuke, *Kodeks młodego samuraja*, przeł. D. Marczevska, Bydgoszcz 2004, s. 26.

¹³ O. Ratti, A. Westobrook, *Sekrety samurajów. Studium o japońskich sztukach walki*, przeł. M. Matusiak, Bydgoszcz 1997, s. 313.

¹⁴ A. Śpiwakowski, *Samuraje*, s. 18.

znajduje się na styku dwóch pojęć o różnym początku: zemsty krwi i ukarania zniewagi”¹⁵.

W przypadku feudalnej Japonii ten drugi czynnik jest o wiele istotniejszy, ponieważ „dobre imię uważano za coś, co się rozumie samo przez się; najłżejsze jego zadrażnienie uchodziło za wstyd”¹⁶. [A] w imię honoru wykonywano niekiedy takie czyny, dla których nie ma usprawiedliwienia w kodeksie rycerskim. Najdrobniejsze, choćby urojone, uchybienie obrażało krewkiego pyszałka i kazało mu chwycić za oręż. Niejeden skutkiem tego padł cios niepotrzebny, niejedno niewinne życie stało się ofiarą śmierci¹⁷.

Postulat panowania nad sobą ogranicza reakcje emocjonalne do gestu wyciągnięcia miecza i zadania ciosu. Jest to jednak akt obowiązkowy w sytuacji obrazy honoru, przekroczenia reguł etykiety. W tym sensie przestrzeganie zasad honoru staje się katastrofalne w skutkach i przynosi panu Asano zagładę. Obowiązkiem jego samurajów jest zresztą zmazanie zniewagi, co również determinuje dokonanie zemsty na Kirze oraz ich późniejszą samobójczą śmierć.

Honor jest jednak czytelną wykładnią dla wszystkich decyzji podejmowanych przez bohaterów, uobecnia się w ich życiu jako naczelną zasadą postępowania. Nawet poczynania o charakterze osobistym podyktowane są poczuciem honoru i obowiązku, rzadziej emocjami. Egzemplifikuje tę prawidłowość choćby decyzja Oishiego o rozwodzie. Ronin uznaje bowiem, że dokonanie zemsty może niekorzystnie odbić się na losie jego rodziny. „Cokolwiek zrobię w przyszłości, nie powinno [...] zaważyć na twoim losie i nikt nie uzna cię, nawet po części, odpowiedzialną za moje uczynki. Tak być musi, jeżeli mam się czuć wolny i zrobić to, co powinienem”¹⁸. Prymat honoru nad uczuciem manifestuje się również w relacji pomiędzy Oishim a gejszą Okaru, którą bohater ostatecznie porzuca, aby dokonać zemsty na Kirze. Ów model postępowania wiąże się z zasadą, wedle której „profesja wojownika w znacznie większym stopniu niż jakakolwiek inna wymagała porzucenia własnego ego i dostrojenia się do otaczającego świata”¹⁹. Reguła ta wyraźnie dominuje w życiu powieściowych samura-

¹⁵ J.P. Roux, *Krew: mity, symbole, rzeczywistość*, z franc. przeł. M. Perek, Kraków 1994, s. 220.

¹⁶ I. Nitobe, *Bushido – duch Japonii. Wykład o sposobie myślenia Japończyków*, przekł. W. Nowakowski, Bydgoszcz 2008, s. 59.

¹⁷ Tamże, s. 60.

¹⁸ J. Allyn, *Opowieść...*, s. 146.

¹⁹ D.F. Draeger, *Tradycyjne budo*, przeł. M. Matusiak, Bydgoszcz 2006, s. 32.

jów, stając się wyznacznikiem jakości ich egzystencji oraz dokonywanych w życiu prywatnym wyborów. Nie ulega przy tym wątpliwości, że dostosowanie do takiego schematu postępowania wiąże się z idealizacją bohaterów, ich wpisaniem w wizerunek superbohatera poświęcającego własne szczęście dla wartości nadrzędnych. Elementy tej filozofii życiowej wyłożone zostają w formie deklaracji lub nauk wygłaszanych przez bohaterów, zwłaszcza Oishiego, który stanowi najpełniejszy przykład przystosowania egzystencji do reguł kodeksu honorowego.

Postawa podobna wiąże się z pojęciem „moralna powinność”, zwanym „giri”,

które to słowo spokrewnione jest ze słowem „gishi” – wierny wasal, człowiek prawy. Początkowo słowo to oznaczało prostą, naturalną powinność wobec rodziców, starszych [...]. Z czasem termin „giri” objął również obowiązek moralny wobec pana i zaczął odgrywać ważną rolę w etyce stanu rycerskiego. Słowo „giri” stało się wyjaśnieniem dla takich czynów, jak oddanie przez samuraja życia dla feudała²⁰,

a przy tym „kolizja między powinnością (giri) a uczuciami (ninjō) zawsze musiała być rozstrzygnięta na korzyść powinności”²¹, co jednoznacznie wskazuje na konflikt pomiędzy dobrem ogólnym a osobistymi korzyściami. Dylemat taki staje się udziałem bohaterów, przy czym w ujęciu Allyna wyklada się on jako osobista tragedia. Podobny sposób ukazania owego konfliktu jest typowy dla literatury zachodniej, stanowi niewyczerpane źródło motywów oraz stereotypów z tym związanych. Pojęcie „heroizm” nierozzerwalnie łączy się z modelem poświęcenia prywatnego szczęścia na rzecz celów związanych z dobrem uniwersalnym. Na Zachodzie motywacja postaci zdecydowanie różni się od determinant kultury japońskiej, co jednoznacznie wpływa na jakość percepcji i intensywność procesu projekcji-identyfikacji. Warto jednak zauważyć, że używane powszechnie (w odniesieniu do sytuacji samuraja) sformułowanie „ślepe posłuszeństwo” jest wyraźnie wartościujące. Idealizacja postawy wojownika dotyczy również tego aspektu; w rzeczywistości „oddanie wojownika na rzecz pana równoważy przysięga ze strony pana, gwarantująca interesy jego wojowników”²².

²⁰ A. Śpiewakowski, *Samuraje*, s. 19.

²¹ Tamże.

²² R.T. Ames, *Bushidō: sposób życia czy kodeks etyczny*, przeł. J. Wolska, [w:] *Estetyka japońska. Estetyka życia i piękno umierania. Antologia*, red. K. Wilkoszewska, Kraków 2005, s. 54.

Warto zaznaczyć, że w dawnej Japonii „bujutsu [...] stanowiło swego rodzaju proces wychowawczy, w trakcie którego pewne wartości były wynoszone jako przymioty wybitnie żołnierskie. Razem z umiejętnościami technicznymi kształtowały się [...] odwaga, niezależność, zdolność do poświęceń, kurtuazja i oszczędność”²³. Ów stopniowy proces kształtowania charakteru wojownika ukazuje najpełniej los Chikary, nastoletniego syna Oishiego. Decyduje się on przystąpić do spisku na życie Kiry, zdając sobie sprawę z nieuchronności konsekwencji, jakie przyniesie atak na cesarskiego urzędnika. Proces wychowawczy unaocznia w tym przypadku wierność zasadom kodeksu honorowego, całkowitą afirmację powinności prawdziwego wojownika. Chikara cierpliwie znosi trudy treningu, absolutnie poświęcając się zdobywaniu i pogłębianiu wiedzy czy umiejętności. Trudy treningu oddane zostały najpełniej w scenie ćwiczenia kaligrafii. Jest to zgodne z założeniem, że adept ma obowiązek nauczania się cierpliwości oraz niewrażliwości na niekorzystne warunki zewnętrzne. Nie ulega wątpliwości, że to właśnie styl wychowania determinuje decyzję młodego samuraja o dopełnieniu zemsty przy boku ojca. Trening wpływa także na emocjonalną dojrzałość Chikary, kształtując jego postawę wobec rodziny i daimyō. „Osiągnięcie duchowego mistrzostwa wymaga od ćwiczącego zagłębienia się w siebie i oswobodzenia ducha, tak by wszelka sztuczność ustąpiła miejsca spontanicznemu funkcjonowaniu jaźni”²⁴.

Heroizm samurajów w *Opowieści...* ujawnia się na poziomie ideologicznym także w postulacie bezustannej gotowości do służenia panu oraz w wymiarze kontroli nad własnymi emocjami czy ciałem. Warto zauważyć, że w tradycji japońskiej „niegodnym samuraja było okazywać miną, co się dzieje w jego duszy. «Nie objawia niczym radości lub gniewu» – powiadano – i tym zdaniem określano człowieka o wybitnym charakterze. Najnaturalniejsze uczucia opanowywano z surową mocą”²⁵. Doskonały wojownik to taki, który w żadnych okolicznościach nie okazuje emocji; zresztą – jak podkreśla Inazo Nitobe – „ubieranie najgłębszych myśli i uczuć [...] w szatę słów jest dla nas niezbitym dowodem, że nie są one ani głębokie, ani szczerze”²⁶. Dlatego żaden z roninów nie okazuje publicznie

²³ D.F. Draeger, *Tradycyjne bujutsu*, przeł. M. Matusiak, Bydgoszcz 2006, s. 55-56.

²⁴ Tamże, s. 55.

²⁵ I. Nitobe, *Bushido...*, s. 79.

²⁶ Tamże, s. 81.

gniewu, rozpaczy czy strachu. Nie czyni tego również daimyō, który po incydencie z Kirą zostaje aresztowany i w spokoju oczekuje na wyrok.

O ile twarz pana Asano zachowała kamienną nieruchomość, to wewnątrz wszystko w nim wrzało. Był prawie bliski omdlenia, ale postanowił sobie nie okazywać najmniejszej słabości. Jedyna myśl kołacząca mu się w głowie nakazywała pokazanie wszystkim, iż umie się godnie zachować i wie, co do niego należy²⁷.

Postulat nieokazywania emocji realizuje się także jako szczególny rodzaj zachowania, prezentowany zwłaszcza w momencie przejścia władzy pana Asano po jego śmierci. Oishi, przekazując zamek urzędnikom, zachowuje wszelkie wymagane etykietą formy, dbając przy tym o zaprezentowanie karności i lojalności swoich ludzi. Nie ma tutaj miejsca na wyrażenie smutku lub manifestowanie poczucia krzywdy, bowiem honor determinuje godne (a więc bezkrwawe) przekazanie władzy w ręce następcy Asano. Wszystko to zaświadcza nie tylko o sprawnej organizacji czy zarządzaniu, ale staje się dokumentacją wysokiej wartości rodziny Asano, a pośrednio także wojowników służących daimyō. Koreponduje to z obowiązkiem chronienia przez samuraja godności swojego pana i/lub rodu, z którego pochodzi. Oczywiście jest to wizja mocno wyidealizowana, mająca na celu wykazanie przede wszystkim nieskazitelności postawy bohaterów. Temu celowi służą także tyrady i konstatacje wygłaszane zwłaszcza przez Oishiego; mają one dokumentować heroizm i niezłomność postaci.

Kolejnym składnikiem poświadczającym wartość i zdolności bohaterów, a tym samym artystyczny zamiar wykreowania postaci o walorach nadludzkich, jest przypisanie im rozległych umiejętności związanych z walką. Powieściowi samurajowie odznaczają się tedy ogromną samodyscypliną wpływającą na jakość prowadzonych przez nich działań. Zresztą „połączenie fizycznej formy z koncentracją i przenikliwością umysłu (zapewniało) nieprzerwaną dominację nad przeciwnikiem”²⁸. Najpełniej ową zależność ilustruje scena, w której udający pijanego Oishi zręcznie manipuluje poczynaniami trzeźwego przeciwnika. Mistyfikacja ta ma na celu upewnienie szpiegów Kiry, że dawny dowódca samurajów pana Asano jest człowiekiem pokonanym i tym samym nieszkodliwym.

²⁷ J. Allyn, *Opowieść...*, s. 46.

²⁸ D.F. Draeger, *Tradycyjne bujutsu*, s. 61.

Oishi czuł, że nigdy jeszcze nie wyglądał tak głupio i kłął w duchu samego siebie za wdanie się w tak idiotyczny pojedynek. Doszedłszy do wniosku, że w niczym nie pogorszy swojej i tak już kiepskiej reputacji, rozmyślnie potknął się i padł na twarz przed swoim przeciwnikiem. [...] Oishi dźwignął się na kolana w parodii pokłonu, a „zwycięzca”, roześmiewszy się głośno, przeszedł do swojej łoży²⁹.

Symulowanie alkoholizmu i skłonności do rozpusty świadczyć ma o braku kontroli, niemożności podźwignięcia się z upadku, głębokiej degrengoladzie moralnej dawnych samurajów. Oishi i Kataoka czynią to z mistrzostwem, są tak przekonujący, że nie tylko obserwujący ich wysłannicy Kiry zyskują pewność, iż zemsta nigdy nie zostanie dokonana, ale wierzy w to także przyjaciel bohaterów, stary samuraj Hara.

Dość już mam słuchania ciebie i twoich rozkazów. Rozpowiem wszystkim naszym ludziom, że Oishi stał się łajdakiem, rozpustnikiem i nie można już mu ufać! Powiniem ściąć was obu tu na miejscu i skończyć z tą komedią! [...] Kataoka skoczył, żeby go zatrzymać. – Hara, czy nie widzisz... – zaczął, ale stary wysoce obraźliwym gestem wparł mu stopę w pierś i gwałtownie odepchnął od siebie. – Bydlę! – syknął³⁰.

Taktyka przyjęta przez roninów polegająca na uspieniu czujności wrogów zaświadcza jednocześnie o ogromie poświęcenia samurajów pana Asano. Reputacja była bowiem jednym z istotniejszych czynników kształtujących pozycję społeczną wojownika. Za degradację uznać można zajęcie się kupiectwem, nauczaniem czy uprawą ogrodu (co stało się udziałem kilku powieściowych bohaterów), natomiast reputacja alkoholika i bywalca dzielnic rozkoszy (Oishi) stała w sprzeczności z postulatami kodeksu bushidō. Działania pozorowane, jakie podejmują samurajowie, prowadzą w prostej drodze do rehabilitacji nie tylko honoru rodu Asano, lecz w ostatecznym rozrachunku gloryfikują samych roninów. Jedynie śmierć może sprawić, że bohaterowie ponownie zajmą należną im pozycję w hierarchii społecznej. Cierpienie zostaje okupione pośmiertną sławą, a pogarda, jakiej doświadczali roninowie z powodu stylu życia, po ich samobójstwie przeobraża się w podziw i szacunek. Maurice Pinguet pisze – nie bez racji – że była to „apoteoza wieńcząca koniec Drogi Wojownika. Wszyscy

²⁹ J. Allyn, *Opowieść...*, s. 163.

³⁰ Tamże, s. 166.

wiedzieli, że roninowie od samego początku świadomi byli takiego, a nie innego zakończenia całej historii³¹.

Motyw śmierci z wyboru zajmuje zresztą w powieści Allyna miejsce nadrzędne, co wiąże się nie tylko z historią roninów, lecz również z zachodnią fascynacją japońskim rytuałem samobójczym i swoistą mitologizacją seppuku³². Marek Matusiak stwierdza, że

bezkrytyczne opieranie się na zapisach z *gunkimono* to mniej więcej tyle, co czerpać wiedzę na temat sztuki wojennej starożytnych Greków z *Iliady* lub europejskiego rycerstwa z *Pieśni o Rolandzie*. Japońskie opowieści wojenne nie różniły się niczym od francuskich *chanson de geste* [...]. I jedno, i drugie ukazywały heroiczne czyny swoich bohaterów, swobodnie mieszając fikcję z faktami³³.

Wyidealizowany obraz gestu samobójczego jest wszakże nieodłącznym składnikiem legendy samurajskiej, znajdując odbicie także we współczesnych utworach literackich. Nic tedy niezwykłego w przywołaniu przez Allyna stereotypów związanych zarówno z samym rytuałem seppuku, jak i z konkretnymi przykładami takiej honorowej śmierci – pan Asano i 47 roninów. Powieściowa deskrypcja samobójstwa daimyō jest niezwykle bogata w szczegóły, odpowiadając etapom przygotowania i realizacji poszczególnych elementów harakiri. „W ogrodzie zebrała się już cała drużyna samurajów Tamury, a na ziemi rozłożono trzy maty i pokryto je białym kobiercem. [...] Pana Asano doprowadzono na środkową matę, przed którą na niewysokim stoliku położono już wcześniej sztylet *kusungobu* o dziewięciocalowym ostrzu³⁴. Drobiazgowość opisu wskazuje tutaj na szczególne zainteresowanie autora i dbałość o autentyzm. Wspomniany już Matusiak podkreśla jednak, że takie egzekucje w rzeczywistości miały miejsce dość rzadko. Tymczasem z opisu Allyna wynika, iż przygotowanie do seppuku jest niemalże rutynowe, a sam gest odebrania sobie życia stanowi naturalny rezultat samurajskiego wychowania i nie podlega zakwestionowaniu. Bohater nie odczuwa strachu przed tak makabryczną

³¹ M. Pinguet, *Śmierć...*, s. 188.

³² Dość intrygującą konstatację na temat postrzegania przez Zachód tradycyjnego samobójstwa zawarł Roger T. Ames w eseju *Bushidō: sposób życia czy kodeks etyczny*. Pisał on, że „rozprucie wnętrza wydaje się obiektywnemu obserwatorowi raczej kłopotliwym, jeśli nie ewidentnie nieczystym sposobem na rozstanie się z życiem, jednak pewne kulturowe założenia i upodobania Japończyków sprzyjają temu obyczajowi” (Ames, *Bushido*, Kraków 2005, s. 150).

³³ M. Matusiak, *Wstęp*, [w:] A.B. Mitford, *Harakiri*, przeł. A. Wosińska, Bydgoszcz 2009, s. 9.

³⁴ J. Allyn, *Śmierć...*, s. 51.

śmiercią, jest całkowicie pochłonięty właściwym przeprowadzeniem rytuału. „Wiedział, czego się po nim spodziewano i był pewien, że potrafi to zrobić z godnością. Nikt nie będzie mógł o nim powiedzieć, że zachował się niewłaściwie”³⁵. Passus ów zaświadcza jednoznacznie o heroizmie daimyō, jest manifestacją jego dzielności i oddania kodeksowi bushidō. Moment dokonania aktu harakiri zostaje opisany równie drobiazgowo i uzupełniony o jeden istotny szczegół. W chwili, gdy Asano ujął „nóż [sic!] i, szepcząc krótką modlitwę, przyłożył ostrze do lewej strony brzucha”³⁶, a następnie „wbije je głęboko [i] pociągnął ku prawej”³⁷, wówczas „jeden z pomocników cenzora [czyli tzw. kaishaku – K.O.] postąpił ku niemu i szybkim ciosem miecza zdjął głowę Asano z karku”³⁸. Dekapitacja była jednym z elementów egzekucji, warto jednak pamiętać, że całkowite obcięcie głowy niekiedy tożsame było z uznaniem skazańca za przestępcę. Niektóre źródła wskazują, że właściwy – czy raczej honorowy – sposób przeprowadzenia egzekucji polegał na pozostawieniu głowy na wąskim pasku skóry³⁹. Z kolei część badaczy uważa, że dekapitacja powinna nastąpić tuż po rozpruciu brzucha, a „ścięcie głowy było opóźniane, aby męka była większa i kara surowsza”⁴⁰. Oznacza to, że Asano oszczędzono jednak losu zbrodniarza, umożliwiając mu wykonanie cięcia przed dekapitacją (wcześniejsza interwencja kaishaku była uważana za hańbiącą). W ten sposób, jak zauważa Pinguet, „idea śmierci pozostawała nieskalana, gdyż to wykonawca, posiadający do samego końca swobodę ruchów, dokonywał odpowiedniego wyboru. Tylko od niego zależało, czy zada sobie cios sekundę wcześniej lub później, zaś w tym skrawku czasu skupiała się kwintesencja wolności”⁴¹. Równie honorową śmiercią, z identyczną godnością, ginie tytułowych 47 roninów. „Oishi miał pójść pierwszy, z nim Chikara, a potem inni, według rangi i wieku”⁴². Bohater dokonuje aktu samobójczego z identyczną jak Asano godnością, upatrując w tym

³⁵ Tamże.

³⁶ Tamże.

³⁷ Tamże.

³⁸ Tamże.

³⁹ Wzmiankowany już Pinguet konstatuje, że był to raczej rezultat określonej mody: „w pewnym okresie XVIII wieku szczytem maestrii było pozostawienie paska skóry, który zatrzymałby głowę przy ciele, powstrzymując ją przed potoczeniem się w sposób uznawany za nieprzystojny. Moda wplata się we wszystko” (M. Pinguet, *Śmierć...*, s. 173).

⁴⁰ Tamże, s. 174.

⁴¹ Tamże, s. 175.

⁴² J. Allyn, *Opowieść...*, s. 282.

dopełnienia wszystkich swoich decyzji oraz końca drogi właściwej prawdziwemu samurajowi. Oto

została mu jeszcze jedna rzecz do zrobienia i robi wszystko tak, jak się tego po nim spodziewano. Przystawiając sobie sztych noża [sic!] do brzucha, podziękował bogom [...], że dostał od losu szansę udowodnienia, iż jest godny miana samuraja. Ostatecznie było to wszystkim, co naprawdę się liczyło, ponieważ człowiekowi dano tylko jedno życie⁴³.

Bohater postrzega moment śmierci jako zamknięcie obowiązków samuraja, swoiste dopełnienie egzystencji wojownika. Dzieje się tak dlatego, że „rola postanowienia śmierci wojownika polega również na zaznaczeniu wyraźnego podziału pomiędzy moralnością i korzyścią własną oraz na zwolnieniu go od trosk o to, co nastąpi później”⁴⁴.

Legenda samurajska traktuje śmierć w kategoriach „nietrwałości”⁴⁵, lecz – inaczej niż w kulturze Zachodu – jest to doświadczenie naturalne, określające się jako następstwo istnienia. Brak obawy przed unicestwieniem stanowi relevantny składnik „mitologii” wojowników japońskich, trawestowanej nader często przez literaturę i sztukę zachodnią. W kontekście takim zen (integralny składnik bushidō) – odrzucające obawę przed unicestwieniem poprzez absolutne stopienie się ze światem i pogodzenie się z każdym z aspektów trwania jako wyraz doświadczania totalności wszechświata – stanowiłby wyjątkowo atrakcyjną drogę ucieczki od (charakterystycznego dla człowieka Zachodu) strachu przed umieraniem. Zen bowiem przynosi ukojenie, staje się swoistym wyznacznikiem nadziei, w której koniec staje się początkiem, i taka wykładnia staje się atrakcyjna z punktu widzenia zachodniego odbiorcy. Bronisław Maj skonstatował, że „zen jest nadzieją w mrocznej dziedzinie śmierci: ten, kto roztopił swoje «jest» w totalnym i – mimo wielości form – Bycie, nie boi się tak jego utraty; panteizm Zen jest nadzieją odebraną ludziom Zachodu przez egzystencjalizm”⁴⁶. Strach przed śmiercią, właściwy kulturze kontynentalnej, jest w estetyce japońskiej niwelowany właśnie poprzez przeświadczenie,

⁴³ Tamże, s. 283.

⁴⁴ R.T. Ames, *Bushido...*, s. 152.

⁴⁵ Zob.: tamże.

⁴⁶ B. Maj, *Polskie haiku u Grochowiaka*, „Tygodnik Kulturalny” 1978, nr 43, s. 25.

że „życie to tylko życie”⁴⁷, a „śmierć to tylko śmierć”⁴⁸. W takiej perspektywie unicestwienie nie budzi już takiego przerażenia, nie stanowi momentu traumatycznego. Na tej właśnie prawidłowości zbudowany zostaje wątek samobójstwa pana Asano, przy czym w ujęciu Allyna śmierć ta ma wymiar co najmniej dramatyczny.

Grozę i nieuchronność sytuacji daimyō amplifikuje swoista prekognicja, jakiej doświadcza pan Asano na noc przed incydem z Kirą. Bohater ma bowiem sen, w którym zostaje osaczony we mgle przez demony. „Daimyō poczuł tchnienie grozy, zatracił się w tym wyciu, gubiąc poczucie kierunku. W bieli otulającej wszystko mgły nie mógł niczego zobaczyć i poczuł, że traci równowagę. Wycie przybierało na sile i pojął, że musi walczyć o duszę, o życie z demonami, które czyhały, żeby go pożreć”⁴⁹. Element ten wydaje się raczej zbędny z punktu widzenia fabuły, jednak przydaje motywowi śmierci dramatyzmu. Ewokacja napięcia za pomocą proroczego snu i odczuwanego przez daimyō nieuzasadnionego niepokoju wpisuje się raczej w estetykę popularną, odpowiada metodzie kreowania klimatu za pomocą pierwiastków quasi-nadnaturalnych. Zaświadcza tym samym pokrewieństwo *Opowieści...* Allyna z tradycjami literackimi Zachodu, przywołując doświadczenia związane między innymi z technikami suspensu. Symbolika mgły jako składnika determinującego poczucie zagubienia stosowana jest raczej w europejskiej tradycji estetycznej, manifestując się jako pierwiastek lękotwórczy. Ważne jest przy tym, że wzmiankowaną z demonami „walkę o duszę” połączyć można raczej z modelem religijnym chrześcijan niż buddystów czy shintoistów. W shinto nie istnieje bowiem wyraźne rozróżnienie pomiędzy złem i dobrem, które uznaje się za pojęcia względne. Według tej koncepcji człowiek jest istotą dobrą, podobnie jak dobry i piękny jest świat, w którym egzystuje. Zło natomiast postrzegane jest w kategoriach zewnętrznego zagrożenia związanego z istnieniem świata ciemności i „uważane za chorobę, która czasowo opanowuje istotę ludzką”⁵⁰. O duszę ludzką nie trzeba więc walczyć, przynajmniej nie w takim rozumieniu, w jakim ujmuje to tradycja chrześcijańska.

Allyn podejmuje temat 47 roninów, ponieważ opowieść zawiera cechy legendy rycerskiej, zaspokajając przy tym oczekiwania współczesnego

⁴⁷ C. Durix, *Sto kluczy zen*, przeł. P. Ilukowicz, Poznań 1999, s. 148.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ J. Allyn, *Opowieść...*, s. 19.

⁵⁰ L. Frédéric, *Zycie codzienne...*, s. 196.

odbiorcy spragnionego kontaktu z kulturą orientalną i jednocześnie superbohaterów. Właściwości czy umiejętności samurajów w obiegowej opinii wykraczają poza możliwości zwykłego człowieka, natomiast kodeks bushidō postrzegany jest jako zbiór tajemniczych i niezwykłych zaleceń, który wypełniać mogą jedynie wybrani. Legenda samurajska pobudza wyobraźnię czytelniczą, przeobrażając się w kulturze popularnej w stereotyp idealnego wojownika, „surowego, wytrzymałego na ból, cierpliwie znoszącego przeciwności losu”⁵¹, nieugiętego i lojalnego do końca. Fascynacja postawą samurajską zrodziła na Zachodzie dość trwały stereotyp takiego bohatera, znajdując odzwierciedlenie w wielu utworach przywołujących lub trawestujących legendę samurajską (np. cykl Leanne Hearn – *Saga rodu Otori*, dwutomowa powieść Takashiego Matsuoki o księciu Genjim czy powieść Donalda Richiego pt. *Kumagai. Droga wojownika*). Ideał samuraja jest niewątpliwie atrakcyjny, ponieważ jako model konkretnej postawy wobec świata wpisany jest w kulturę intrygującą tym bardziej, że dla zachodniego odbiorcy egzotyczną.

Kultura japońska wyrasta z określonej postawy wynikającej przede wszystkim ze specyficznego oglądu rzeczywistości, różnej od zachodniej etyki czy mentalności. Niepoślednią rolę odgrywa tu również filozofia i religia, projektujące nie tylko inne prawdy wiary, lecz również odmienny sposób postrzegania i interpretowania otoczenia. Najistotniejszym jednak elementem wydaje się być Natura, jej przemiany, cykle pór roku, charakterystyczne dla każdej z nich cechy, znaki czy asocjacje. Współgranie życia i Przyrody stanowi istotną część harmonijnego układu egzystencji, gwarantując określony porządek rzeczy, przynosi uspokojenie i wyciszenie, ponieważ wynika z niezmienności cyklu otaczającego świata. Owo znamienne wpisanie w cykle trwania konotuje konkretną postawę wobec rzeczywistości, determinuje jakość więzi z innymi ludźmi, znacząco wpływając na postawę wobec rzeczywistości. Tak ukształtowany model osobowości staje się produktywnym tematem literackim, nic zatem dziwnego, że mentalność oraz charakter japońskiego wojownika znacząco wpływają na zachodnią wyobraźnię literacką. Roland Barthes pisze, że „Zachód nasącza każdą rzecz sensem, tak jak czyni to religia autorytarna, która narzuca chrzest przez zbiorowość; przedmioty językowe (wytworzone za pomocą mowy) odwracają prawo: pierwszy sens języka powołuje metoni-

⁵¹ Tamże, s. 135.

micznie drugi sens dyskursu, i przywołanie to ma wartość powszechnego zobowiązania”⁵². Dążność taka znacząco wpływa na jakość artystycznego przekazu, sprawiając, że zostaje on poddany uproszczeniom. Dlatego tekst Allyna jest raczej literacką trawestacją popularnej w Japonii opowieści o 47 roninach, nie zaś samym zapisem tej legendy. Wzmiankowana w tytule artykułu „hollywoodzkość” jest tedy bardziej rezultatem dostosowania motywów do percepcyjnych możliwości czytelnika, dla którego orientalna kultura jest po prostu obca i daleka, niżli wyrazem ignorancji autora.

⁵² R. Barthes, *Imperium znaków*, przełożył A. Dziadek, przekład przejrzął i poprawił, wstępem opatrzył M.P. Markowski, Warszawa 1999, s. 26.

Ksenia Olkusz

W zaklętym kręgu stereotypów. Obraz gejszy w literaturze Zachodu (na wybranych przykładach)

Słowo „gejsza” wywołuje określone skojarzenia, pobudzając wyobraźnię uwikłaną w stereotypowy i popularny sposób postrzegania tej grupy kobiet. Według ludzi Zachodu „gejsza” to kobieta, będąca odpowiednikiem kosztownej kurtyzany, ubrana w kimono, z pobieloną twarzą i skomplikowanym uczesaniem. Jest kwintesencją seksualnego luksusu, raczej niedostępnego dla *gaijinów* (czyli obcokrajowców). Wynika to z faktu, że „zawód gejszy kojarzył się błędnie z prostytutką, a w recepcji ludzi Zachodu był z nią wręcz utożsamiany”¹. Podobny obraz podtrzymuje współczesna popkultura, propagując odpowiednio spreparowany i bardzo uproszczony portret kobiet tej profesji. Czyni to zarówno kinematografia, jak i literatura, sprawiając, że niezgodny z faktami sposób ukazywania postaci gejszy ulega pogłębieniu i utrwaleniu. Nawet gdy zamierzeniem autora staje się demistyfikacja i ukazanie prawdziwego świata, ulega on jednak zwykle komercyjnemu pragnieniu usatysfakcjonowania odbiorcy, uwzględniając czytelniczą potrzebę sensacji, tajemnicy (także tej erotycznej natury) i stawiając ją ponad wymogami autentyczności.

Motyw gejszy, eksploatowany głównie w literaturze obyczajowo-romansowej, kojarzy się więc obecnie z utrwalonym w kulturze stereotypem. Grawituje on niekiedy w kierunku dość radykalnego uproszczenia i wówczas pojawiają się takie „mutacje” motywu, jak choćby ten ukazany w powieści *Blond gejsza (The Blond Geisha)* Jiny Bacarr. Jest to utwór

¹ J. Tubielewicz, *Geisha, gejsza*. [W:] J. Tubielewicz, *Kultura Japonii. Słownik*, Warszawa 1996, s. 82.

z pogranicza literatury przygodowej, romansowej oraz pornograficznej i – jak sygnalizuje tytuł – tematem jest pobyt młodej Amerykanki w domu gejsz. Bohaterka w ekspresowym tempie przechodzi przez kolejne etapy szkolenia, doskonaląc się „w zawodzie” i dowodząc tym samym, że każda kobieta – jeśli odpowiednio ją wytrenować – może stać się gejszą.

Błędne jest przekonanie autorki, że proces edukacyjny gejszy był krótki i obejmował powierzchowne kształcenie w dziedzinie tańca i ceremonii parzenia herbaty. W rzeczywistości gejsza, „kobieta zajmująca się zawodowo uprzyjemnianiem spotkań towarzyskich”² musiała zdobyć takie umiejętności, jak śpiew, taniec, gra np. na *shamisenie*, wykazywać się elokwencją i wiedzą, którą opanowywała „w czasie wieloletniej nauki, rozpoczynanej we wczesnej młodości lub w dzieciństwie”³. Niemożliwe jest zatem osiągnięcie takiej biegłości zawodowej w krótkim czasie choćby z tego powodu, że „gejsza jest przede wszystkim artystką”⁴, która w dodatku „ma być kobietą idealną. Musi być elokwentna, elegancka, zadbana i dowcipna. Musi dobrze znać etykietę i mieć wyczucie co do tematów rozmowy, jakie powinna poruszać z gośćmi”⁵.

Wydaje się zatem, że sceneria i realia, w jakich toczy się akcja powieści Bacarr, są jedynie pretekstem do zaprezentowania nieskomplikowanej historii miłosnej (również w wymiarze erotycznym). Quasi-egzotyzm ma na celu zbudowanie atmosfery tajemniczości i niezwykłości, wynikających z potencjalnie niewielkiej wiedzy czytelnika na temat Kraju Kwitnącej Wiśni. Historia miłości i pożądania, będąca *leitmotivem* utworu byłaby co najmniej konwencjonalna, gdyby nie urozmaicające schemat czas i miejsce akcji – tyleż odległe, co egzotyczne i przez to fascynujące. Jednak nawet taki zabieg nie ukrywa niedostatków powieści, a więc sztuczności czy braku pogłębionej analizy psychologicznej bohaterów. Wrażenia tandetności nie umniejsza nawet owa „japońskość” otoczenia i niektórych postaci. Ośrodkiem zainteresowania autorki staje się bowiem życie erotyczne bohaterów, eksponowane w każdy możliwy sposób. „Bohaterowie to naturalistyczne potwory, żyjące wyłącznie pożądaniem i obsceniczo-

² Ibid.

³ Tamże

⁴ D. Hałasa, *Życie codzienne w Tokio*, Warszawa 2004, s. 176.

⁵ Tamże

ścią”⁶. Bycie gejszą oznacza tutaj dla bohaterki przede wszystkim spełnienie jej erotycznych fantazji i marzeń o manipulacji męskim pożądaniem. W istocie owo zamierzenie przekłada się głównie na uogólnienia i niezbyt jasne konstatacje w rodzaju „gejsza to kobieta bardzo wyrafinowana, o nieposzlakowanej moralności. Chociaż często się zakochuje, czasami jej ukochany nie może zająć się nią tak, jak by chciał”⁷, czy „gejsza ukrywa swoje prawdziwe ja i ugina się niczym wierzba pod naporem ich życzeń, byle tylko ich zadowolić”⁸.

Powieść Bacarr ukazuje gejsze jako prostytutki, w dodatku niezbyt wyrafinowane i skupione wyłącznie na fizycznych aspektach istnienia. Skąpe informacje na temat procesu edukacyjnego czy tradycji towarzyszących nauce (poza ceremonią defloracji, którą zresztą uczyniono jednym z najważniejszych wątków utworu, nie szczędząc pikantnych, a niekiedy i bardzo szczegółowych informacji na ten temat) sprawiają, że nie do końca czytelna staje się rzeczywista funkcja gejszy w japońskim społeczeństwie. Utożsamienie gejszy z prostytutką jest już nie tylko formą uproszczenia, lecz dowodzi głębokiego niezrozumienia i braku wiedzy o mentalności i kulturze Japończyków.

Wyjaśnieniem dla podobnej tendencyjności w konstruowaniu obrazu gejszy jest przynależność utworu do literatury pornograficznej. Dlatego elementem dominującym staje się w powieści Bacarr opis żądz i seksualnych upodobań bohaterów, w wyniku czego na drugim planie znajdują się wątki przygodowe i uczuciowe. Podobnie rolę tła pełni opis domu gejsz, który jest tylko pretekstem do zaprezentowania obyczajów seksualnych, obecnych na przykład we wzmiankach o japońskiej sztuce erotycznej (obrazy *shunga*⁹).

⁶ [Bez autora], www.biblionetka.pl/art.aspx?id=86234, data dostępu: 12.12.2009. Warto tutaj zaznaczyć, że w internetowych recenzjach przeważają opinie, że książka Bacarr jest nie tylko obsceniczna, ale też obraźliwa dla kultury japońskiej. Jeden z internautów zauważa, iż autorka powieści ma nikłe pojęcie o tradycji japońskiej, a *Blond gejsza* jest najlepszym tego dowodem.

⁷ J. Bacarr, *Blond gejsza*, tłum. K. Puławski, Warszawa 2008, s. 19.

⁸ Tamże s. 23.

⁹ Określenie to w dosłownym tłumaczeniu oznacza „obrazy wiosenne”. „Stanowiły one w Japonii część kultury Przepływającego Świata (*ukiyo*) będące świadomym stanem oderwania od powszechnej rzeczywistości, od codziennych spraw i obowiązków” (T. Screech, *Erotyczne obrazy japońskie 1700–1820. Przestrzeń przepływającego świata*. Przekład B. Romanowicz, W. Laskowska, J. Wolska-Lenarczyk, Kraków 2006, s. 8).

Warto przy tym zauważyć, że bohaterka utworu postrzega ten rodzaj sztuki wyłącznie jako metodę erotycznego instruktażu, jeden z instrumentów zdobywania wiedzy na temat seksualnej satysfakcji. Fascynacja tradycją dotyczy jedynie wymiaru fizycznego, wskazuje jej funkcjonalność tylko w perspektywie technik osiągnięcia rozkoszy. Bacarr całkowicie rezygnuje z opisanego aspektu duchowego, kulturalnego i artystycznego, mimo że *shunga* dotyczy przecież także tych wymiarów. Powierzchnowości zainteresowań dowodzi również przywołanie najśłynniejszego bodaj obrazu *shunga*, *Snu żony rybaka*¹⁰, autorstwa Hokusai (właśc. Katsushika Hokusai 1760-1849). Drzeworyt ten bohaterka powieści opisuje jako ulubione przedstawienie miłości: „mój ulubiony drzeworyt wykonał malarz Hokusai. Przedstawiał on wzdychającą kobietę w objęciach dwóch ośmiornic. Zwierzęta owinięły się wokół jej ciała i przyssały do piersi, sięgając mackami we wszystkie zakamarki ciała i penetrując waginę oraz usta, tak że kobieta aż się wygięła z podniecenia. Czuła wtedy dziwne łaskotanie w brzuchu”¹¹.

W nieco innej, choć nadal niezbyt autentycznej perspektywie, ukazuje gejszę John Allyn w *Opowieści o 47 roninach* (*The 47 Ronin Story*). Główny bohater utworu, przywódca roninów, zakochuje się z wzajemnością w pięknej i odważnej Okaru, która „jak na gejszę miała dość osobliwe pochodzenie, była bowiem córką wieśniaka”¹². Bohaterka zostaje tutaj ukazana jako kobieta niezwykle rozważna, oddana i potrafiąca dokonywać trudnych wyborów moralnych. Dla swojego wybranka jest nie tylko kochanką, ale także partnerką i towarzyszką. Tak wyraźna gloryfikacja tej postaci wyraźnie wskazuje na fascynację zawodem gejszy, stanowiąc jednocześnie uzupełnienie stereotypowego obrazu Japonii, według którego tam, gdzie jest samuraj, musi pojawić się i gejsza.

Okaru posiada rzecz jasna wszystkie niezbędne cechy, które czynią ją kobietą idealną – wielką urodę, dobroć, inteligencję i talent. Bohaterka, „poświęcając się bez reszty najtrudniejszym klientom zyskała reputację

¹⁰ Drzeworyt ten znany jest także pod tytułem *Polawiaczka awabi i ośmiornica*. Jest to drzeworyt w stylu *ukiyo-e*, opublikowany w 1814 r. w *Udrękach miłości*.

¹¹ J. Bacarr, *Blond gejsza*, s. 55.

¹² J. Allyn, *Opowieść o 47 roninach*. Przeł. A. Sawicki, [bm] 2008, s. 187. Pochodzenie Okaru wcale nie jest tak bardzo osobliwe, jeśli wziąć pod uwagę, że „przed II wojną światową gejszami zostawały zazwyczaj córki gejsz lub dziewczynki z biednych, chłopskich domów [...], których rodzice nie byli w stanie utrzymać dużej liczby dzieci i sprzedawali córki do domu gejsz” (D. Hałasa, *Życie codzienne...*, s. 176).

najlepszej, gdy chodziło o pocieszenie i rozweselenie strapionych. Pracodawca szybko poznał się na jej wartości i przyznał jej specjalne przywileje, potrafiła jednak tak dobrze ułożyć sobie stosunki z innymi gejszami, że nie odczuwały zazdrości¹³. Tak wyraźne nawiązanie do topiki literatury popularnej jednoznacznie identyfikuje postać Okaru, określając także zadanie, jakie musi wypełnić przy boku pozytywnego bohatera-herosa. Przeznaczeniem gejszy jest poświęcenie własnego szczęścia w imię wyższego celu, jakim jest zemsta na Kirze za śmierć pana Asano. Bez rozwagi i pomocy Okaru rewanż ten byłby zapewne niemożliwy lub przynajmniej trudniejszy.

Wizerunek dzielnej i pełnej poświęcenia gejszy przynosi także powieść Takashiego Matsuoki¹⁴ *Chmara Wróbli (Cloud of Sparrows)*. Główny bohater, książę Genji, jest początkowo zakochany w pięknej i mądrej Heiko. Ta zaś okazuje się nie tylko gejszą, lecz również wyszkolonym przez ninja zabójcą. Popularne skojarzenie samuraja, gejszy i ninja w dość niewyszukany sposób wpisuje się w kanon toposów literatury popularnej. Dominują tutaj bowiem schematy wyraźnie wyodrębniające księcia Genjiego jako herosa (dobry i prawy, przestrzegający kodeksu *bushidō* samuraj) i Heiko w podwójnej funkcji: kobiety-aniola (gejsza zakochana w swoim *danna*, dostrzegająca jego zalety, uwikłana w skomplikowany układ emocjonalny) i kobiety fatalnej (jako zabójczyni i ninja, zmuszonej do wykonywania rozkazów zwierzchników). Wszystkie te elementy identyfikują bohaterów jako postaci stereotypowe, przynależne do określonej konwencji.

Heiko posiada przy tym wszystkie cechy, które czynią z niej gejszę idealną. Jest ona bowiem nie tylko niezwykle urodziwa, lecz posiada doskonałe wykształcenie, potrafi prowadzić wyrafinowane konwersacje, jest subtelna, spostrzegawcza i dzielna. Jej oddanie Genjiemu skutkuje moralnym dylematem, ponieważ Heiko musi dokonać wyboru pomiędzy miłością a obowiązkiem. Mimo że uczuciowość nie powinna determinować działania gejszy, bohaterka poddaje się dyktatowi emocji, wykraczając poza ustalone tradycją normy posłuszeństwa; tym samym dokonuje samookreślenia, które sytuuje ją w opozycji do starego porządku. Ponieważ akcja powieści toczy się w momencie, kiedy Japonia otwiera się na Zachód, przewartościowaniu ulegają dotychczasowe reguły istnienia społecznego.

¹³ J. Allyn, *Opowieści...*, s. 188.

¹⁴ Autor jest Amerykaninem pochodzenia japońskiego.

„Za kilka lat nie będzie samurajów, shoguna, niezależnych prowincji ani feudałów. Licząca ponad dwa tysiące lat cywilizacja zniknie praktycznie w ciągu jednej nocy”¹⁵. Heiko, decydując się na sprzeciw i odmowę wykonania rozkazu, w jakimś stopniu opowiada się po stronie tych zmian i mimowolnie staje się ich uczestniczką. Dokonując wyboru, skazuje się tym samym na banicję i musi wyjechać do Ameryki, a „jej słynna uroda będzie pustym słowem. Amerykanie na jej widok będą odwracali głowy. Będą nią gardzili, będą jej dokuczali i będą wobec niej źli i okrutni”¹⁶. Tak jednoznaczna wizja przyszłości określa także znamienne niemożność przekroczenia barier kulturowych, choć swoistą nagrodą dla pełnej poświęcenia gejszy staje się znajomość ze zmagającym się z własną przeszłością Amerykaninem. Heiko pozostaje wychowaną na gejszą damą nawet wówczas, gdy cierpi, ponieważ poczucie obowiązku wobec mężczyzny w dużym stopniu determinuje jej wybory i zachowanie. „Heiko uklękła przy nim. Nie była pewna, czy jej nie uderzy. [...] Zza fałd kimona wyjęła zwykłą białą chusteczkę [...]. Otarła nią łzy z oczu Starka. [...] – Dziękuję – wyszeptała. Heiko skłoniła się i otworzyła usta, by wygłosić uprzejmą odpowiedź”¹⁷.

W *Chmarze Wróbli* gejsza ukazana więc zostaje jako kobieta niezwykła, bo obdarzona walorami fizycznymi i umysłowymi. Cechy te są zresztą zgodne z wymaganiami, jakie stawiano przed kobietami uprawiającymi ten zawód. Gejsze bowiem „z założenia miały dostarczać mężczyznom przyjemności dla duszy, rozrywki intelektualnej i estetycznej”¹⁸.

Powieść Matsuoki pokazuje gejszą w ujęciu niezwykle pozytywnym, czyniąc z niej postać o wiele ciekawszą i bardziej wyrazistą niż amerykańska bohaterka – Emily. Wynika to być może z faktu, że w zderzeniu dwóch kultur, japońskiej i amerykańskiej, ta pierwsza wydaje się bardziej subtelna, pełna zawilosci, lecz i niezwykle piękna. Ta druga zaś jawi się jako niezwykle prosta, lecz pozbawiona zasad moralnych i wyzuta z honoru, czego dowodem są dość niskie pobudki kierujące poczynaniami misjonarzy¹⁹. W ten sam sposób ujęte zostają postaci kobiece, a kontrast

¹⁵ T. Matsuoka, *Chmara Wróbli*. Z ang. przeł. W. Nowakowski, Warszawa 2005, s. 439.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże, s. 440.

¹⁸ D. Hałasa, *Życie codzienne...*, s. 175.

¹⁹ Trójka przybyłych do Japonii misjonarzy niekoniecznie kieruje się wiarą. W Cromwelle przeważa zapał do kaznodziejstwa i władzy nad wiernymi, Emily szuka ucieczki przed męskimi

pomiędzy mądrą Heiko i dość prostolinijną Emily zarysowany zostaje również poprzez miłość, którą Genji obdarza obie bohaterki. „Dwie kobiety. Piękna gejsza, która wie więcej, niż powinna wiedzieć. I naiwna cudzoziemka, która wie tylko to, co chce wiedzieć”²⁰. Uczucie Heiko jest o wiele bardziej dojrzałe i głębokie, niż emocje Emily; poczucie obowiązku i świadomość niemożności trwałego związku z Genjim sprawiają, że gejsza godzi się opuścić Japonię i czyni to z niezwykłą godnością i poświęceniem.

Warto jeszcze dodać, iż w powieści Matsuoki poruszony zostaje problem postrzegania gejsz przez cudzoziemców. Gdy Emily pyta Heiko o znaczenie tego słowa, ta „przypomniała sobie, co przeczytała kiedyś w angielskim słowniku”²¹ i odpowiada: „w waszej mowie najbliższe określenie to chyba «prostytutka»”²². Reakcją Amerykanki jest zgorzzenie i niedowierzanie, toteż Japonka czuje się w obowiązku wyjaśnić, na czym polega „złożona hierarchia «dam do towarzystwa»”²³. Wówczas misjonarka konstatuje, że „może «metresa» jest tu właściwszym słowem niż «prostytutka»”²⁴, lecz i to nie jest zgodne ze stanem faktycznym: „Heiko westchnęła w duchu. «Metresa» bardziej pasowała do «konkubiny», lecz w gruncie rzeczy oba określenia były równie odległe od «gejszy», co «prostytutka»”²⁵. Niemożność wyjaśnienia niuansów wynikających ze statusu społecznego, obowiązków i specyfiki życia kobiety tego zawodu sprawiają, że Heiko nie potrafi i nie może udzielić Emily wyczerpującej odpowiedzi. Podobne zawikłanie, wiążące się z odmiennością kultury Wschodu, wydaje się określać także współczesną interpretację słowa „gejsza”. W oczach człowieka Zachodu kobieta, która towarzyszy mężczyźnie, zabawia go czy zajmuje, jawi się z reguły jako przedstawicielka najstarszego zawodu świata. Trudno mierzyć się z tym stereotypem, trudno też pojąć, że „gejsza” to nie synonim „kobiety lekkich obyczajów”. Pragnienie wyjaśnienia pewnych zjawisk w znacznym stopniu upraszcza sposób postrzegania od-

żądami, a Matthew podąża tropem mężczyzny, którego planuje zabić. W japońskich bohaterach przeważa pragnienie kształtowania przyszłości, determinuje ich poczucie odpowiedzialności, a także zasady honoru.

²⁰ T. Matsuoka, *Chmara...*, s. 352.

²¹ Tamże, s. 120.

²² Tamże.

²³ Tamże.

²⁴ Tamże, s. 121.

²⁵ Tamże.

mienności, prowadząc w rezultacie do nieścisłości rzutujących na metody interpretacji składników kultury. Emily „słowo «prostytutka» kojarzyło się tylko z widokiem przeżartych alkoholem, schorowanych kobiet, które szukały czasem schronienia w domu misyjnym”²⁶, a według Heiko jest to tylko jeden ze szczebli w hierarchii kobiet do towarzystwa.

Prezentacja gejszy jako kobiety rozwiązłej jest jednym ze sposobów wpisywania tej postaci w krąg pojęciowości zachodniej, będącym uproszczeniem o charakterze unifikacyjnym. W podobny sposób ukazana zostaje drugoplanowa bohaterka powieści Lian Hearn pt. *Sieć niebios (Heaven's Net is Wide)*²⁷, kurtyzana Akane. Ta „gejszopodobna” bohaterka (wprawdzie nigdy nie nazwana „gejszą”, lecz opisana w taki sposób, by nietrudno było dokonać tej identyfikacji) cechuje się wybitną urodą i intelektem. Staje się faworytą młodego pana Shigeru Otori, który obsypuje ją prezentami i buduje dla niej dom. Mimo zaleceń, aby nigdy nie zakochała się w żadnym mężczyźnie, Akane ulega fascynacji swoim protektorem i uczucie to doprowadza ją do zguby. Warto zauważyć, że podobnie jak w *Chmarze Wróbli*, także w tej powieści gejsza staje się symbolem kobiety fatalnej, co wynikać może po części z faktu, że profesję tę ściśle łączy się z kwestią rozwiązłości, która po prostu niespecjalnie przystoi pozytywnej (i z reguły niewinnej) bohaterce. Akane jest nie tylko przedstawicielką najstarszego zawodu świata, w dodatku obdarzoną bujnym temperamentem erotycznym, lecz także czarownicą, która za wszelką cenę usiłuje przywiązać do siebie pana Otori.

Akane manipuluje mężczyznami i ponosi karę za igranie z uczuciami innych – zostaje uwiedziona przez niegodziwego wuja Shigeru Otori, w rozpacz zabija pomagającego jej w czarach mnicha, a wreszcie popełnia samobójstwo. Dla mieszkańców miasta kurtyzana staje się symbolem niespełnionej i tragicznej miłości, dlatego to właśnie u jej grobu szukają pocieszenia i miłosnej magii. Widać zatem wyraźnie, że uprawiana przez bohaterkę profesja staje się przyczyną emocjonalnego i moralnego konfliktu, którego rozwiązaniem może być jedynie śmierć. Rozpaczliwe położenie Akane wynika wszakże z dokonanego przez nią wyboru, stanowiąc skutek niefortunnie ulokowanych uczuć oraz źle ukierunkowanych działań.

²⁶ Tamże, s. 120.

²⁷ Jest to piąta część *Sagi rodu Otori*, będąca prequelem pozostałych czterech tomów.

W każdej z wymienionych powieści bohaterki ponoszą konsekwencje swoich uczuciowych decyzji, stają się ofiarami z jednej strony nieprofesjonalnego (emocjonalnego) podejścia do opiekunów, a z drugiej własnej szlachetności i dążenia do zachowania równowagi, jaka dotychczas panowała w ich świecie. Poświęcenie stanowi tutaj najwyższą formę miłości, bowiem zaświadcza o przymiotach charakteru bohaterek. Zarówno Aka-ne, jak i Heiko oraz Okaru ilustrują stereotyp „dziwki o złotym sercu”, z powodzeniem prezentowany w licznych – mniej lub bardziej udanych – konfiguracjach. Konflikt z własnymi przekonaniem, zasadami moralnymi czy regułami rządzącymi światem jest z reguły wpisany w portret takiej postaci, stanowi integralną część procesu przemiany, jaki musi przejść bohaterka, aby ostatecznie okazać się godną akceptacji (także przez odbiorcę). Sprzeciw wobec zastanego porządku ma na celu uatrakcyjnienie wizerunku gejszy, jest manewrem zorientowanym na wzbudzenie w czytelniku określonych, pozytywnych odczuć. Tajemniczość i egzotyka, nierozzerwalnie związane z prezentacją protagonistki-gejszy, stają się w zasadzie jednym z elementów gry z odbiorcą. Orientalny sztafaż buduje najczęściej przekonanie o niezmienności pewnych zasad istnienia rzeczywistości przedstawionej i sprawia, że bunt bohaterek wydaje się tym bardziej wyrazisty i szokujący.

Osobną kategorię powieściowych gejsz tworzą bohaterki opowieści opartych na autentycznych biografiach przedstawicielek tego zawodu. Do tego kręgu przynależą *Wyznania gejszy (Memoirs of a Geisha)* Arthura Golden²⁸ oraz *Gejsza (Geisha)* Lisy Dalby. Obydwie powieści dotyczą dorastania i dojrzewania w świecie gejsz, a wierność japońskiej tradycji zostaje tutaj zachowana w wyższym stopniu niż w pozostałych utworach. Oboje autorzy nie ustrzegli się jednak swoistego idealizowania i zmitologizowania postaci gejszy, co widać zwłaszcza w dziele Golden. Bohaterka pokazana zostaje jako kobieta o ogromnych walorach duchowych i cielesnych, aczkolwiek jej niezwykłość polega przede wszystkim na zdolności do poświęcenia w imię skrywanej miłości. Zresztą uczucie jest w

²⁸ Jeden z internetowych komentatorów tak opisuje powieść Golden: „książka [ta] jest kiepską pogonią za sensacją, która tylko jako tako trzyma się kupy” (www.nikki.blox.pl/2006/10/Wyznania-Gejszy.html, data dostępu: 29.12.2009, s.1). Golden utrzymywał, że jest to opowieść skonstruowana w oparciu o zwierzenia gejszy Mineko Iwasaki, lecz nie do końca odpowiadało to prawdzie. W rzeczywistości Iwasaki skrytykowała Golden za sposób ukazania świata gejsz i wydała własną wersję autobiografii zatytułowaną *Geisha, a Life*.

świecie gejsz nie tyle zabronione, co napiętnowane, a zachodni autorzy ujawniają wyraźną skłonność do obdarzania swoich bohaterek nieposkromionym emocjonalizmem. Ukazują więc gejsze jako ofiary wielkiego, choć zakazanego uczucia, jako istoty wyrzekające się miłości w imię tradycji lub honoru. Prymat miłości, uchodzący w zachodniej literaturze za kanon relacji damsko-męskich, w Kraju Kwitnącej Wiśni posiada nieco inną interpretację, podlega odmiennym od europejskich zasadom. Wzorcy zachodnie utrwalają zniekształcony obraz Japonii, budują nieprawdziwe, choć stereotypowe skojarzenia. Oczywiście trudno jest przełożyć odmienność obyczajową na język zrozumiały dla przeciętnego odbiorcy, jednak wnioski, jakie wyciąga on z lektury podobnych tekstów są błędne i pozbawione autentycznych podstaw. Portret gejszy w ujęciu zachodnim bywa nie tylko uproszczony, lecz niekiedy także drastycznie odbiega od rzeczywistości. Nietrudno jednak o nieprawdziwe wyobrażenie, jeśli ze względów komercyjnych mitologizuje się (i w ten sposób uatrakcyjnia) tę postać²⁹.

Do zupełnie innej, choć równie ciekawej kategorii, należy książka Lei Jacobson *Amerykańska gejsza (The Bar Flower)*. Polskie tłumaczenie tytułu sugeruje ścisły związek z zamkniętym światem gejsz, natomiast w oryginale jest to nawiązanie do dziewcząt pracujących jako płatne towarzyski w tokijskich barach. Usadowione przy stole, ułożone jak bukiet (czy *ikebana*) młode kobiety oczekują na klientów i ich wybór. Nie są to gejsze *sensu stricte*, zresztą sama autorka wspomnień określa siebie i koleżanki mianem *hostess*, co jest najbardziej adekwatnym określeniem. Spolszczenie tytułu przez tłumacza lub wydawcę wskazuje jednoznacznie na nieznaną japońskiej kultury i kojarzenie z zawodem gejszy każdej kobiety pełniącej rolę płatnej towarzyski.

Wydarzenia opisywane przez Jacobson odnoszą się do jej doświadczeń i są formą wspomnień, spisanych w celu terapeutycznym (autorka jest alkoholiczką). Czas akcji powieści obejmuje kilka lat, które autorka spędziła w Japonii, pracując jako *hostessa* w nocnym klubie w Tokio. Utwór Jacobson odsłania ponure sekrety zawodu płatnej towarzyski, pokazuje ciemne strony tej pracy – bezustanne zmęczenie pracujących w nocy

²⁹ Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że w obsadzie nakręconego na podstawie powieści Goldeny filmu *Wyznania gejszy* (2005, oryg. *Memoirs of a Geisha*, reż. Rob Marshall) w głównych rolach kobiecych obsadzono aktorki chińskie.

dziewcząt, nieoczekiwane zmiany nastroju *mama-san*, czy obowiązek spożywania alkoholu (aby w ten sposób skłonić klientów do zamawiania najdroższych trunków). To obraz nocnego życia współczesnej orientalnej metropolii, zdecydowanie różnej od tajemniczej Japonii gejsz, rzekomo odsłanianej w kolejnych dziełach literackich czy filmowych. Wyznania Jacobson demaskują nie tylko nowoczesny styl nocnego życia, ale też brutalnie demystyfikują wyobrażenia Europejczyków czy Amerykanów na temat specyfiki zawodu dzisiejszych pseudo-gejsz. To już nie hermetyczny świat eleganckich kobiet, lecz rzeczywistość młodziutkich dziewcząt, których wybory życiowe nie do końca odpowiadają aspiracjom. Zawsze uśmiechnięte hostessy są w istocie wytworem męskiej wyobraźni, alkoholową iluzją, której podtrzymanie kosztuje wiele wysiłku (ze strony kobiet) i pieniędzy (klienci).

Gejsza jako ikona i ucieleśnienie erotycznych fantazji prezentowana jest w literaturze popularnej w niezwykle uproszczony i niekiedy daleki od oryginału sposób. Na umocnienie stereotypu wpływa dość znacząco fakt, że w kulturze Zachodu zawód ten postrzegany jest przez pryzmat erotycznych wyobrażeń i z perspektywy doświadczenia kulturowego, które ugruntowało konkretne skojarzenie dotyczące niezamężnej kobiety, dotrzymującej towarzystwa mężczyznom. Taka jednostronność oceny nie pozostawia zbyt wiele miejsca na dopowiedzenia czy sprostowanie. Popkultura czyni z gejszy kolejny symbol, niezbyt obfity w treści, za to jednoznacznie kojarzony ze sferą orientalno-seksualną. Literatura popularna podejmuje taką właśnie interpretację postaci gejszy, utrwalając w ten sposób rozpowszechniony stereotyp. Jako bohaterka literacka gejsza otrzymuje cały zestaw stałych cech, takich jak zniewalająca uroda, intelekt, walory duchowe, zdolność do wielkiej miłości i poświęcenia w imię tejże. Te atrybuty i przymioty wiążą się jednak ze zeuropeizowanym czy zamerykanizowanym konterfektem gejszy, z upodobaniem zachodniego czytelnika do takiego właśnie obrazu kobiety tej profesji.

Agnieszka Krawczyk

Homoseksualiści jako grupa nacisku. Geneza społeczno-polityczna

Przeciętny obserwator wydarzeń rozgrywających się w sferze społeczno-politycznej zauważa prawdopodobnie coraz częstsze w ostatnim czasie pojawianie się różnych wątków szerokiej dyskusji na temat mniejszości seksualnych, w której zresztą przedmiot dyskusji jest jednocześnie jej aktywnym uczestnikiem. Ten tekst jest w zamiarze autorki próbą wskazania głównych prawdopodobnych zjawisk społeczno-politycznych, które wpłynęły na aktywizację mniejszości seksualnych w sferze publicznej. Pojęcie ‘mniejszości seksualne’ będzie w tym tekście oznaczać przede wszystkim grupy homoseksualistów, nie należy jednak zapominać, że określenie to mieści w sobie również mniejszość transseksualistów oraz transwestytów.

W tekście nie będą poruszone historyczne aspekty zagadnienia. Wskazuję również dobór literatury zawierający obok klasyków teorii demokratycznego państwa także, a raczej przede wszystkim, przykłady bardzo współczesnej publicystyki środowisk homoseksualistów oraz ich badaczy. Nie wdając się zatem w dywagacje faktograficzne i znacznie uogólniając, można uzasadniać powstawanie ruchów gejowskich – zgodnie z argumentacją samych zainteresowanych – jako wyraz sprzeciwu wobec negatywnego wizerunku homoseksualistów. Ich celem miało być i jest nadal przekonanie ogółu społeczeństwa, że homoseksualizm jest orientacją równorzędną heteroseksualizmowi, a więc zasługuje na taki sam szacunek. Z tego powodu należy znosić przejawy dyskryminacji mniejszości ho-

moseksualnej i dokładać wszelkich starań na rzecz jej równouprawnienia w społeczeństwie¹.

Solidarność homoseksualistów ma wymiar międzynarodowy. Zwolennicy poglądu o światowej wspólnotcie gejów i lesbijek lubią niekiedy posługiwać się hasłem *homintern*, stworzonym przez poetę Wystana Hugh'a Audena dla określenia tzw. międzynarodowej homokultury. Wynika ona z założenia, że homoseksualiści z różnych krajów ze względu na podobne doświadczenia mogą szybciej porozumieć się między sobą niż z heteroseksualistami z własnych krajów². Hasło *homintern* w sposób aż nazbyt oczywisty nawiązuje do Kominternu, III Międzynarodówki zrzeszającej partie komunistyczne z całego świata. Zapewne zasada działania miałyby tutaj być podobna, pierwiastek ponadnarodowy byłby ważniejszy niż więzi z krajem.

Proces powstawania *hominternu* nazywa się w literaturze *queer globalizacją*³ Wytlumaczenia zjawiska stałej niemal obecności mniejszości seksualnych w życiu publicznym można upatrywać również w teoriach wpływu globalizacji na „kondycję ponowoczesną”⁴ człowieka. Oznacza on, najogólniej rzecz ujmując, niestabilność tożsamości jako możliwość swobodnego wyboru dowolnych tożsamości, czyli umożliwia każdemu człowiekowi w zasadzie nieograniczoną autokreację. Według Zygmunta Bauman'a sprowadza się to w konsekwencji do zagubienia jednostki i utraty przez nią poczucia bezpieczeństwa. Zjawisko ma taką skalę, że zostało określone jako „ponowoczesny kryzys” przełomu XX i XXI wieku⁵. Ta możliwość autokreacji może również oznaczać przyczynę obecności gejów i lesbijek w sferze publicznej, mają oni bowiem możliwość zaistnienia ze swoją tożsamością, z czego korzystają.

Przeciwstawna wobec nowoczesnej nietolerancji jest właściwa ponowoczesności tolerancja oparta na szacunku wobec odmienności. Wyjaśnił to Richard Rorty, wskazując, że „nie można niczego wyrazić w języku [...] prawdy absolutnej, bez tego, by upokorzyć – innego, odmiennego, nie

¹ D. Majka-Rostek, *Mniejszość kulturowa w warunkach pluralizacji: socjologiczna analiza sytuacji homoseksualistów polskich*, Wrocław 2002, s. 106-107.

² J. Binnie, *The globalization of Sexuality*, SAGE Publications, London 2004, s. 37.

³ Tamże, s. 38.

⁴ J. Kochanowski, *Fantazmat zróżnicowany: socjologiczne studium przemian tożsamości gejów*, wyd. „Universitas”, Kraków 2004, s. 82.

⁵ Tamże, s. 83-87.

dorównującego standardom”⁶. U podstaw realizacji ponowoczesnej koncepcji tolerancji leży wolność polityczna, czyli zagwarantowanie demokracji, faktycznego poszanowania praw i postaw obywatelskich. Wartości te w połączeniu z polityką dają szansę budowy społeczeństwa opartego na równości w różnorodności⁷. Społeczeństwo to jest złożone z wyemancypowanych jednostek.

Wpływ ponowoczesności na dążenia emancypacyjne można za Anthonym Giddensem określić jako *politykę życia* sprowadzającą się do możliwości wyboru (np. stylu życia) i samorealizacji. Polega ona na tworzeniu „moralnie uzasadnionych sposobów życia, których celem jest samorealizacja w warunkach globalnych”⁸. To, co jest osobiste, w rzeczywistości ponowoczesnej jest też polityczne⁹. Taką zasadę przyjęli studenci podczas wystąpień w 1968 roku oraz feministki, a później również homoseksualiści.

Grupy homoseksualistów dzieli się zazwyczaj na otwarte i ukryte. Tylko grupy ukryte spotykają się z osobliwie pojmowanym szacunkiem społecznym ze względu na fakt nieafiszowania się ze swoją działalnością. Za problem społeczny uważane są grupy otwarte akcentujące publicznie swoją działalność, obnoszące się z homoseksualizmem. Takie podejście można określić mianem „liberalnej homofobii”. Zostało zapoczątkowane w momencie powstawania pierwszych ruchów homofilskich w Stanach Zjednoczonych (*Mattachine Society, Daughters of Bilitis*). Tożsamość gejów i lesbijek tego okresu można określić mianem tożsamości ukrycia (*identity of the closet*), funkcjonuje też określenie „homoseksualna szafa” (*homosexual closet*). „Wyjściem z szafy” określa się ujawnienie przed otoczeniem skłonności homoseksualnych¹⁰.

Kwestia problemów, jakie napotykali geje i lesbijki, została przeniesiona do sfery publicznej, a następnie do polityki. Jest to prawdopodobnie wynikiem rozszerzenia pojęcia ‘polityka’, która nie oznacza już tylko procesów decyzyjnych w sferze rządowej, ale także „polityczność wszelkich

⁶ Z. Bauman, *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 1995, s. 265.

⁷ Tamże, s. 315-320.

⁸ A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość: „ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 2001, s. 291-292.

⁹ Tamże, s. 293.

¹⁰ D. Majka-Rostek, *Mniejszość kulturowa...*, s. 99-100.

decyzji, jakie zmierzają do uzgodnienia stanowisk w debatach i sporach, gdzie ścierają się sprzeczne interesy i wartości”¹¹. Dla takiego postrzegania homoseksualistów adekwatne jest pojęcie ‘homofobia’, które zgodnie z definicją twórcy terminu, George’a Weinberga, oznacza wrogą postawę wobec gejów i lesbijek uwarunkowaną irracjonalnym lękiem (fobią)¹². Jednakże według Katarzyny Bojarskiej-Nowaczyk homofobia jest uprzedzeniem, czyli „uwarunkowaną społecznie awersyjną postawą wobec gejów i lesbijek, opartą wyłącznie na ich przynależności do mniejszości seksualnej”. Ponadto homofobia jest bardzo oporna na próby zmiany bezpodstawnych sądów. Mogą one spowodować co najwyżej opór emocjonalny osoby o nastawieniu homofobicznym¹³.

Każda cech przypisana, np. rasa, religia czy orientacja seksualna, może zostać wykorzystana jako cecha konstytuująca mniejszość społeczną, decyduje o tym szeroki kontekst społeczno-kulturowy¹⁴. Homoseksualistów jako mniejszościową grupę społeczną dotyczą postawy większości przesycone stereotypami i uprzedzeniami, które w konsekwencji prowadzą do dyskryminacji mniejszości seksualnych¹⁵. Dotyczy to nie pojedynczych osób, ale całej grupy mniejszościowej. Zostaje ona postawiona w sytuacji konfliktu „my (heteroseksualiści, praworządni obywatele) – oni (homoseksualiści, zboczeńcy, degeneraci)”¹⁶.

Jeśli założyć, że warunkiem zaistnienia tożsamości gejów jest istnienie norm społecznych określających cechy osoby homoseksualnej, to wobec rzeczywistego braku takich norm tożsamość gejów nie istnieje. Można jednak uznać, że homoseksualiści tworzą grupę społeczną, a więc wytwarzają grupowe normy zachowań. Poszanowanie mniejszości seksualnych może zaistnieć jedynie w społeczeństwie pluralistycznym, niezunifikowanym. Niekiedy wskazuje się, że podstawową siłą warunkującą zaistnienie

¹¹ Tamże.

¹² K. Bojarska-Nowaczyk, „Przezięte ciotki niemile widziane” – o homofobii gejów i lesbijek, [w:] *Parametry pożądania. Kultura odmieńców wobec homofobii*, red. T. Basiuk, D. Ferens, T. Sikora, Wyd. Universitas, Kraków 2006, s. 61.

¹³ Tamże, s. 62.

¹⁴ P. Leszkowicz, T. Kitliński, *Miłość i demokracja: rozważania o kwestii homoseksualnej w Polsce*, Kraków 2005, s. 56.

¹⁵ R. Kowalczyk, M. Mirocha, T. Potaczek, *Stereotypy a orientacja seksualna. Obraz „typowego” geja i lesbijki w oczach młodych mężczyzn*, [w:] *Parametry pożądania. Kultura odmieńców wobec homofobii*, red. T. Basiuk, D. Ferens, T. Sikora, Wyd. Universitas, Kraków 2006, s. 90.

¹⁶ Tamże, s. 91.

pluralizmu społecznego jest sekularyzacja, czyli uniezależnienie elementów sfery społecznej od wpływu religijnych instytucji i przekonań. Społeczeństwo pluralistyczne występuje tutaj w opozycji ze społeczeństwem tradycyjnym lub społeczeństwem losu. Jego wyznaczniki to prawie całkowity brak alternatyw i względna jednomyślność w zakresie wyznawanych wartości, podkreślanie znaczenia przeszłości jako punktu odniesienia legitymizującego władzę, hołdowanie ustalonym w przeszłości wzorom kulturowym. Z kolei społeczeństwo wyboru cechuje pluralizm społeczny, polityczny i ekonomiczny. Oprócz konkurencji ekonomicznej występują tutaj konkurencyjne style życia i poglądy, pluralizm wartości oraz pluralizm grupowy¹⁷.

Zasadne w kontekście rozważań na temat miejsca mniejszości seksualnych w społeczeństwie jest również rozróżnienie na społeczeństwo otwarte i zamknięte. Pierwsze z nich według Piotra Sztompki to taki typ społeczeństwa, w którym awans jednostkowy lub grupowy jest nie tylko w szerokim zakresie możliwy, ale silnie kulturowo oczekiwany i wymagany¹⁸. Z kolei społeczeństwo zamknięte to takie społeczeństwo, które ogranicza lub całkowicie zamyka możliwości awansu w hierarchiach społecznych¹⁹. Drugi typ oznacza tzw. społeczeństwo proste cechujące się jednym wspólnym systemem wartości i wzorów zachowań oraz zamkniętymi stosunkami społecznymi ograniczonymi do małych wspólnot. Z kolei społeczeństwo otwarte, złożone, cechuje się wysokim stopniem zróżnicowania ról społecznych, otwartymi stosunkami społecznymi między wieloma konkurującymi grupami. Warunkiem zaistnienia pluralizmu społecznego jest przechodzenie od społeczeństwa zamkniętego do otwartego. Pluralizm występuje wspólnie z wolnością i gwarancjami poszanowania indywidualności człowieka²⁰. Jest zatem naturalną cechą społeczeństwa ponowoczesnego.

Wymiar, w jakim mniejszości seksualne powinny być obecne w życiu publicznym, nie został precyzyjnie wyznaczony. Według Edmunda Wnuka-Lipińskiego przestrzeń publiczna jest otwarta na różne rodzaje ekspresji, tym bardziej im więcej jest w społeczeństwie tolerancji. Jednakże tolerancja nie powinna polegać na bezrefleksyjnej akceptacji każdej

¹⁷ D. Majka-Rostek, *Mniejszość kulturowa...*, s. 16-17.

¹⁸ P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Wyd. Znak, Kraków 2002, s. 354.

¹⁹ Tamże.

²⁰ D. Majka-Rostek, *Mniejszość kulturowa...*, s. 16-18.

inności. Mniejszości seksualne w ocenie Wnuka-Lipińskiego chcą osiągnąć dwa cele: zwiększenie tolerancji i zwiększenie obecności w życiu publicznym²¹. Pierwszy z nich w zasadzie nie jest kwestionowany, natomiast drugi oznaczać może promowanie kultury homoseksualnej kosztem dominującego z natury rzeczy heteroseksualizmu, więc budzi kontrowersje i może być przyczyną braku porozumienia społecznego w kwestii homoseksualizmu. Homoseksualistom zarzuca się, że stosują zasadę „ruchomego horyzontu” żądań. Szczególnie widoczne jest to na Zachodzie, który ma dłuższą historię dyskursu wokół mniejszości seksualnych. Homoseksualiści najpierw głosili postulat równouprawnienia, obecnie najczęściej przewija się w ich retoryce wątek legalizacji związków homoseksualnych i wątek adopcji dzieci. Zwolennicy postulatów mniejszości seksualnych definiują z kolei tolerancję jako „przewyciężanie siebie w imię szacunku dla drugiego człowieka” bez różnicowania²². Tolerancja ma bowiem być postawą wynikającą z uznania prawa człowieka do wyboru drogi życiowej. Homoseksualiści mają więc prawo rozpocząć walkę o ich uznanie w sferze publicznej. Dotąd byli tolerowani w sferze prywatnej, a przecież powinni być traktowani tak jak obywatele heteroseksualni²³. Wynika to z założeń pluralizmu społecznego. Można jednak dyskutować, czy obejmuje on prawo do równego traktowania osób dorosłych, które świadomie dokonały wyboru drogi życiowej, choćby nie znajdowała ona akceptacji reszty społeczeństwa, czy też obejmuje przyznawanie *de facto* przywilejów grupie homoseksualistów spowodowane ich publiczną i nieraz spektakularną kampanią walki o równouprawnienie. Istnieje tutaj obawa o karykaturalizację demokracji polegającą na terroryzowaniu większości przez domagającą się spełnienia swoich żądań mniejszość. Liberalna demokracja, do której mniejszość ta się odwołuje, potrzebuje solidnej podstawy etycznej, która jest jednak systematycznie dezawuowana, zaś dominująca większość heteroseksualna jest oskarżana o zacofanie i ośmieszana²⁴.

O sile i dynamice rozwoju środowisk mniejszości seksualnych świadczy coraz szerszy odzew, jaki ich argumenty napotykają wśród partii politycznych. W przeszłości te ostatnie miały raczej stałą klientelę wyborczą,

²¹ A. Majda, *Potrzebny rozsądek. Rozmowa z prof. Edmundem Wnukiem-Lipińskim*, „Rzeczpospolita”, 2006, nr 136.

²² M. Środa, *Tolerancja jest cnotą*, „Rzeczpospolita”, 2005, nr 156.

²³

²⁴ B. Wildstein, *Wolność potrzebuje fundamentu*, „Rzeczpospolita”, 2004, nr 100.

dbały więc przede wszystkim o utrzymanie poparcia dotychczasowego elektoratu. Ten model „polityki masowej” przestał już dominować. Partie nadal są jednak gwarantem realizacji określonych interesów politycznych. Nośnikami tych interesów są grupy interesu, które wywierając wpływ na rządzących, doprowadzają do realizacji konkretnych postulatów²⁵. Za Ryszardem Herbutem można zdefiniować interes polityczny jako „świadome dążenie jednostki lub grupy do realizacji określonego celu”²⁶. Takim celem jest przyznanie parom homoseksualnym praw równych prawom par heteroseksualnych. Można go rozpatrywać w szerszym kontekście, biorąc pod uwagę jego umocowanie w aktualnym stanie otoczenia społecznego danej grupy lub jednostki. Taki interes społeczny Herbut zdefiniował jako „dążenie podmiotów do osiągnięcia wszystkiego tego, co jest korzystne i za takowe jest uważane w kontekście oczekiwanej dynamiki zmiany społecznej i jej kierunku”²⁷.

Uświadomienie sobie przez grupę osób, że mają wspólny cel i wspólny interes jego osiągnięcia, może spowodować, że połączą się one w organizację w celu zwiększenia efektywności podejmowanych akcji. Doskonałym przykładem są tutaj organizacje broniące homoseksualistów przed przejawami dyskryminacji. Wśród motywów partycypacji jednostek w większych całościach organizacyjnych są potrzeby kolektywne i indywidualne (selektywne). Potrzeby indywidualne dotyczą na przykład zaspokojenia ambicji posiadania władzy czy wywierania wpływu politycznego. Doświadczanie przez homoseksualistów dyskryminacji w życiu społecznym wykształciło u nich potrzebę tożsamości, solidarności, wspólnoty ideologicznej czy wreszcie potrzebę ekspresji, szczególnie eksponowaną obecnie. Nie należy jednak sądzić, że wszyscy homoseksualiści chcą się udzielać w tego typu organizacjach. Tutaj dochodzą już do głosu potrzeby indywidualne, dążenie do wpływania na władze bądź nawet udziału w nich, podniesienie statusu społecznego.

Homintern to bardzo wpływowa w krajach rozwiniętego Zachodu grupa interesu. Pojęcie to Herbut zdefiniował jako

²⁵ R. Herbut, *Interes polityczny – proces instytucjonalizacji polityki grup interesu oraz jej modele*, [w:] B. Szmulik, M. Żmigrodzki, *Wprowadzenie do nauki o państwie i polityce*, Wyd. UMCS, Lublin 2002, s. 379-380.

²⁶ Tamże, s. 380.

²⁷ Tamże, s. 380-381.

organizację posiadającą formalną strukturę, mobilizującą swych członków wokół określonych celów, których osiągnięcie związane jest z dystrybucją zarówno kolektywnych, jak i selektywnych korzyści, dążącą przeto do wywierania wpływu na proces formułowania i wprowadzania polityki publicznej państwa albo na treść konkretnych rozstrzygnięć przez stworzenie mniej lub bardziej sformalizowanych powiązań z podmiotami odpowiedzialnymi za przebieg publicznego procesu podejmowania decyzji²⁸.

Grupy interesu nie dążą zasadniczo do przejęcia władzy, starają się natomiast wpływać na treść decyzji politycznych. Wykorzystują przy tym szerokie spektrum możliwości wywierania nacisku na ośrodek decyzyjny w celu osiągnięcia określonych celów.

Asymilacja politycznych haseł ruchu gejowskiego wskazuje, iż zyskuje on coraz większe znaczenie polityczne i miejsce w działalności partii politycznych²⁹. Z tego powodu homoseksualiści jako grupa interesu stają się coraz bardziej skuteczni. Warto zatem przyjrzeć się budowie tej grupy od strony teorii polityki. Gabriel Almond i G. Bingham Powell wyróżnili na podstawie kryteriów charakteru grupy, stosowanych taktyk oraz wykorzystywanych do przekazywania żądań kanałów cztery kategorie grup: grupy anomiczne, grupy nieposiadające charakteru stowarzyszeń, stowarzyszenia i grupy instytucjonalne³⁰.

Pierwsza kategoria odnosi się do grup nieposiadających formalnej organizacji, które artykułują swoje interesy w sposób spontaniczny, na przykład poprzez demonstracje, blokady ulic itp. Grupy te na ogół nie mają możliwości dotarcia do procesu decyzyjnego, a więc nie mogą artykułować swoich potrzeb w konwencjonalny sposób. Do tej kategorii można zaliczyć pierwsze próby organizacji homoseksualistów pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku i ich pierwsze wystąpienia publiczne.

Grupy nieposiadające charakteru stowarzyszeń to często grupy, o uczestnictwie w których decyduje kryterium urodzenia, a nie rekrutacji. Czynnikiem łączącym uczestników grupy może być etniczność, religia, pokrewieństwo, język, status społeczny itp., ich charakter jest więc w dużej mierze kulturowo-historyczny. Takim kryterium może być również orientacja seksualna, jeśli przyjąć ją za cechę wrodzoną. Zwłaszcza

²⁸ R. Tamże, s. 385.

²⁹ J. Binnie, *The globalization...*, s. 25.

³⁰ R. Herbut, *Interes polityczny...*, s. 386-387.

w krajach Trzeciego Świata homoseksualiści funkcjonują w zamkniętych grupach z obawy na możliwość brutalnego potraktowania przez władze. Nie są to grupy otwarte na nowych członków „z zewnątrz”, decyduje tutaj orientacja seksualna.

Stowarzyszenia nazywane są niekiedy właściwymi grupami interesu. Ich zasadniczym celem jest reprezentowanie i promowanie interesów określonych grup społecznych poprzez podejmowanie kolektywnych akcji. Zaliczyć można tutaj na przykład związki zawodowe, organizacje pracodawców czy rolników. Do grupy stowarzyszeń zaliczyć można również organizacje walczące z dyskryminacją gejów i lesbijek, reprezentujące ich interesy w krajach Europy Zachodniej. Niektóre z tych organizacji mają zasięg światowy i status doradczy przy organizacjach międzynarodowych. W Polsce zinstytucjonalizowane grupy broniące poszanowania praw homoseksualistów jeszcze nie mają tak skutecznej siły oddziaływania, jednak również zmierzają w kierunku stowarzyszenia.

Grupy instytucjonalne zdołały zapewnić sobie prawo do posiadania odrębnych interesów, które są realizowane poprzez instytucje państwa. Taką grupą jest Kościół czy armia. Ta kategoria jest na razie poza zasięgiem grup reprezentujących mniejszości seksualne.

Według kryterium stosowanych przez grupy strategii można wyróżnić grupy wewnętrzne i zewnętrzne. Pierwsza kategoria jest uznawana przez instytucje państwa za legitymowanych uczestników procesu decyzyjnego. Władze zasięgają ich opinii przed podjęciem decyzji. Należą tutaj na przykład związki zawodowe. Grupy zewnętrzne nie cieszą się z różnych powodów oficjalnym uznaniem decydentów politycznych. Często stosowane są tutaj metody presji politycznej³¹. Taką grupą zewnętrzną są w Polsce mniejszości seksualne. Tymczasem w większości krajów Europy Zachodniej i w Unii Europejskiej mniejszości seksualne coraz częściej zaliczyć można do kategorii grup wewnętrznych.

Powszechnie za przełom w dziedzinie socjologii homoseksualizmu uważa się publikację pracy Michela Foucaulta *Historia seksualności* w 1984 roku³². Zaprezentował on odważną koncepcję wyjaśniającą zepchnięcie na margines ludzkiej seksualności kryminalizacją homoseks-

³¹ Tamże, s. 389.

³² Pierwszy tom *Historii seksualności. Wola Wiedzy* został opublikowany w 1976 r., zaś pozostałe – *Użytek z przyjemności* i *Troska o siebie* – w 1984, w roku śmierci Foucaulta na AIDS.

sualizmu. Foucault założył mianowicie, że wszelkie procesy kulturowe, których wyrazem jest poznanie, należy rozpatrywać nie czysto naukowo i neutralnie, ale również w kontekście przemocy. Chodzi tutaj, najogólniej rzecz ujmując, o stosowane przez władze praktyki mające na celu wytworzenie odpowiedniego myślenia naukowego, które następnie wytworzy i uzasadni konkretną normę społeczną oraz będzie wspierać wdrażanie tej normy w społeczeństwie. Każda wiedza jest w takim ujęciu ideologią sprzyjającą realizacji potrzeb wybranych przez władze. Dostarcza po prostu naukowego uzasadnienia dla praktyk wymuszania wypełniania obowiązujących wzorców ról społecznych, będąc jednocześnie efektem tych praktyk. Kultura w szerokim znaczeniu staje się tutaj „zorganizowanym systemem przemocy”. Opisywany typ władzy posługującej się nauką dla realizacji własnych celów pojawił się według Foucaulta wraz z nadejściem nowoczesności. Zaczęto się wtedy posługiwać nowymi technikami sprawowania władzy, zupełnie różnymi od tortur, wymuszania posłuszeństwa siłą itd., charakterystycznych dla wcześniej dominującej władzy monarchicznej³³. Podstawowym celem jest tutaj implantacja normy w świadomości poszczególnych jednostek, co Foucault nazwał „ujarzmianiem”. Wiedza jest aparatem służącym temu „ujarzmianiu”, produkuje bowiem interpretacje prawdy, które podlegają następnie przyswojeniu do świadomości jednostek, budując ich oczekiwane postawy³⁴. Uzasadnienie takiego postępowania władzy znaleźć można u Zygmunta Baumana. Twierdził on, że wyznaczanie podziałów między normą i anomalią jest tożsame z rządzeniem. Władzy towarzyszy bowiem strach przed wieloznacznością postrzeganą jako zwiastun porażki. W związku z tym nic dziwnego, że licznie pojawiają się „fachowcy od normalności”³⁵.

Do opisanej powyżej sytuacji, gry sił wywierających wpływ na proces podejmowania decyzji, odnosi się w rozumieniu Michaela Parentiego pojęcie ‘polityka’. Dotyczy ono także wzajemnego oddziaływania interesów poszczególnych grup oraz realizacji ich żądań³⁶. Jednakże, choć pluralizm społeczny wydaje się tutaj zachowany, władze mogą uważać jednostki krytykujące stworzony system za wymagające szczególnego traktowania,

³³ J. Kochanowski, *Fantazmat zróżnicowany...*, s. 21-24.

³⁴ Tamże, s. 29-31.

³⁵ Tamże, s. 32-33.

³⁶ M. Parenti, *Demokracja dla nielicznych*, Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1982, s. 20.

a w drastycznych przypadkach nawet leczenia³⁷. Byłoby to spójne z tezą Foucaulta o ujarzmianiu jednostek. Co więcej, Parenti podobnie jak Foucault stwierdził, że temu ujarzmianiu niepokornych miał służyć i służy nadal rozwój psychoanalizy. Wszelkie niepokorne mniejszości domagające się realizacji swoich postulatów mogą być uważane za wymagające terapii – takie głosy niekiedy podnoszą się w Polsce, w obecnym okresie publicznej debaty o miejscu homoseksualistów w społeczeństwie.

Szczególnie przydatne dla rozpatrywania miejsca mniejszości seksualnych w (z założenia) pluralistycznym społeczeństwie są poglądy pluralistów. Parenti powołał się tutaj na Ralfa Dahrendorfa, który określił pluralizm społeczny jako stan, w którym żadna grupa nie może zbyt przeważać w naciskach na uzyskanie korzyści, ale jednocześnie każda grupa może swobodnie artykułować swoje postulaty i próbować wpływać na proces decyzyjny. Generalnie pluralizm oznacza, że władza jest rozdzielona między reprezentatywne części społeczeństwa, a na kształt polityki publicznej wpływają różne rywalizujące ze sobą grupy, z których żadna nie posiada trwałej dominacji, wreszcie podział korzyści jest względnie sprawiedliwy³⁸.

Władza nie jest zainteresowana walką o przemiany społeczne, na ogół reaguje jedynie na żądania wyrażone w najostrzejszej formie. Z tego względu skuteczne mogą być tylko duże grupy, których władza nie może zignorować, mając wiele do stracenia³⁹. Taką grupą byli na przykład Afroamerykanie domagający się desegregacji i integracji w ramach istniejącego systemu.

Ciekawa na tle tych rozważań jest relacja między nowoczesnością, rozwojem a polityką władzy wobec seksualności. W epoce nowoczesności kontrola populacji była niezwykle ważna dla reprodukcji narodu, wobec czego homoseksualiści nie mogli mieć praw obywatelskich równych posiadającym dzieci heteroseksualistom. Podobnie traktowano ludzi czarnoskórych – jako zagrożenie dla moralności narodu i porządku państwowego. Obecnie ruchy gejowskie stosują odwrotny argument: dany kraj jest słabo rozwinięty i stoi na niższym poziomie cywilizacyjnym, ponieważ homoseksualiści są tam źle traktowani. Szacunek dla mniejszości seksualnych

³⁷ Tamże, s. 223.

³⁸ Tamże, s. 400-401.

³⁹ Tamże, s. 415-416.

wyrażający się między innymi w stosownych rozwiązaniach prawnych ma być wyznacznikiem rozwoju społeczeństwa i państwa⁴⁰.

Problem mniejszości seksualnych ma szczególnie wyraz w koncepcji współczesnego społeczeństwa obywatelskiego. Społeczeństwo obywatelskie znajduje swoją tożsamość nie w więzi etniczno-kulturowej, ale w osiągniętym przez wolnych i świadomych obywateli konsensusie dotyczącym podstawowych wartości. Taka koncepcja obywatelstwa zawiera prawa i wolności osobiste, jak i polityczne dla wszystkich obywateli. Prowadzi również społeczna zgoda co do tego, że każdy obywatel zasługuje na szacunek i powinien otrzymać taką samą ochronę jak inni członkowie wspólnoty społeczno-politycznej⁴¹. W takim społeczeństwie realizowana jest podstawowa zasada demokracji odnosząca się do ograniczonych rządów większości, które respektują prawa mniejszości do swobody postępowania i obrony poglądów⁴².

Wraz ze wzrostem ogólnej zamożności społeczeństwa i rozproszeniem bogactwa i wiedzy postępuje proces kształtowania się demokratycznych przekonań. Powstają grupy traktujące się wzajemnie jako równoprawne. Realizuje się zasada równości podmiotów społeczeństwa obywatelskiego. Rozwojowi nowoczesnego państwa musi towarzyszyć rozwój tolerancji społecznej. Jest ona jednym z wyznaczników demokratycznego ładu społecznego. Wynika z niej pluralizm społeczny rozumiany jako akceptacja różnorodności. Pluralizm ten odnosi się do poszanowania odmienności oraz powszechnej równości szans i praw i oznacza równość polityczną wszystkich członków społeczeństwa, wolność wyboru własnej drogi życiowej i poglądów⁴³. Mogą tutaj występować ograniczenia z uwagi na bezpieczeństwo państwa, jednak w przypadku mniejszości seksualnych to zastrzeżenie nie powinno mieć zastosowania.

Pluralizm społeczny jest tłem i podstawą dla pluralizmu politycznego czy ekonomicznego. Sprowadza się do funkcjonowania wielu niezależnych od państwa organizacji reprezentujących różnorodne systemy wartości oraz cele. Ujawnianie się interesów i potrzeb społecznych oraz ich

⁴⁰ J. Binnie, *The globalization...*, s. 75-76.

⁴¹ K. Adamska, *Ludzie obok. Lesbijki i geje w Polsce*, Toruń 1998, s. 23.

⁴² Tamże, s. 25.

⁴³ P. Leszkowicz, T. Kitliński, *Miłość i demokracja...*, s. 36.

artykulacja przez te organizacje powinny wpływać na kształt sceny politycznej⁴⁴.

Przyjmuje się jako pewnik, że struktury społeczne i świadomość społeczna wzajemnie oddziałują na siebie. Pluralizm społeczny musi osłabiać wartości społeczne poprzez potęgowanie egoizmu społecznego i konfliktów. Pojawia się tutaj problem wartościowania – co jest publiczne, wartościowe, dobre dla wszystkich? Jak indywidualne interesy mogą się przekładać na wspólne, optymalnie korzystne dla ogółu decyzje? Obecność demokratycznego pluralizmu na najniższym poziomie stanowi o stopniu przyswojenia idei demokracji przez społeczeństwo. Jeśli bowiem pluralizm wartości, poglądów itp. będzie funkcjonował w najbardziej lokalnym wymiarze społecznym, nie powinno być mowy o dyskryminacji jakiegokolwiek grupy mniejszościowej⁴⁵.

Roald Dahl podzielił kraje pod względem demokratycznego pluralizmu i poszanowania praw mniejszości na trzy hipotetyczne grupy. Pierwsza z nich, którą nazwał Republiką A, to kraj trwałego konsensusu społecznego. Obywatele stanowiący mniejszość społeczną akceptują tutaj decyzje większości jako korzystne dla ogółu społeczeństwa. Nie ma właściwie obywateli nieusatysfakcjonowanych czy wręcz kontestujących taki układ. W Republice B z kolei konflikty społeczne są tak poważne, że każda niemal decyzja większości może powodować erupcję niezadowolenia mniejszości. Skład tej grupy niezadowolonych podlega zmianom, mniejszości występują w różnych konfiguracjach. Wreszcie trzecia grupa, Republika C, to również kraj konfliktów mniejszości z dominującą większością. Tutaj jednak niezadowolenie konkretnej grupy jest permanentne, a jej konfiguracja względnie stała. Sytuacja w Republice C przypomina sytuację stałej dominacji jednej grupy nad inną, bez poszanowania interesów mniejszości przez większość⁴⁶. Tak przedstawiają swoją sytuację środowiska gejów i lesbijek. Prawa homoseksualnej mniejszości mają w ich opinii nie być respektowane przez heteroseksualną większość. Należy jednak zwrócić uwagę, że wszystkie republiki w jednakowym stopniu wypełniają teoretyczne wyznaczniki demokracji, jednak nie są tak samo łaskawe dla obywateli. Postulaty obywateli w Republice A są realizowane, gdyż są zbieżne

⁴⁴ Tamże, s. 37.

⁴⁵ R. Dahl, *Dilemmas of pluralist democracy. Autonomy vs. Control*, Yale University Press, 1982, s. 138-140.

⁴⁶ Tamże, s. 88-89.

z postulatami większości. W pozostałych dwóch przypadkach obywatele będący w mniejszości nie mogą już liczyć na realizację swoich postulatów w zadowalającym stopniu, Republiki B i C są więc *de facto* mniej demokratyczne w wymiarze wolności i praw obywatelskich. Dahl wskazał tutaj dwa rozwiązania: modyfikację postulatów większości i przyznanie większej autonomii mniejszościom. Nie muszą się one wykluczać. Pierwsze rozwiązanie oznacza taką zmianę postulatów większości, aby pewien procent postulatów mniejszości był realizowany. Drugie z kolei oznacza zwiększenie pluralizmu społecznego i decentralizację procesu podejmowania decyzji. Większą rolę odgrywa tutaj konsensus, rzadziej występują konflikty⁴⁷.

Obecnie pojęcie ‘system demokratyczny’ oznacza taki system polityczny, w którym wszyscy obywatele mają zapewnioną możliwość korzystania z dobrodziejstw demokracji, a nie tylko wybrane grupy. Dopiero gdy taki system funkcjonuje, można mówić o istnieniu społeczeństwa obywatelskiego, w którym upodmiotowieni są wszyscy obywatele. Dotyczy to szeroko rozumianej sfery publicznej, społeczno-politycznej i gospodarczej. Skoro mniejszości seksualne napotykają na dyskryminację, nie można jeszcze mówić o istnieniu w Polsce społeczeństwa obywatelskiego. Dopóki bowiem część społeczeństwa skarży się na marginalizację, dopóty do społeczeństwa obywatelskiego można zaliczyć jedynie część obywateli, czyli nie funkcjonuje system demokratyczny. Jak długo istnieją grupy społeczne, które z różnych powodów ulegają dyskryminacji, tak długo nie można mówić o społeczeństwie w pełni demokratycznym. Dużo może tutaj zmienić popularyzowanie wiedzy na temat mniejszości społecznych przez organizacje pozarządowe, które pełnią też funkcje integracyjne w dyskryminowanej grupie. Nie zawsze jednak mogą one liczyć na poparcie ze strony państwa⁴⁸.

Cechą wyróżniającą społeczeństwa zachodnie wydaje się być rola opinii publicznej. Polityka powinna być zatem rezultatem ścierania się różnych poglądów będących wyrazem interesów różnych grup społecznych. Swobodne ścieranie się wielu poglądów ma prowadzić do uwzględniania przez państwo interesów całości społeczeństwa⁴⁹. Rolę nie do przecenienia

⁴⁷ Tamże, s. 90.

⁴⁸ *Demokracja, liberalizm, społeczeństwo obywatelskie. Doktryna i myśl polityczna*, red. W. Kaute, Wyd. Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2004, s. 341.

⁴⁹ Z. Bauman, *Z dziejów demokratycznego ideału*, Wyd. Iskry, Warszawa 1960, s. 78-79.

odgrywają tutaj media. Nie polega ona jednak tylko na tworzeniu platformy do przedstawiania różnych poglądów rozmaitych grup społecznych. Odrębną kwestią jest bezstronność mediów, tak istotna w przypadku przedstawiania postulatów dyskryminowanych mniejszości społecznych, nie będzie ona jednak szerzej omawiana. Media stanowią platformę prezentacji różnych wariantów seksualności i poglądów na ten temat, wartościując je jednocześnie. Mogą więc przyczyniać się do powstania społecznego przyzwolenia dla osób homoseksualnych⁵⁰. Mniejszości seksualne mogą pojawiać się w mediach przy okazji omawiania innych tematów, związanych na przykład ze zmianami społecznymi, Kościołem czy polityką, najczęściej jednak pojawiają się w kontekście dyskusji na temat zrównania praw związków homoseksualnych z heteroseksualnymi oraz niedyskryminacji (choć w Polsce nader często mówi się o homoseksualistach w kontekście zbrodni)⁵¹.

Pluralizm poglądów i wolność ich artykułowania są właściwe dla społeczeństwa otwartego. Według Karla Poppera jego głównym wyznacznikiem jest prawo jednostki do osobistych decyzji, w przeciwieństwie do plemiennego, kolektywnego społeczeństwa zamkniętego⁵². Społeczeństwo otwarte jest dynamiczne, ludzie zmieniają status społeczny i postawy. Nowe typy relacji między ludźmi mogą powstawać tylko w społeczeństwach, które na to zezwalają, w których panuje swoboda nawiązywania relacji międzyludzkich⁵³. W takim ujęciu Polska znajduje się jeszcze nawet nie w pół drogi między społeczeństwem zamkniętym a otwartym. Wydaje się, że odpowiedź na pytanie o słuszność równości wszystkich obywateli wobec prawa jest twierdząca. Faktycznie jednak równość owa bywa kwestionowana, szczególnie w budzącej kontrowersje kwestii homoseksualistów. Równość wobec prawa nie jest bowiem faktem, a wciąż jedynie postulatem politycznym⁵⁴. Mimo że gwarantuje ją konstytucja, to *de facto*

⁵⁰ J. Klimczak-Ziółek, *Queer w zwierciadle polskich mass mediów*, [w:] *Parametry pożądania. Kultura odmieńców wobec homofobii*, red. T. Basiuk, D. Ferens, T. Sikora, Wyd. Universitas, Kraków 2006, s. 99-100.

⁵¹ Tamże, s. 104-105.

⁵² K. Popper, *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie*, t. 1: *Urok Platona*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 1993, s. 196.

⁵³ Tamże, s. 198-199.

⁵⁴ K. Popper, *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie*, t. 2: *Wysoka fala prorocत्व: Hegel, Marks i następcy*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 1993, s. 247.

nie jest przestrzegana w kwestii praw par homoseksualnych, jak twierdzą rzecznicy tego środowiska.

Podstawowe możliwości, które mniejszościom społecznym i społeczeństwu w ogóle daje demokracja, Dahl ujął w kilku punktach. Sprowadzają się one do rzeczywistego uczestnictwa, równego prawa głosu, oświeconego rozumienia, nadzoru nad podejmowanymi zadaniami oraz inkluzji dorosłych⁵⁵. W kwestii mniejszości seksualnych najważniejsze możliwości oznaczają, że poszczególne grupy powinny mieć możliwość prezentowania swoich poglądów i postulatów oraz wpływ na proces podejmowania decyzji.

Demokracja to przede wszystkim ogół praw stanowiących fundament systemu rządów. Prawa obywateli muszą być respektowane, żeby system był demokratyczny, to oczywiste. Musi więc być przestrzegane prawo obywateli do uczestnictwa oraz wyrażania poglądów w kwestiach politycznych⁵⁶.

Już John Locke przypisywał ludziom rodzaj istotnej równości, tak ważny przy realizacji demokratycznego modelu rządów. Choć bowiem ludzie nie są sobie równi w różnych dziedzinach, to w przypadku podejmowania decyzji ważnych dla ogółu społeczeństwa taka równość powinna być respektowana. Według Johna Rawlsa zaś jednakowa wartość każdej osoby oznacza jednakową możliwość oceniania, co jest dla tej osoby dobre, oraz poczucie sprawiedliwości. Inne koncepcje wskazują z kolei na równość jako fakt jednakowego brania pod uwagę dobra i interesów wszystkich obywateli. W procesie podejmowania decyzji powinny być więc brane pod uwagę stanowiska wszystkich, których te decyzje dotyczą⁵⁷. Spełnianie pragnień obywateli prowadzi do szczęścia (*vide*: utylityzm Jerem'ego Benthama i Johna Stuarta Milla), zatem demokracja w takim ujęciu jest pożądana, ponieważ najlepiej zapewnia realizację pragnień obywateli. Poza tym moralnie właściwa jest ochrona praw i interesów poszczególnych obywateli, nawet jeśli ich postulaty nie mogą zostać spełnione⁵⁸. Dobro każdego członka społeczeństwa zasługuje na jednakowe rozważenie. Zakłada się też, że każdy obywatel potrafi sam lepiej określić swoje optymalne interesy niż ktokolwiek inny. W procesie podejmowania decy-

⁵⁵ R. Dahl, *O demokracji*, Społ. Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2000, s. 39.

⁵⁶ Tamże, s. 49.

⁵⁷ R. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, Społ. Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 1995, s. 122-125.

⁵⁸ Tamże, s. 135.

zji preferencje wszystkich obywateli powinny liczyć się w jednakowym stopniu⁵⁹.

O ile w rzeczywistości społecznej obywatelskiego prawa gejów i lesbijek do uczestnictwa w wyborach nie kwestionuje się, to już przyzwolenie na ich uczestnictwo w życiu politycznym jest dyskusyjne, podobnie jak przyzwolenie na publiczne wyrażanie ich postulatów. W założeniach demokracja zapewnia obywatelom większy zakres indywidualnej wolności niż jakakolwiek inna forma rządów. Faktycznie jednak nie może być mowy o pełnej demokracji, jeśli obywatele nie potrafią stworzyć odpowiedniej kultury politycznej wspierającej demokrację. Ta kultura polityczna oznacza również szanowanie mniejszości społecznych i respektowanie ich postulatów. Demokracja zatem powinna pomagać obywatelom w realizowaniu ich podstawowych interesów i zabezpieczać je. W założeniach tylko w takim ustroju jednostki mają prawo do wyboru modelu życia, jaki im odpowiada. Demokracja ma sprzyjać indywidualnemu rozwojowi człowieka i zapewniać polityczną równość różnych poglądów i mniejszości społecznych⁶⁰. Dobro każdego człowieka powinno być wewnątrznie równe dobru każdego innego człowieka. Także władza powinna w równym stopniu dbać o dobro wszystkich obywateli. Obywatelami są zaś wszyscy ludzie żyjący pod rządami prawa w danym kraju, oprócz przyjeżdżających i jednostek ubezwłasnowolnionych, pozbawionych praw publicznych, czyli takich, którym udowodniono, że nie są w stanie dbać same o siebie⁶¹. Oznacza to faktycznie pełną inkluzję, a więc mniejszości seksualne, nienależące z pewnością do grupy niepotrafiących dbać o siebie, powinny być traktowane na równi z innymi grupami społecznymi. Aby jednak tak się stało, informacje o tych mniejszościach powinny być ogólnie dostępne i prezentowane w mass mediach. Informacja jest bowiem warunkiem koniecznym dla skuteczności forsowania własnych poglądów. Pozwala również dowiedzieć się o problemie większej grupy obywateli, których aprobata może zaważyć na przyjęciu lub nieprzyjęciu danych rozwiązań. Obecność w mediach tworzy z danej grupy skuteczniejszą grupę nacisku.

Z uwagi na znaczne różnice między grupami społecznymi może dochodzić na tym polu do konfliktów stanowiących wyzwanie dla demokracji

⁵⁹ Tamże, s. 155.

⁶⁰ R. Dahl, *O demokracji*, s. 51-59.

⁶¹ Tamże, s. 75.

i test dla jej sprawności działania. Często bowiem członkowie skonfliktowanych grup wyprowadzają swoją argumentację z przekonań etycznych, religijnych czy tradycji danego kraju, stoją na stanowisku, że ich argumenty nie podlegają dyskusji, gdyż są obiektywnie słuszne. Tymczasem polityka demokratyczna wymaga rozwiązywania konfliktów na drodze negocjacji i wypracowania kompromisu⁶². W Polsce przeciwnicy przyznawania parom homoseksualnym prawa do zawierania małżeństw wyprowadzają swoje argumenty z katolicyzmu, zaś środowisko mniejszości seksualnych powołuje się na ogólnie niekwestionowane zasady demokracji. W takich warunkach wypracowanie satysfakcjonującego obie strony kompromisu jest szczególnie trudne, wysuwane są bowiem argumenty z zupełnie różnych dziedzin. Dahl wskazał ponadto, że w społeczeństwach demokratycznych o wysokim wroście gospodarczym i wysokim poziomie życia rzadziej dochodzi do konfliktów społecznych i politycznych. Takie społeczeństwa są również bardziej skłonne rozwiązywać problemy mniejszości społecznych aniżeli państwa biedne, w których priorytetowe są kwestie gospodarcze. Poza tym w rozwiniętych gospodarkach, w „społeczeństwach sytych”, jest silna klasa średnia, a zgodnie z poglądami Arystotelesa jest ona naturalnym sojusznikiem idei i instytucji demokratycznych⁶³.

Według Jürgena Habermasa wykształcenie się świadomego, dojrzałego obywatela jest warunkiem koniecznym powstania sfery publicznej. Taki obywatel realizuje swoje cele zgodnie z zasadą konsensusu. Etap dochodzenia do dojrzałego obywatelstwa może być określany na podstawie stopnia uznania fundamentalnych, demokratycznych wartości, np. wolności czy sprawiedliwości oraz świadomości konieczności partycypacji politycznej za pośrednictwem różnych ruchów oddziałujących na sferę publiczną. Umiejętność osiągnięcia konsensusu zależy z kolei od kultury politycznej, w jakiej obywatel zostaje wykształcony. Powinien on delegować swoje prawa podmiotowe nie na państwo, ale na społeczeństwo obywatelskie⁶⁴.

Przekonanie niektórych grup społecznych o nierównorzędności statusów obywatelskich może prowadzić do erozji całego systemu obywatelskości, a w konsekwencji – nawet do zachwiania ogólnej równowagi społeczno-politycznej. Chodzi tutaj o poczucie przynależności do gorszej klasy oby-

⁶² Tamże, s. 139-140.

⁶³ Tamże, s. 155-156.

⁶⁴ *Społeczeństwo obywatelskie*, red. W. Bokajło, K. Dziubka, Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2001, s. 66-67.

wateli, które z kolei prowadzi do identyfikowania się z innymi grupami o podobnym poczuciu deprivacji. Tak można rozpatrywać faktyczny sojusz środowiska mniejszości seksualnych ze środowiskiem obrońców praw kobiet. Zacieśniają się w ten sposób więzi tzw. mechanicznego solidaryzmu, wzrasta nastawienie kontestacyjne wobec systemu politycznego i zanika tożsamość obywatelska. Grupy takie demonstrują swoje niezadowolone, na przykład wywierając stały nacisk na ośrodek decyzyjny lub też bardziej ofensywne metody działania politycznego⁶⁵.

Jeśli poza nawias społeczeństwa zostałyby wyłączona jakakolwiek grupa mniejszościowa, miałaby znikome szanse na obronę własnych interesów. Po pierwsze, sama nie miałaby takich możliwości, po drugie zaś, dominująca większość również nie wzięłaby w obronę interesów mniejszości⁶⁶. Można też wskazywać za Arystotelesem, że skoro większość obywateli popiera dane rozwiązanie, to jest ono słuszne tym bardziej, im więcej jest tych popierających. Wszelkie zatem próby ograniczania decydującej roli większości przez mniejszość mogą przyczyniać się do podejmowania niekorzystnych dla ogółu rozwiązań⁶⁷. Akceptowana zasadniczo ochrona praw mniejszości nie może przekraczać gotowości większości do ochrony podstawowych praw ogółu obywateli. W demokratycznym kraju większość musi być chroniona przed agresywnym domaganiem się realizacji żądań mniejszości w takim zakresie, w jakim mniejszość godzi się z niekorzystnymi dla siebie decyzjami. Im kraj jest bardziej jednorodny, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że większość podejmie decyzje niekorzystne dla kogokolwiek, i odwrotnie – im więcej mniejszości społecznych, tym większe prawdopodobieństwo wystąpienia konfliktów⁶⁸.

Pytanie o to, czy większość społeczna, mając przewagę polityczną, łamie prawa mniejszości czy zasady demokracji, wydaje się kluczowe w kontekście mniejszości seksualnych. Wskazują one bowiem, że nieprzestrzeganie ich praw jest w istocie łamaniem zasad demokracji. Tymczasem może być również tak, że to agresywna mniejszość, żądając wypełnienia swoich postulatów, ogranicza prawa większości. Według Gaetana Mosci rządy mniejszości są nieuchronne, a więc ideał pełnej demokracji nigdy nie zostanie zrealizowany. Większość jest bowiem osłabiana przez agre-

⁶⁵ Tamże, s. 94.

⁶⁶ R. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, s. 185.

⁶⁷ Tamże, s. 200-201.

⁶⁸ Tamże, s. 227-228.

sywne mniejszości, a im te mniejszości są bardziej zintegrowane, tym skuteczniej ograniczają demokratyczną władzę większości. W takim ujęciu demokracja pełni funkcję fasady dla rzeczywistych rządów mniejszości, narzucających większości realizację swoich partykularnych interesów, nie licząc się z dobrem ogółu społeczeństwa.

Celem tej części pracy było wskazanie i analiza podstawowych społeczno-politycznych przyczyn zaistnienia kwestii mniejszości seksualnych w sferze publicznej. Zagadnienie nie mogło zostać wyczerpane w tak krótkim opracowaniu, można jednak zbudować konkluzję, że przyczyn tych należy upatrywać w rozwoju demokracji zachodniej, który powoduje otwieranie się społeczeństw na grupy dotychczas pomijane i dyskryminowane. Warunkiem takiego otwarcia jest obecność dojrzałego społeczeństwa obywatelskiego. Tylko na jego gruncie można bowiem, zdaniem autorki, mówić o prawdziwej tolerancji dla inności. Taka tolerancja ma wynikać z demokratycznej edukacji i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Homofobia jest zaś cechą społeczeństw znajdujących się w połowie drogi między społeczeństwem zamkniętym a otwartym.

Bibliografia

- Adamska K., *Ludzie obok. Lesbijki i geje w Polsce*, Toruń 1998.
- Bauman Z., *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 1995.
- Bauman Z., *Z dziejów demokratycznego ideału*, Wyd. Iskry, Warszawa 1960.
- Binnie J., *The globalization of Sexuality*, SAGE Publications, London 2004.
- Bojarska-Nowaczyk K., „Przejęte ciotki niemile widziane” – o homofobii gejów i lesbijek, [w:] *Parametry pożądania. Kultura odmieńców wobec homofonii*, red. T. Basiuk, D. Ferens, T. Sikora, Wyd. Universitas, Kraków 2006.
- Dahl R., *Demokracja i jej krytycy*, Społ. Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 1995.
- Dahl R., *Dilemmas of pluralist democracy. Authonomy vs. Control*, Yale University Press, 1982.
- Dahl R., *O demokracji*, Społ. Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2000.

- Demokracja, liberalizm, społeczeństwo obywatelskie. Doktryna i myśl polityczna*, red. W. Kaute., Wyd. Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2004.
- Foucault M., *Historia seksualności*, Wyd. Czytelnik, Warszawa 2000.
- Giddens A., *Nowoczesność i tożsamość: „ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 2001.
- Herbut R., *Interes polityczny – proces instytucjonalizacji polityki grup interesu oraz jej modele*, [w:] B. Szmulik, M. Żmigrodzki, *Wprowadzenie do nauki o państwie i polityce*, Wyd. UMCS, Lublin 2002.
- Klimczak-Ziółek J., *Queer w zwierciadle polskich mass mediów*, [w:] *Parametry pożądania. Kultura odmieńców wobec homofobii*, red. T. Basiuk, D. Ferens, T. Sikora, Wyd. Universitas, Kraków 2006.
- Kochanowski J., *Fantazmat zróżnicowany: socjologiczne studium przemian tożsamości gejów*, Wyd. Universitas, Kraków 2004.
- Kowalczyk R., Mirocha M., Potaczek T., *Stereotypy a orientacja seksualna. Obraz „typowego” geja i lesbijki w oczach młodych mężczyzn*, [w:] *Parametry pożądania. Kultura odmieńców wobec homofobii*, red. T. Basiuk, D. Ferens, T. Sikora, Wyd. Universitas, Kraków 2006.
- Leszkowicz P., Kitliński T., *Miłość i demokracja: rozważania o kwestii homoseksualnej w Polsce*, Kraków 2005.
- Majda A., *Potrzebny rozsądek. Rozmowa z prof. Edmundem Wnukiem-Lipińskim*, „Rzeczpospolita”, 2006, nr 136.
- Majka-Rostek K., *Mniejszość kulturowa w warunkach pluralizacji: socjologiczna analiza sytuacji homoseksualistów polskich*, Wrocław 2002.
- Parenti M., *Demokracja dla nielicznych*, Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1982.
- Popper K., *Spoleczeństwo otwarte i jego wrogowie*, t. 1: *Urok Platona*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 1993.
- Popper K., *Spoleczeństwo otwarte i jego wrogowie*, t. 2: *Wysoka fala procytów: Hegel, Marks i następstwa*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 1993.
- Spoleczeństwo obywatelskie*, red. K. Dziubka, W. Bokajło, Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2001.
- Sztompka P., *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Wyd. Znak, Kraków 2002.
- Środa M., *Tolerancja jest cnotą*, „Rzeczpospolita”, 2005, nr 156.

Wildstein B., *Wolność potrzebuje fundamentu*, „Rzeczpospolita”, 2004, nr 100.

Summary

This article teaches on sexual minorities as a strong part of society with great influence on the other social groups. The main reason why especially homosexuals rised as an important actor of the political reality is in author's opinion the development of democracy in the western world. In modern, mature democratic society all social minorities are immanent part of the political system. Sexual minorities experience respect only in open societies, where tolerance is is the natural consequence of social education. It seems that they would like to become the main character of politics, what may be dangerous to democracy. Their demands go further and further, what in fact leads to the situation, that majority is dominated by better organised minority. The question is how far should the tolerance go, or better: how far may the sexual minorities' demands go, to not paralise democracy. This purpose of turs article was not to give the answer, but to analyse the social and political phenomenon of the sexual minorities.

Anna Parr-Modrzejewska

Pozajęzykowe funkcje zmiany kodu językowego w dyskursie dwujęzycznym

Dwujęzyczność można najogólniej określić jako umiejętność posługiwania się dwoma kodami językowymi. Problem w sformułowaniu jednej właściwej definicji opisującej to zjawisko polega na wielości perspektyw i subiektywności interpretacji. W literaturze analiza tego zagadnienia zaowocowała całą gamą definicji i typologii pomocnych w szczegółowym określeniu konkretnego przypadku dwujęzyczności, stając się jednocześnie narzędziem manipulacji w sytuacjach politycznych. Można założyć, że istnieje spektrum dwujęzyczności, na którego końcach znajdują się koncepcje minimalistyczne i maksymalistyczne. Można przyjąć za Bloomfiel-dem (1933), że dwujęzyczność to „kontrolowanie na poziomie rodzimym dwóch lub więcej języków” (Baker, 2001, s. 6). Problem z tą definicją jest taki, że „kontrolowanie” języka jest terminem niejasnym, a określenie poziomu rodzimego jest umowne.

Drugie ekstremum stanowi podejście minimalistyczne, w którym każda, nawet najbardziej ograniczona, kompetencja językowa w zakresie drugiego języka pozwala określić daną osobę jako dwujęzyczną (tamże). Taka dowolność interpretacji pozwala na manipulację danymi służącą celom politycznym. Na przykład w przedstawionej przez Baker sytuacji, kiedy w danej społeczności „występuje jeden język rdzenny (np. irlandzki w Irlandii), rząd może chcieć zmaksymalizować liczbę osób dwujęzycznych. Duża liczba może wskazywać na sukces rządu w planowaniu edukacji językowej” promującej model dwujęzyczny (tamże).

Przyjęto, że umiejętność posługiwania się dwoma językami mniej więcej na tym samym poziomie we wszystkich sferach życia będzie określać

się terminami ‘równojęzyczność’ (ang. *equilingualism*), ‘unilingwizm’ (ang. *unilingualism*) lub – częściej – ‘dwujęzyczność zrównoważona’ (ang. *balanced bilingualism*). Problem w tym, że, jak podaje Baker za Fishmanem (1971), rzadko zdarza się, że dana osoba ma podobną kompetencję językową w dwóch językach odnoszącą się do wszystkich sfer życia (Baker, 2001, s. 7). Najczęściej dwujęzyczność wynika właśnie z konieczności posługiwania się innymi językami w różnych sytuacjach życia codziennego (np. w stosunku do różnojęzycznych członków rodziny, w domu i w szkole, w sytuacjach towarzyskich i zawodowych, oficjalnych i nieoficjalnych, codziennych i urzędowych). Zwykle osoba dwujęzyczna niejako przypisuje język do danej sytuacji. O ile jej kompetencje w zakresie dwóch języków mogą być podobne, to odnoszą się do różnych, nieporównywalnych sfer życia.

Dwujęzyczność jest często charakterystyczna dla sytuacji, kiedy dwa języki wchodzą ze sobą w pewien konflikt oparty na różnicy statusu. Obiektywnie pozytywna cecha w postaci umiejętności posługiwania się więcej niż jednym językiem może być wtedy postrzegana negatywnie. Często kompetencje językowe osób bilingwalnych są porównywane z kompetencjami osób monolingwalnych posługujących się tymi językami. Za takim postępowaniem stoi założenie, że osoba dwujęzyczna powinna dorównywać kompetencjom osobom monolingwalnym w zakresie obydwu języków, jakimi się posługuje. Takie podejście dyskryminuje, zamiast doceniać osoby posiadające „kompetencję dodaną” w postaci nie tylko znajomości drugiego języka, ale także wszystkiego, co taka znajomość ze sobą niesie, czyli kultury, zwyczajów, historii, religii itp.

Zamiast rozumieć dwujęzyczność jako cechę wzbogacającą jednostkę w sensie nie tylko językowym, ale również – a może przede wszystkim – poznawczym, w sytuacji szkolnej często traktuje się ją jako problem. W USA dwujęzyczne dzieci imigrantów otrzymują pejoratywną etykietę LEP (ang. *Limited English Proficient*) oznaczającą ograniczoną kompetencję językową w zakresie języka angielskiego (Baker, 2001, s. 7) i mogą być traktowane jako mniej zdolne lub wolniej przyswajające wiedzę, co może uniemożliwić im pełną realizację potencjału i sukces edukacyjny. Podobnie nauczyciele dwu- lub wielojęzyczni, o których mowa w dalszej części tego artykułu, postrzegani są raczej jako odpowiedzialni za pomoc dzieciom imigrantów niż doceniani jako specjaliści w swoim zawodzie na

równi z monolingwalnymi kolegami. Często są oni kierowani do zadań mniej prestiżowych spoza głównego nurtu edukacji ogólnej – jako wsparcie językowe dla dzieci dwujęzycznych czy swego rodzaju pomost między szkołą a rodzicami nieznającymi języka angielskiego (Sidhu i Mills, w: Mills i Mills, 2002, s. 141). Ich chęć bycia traktowanymi na równi z angielskimi kolegami przedstawia przykład jednej z nauczycielek, która wyznaje: „przede wszystkim jestem nauczycielem wczesnoszkolnym, który przypadkiem umie mówić w języku pendżabskim. Tak jak ktoś inny umie grać na pianinie” (tamże, s. 142).

Dwujęzyczność (i dwukulturowość) nauczycieli jest również traktowana zarówno w środowisku pracy, jak i przez rodziców uczniów jako nakładająca na nich pewnego rodzaju moralny obowiązek identyfikowania się z całą społecznością imigrancką. Oczekiwania w stosunku do takiego nauczyciela nie ograniczają się jedynie do kompetentnego wykonywania zawodu, jak w przypadku nauczycieli monolingwalnych, ale wykraczają znacznie poza obowiązki nauczycielskie, a także poza realne (i tak już poszerzone w stosunku do nauczycieli jednojęzycznych) kompetencje, zarówno językowe, jak i społeczno-kulturowe. Jedna z przedstawianych przez Sidhu i Millsa nauczycielek stwierdza: „być może znamy dogłębnie jedną wiarę i jeden język, ale niekoniecznie każdą wiarę i każdy język. Tak wielkie są różnice pomiędzy północą i południem Indii czy Pakistanu” (w: Mills i Mills, 2002, s. 137). Fakt, że przed nauczycielami dwujęzycznymi stawia się takie wymagania, może wskazywać na pewnego rodzaju arogancję osób jednojęzycznych traktujących język i kulturę odrębnych środowisk imigranckich jako jedną, różną (a więc często niewłaściwą) od brytyjskiej. Z punktu widzenia rodziców natomiast takie zachowanie może implikować przekonanie o chęci zachowania odrębności kulturowej nauczycieli dwujęzycznych i potrzeby identyfikowania się z każdą kulturą inną niż brytyjska, bez względu na jej bliskość w stosunku do rzeczywistej kultury nauczyciela. System edukacyjny często traktuje więc zarówno uczniów, jak i nauczycieli dwujęzycznych niesprawiedliwie jako osoby nieposiadające identycznej jak ich monolingwalni koledzy kompetencji w obu językach.

Wydaje się, że bardziej trafne, a na pewno bardziej sprawiedliwe, jest potraktowanie osoby dwujęzycznej jako niepowtarzalnej jednostki ukształtowanej zarówno przez języki, którymi się posługuje, jak i przez wszystkie

wartości społeczno-kulturowe, jakie są w nich ukryte. Holistyczne ujęcie dwujęzyczności zaproponowane przez Grosjeana (1992) zakłada, że „osoba dwujęzyczna to zintegrowana całość, której nie można łatwo podzielić na dwie osobne części. Osoba bilingwalna nie jest sumą dwóch kompletnych bądź niekompletnych kompetencji monolingwalnych, lecz raczej unikalną i niepowtarzalną konfiguracją językową” (w: Harding-Esch, 2003, s. 23).

Jednym z głównych zjawisk towarzyszących dwujęzyczności jest zmiana kodu językowego. W literaturze zajmującej się tym aspektem dwujęzyczności spotkać można terminy, które są niekiedy stosowane w różnych znaczeniach. ‘Zmiana kodu językowego’ (ang. *codeswitching*) oznacza ogólnie przejście z jednego języka na inny w czasie wypowiedzi. Termin ‘mieszanie języków’ (ang. *codemixing*) stosowany jest niekiedy do opisu zjawiska zmiany języka na poziomie wyrazu, tzn. w przypadku, kiedy w zdaniu konstruowanym w jednym języku pojawia się jeden lub kilka wyrazów. Zjawisko to jest jednak często traktowane jako rodzaj zmiany kodu językowego na poziomie wyrazu i nazywane ‘zmianą wewnątrzdzaniową’ (ang. *intrasentential*; Troike, 2008, s. 143). ‘Zapożyczenia’ (ang. *borrows*) traktowane przez niektórych specjalistów jako osobne zjawiska, są przez innych rozumiane jako element zmiany kodu językowego (Myers-Scotton, 2002, s. 153–155). ‘Interferencja’ (ang. *interferencje*), rozumiana jako mieszanie języków wynikające z (zwykle negatywnego) wpływu języka ojczystego na język drugi, w przypadku osób dwujęzycznych, u których zachodzi czasowo i służy jak najefektywniejszej komunikacji, określana jest bardziej neutralnym mianem – ‘transfer językowy’ (ang. *transfer*) lub ‘wpływ międzyjęzykowy’ (ang. *crosslinguistic influence*).

Przełączanie kodu językowego jest często postrzegane jako zjawisko negatywne, stąd pejoratywne nazwy takich tworów językowych, jak Spanglish (połączenie języka hiszpańskiego i angielskiego), Tex-Mex (nazwa „języka”, jakim posługują się dwujęzyczni mieszkańcy południowo-zachodniej części USA) czy Franglais (połączenie języka francuskiego i angielskiego charakterystyczne dla mieszkańców Kanady), i unikanie mieszania języków w kontekście edukacyjnym (Mills i Mills, 2002, s. 18). Jednakże wiele badań (m.in. Myers-Scotton, 2002; Romaine, 1995; Shin i Millroy, 2000) wskazuje na pozytywne efekty przełączania kodów językowych. Gumperz (1982) opisał przełączanie kodu językowego jako narzędzie komunikacyjne „pozwalające na przekazanie informacji języko-

wej i społecznej uczestnikom dyskursu. Jednocześnie przełączanie kodu językowego przekazuje informację o nastawieniu, intencjach i emocjach osoby mówiącej w chwili wypowiedzi” (tamże). Zmiana kodu językowego nie jest jedynie zjawiskiem *stricte* językowym, ale przede wszystkim społecznym i psychologicznym, a jego analiza pozwala na ustalenie często skomplikowanych mechanizmów i zależności występujących między uczestnikami analizowanego dyskursu, a nawet w danej populacji. Zmiany kodu językowego nie są chaotycznym mieszaniem języków, ale stosowane są przez użytkowników dwóch (lub więcej) języków w określonych sytuacjach i celach komunikacyjnych. Zwykle można dokładnie określić powód zmiany kodu językowego.

Najbardziej podstawowym powodem zmiany kodu językowego, szczególnie na poziomie wyrazu, jest znajomość danego leksemu lub nawet całej dziedziny wiedzy tylko w jednym języku, niebędącym językiem wypowiedzi. Sytuacja taka ma miejsce najczęściej tam, gdzie język oficjalny różni się od domowego, lub kiedy uczestnicy dyskursu posługują się innymi językami w pracy i w sytuacjach towarzyskich. W takich przypadkach różnym dziedzinom życia przypisane są kompetencje w zakresie różnych języków. Kiedy dyskurs toczy się na przykład w sytuacji towarzyskiej, a dotyczy pracy czy szkoły, wtedy języki przypisane obu tym domenom z osobna będą występować w tych samych wypowiedziach. Do zmiany kodu językowego dochodzi również w przypadku, kiedy nie istnieje (lub nadawca komunikatu nie może znaleźć w konkretnej sytuacji komunikacyjnej) odpowiedniego leksemu lub frazy, która pozwoliłaby mu wyrazić dokładnie tę informację, którą chce przekazać odbiorcy, a potrzebny środek językowy jest dla niego dostępny w innym znanym mu języku. W poniższym przykładzie dwujęzyczny (angielsko-francuski) Finn opowiada rodzicom o szkole.

FINN: We've got a new maths teacher, but he isn't *titulaire*... our real math's teacher is on a *stage* (Mamy nowego nauczyciela matematyki, ale on nie jest *kontraktowy*... nasz prawdziwy nauczyciel jest na *stażu*). (Harding-Esch, 2003, s. 64).

Możliwe, że powód zmiany kodu językowego w tym przypadku jest dwojaki: Finn nie zna właściwych leksemów w języku angielskim, które w sposób zadowalający go przekazywałyby treść komunikatu, albo język

angielski dziecka, będący językiem komunikacji domowej, nie odnosi się do sytuacji szkolnej, która wyraża się w języku francuskim.

Gumperz (1982) mówi o częstym występowaniu zmiany kodu językowego, kiedy wypowiedź zawiera przytaczane wypowiedzi innych osób lub cytaty (w: Shin, 2005). W tym przypadku język osoby cytowanej przytaczany jest w wersji oryginalnej, podczas gdy reszta wypowiedzi może być skonstruowana w innym języku. Jest to szczególnie uzasadnione, kiedy osoba cytowana jest przedstawicielem kultury odmiennej od uczestników interakcji. Susanne Romaine podaje przykład dziewczynki z Papui Nowej Gwinei, która opowiadając historyjkę widzianą wcześniej na wideo, używa języka angielskiego, przytaczając słowa jednego z bohaterów: *Lapun man ia kam na tok*, ‘OH YU POOR PUSIKET’, *na em go insait* (Staruszek przyszedł i powiedział „biedny kotek”, i wszedł do środka). Autorka podkreśla trafność takiego zachowania, zwracając uwagę na fakt, że „bohaterowie są biali, akcja nie rozgrywa się w Papui Nowej Gwinei, i byłoby wysoce nieprawdopodobne, że ten [cytowany przez dziecko] człowiek zna język Tok Pisin” (1995, s. 162).

Inną funkcją zmiany kodu językowego są wtręty typu *no wiesz, to znaczy, jasne, tak, świetnie* itp. (tamże). Służą one również podkreśleniu i sprecyzowaniu informacji. Sarah J. Shin podaje przykład koreańskiej dziewczynki, która prosi koleżankę o pożyczenie gumki do ścierania – początkowo po angielsku, a następnie po koreańsku (2005, s. 19).

YOONI: Can I use your eraser? (Czy mogę użyć twojej gumki?).

YOONI: *Na ERASER sse-to-toy?* (Czy będzie w porządku, jeśli użyję twojej gumki? – ang. *Is it ok. if I use your eraser?*).

GRACE: *Ne iss-cyanha keki ey* (Masz ją tam).

Autorka dowodzi, że dwujęzyczność dziewczynki umożliwiła jej wykorzystanie zmiany kodu językowego jako pewnej strategii komunikacyjnej. Gdyby dziewczynka dysponowała jedynie językiem angielskim, mogłaby w tej samej funkcji zastosować powtórzenie lub ograniczyć się do środka pozajęzykowego, jak wskazanie palcem. Fakt, że obie uczestniczki dyskursu dysponowały dwoma kodami językowymi, poszerzył ich repertuar strategii komunikacyjnych. Wydaje się jednak, że cytowana interakcja jest przykładem bardziej złożonej sytuacji. Jeśli potraktować drugą wypowiedź Yooni jako podkreślenie czy też doprecyzowanie prośby, to zmiana

kodu językowego zachodzi rzeczywiście na poziomie zdania. Jednak wypowiedź ta zawiera w sobie wewnątrz zdaniową zmianę kodu językowego w postaci wyrazu *eraser* (gumka) wtrąconego w zdanie koreańskie. Może być też tak, że desygnat, do którego odnosi się ten wyraz, jest dla uczestniczek dyskursu elementem kultury języka angielskiego i, podobnie jak w przypadku opisanym wcześniej, jest najlepiej przez ten język opisywany.

Zdarza się też tak, że główny temat wypowiedzi jest przedstawiany przez nadawcę w jednym języku, a informacje dodatkowe, wyjaśnienia, doprecyzowania są w innym. Zmiana kodu językowego może też służyć sprecyzowaniu adresata wypowiedzi. Romaine podaje (za: McConvellem, 1988) przykład, kiedy pytanie adresowane do wszystkich obecnych „gdzie jest drugi nóż?” początkowo w języku angielskim jest następnie powtórzone w Gurindji, aby zawęzić grono odbiorców do grupy rzeźników posługujących się tym językiem (1995, s. 163). Podobnie przez zmianę kodu językowego można wykluczyć z dyskursu tych uczestników, którzy nie posługują się danym językiem. Chociaż zachowanie takie jest ogólnie postrzegane jako niegrzeczne i można je porównać do szeptania w towarzystwie, to zdarzają się sytuacje, w których takie zachowanie nie oznacza negatywnego stosunku do interlokutorów, a wręcz przeciwnie – jest stosowane dla ich dobra. Przykład przedstawiony przez Edith Harding-Esch i Philipa Riley opisuje sytuację, w której siedemnastoletnia Emily zmienia język interakcji przy obiedzie z francuskiego (wspólnego dla wszystkich rozmówców) na szwedzki, aby pomóc niemieckiej koleżance Anne:

MATKA (do Anne): *Tu reprendras un peu de ça?* (Czy chciałabyś dokładkę?).

EMILY (do mamy po szwedzku): *Jag tror inte att hon tycker om det* (Myślę, że jej nie smakuje) (2003, s. 65).

Dzieci używają również zmiany kodu językowego jako narzędzia pewnego rodzaju manipulacji, kiedy zwracając się do osób bliskich, wybierają język preferowany przez te osoby, niejako się z nimi solidaryzując. Harding-Esch i Riley przedstawiają takie zachowanie na przykładzie przytoczonym za W. Leopoldem (1954), którego córka, chcąc namówić ojca, żeby został z nią wieczorem, skonstruowała dwujęzyczny (niemiecko-angielski) komunikat:

Papa wenn du das Licht ausmachst, then I'll be so lonely (Tato, kiedy wyłączysz światło, będę bardzo samotna).

Wydaje się, że dziewczynka świadomie przełączyła kod językowy, wiedząc, że na ojcu językoznawcy zrobi to większe wrażenie niż sam komunikat, a tym samym zwiększy to jej szanse na osiągnięcie celu komunikacyjnego (2003, s. 65).

W sensie społecznym zmiana kodu językowego może oznaczać wyrażenie chęci przynależności do danej grupy posługującej się tym (zwykle dominującym) językiem. Jak pisze Colin Baker, „osoba posiadająca podstawową wiedzę w zakresie danego języka może wstawiać w zdania pojedyncze wyrazy w tym nowym języku, aby zaznaczyć chęć identyfikowania się i afiliacji” (2001, s. 103). W środowiskach monolingwalnych takie samo zjawisko występuje na poziomie podsystemów językowych, np. gwary, slangu, dialektu. Chcąc podkreślić chęć należenia do danej subkultury, grupy społecznej, zawodowej, używa się elementów charakterystycznych dla jej języka. Wydaje się, że o ile w sytuacjach, kiedy uczestnikami dyskursu są osoby posługujące się danym kodem językowym, takie wtręty są uzasadnione, to w przypadku rozmowy z osobami spoza danego kręgu językowego mogą razić, a nawet wydawać się aroganckie, szczególnie kiedy należą do systemu języka dominującego. Baker podaje (za: Di Pietro, 1977) przykład imigrantów opowiadających dowcipy po angielsku, ale puentujących je po włosku, gdzie zmiana kodu językowego służy podkreśleniu przynależności kulturowej jako wyrażeniu solidarności z uczestnikami dyskursu, dla których włoski jest językiem ojczystym. Możliwa jest również sytuacja odwrotna, kiedy zmiana kodu językowego służy zwiększeniu dystansu pomiędzy interlokutorami, jak w przypadku przytoczonym przez Bakera (2001, s. 103) za Myers-Scotton (1977), opisującym rozmowę pomiędzy kenijskim właścicielem sklepu a jego siostrą. Powitanie odbywa się w lokalnym dialekcie, a następnie brat zmienia kod językowy na suahili, będący językiem biznesu, podczas gdy siostra pozostaje przy dialekcie, wskazując tym samym na różnicę statusu pomiędzy rodzeństwem.

Do pozostałych funkcji zmiany kodu językowego wspomnianych przez Colina Bakera należą próby przerwania trwającego dyskursu, sygnalizujące chęć dołączenia do interakcji i rozładowania napięcia, wprowadzające element zmiany tonu rozmowy (2001, s. 103). W pewnych kontekstach

zmiana kodu językowego jest podyktowana tematem rozmowy. „Hiszpańsko-anglojęzyczni mieszkańcy południowo-zachodniej części Stanów Zjednoczonych często przechodzą z hiszpańskiego na angielski, kiedy rozmawiają o pieniądzach”, co charakteryzuje język angielski jako język handlu i obliczeń. Baker przytacza przykład wypowiedzi w sytuacji handlowej za Valdés-Fallis (1976):

La consulta era twenty dollars (Wizyta kosztuje dwadzieścia dolarów; 2001, s. 104).

Wielość i różnorodność funkcji zmiany kodu językowego może sugerować, że powyższa lista nie jest kompletna i prawdopodobnie można wyobrazić sobie (lub nawet odnaleźć w zebranych danych językowych) inne powody, dla których to zjawisko może zachodzić w sytuacji komunikacyjnej. Zdarza się też często, że dana sytuacja może być różnie interpretowana i nie zawsze łatwo jest jednoznacznie określić powód zmiany kodu językowego, jeśli autor wypowiedzi nie wyjaśni dodatkowo swoich intencji. W edukacji dwujęzycznej do zmian kodu językowego dochodzi nie tylko pomiędzy uczniami, lecz także w języku nauczyciela. Warto pamiętać, że poza funkcją językową (w postaci tłumaczenia, wyjaśnienia, zastąpienie nieznanego leksemu itp.) mają one ogólną funkcję budowania tożsamości kulturowej i społecznej. Zdaniem Petera Martina

znalezienie przyczyny zmiany kodu językowego w każdym przypadku jego wystąpienia w zbiorze danych nie wydaje się ani możliwe, ani przydatne. Choć niekiedy cel zmiany kodu może wydawać się jasny, jak w przypadku tłumaczenia konkretnego wyrazu, w wielu przypadkach przejście na inny język może nieść ze sobą więcej niż tylko dosłowny przekład językowy. Dlatego zachowanie językowe nauczyciela w klasie powinno być również rozpatrywane w świetle jego roli jako elementu socjalizującego (2003, s. 72).

Szacuje się, że co najmniej dwoma językami posługuje się obecnie od połowy do dwóch trzecich ludności świata (Baker 2001, s. 8). Mimo to dwujęzyczność uważana jest raczej za pewnego rodzaju anomalie niż za normę. W wielu krajach, gdzie relacje między językiem dominującym a językami mniejszości są napięte, umiejętność posługiwania się dwoma językami jest wstydliva lub wręcz ukrywana. Bimla Sidhu i Richard Mills (2002) zebrali opinie dziesięciu dwu- i wielojęzycznych (posługujących

się oprócz angielskiego takimi językami mniejszości, jak urdu, pendżabski, bengalski, hindi) nauczycieli brytyjskich szkół podstawowych, którzy skomentowali reakcje innych nauczycieli, uczniów i ich rodziców dotyczące edukacji dwujęzycznej. O ile ogólne wnioski wyciągnięte z tych badań pozwalają określić działania prowadzące do kształcenia dwujęzycznego jako pożądane i korzystne, o tyle zarówno nauczyciele biorący udział w wywiadzie, jak i uczniowie oraz ich rodzice zgłaszają pewne problemy z tym związane. Jedna z nauczycielek przyznaje, że początkowo dzieci były zawstydzone, kiedy zwracała się do nich w ich języku ojczystym w obecności ich monolingwalnych kolegów. Możliwe, że wcześniejsze doświadczenia sprawiły, że dzieci te uważały język angielski za jedyny dozwolony w sytuacji szkolnej. Jedna z nauczycielek przyznaje, że spotkała się nawet z sytuacjami, kiedy nauczyciele dwu- i wielojęzyczni nie przyznawali się do umiejętności posługiwania się innym językiem niż angielski, wzmacniając tym samym świadomość niskiej pozycji języków mniejszości w kontekście szkolnym. Wydaje się, że takie zachowanie dzieci i nauczycieli podyktowane jest potrzebą przynależności, czemu nie sprzyja wielojęzyczność traktowana jako dziwactwo raczej niż jako atut.

Podobnie rodzice (w szczególności młode pokolenie imigrantów azjatyckich) uważają, że celem edukacji szkolnej powinna być pełna asymilacja z kulturą i językiem angielskim. Jedna z badanych nauczycielek przywołuje historię młodej matki pochodzenia azjatyckiego, która twierdziła, że jej dzieci „potrzebują [języka] angielskiego i angielskiego stylu życia, żeby przetrwać w Anglii” (2002, s. 139). Bardziej skrajny przypadek opisuje inną matkę, która uważała za niewłaściwe noszenie przez nauczycielkę tradycyjnego sari – symbolu kultury mniejszości etnicznej, z którą nie chciała utożsamiać ani siebie, ani swoich dzieci, chcąc je wychować wyłącznie w kulturze angielskiej (tamże). Dzięki wysiłkowi i determinacji nauczycieli dwujęzycznych uczniowie, a także do pewnego stopnia ich rodzice, zaakceptowali proponowany system kształcenia, który przyniósł, zdaniem badanych nauczycieli, największą korzyść właśnie w zakresie tożsamości kulturowej, językowej i społecznej, podnosząc świadomość istnienia różnorodnych tradycji i symboli, a także przełamując stereotypy i dając tym samym możliwość bycia dumnym ze swojego pochodzenia i dodatkowych umiejętności językowych.

Sarah J. Shin, badając koreańskie dzieci w amerykańskiej szkole, odkryła, że wbrew oczekiwaniom podczas pracy w klasie woła one używać języka angielskiego (2005, s. 82). Okazało się również, że dzieci używają świadomie zmiany kodu językowego jako narzędzia służącego negocjacji preferencji dotyczących języka każdego z uczestników dyskursu i wspomagającego kontynuację interakcji (tamże, s. 93). Shin wskazuje na wrażliwość dzieci na kontrolowanie języka dyskursu przez nie same, jak również przez innych uczestników interakcji. Autorka podaje przykład Davida i Kathy podczas wykonywania zadania polegającego na tworzeniu historyjki o ślimaku. Początkowo interakcja odbywa się w języku angielskim. Zmianę kodu językowego wywołuje potrzeba negocjacji znaczenia, kiedy David, nie znając angielskiego słowa „zoo”, tworzy frazę „park zwierząt” (ang. *animal park*), a Kathy nie odgaduje jej znaczenia. Próbując uzyskać właściwą informację, Kathy zwraca się do Davida w języku koreańskim, ale jednocześnie, świadoma norm społecznych wymagających od niej używania języka angielskiego w szkole, konsekwentnie zwraca się do nauczycielki po angielsku. Kathy interpretuje problem Davida na poziomie leksykalnym jako niemożność wykonania całego zadania w tym języku i zachęca go do kontynuowania historyjki po koreańsku. W sytuacji, kiedy jeden z uczestników interakcji nie czuje się pewnie w jednym z języków, może to prowadzić do zaburzenia dyskursu i nieporozumień, czy trudności w rozumieniu przez wszystkich interlokutorów. Dlatego „bardziej zaawansowany językowo dwujęzyczny uczestnik dyskursu zwykle dostosowuje się do językowych potrzeb mniej zaawansowanych interlokutorów” (Shin, 2005, s. 96). Zachęcając Davida do kontynuowania historyjki po koreańsku, Kathy umożliwiła mu uczestniczenie w zajęciach, mimo ograniczonych kompetencji w jednym z używanych w klasie języków. Dzięki temu pozostał on członkiem zespołu i nie poczuł się wykluczony. Możliwość porozumienia się w języku innym niż oficjalny język angielski przypisany komunikacji w sytuacji szkolnej mogła wpłynąć pozytywnie na rozwój obydwu języków, a także na pozajęzykowy rozwój kognitywny Davida. Zmiana kodu językowego w tym przypadku również mogła więc mieć efekt pozytywny.

Peter Martin opisuje z kolei aktualną sytuację dotyczącą nauczania dwujęzycznego w Brunei, gdzie taki system wprowadzono w 1985 roku. Początkowo obejmował on naukę geografii, przyrody, matematyki i hi-

storii. W roku 1995 wyłączono jednak z programu edukacji dwujęzycznej historię. Program kształcenia zakłada trzyletnią edukację podstawową wyłącznie w języku malajskim. Następnie uczniowie przechodzą do klasy czwartej, gdzie od razu realizowane są założenia programu dwujęzycznego w postaci wprowadzenia języka angielskiego jako języka wykładowego. Badania prowadzone po wdrożeniu edukacji dwujęzycznej w Brunei wskazują na pewne minusy tego typu kształcenia, wynikające z niedostatecznie przygotowanej organizacji reformy. Wśród problemów wymienia się zbyt przeładowany program, trudności językowe związane z poziomem podręczników anglojęzycznych, brak wystarczającej liczby odpowiednio wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej i zbyt nagłe przejście z programu monolingwalnej edukacji wczesnoszkolnej do kształcenia dwujęzycznego w czwartym roku nauki (Ahmad, 1992, w: Martin, 2003, s. 71). Martin zauważył, że lekcje różnych przedmiotów prowadzone w systemie dwujęzycznym odbywają się według bardzo podobnego i ściśle określonego schematu, w którym dominuje czytanie chóralne, uzupełnianie zdań jednym wyrazem i krótkie odpowiedzi na pytania nauczyciela. Niewiele jest przypadków, kiedy uczeń wychodzi poza schemat i tworzy własną spontaniczną wypowiedź w języku malajskim lub wykazuje prawdziwe zainteresowanie tematem. Kiedy jednak sytuacja taka zaistnieje, nie jest właściwie wykorzystywana przez nauczyciela w celu wzbogacania języka drugiego uczniów, co może negatywnie wpływać na ich motywację i ogólne nastawienie do edukacji dwujęzycznej (tamże, s. 80-83). Dane zebrane przez Martina wskazują również, że nauczyciele używają języka ojczystego, kiedy brakuje im odpowiedniej wiedzy w zakresie języka angielskiego. Przykłady przedstawione przez Martina (tamże) wskazują, że język malajski służy sprawdzeniu rozumienia tekstu i wyjaśnieniu słownictwa zarówno na poziomie językowym, jak i kognitywnym:

Nauczyciel historii (pierwszy rok nauki w systemie dwujęzycznym): *ia mambawa letter and gifts... ah mambagi barang kapada Raja Cina macam kitani bah... kalau kitani pergi ka rumah urang kitani selalu mambwa barang kan buah tangan sama jua macam diurang ani (przyniósł list i podarunki... dał rzeczy królowi Chin, tak jak my... kiedy idziemy do czyjegoś domu, zawsze przynosimy rzeczy albo podarunki, tak samo było z tymi ludźmi)* (tamże, s. 76).

Można by więc wnioskować, że dla nauczycieli przedmiotów prowadzonych w systemie dwujęzycznym ważniejsze jest przekazanie treści na-

uczania i wskazanie ewentualnych różnic i podobieństw kulturowych niż sama nauka języka angielskiego. Można przypuszczać, że takie podejście promuje rozwój dwujęzyczności połączonej z dwukulturowością.

Fitouri (1983) określił dwukulturowe osoby dwujęzyczne jako użytkowników dwóch systemów językowych, „którzy reprezentują dodaną formę bilingwizmu, z łatwością funkcjonują w obydwu społecznościach, doceniają różnorodność kulturową obydwu grup społecznych i nie postrzegają żadnych konfliktów w interakcji z przedstawicielami któregośkolwiek z tych języków” (Baetens Beardsmore, 2003, s. 14). Promowanie takiego rodzaju dwujęzyczności w systemach edukacyjnych może prowadzić do rozwoju tolerancji i zmniejszenia napięć na tle społeczno-kulturowym pojawiających się szczególnie tam, gdzie dwa języki (zwykle różniące się statusem) wchodzą ze sobą w kontakt. W efekcie prowadzi to do pozytywnego postrzegania dwujęzyczności jako dodatkowego atutu, zamiast ograniczenia czy dziwactwa.

Bibliografia

- Baker C. (2001), *Foundations of Bilingual Education and Bilingualism*, Clevedon: Multilingual Matters Ltd.
- Beatens Beardsmore H. (2003), *Who is Afraid of Bilingualism?*, [w:] J.M. Dewaele, A. Housen i Li Wei (red.), *Bilingualism: Beyond Basic Principles*, Clevedon: Multilingual Matters Ltd., s. 67-68.
- Harding-Esch E., Riley P. (2003), *The Bilingual Family. A Handbook for Parents*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Martin P. (2003), *Bilingual Encounters in the Classroom*, [w:] J.M. Dewaele, A. Housen i L. Wei (red.), *Bilingualism: Beyond Basic Principles*, Clevedon: Multilingual Matters Ltd., s. 10-28.
- Myers-Scotton C. (2002), *Contact Linguistics*, New York: OUP.
- Romaine S. (1995), *Bilingualism*, Oxford: Blackwell Publishing.
- Shin S. (2005), *Developing in Two Languages. Korean Children in America*, Clevedon: Multilingual Matters Ltd.
- Sidhu B., Mills R. (2002), *Teachers speak out*, [w:] R. Mills i J. Mills (red.), *Bilingualism in the Primary School. A Handbook for Teachers*, London: Routledge, s. 129-143.

Troike R. (2008), *Code switching*, [w:] Gonzalez J. (red.), *Encyclopedia of Bilingual Education*, Thousand Oaks: SAGE Publications Inc., s. 142-146.

Olga Trendak

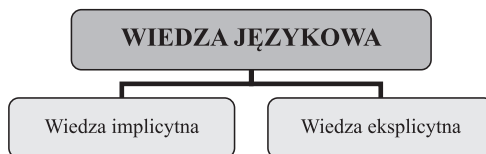
Miejsce indukcji i dedukcji w nauczaniu formalnych aspektów językowych

1. Wstęp

Nie ulega wątpliwości, że zarówno badacze, jak i teoretycy od dawna wykazują bardzo duże zainteresowanie gramatyką oraz miejscem, jakie zajmuje w procesie przyswajania języków obcych. Pojawianie się nowych metod nauczania nie rozwiązało wątpliwości dotyczących wprowadzania gramatyki, a jedynie zaostrzyło spór między jej zwolennikami a przeciwnikami. Warto zaznaczyć, że po latach nauczanie formalnych aspektów językowych zostało na nowo docenione. Nie ma jednak zgodności w kwestii (Ellis, 2006):

- wyboru form,
- technik i procedur wprowadzania nowych zagadnień gramatycznych,
- intensywności interwencji,
- sposobu organizacji lekcji,
- roli, jaką gramatyka odgrywa w programie nauczania.

Wątpliwości nie pozostawia natomiast podział wiedzy językowej na implicytną i eksplicytną:



Ryc. 1. Podział wiedzy językowej

Wiedza implícytne oparta jest na intuicji i jest w pełni nieświadoma. Obejmuje ona abstrakcyjne reguły oraz wyrażenia. Jest to wiedza proceduralna (Anderson, 1983), którą można stosować w spontanicznych wypowiedziach. Dlatego też stanowi podstawę kompetencji językowej (Pawlak, 2007). Ponadto, pomimo swej zmienności, wiedza implícytne jest spójna i usystematyzowana. Używana jest poprawnie i konsekwentnie, nie można jej jednak zwerbalizować, nie posiadając reprezentacji eksplicytnej.

Istnieją pewne kontrowersje dotyczące przyswojenia wiedzy implícytnej. Pawlak (2007, s. 69) zaznacza, że

istnieją również ograniczenia wiekowe dotyczące możliwości jej przyswojenia, które można odnieść do hipotezy wieku krytycznego, dostępności Gramatyki Uniwersalnej, sekwencji rozwojowych w nauce wielu struktur, a także uwarunkowań kontekstualnych, które powodują, że jej rozwijanie w klasie szkolnej może być zadaniem niezwykle trudnym (Ellis, 2004, 2005).

Wiedza eksplicytne natomiast jest w pełni świadomą wiedzą o dopuszczalnych normach językowych. Obejmuje pamięciowo opanowane reguły i wyrażenia. Uczący się jest w stanie wyjaśnić, dlaczego konkretna wypowiedź jest poprawna lub niepoprawna (Pawlak, 2007). Co więcej, jest to wiedza encyklopedyczna, utożsamiana z wiedzą deklaratywną (Anderson, 1983), która nie ma zastosowania w spontanicznych wypowiedziach. Jest ona również mniej systematyczna i spójna niż wiedza implícytne, co prowadzi do mniejszej poprawności. Wiedzę eksplicytne można zwerbalizować, nawet jeśli uczący się nie posiada zawilej terminologii. Wielu badaczy uważa, że wiedzę eksplicytne można przyswoić w każdym wieku, ponieważ nie podlega ona sekwencjom rozwojowym; proces ten zależny jest od wprowadzanej struktury i używanego metajęzyka (Pawlak, 2007). Wiedzę eksplicytne można rozwijać za pomocą dedukcji i indukcji.

Rozwijanie wiedzy eksplicytnej



**dedukcja
indukcja**

Ryc. 2. Rozwijanie wiedzy eksplicytnej

2. Dedukcyjne podejście

W przypadku dedukcji uczniowie zapoznają się z regułą gramatyczną i jej użyciem, a następnie wykonują ćwiczenia wymagające zastosowania danej reguły, np. uzupełnianie luk, tłumaczenie zdań, transformacje. Należy zaznaczyć, że dedukcja pozwala na pewną różnorodność w kwestii *źródła i sposobu prezentacji* materiału (Eisenstein, 1980). Źródłem może być nauczyciel, uczniowie, podręcznik, zaś reguła może być wprowadzana ustnie, pisemnie lub jako połączenie tych dwóch sposobów. *Stopień intensywności* (nauczyciel podaje całą regułę lub tylko jej część) oraz *stopień omówienia* (czas poświęcony na wprowadzenie reguły) także mogą być różne (Sharwood Smith, 1980).

Podejście dedukcyjne chwalone jest za to, że pozwala oszczędzić cenny lekcyjny czas. Bezpośrednie wprowadzenie reguły daje bowiem więcej czasu na ćwiczenia utrwalające daną regułę (Thornbury, 1999). Lekcja prowadzona w sposób dedukcyjny posiada przejrzystą strukturę, co daje uczniom poczucie bezpieczeństwa – wiedzą, czego mogą się spodziewać na zajęciach. Co więcej, dostrzegana jest inteligencja, dojrzałość oraz preferencje uczniów, szczególnie tych starszych. Jak zaznacza Thornbury (1999), doceniana jest również rola procesów poznawczych w przyswajaniu języka. Dedukcję chwala też uczniowie preferujący analityczny sposób uczenia się. Dedukcyjne nauczanie zapewnia także systematyczne wprowadzanie zagadnień gramatycznych (Pawlak, 2006). Bezpośrednie wprowadzenie reguły cenione jest przez uczniów, którym zależy na szybkim i sprawnym omówieniu materiału gramatycznego. Chodzi głównie o uczniów przygotowujących się do zdawania certyfikatów językowych, choć nie tylko.

Pojawia się jednak wiele słów krytyki dotyczących tego podejścia. Badacze i teoretycy twierdzą, że swoją formą dedukcja przypomina metodę gramatyczno-tłumaczeniową, gdyż pozostawia niewiele miejsca na komunikację i spontaniczną wymianę informacji. Ponadto rozpoczynanie lekcji od gramatyki może być deprymujące dla młodszych i mniej zaawansowanych uczniów. Nie wszyscy bowiem są w stanie zrozumieć, nierzadko zawile, pojęcia gramatyczne (Thornbury, 1999). Ponieważ uczniowie nie mają wpływu na prezentację materiału, mogą go nie zapamiętać. Dedukcyjne podejście do nauczania jest także krytykowane ze względu na fakt,

że stawia nauczyciela w centrum zainteresowania, promując tym samym jednokierunkowy przekaz wiedzy i styl uczenia (Pawlak, 2006). To nauczyciel przedstawia regułę i ją omawia, zaś uczniowie są jedynie słuchaczami. Co więcej, wprowadzanie gramatyki na początku każdej lekcji może skłonić uczniów do błędnego myślenia, że uczenie się obcego języka obraca się wyłącznie wokół uczenia się reguł (Pawlak, 2006). Ponadto dedukcyjne nauczanie może być mało interesujące, a wręcz nudne dla młodszych i bardziej dociekliwych uczniów, czujących potrzebę badania języka i dokonywania własnych odkryć językowych. Brak możliwości niezależnego działania ogranicza ich autonomię.

Kolejną wadą dedukcji jest fakt, że docelowa struktura prezentowana jest w izolacji. Dlatego też uczniowie nie mają możliwości zobaczenia, w jaki sposób język obcy używany jest w rzeczywistości. Ograniczeni są bowiem do nierzadko sztucznych sytuacji stworzonych dla potrzeb lekcji. Krytycy dedukcji twierdzą również, że uczniowie opuszczają klasę z poczuciem, że nie mieli żadnego wpływu na rozwój lekcji, ponieważ to nauczyciel, a nie oni, wykonał najważniejsze zadania. Wówczas motywacja do dalszej nauki języka może znacząco spaść. Thornbury (1999) zauważa, że efektywność podejścia dedukcyjnego zależy w dużej mierze od kilku czynników. Ważna jest przede wszystkim umiejętność wyjaśnienia danej reguły. Nauczyciel powinien również sprawdzać na każdym etapie wprowadzania reguły, czy uczniowie ją zrozumieli. Nie bez znaczenia jest używany metajęzyk i jego zrozumienie wśród uczniów. Ostatnim, ale jakże ważnym, czynnikiem jest reguła. Według Swana (1994) dobra reguła powinna posiadać następujące cechy:

- prawda (reguła powinna odzwierciedlać rzeczywistość)
- ograniczenie (powinna kłaść nacisk na granice w użyciu formy docelowej),
- przejrzystość (powinna stronić od dwuznaczności i niejasnej dla ucznia terminologii),
- prostota (nie powinna zalewać ucznia nadmierną liczbą wyjątków, kategorii, podkategorii),
- swojskość (powinna używać terminologii znanej uczniowi),
- stosowność (powinna zajmować się tymi problemami, którym uczeń będzie stawiać czoła).

Nie ulega wątpliwości, że spełnienie tych wszystkich warunków może być zadaniem niezwykle trudnym, jeśli nie niemożliwym do osiągnięcia. Stanowią one jednak pewien drogowskaz informujący o tym, czego nauczyciele powinni unikać, a do czego powinni dążyć.

3. Indukcyjne podejście

Indukcyjne podejście zakłada, że uczniowie zapoznają się z licznymi przykładami danej struktury w tekście. Ich zadaniem jest dokładne przeanalizowanie tekstu, odnalezienie powtarzających się form oraz stworzenie własnej reguły odpowiedzialnej za tę strukturę. Choć indukcja oznacza przejście od tego, co konkretne, do tego, co bardziej ogólne, dozwolone są pewne zmiany dotyczące na przykład *rodzaju danych językowych* (Pawlak, 2006). Nauczyciel może skorzystać z dialogów, rozkładów jazdy, zdjęć, tabel. Różnić się także może *sposób prezentacji materiału* (może być ustny, pisemny) oraz *sposób uwypuklenia formy docelowej*; można w tym celu posłużyć się kursywą, pogrubieniem czcionki, zmianą jej koloru, podkreśleniem bądź też zwiększeniem częstotliwości występowania docelowej formy w tekście. Warto też wspomnieć o *stopniu świadomości językowej*, jak i o *ćwiczeniach*, które uczniowie muszą wykonać (uzupełnianie luk, dopasowywanie, uzupełnianie reguły, udział w dyskusji o formie docelowej).

Indukcyjne nauczanie ma niewątpliwie licznych zwolenników, którzy twierdzą, że takie podejście jest stymulujące i angażujące dla uczniów. Ponieważ biorą oni czynny udział w lekcji, zwiększa się ich motywacja oraz uwaga (Thornbury, 1999). Indukcja zachęca do odkrywania i samodzielnego badania języka. Uważa się, że uczniowie szybciej i łatwiej zapamiętują reguły, które sami odkryli. Ponadto indukcja pozwala uczniom zobaczyć, jak język docelowy używany jest w komunikacji (Brown, 2001). Indukcyjne podejście zaspokaja potrzeby uczniów, którzy preferują tego rodzaju wyzwania językowe. Samodzielne rozwiązywanie zadań w języku docelowym oraz podejmowanie własnych decyzji wpływa znacząco na rozwój autonomii ucznia (Thornbury, 1999). W przypadku indukcji uczniowie mają wpływ na rozwój lekcji, współtworzą ją, co daje im poczucie satysfakcji. Uczucie to towarzyszy również nauczycielom, ponieważ ich uczniowie są zmotywowani i zaangażowani.

Indukcyjne nauczanie posiada jednak wiele wad. Po pierwsze, w znacznym stopniu obciąża nauczyciela, który musi poświęcić dużo czasu na przygotowanie zajęć. Lekcja powinna być przygotowana bardzo uważnie, tak aby poprowadzić ucznia w kierunku właściwej reguły, jednocześnie zwracając uwagę na przejrzystość danych językowych (Thornbury, 1999). Uczniowie potrzebują czasu, by przeanalizować materiał językowy. Czas ten może być jednak zmarnowany, jeśli uczniowie dojdą do złych wniosków gramatycznych. Wówczas nauczyciel musi uciec się do bezpośrednich wyjaśnień (Pawlak, 2006). Istnieje również ryzyko, że w czasie rozwiązywania ćwiczeń uczniowie będą używać swojego ojczystego języka, by przyspieszyć i ułatwić sobie zadanie. Thornbury (1999) zauważa, że czas poświęcony na analizowanie danych językowych mógłby być przeznaczony na ćwiczenie języka docelowego. Stwierdza również, że wysiłek włożony w odkrywanie reguły może skłaniać do myślenia, że jest ona celem samym w sobie, a nie jedynie środkiem.

Nie wszystkie zagadnienia gramatyczne można przedstawić za pomocą indukcji. Czasami łatwiej i szybciej jest zaprezentować nową strukturę w sposób bezpośredni. Również nie wszyscy uczniowie opowiadają się za taką formą nauczania języka. Niektórzy z nich twierdzą bowiem, że jest za długa, a czasami wręcz nużąca.

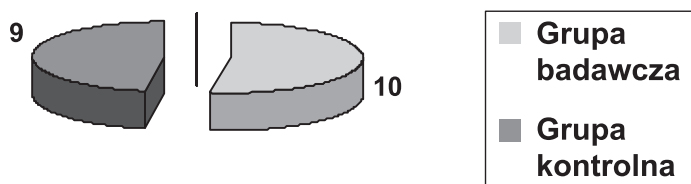
4. Badanie pilotażowe – cele, uczestnicy, materiały

Celem badania pilotażowego była analiza wpływu nauczania dedukcyjnego na przyswojenie czasu przeszłego prostego (Past Simple) wśród uczniów języka angielskiego na poziomie średnio zaawansowanym. Autorka chciała również sprawdzić, w jakim stopniu interwencja przyczyniła się do poprawnego użycia formy docelowej, a także jak wpłynęła na rozwój świadomości językowej wyrażonej poprzez samodzielne poprawianie własnych błędów językowych.

4.1. Badani

Badaniem pilotażowym objęte zostały dwie grupy uczniów języka angielskiego na poziomie średnio zaawansowanym. Uczniowie, w wieku 13-17 lat, uczęszczali dwa razy w tygodniu na dodatkowe zajęcia języka

angielskiego w prywatnej szkole językowej. Na potrzeby badania grupy zostały losowo podzielone na grupę badawczą liczącą dziesięć osób i grupę kontrolną liczącą dziewięć osób.



Ryc. 3. Uczniowie biorący udział w pilotażowym badaniu

4.2. Narzędzia i procedura badawcza

Aby uzyskać potrzebne dane, autorka tydzień przed rozpoczęciem treningu poprosiła uczniów o wypełnienie ankiety, której celem było sprawdzenie, jak długo badani uczą się języka angielskiego, ile godzin poświęcanych jest temu językowi w szkole, jakie jest nastawienie badanych do języka, jak wygląda ich kontakt z angielskim poza szkołą oraz jakie są powody, dla których uczą się angielskiego. Badani byli również poproszeni o ocenienie swojego poziomu znajomości języka angielskiego. By uniknąć wszelkich nieporozumień, ankieta została napisana w języku polskim. Następnie przeprowadzony został pretest. Zarówno grupa badawcza, jak i kontrolna podzielone zostały na trzy mniejsze grupy. Każdemu członkowi podgrupy przydzielone zostało zadanie, np. sprawdzanie, czy inni uczestnicy nie używają rodzimego języka, robienie notatek lub też pilnowanie, by nie przekroczono limitu czasowego. Następnie nauczyciel czytał na głos wcześniej przygotowany tekst zawierający liczne przykłady czasu przeszłego prostego. W czasie pierwszego czytania badani słuchali opowiadania. Przy drugim czytaniu notowali kluczowe słowa, które miały im pomóc w odtworzeniu słuchanego tekstu. Po zakończeniu zadania uczniowie podchodzili do tablicy i zapisywali własne wersje tekstu, które następnie konsultowane były z resztą grupy. Za każdą poprawną formę czasu grupa otrzymywała punkt. Jeśli jednak grupa dodawała własne zdania, które nie występowały w oryginalnej wersji, wówczas – nawet jeśli forma była poprawna – nie otrzymywała punktu.

Autorka skorzystała również z dwóch posttestów: z pomiaru natychmiastowego przeprowadzonego w tej samej formie co pretest tydzień po

zakończeniu badania oraz z pomiaru odroczonego przeprowadzonego cztery tygodnie później. Pomiar odroczony wprowadzony został jako test pisemny podzielony na trzy części. W pierwszej części uczniowie mieli uzupełnić tekst odpowiednimi formami czasowników podanych w nawiasie. Druga część zakładała uzupełnienie dziesięciu zdań czasownikami podanymi w ramce, zaś w ostatniej części badani mieli zdecydować, które z pięciu zdań jest poprawne, a które nie, oraz napisać poprawną wersję zdania.

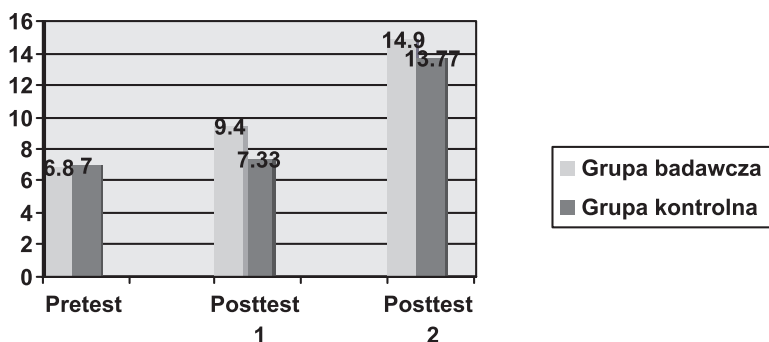
Trening trwał dwa tygodnie i obejmował cztery półgodzinne sesje, po dwie w tygodniu. W grupie eksperymentalnej uczniowie najpierw zapoznawali się z regułami dotyczącymi tworzenia i zastosowania czasu przeszłego prostego, a następnie proszeni byli o wykonanie ćwiczeń sprawdzających zrozumienie owych reguł. Kolejne sesje obejmowały na przykład udzielanie odpowiedzi na pytania dotyczące czytanego tekstu, uzupełnianie luk właściwymi formami, dyskusje na temat tworzenia pytań i przeczeń w czasie przeszłym prostym. W grupie kontrolnej badani zapoznawali się z tekstem zawierającym liczne przykłady formy docelowej, a następnie udzielali odpowiedzi na pytania dotyczące treści tekstu. Musieli również zdecydować, czy umieszczone pod tekstem zdania są prawdziwe czy nie (prawda/ fałsz), bądź też ułożyć wydarzenia, o których traktował tekst, we właściwej kolejności. W czasie treningu, pretestu oraz pierwszego posttestu uczniowie byli nagrywani. Należy zaznaczyć, że ze względów etycznych nauczyciel przed badaniem spytał uczniów, czy zgadzają się na nagrywanie ich wypowiedzi. Dopiero po uzyskaniu zgody przez wszystkich uczniów nagrywano badanych. Po każdym zajęciach nauczyciel odsłuchiwał nagrania i przepisywał ich treść.

Tabela. Plan badania

| | |
|------------|------------------|
| Tydzień 1. | Ankieta, pretest |
| Tydzień 2. | Trening |
| Tydzień 3. | Trening |
| Tydzień 4. | Posttest 1. |
| Tydzień 5. | |
| Tydzień 6. | |
| Tydzień 7. | Posttest 2. |

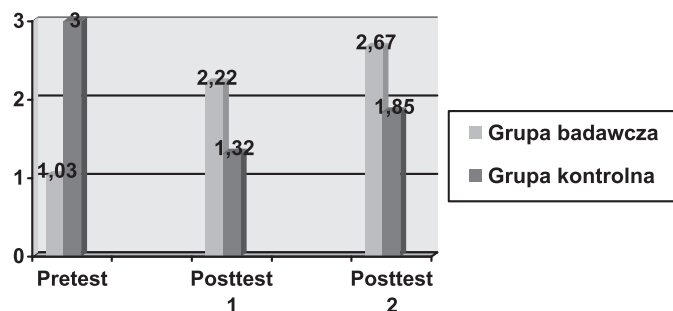
5. Wyniki badań

Poniżej zamieszczony wykres przedstawia średnie uzyskane przez badanych w prowadzonych testach. Wyniki osiągnięte przez obydwie grupy w preteście wskazują na bardzo zbliżony poziom zaawansowania między grupą eksperymentalną (7,0) a grupą kontrolną (6,8). Natomiast wyniki pomiaru natychmiastowego i odroczonego wskazują na przewagę grupy nauczanej drogą dedukcyjną – grupa eksperymentalna uzyskała wynik na poziomie 9,4, grupa kontrolna – 7,33. W ostatnim teście – kolejno 14,9 oraz 13,77. Średnie uzyskane przez uczniów sugerują, że nauczanie dedukcyjne miało pozytywny wpływ na przyswajanie czasu przeszłego prostego.



Ryc. 4. Średnie uzyskane dla dwóch grup w preteście, pomiarze natychmiastowym (posttest 1) i pomiarze odroczonej (posttest 2)

Po uzyskaniu średnich obliczono wartości odchylenia standardowego określającego poziom zróżnicowania w grupie. W preteście wartość odchylenia była znacznie wyższa w grupie kontrolnej i wynosiła 3,0, zaś 1,03 w grupie eksperymentalnej. Taki wynik wskazuje na znaczne zróżnicowanie w grupie kontrolnej. Może on wynikać z faktu, iż jedna z trzech podgrup wykonujących zadanie na preteście osiągnęła bardzo małą liczbę punktów w porównaniu z innymi podgrupami. W pierwszym postteście różnica między grupą eksperymentalną (2,22) a kontrolną (1,32) nie jest już tak duża, jednak nadal znaczna. W ostatnim postteście grupa eksperymentalna osiągnęła wynik odchylenia na poziomie 2,67, zaś grupa kontrolna 1,85.



Ryc. 5. Odchylenie standardowe uzyskane dla dwóch grup w preteście, pomiarze natychmiastowym (posttest 1) i pomiarze odroczonym (posttest 2)

Wyniki badania zostały przetworzone statystycznie z zastosowaniem testu istotności t . Z naukowego punktu widzenia otrzymane rezultaty nie były znamienne. Ponadto ze względu na ograniczenia (niewielka liczebność próby badawczej, objęcie badaniem jednego zagadnienia gramatycznego, ograniczenie czasowe, wysoki wskaźnik odchylenia standardowego) wyniki pilotażowego badania stanowiąc mogą jedynie początek dalszej dyskusji i temat dalszych badań.

6. Uwagi końcowe

Wiele przeprowadzonych badań wykazało znaczącą rolę bezpośredniego wprowadzania materiału w przyswajaniu formalnych aspektów językowych (Seliger, 1987; Ellis, 1993; DeKeyser, 1995; Robinson, 1996; Erlam, 2003). Należy jednak pamiętać, że zarówno nauczanie dedukcyjne, jak i indukcyjne może być efektywne i przynieść pozytywne rezultaty we wprowadzaniu formalnych aspektów językowych. Przy doborze metody nauczyciel powinien zatem wziąć pod uwagę następujące czynniki (Pawlak, 2006):

- preferencje uczniów,
- forma docelowa,
- dostępny czas,
- intensywność interwencji.

Z pewnością jednak istnieje potrzeba dalszych badań analizujących rolę dedukcji i indukcji w nauczaniu języków obcych.

Bibliografia

- Anderson J. (1983), *The Architecture of Cognition*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Brown H.D. (2001), *Teaching by principles. An interactive approach to language pedagogy*, White Plains, NY: Pearson Education.
- DeKeyser R. (1995), *Learning second language grammar rules: An experiment with a miniature linguistic system*, *Studies in Second Language Acquisition* 17, s. 379-410.
- Eisenstein M. (1980), *Grammatical explanations in ESL: Teach the student not the method*, *TESL Talk* 11, s. 3-13.
- Ellis R. (1993), *The structural syllabus and second language acquisition*, *TESOL Quarterly* 27, s. 91-113.
- Ellis R. (2004), *The definition and measurement of L2 explicit knowledge*, *Language Learning* 54, s. 227-275.
- Ellis R. (2005), *Measuring explicit and implicit knowledge of a second language: A psychometric study*, *Studies in Second Language Acquisition* 27, s. 141-172.
- Ellis R. (2006), *Current issues in the teaching of grammar: An SLA perspective*, *TESOL Quarterly* 40, s. 83-107.
- Erlam R. (2003), *The effects of deductive and inductive instruction on the acquisition of direct object pronouns in French as a second language*, *Modern Language Journal* 87, s. 242-260.
- Johnson K. (2001), *An introduction to foreign language learning and teaching*, Harlow: Pearson Education.
- Pawlak M. (2006), *The place of form focused instruction in the foreign language classroom*, Kalisz-Poznań: Wydawnictwo WPA UAM.
- Pawlak M. (2007), *Rola nauczania form językowych w przyswajaniu języka obcego – podstawy teoretyczne*, [w:] J. Majer, J. Nijakowska (red.), *Język – Poznanie – Zachowanie. Studia nad psycholingwistycznymi aspektami przyswajania języka*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 67-88.
- Robinson P. (1996), *Learning simple and complex second language rules under implicit, incidental, rule-search, and instructed conditions*, *Studies in Second Language Acquisition* 18, s. 27-68.

- Seliger H. (1987), *Inductive method and deductive method in language teaching. A reexamination*, International Review of Applied Linguistics 10, s. 201-231.
- Sharwood Smith M. (1984), *Consciousness-raising and the second language learner*, Applied Linguistics 2, s. 159-169.
- Swan M. (1994), *Design criteria for pedagogic language rules*, [w:] M. Bygate, A. Tonkyn, E. Williams (red.), *Grammar and the language teacher*, London: Prentice Hall.
- Thornbury S. (1999), *How to Teach Grammar*, Harlow: Pearson Education.

Joanna Chojnacka-Gärtner

Konstrukttywizm a strategie efektywnego czytania w języku obcym – projekt badawczy

Celem artykułu jest przedstawienie współczesnych tendencji w dydaktyce języków obcych w zakresie rozwoju i wykorzystania strategii do recepcji tekstu pisanego. Punkt wyjścia stanowią rozważania na temat głównych założeń konstruktywistycznej teorii uczenia się, a także charakterystycznych dla niej technik uczenia się, form nauczania oraz receptywnego przetwarzania tekstu. Dalsza część niniejszego artykułu dotyczy strategii pomocnych w odtworzeniu znaczenia treści tekstu i zawiera wyniki badań przeprowadzonych w oparciu o założenia konstruktywizmu w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Koninie w zakresie pracy z tekstem niemieckojęzycznym.

Uwagi wstępne

Znajomość języków obcych we współczesnym świecie wydaje się być rzeczą oczywistą, jednak droga do osiągnięcia kompetencji komunikacyjnej w języku obcym jest dla wielu uczących się w warunkach zinstytucjonalizowanych nader trudna, a czasem wręcz nie do pokonania. Często dzieje się tak dlatego, ponieważ osoby nauczające nie potrafią w praktyce efektywnie wykorzystać dostępnej im wiedzy teoretycznej na temat najnowszych tendencji w glottodydaktyce w celu optymalizacji procesów nauczania oraz uczenia się. Powodem tego jest także często fakt, że jako uczący się byli konfrontowani wyłącznie z tradycyjnym modelem przyswajania języka i już jako przedstawiciele kadry pedagogicznej dokładnie w ten sam sposób próbują przekazać swoim uczniom gotową wiedzę do

wyuczenia na pamięć. Nie zdają sobie jednak sprawy z tego, że tym samym pozbawiają ich możliwości bycia samodzielnymi, twórczymi, a co za tym idzie – autonomicznymi. Co więcej, uniemożliwiają im samodzielne myślenie. Wydaje się, że problem ten dotyczy wszystkich instytucji dydaktycznych, włączając szkolnictwo wyższe, które jest odpowiedzialne między innymi za kształcenie przyszłych nauczycieli.

W związku z powyższym w projekcie badawczym przedstawionym w artykule postanowiono zastosować koncepcje konstruktywistyczne do kształcenia przyszłej kadry pedagogicznej. Ich praktyczne wykorzystanie miało na celu sprawdzenie, czy możliwe jest rozwiązanie istniejących problemów, oraz przyczynić się do optymalizacji procesu akwizycji języka obcego. W tym miejscu należy jednak zaznaczyć, że przedstawiciele teorii konstruktywistycznej nie mają gotowej recepty na osiągnięcie sukcesu, zauważają jednak ogromną potrzebę indywidualizacji w celu „obudzenia” kreatywnych zachowań wśród uczących się oraz podkreślają konieczność włączenia ich w planowanie i realizację procesu dydaktycznego.

Ze względu na ograniczenia związane z objętością niniejszego artykułu postanowiono skoncentrować się na sprawności, której szczególna rola w przyswajaniu języka jest podkreślana przez konstruktywistów, a która jednocześnie była przez lata nieco zaniedbywana zarówno przez teoretyków, jak i praktyków. Chodzi tu o rozwijanie umiejętności czytania ze zrozumieniem przy wykorzystaniu strategii efektywnego czytania.

Konstruktywistyczna teoria uczenia się – charakterystyka

Konstruktywistyczna teoria uczenia się jest nowoczesnym poglądem na procesy uczenia się wynikającym z przekonania, że wiedzy nie da się przekazać, lecz musi ona zostać skonstruowana, „odkryta” przez uczących się w wyniku ich własnej aktywności. Będzie to możliwe tylko wtedy, gdy stworzy im się odpowiednie warunki do świadomego uczenia się, a więc do samodzielnego rozwoju, krytycznego myślenia, do refleksji nad przebiegiem procesu dydaktycznego i jego wynikami, do samooceny, a także kiedy umożliwi im się samodzielne podejmowanie decyzji i rozwiązywanie problemów.

Główne założenia konstruktywizmu w odniesieniu do procesów uczenia się osób nauczających i uczących się można przedstawić za pomocą kilku

ważnych punktów, a mianowicie (Czetwertyńska, 2005, s. 16; Lewicka, 2007, s. 73, Rinder, 2003, s. 10; Wolff, 2002, s. 359 i n.):

1. Mózg ludzki definiowany jest przez konstruktywistów jako system autopojetyczny, czyli – inaczej – system samotworzący, samoreferencyjny, samoorganizujący się oraz autonomiczny pod względem działania, lecz uzależniony zarówno materialnie, jak i energetycznie od otoczenia. Posiada zdolność przetwarzania wielu różnych typów informacji w tym samym czasie. Dokładnie tak samo konstruktywiści odbierają uczących się, tzn. uwzględnienie ich indywidualnych potrzeb i możliwości pozwala utożsamiać ich z systemami autopojetycznymi.
2. W teorii konstruktywistycznej ważną rolę odgrywa pojęcie ‘dopasowywanie’ (ang. *viability*, niem. *Viabilität, Brauchbarkeit* lub *Überlebensfähigkeit*). Chodzi tu przede wszystkim o zdolność przeżycia poprzez dopasowanie się do otoczenia i innych organizmów w nim żyjących. W odniesieniu do procesów uczenia się oznacza to, że każdy organizm jest indywidualnością, uczy się w sposób charakterystyczny tylko dla siebie, a poprzez ‘dopasowywanie’, czyli kontakt z innymi organizmami i przede wszystkim przez komunikację, konstruuje wiedzę, która została bądź zostanie odkryta przez innych uczących się. Stąd też wrażenie, że uczący się dysponują takimi samymi lub podobnymi informacjami, podobnie rozumieją i interpretują tekst, a także posiadają zbliżony sposób pojmowania świata.
3. Uczenie się jest według konstruktywistów aktywnym procesem konstruowania wiedzy, czyli aktywnym konstruowaniem ludzkiego umysłu, dokonującym się przede wszystkim przy użyciu wiedzy już posiadanej, a także w oparciu o doświadczenia, emocje, oczekiwania oraz indywidualną interpretację zdarzeń bądź zjawisk. Stąd wniosek, że wiedzy nie da się przekazać przy pomocy osoby nauczającej, co jednak nie oznacza, że jest ona zbędna w procesie dydaktycznym.
4. Nauczyciel konstruktywista to osoba, która na zajęciach języka obcego stwarza warunki zbliżone do autentycznych, uczących się czyni współodpowiedzialnymi za przebieg procesu dydaktycznego i jego wyniki, akceptuje ich autonomię oraz inicjatywę, nie odpytuje z określonego zakresu tematycznego, a inspiruje uczących się do zadawania pytań, nie odpowiada na postawione pytania, lecz zachęca do samodzielnego poszukiwania odpowiedzi poprzez korzystanie z różnych materiałów źródłowych, mediów itd. Konstruktywistyczny nauczyciel motywuje

uczących się do działania, docenia ich postępy w nauce, pielęgnuje ich naturalną ciekawość świata, wspiera samodzielność i kreatywność, angażując ich w różnego rodzaju projekty, a także inspirowuje do autorefleksji i samooceny.

5. Proces czytania i rozumienia tekstu jest według przedstawicieli teorii konstruktywistycznej zależny od wielu czynników ściśle związanych z czytelnikiem, a mianowicie od jego nastawienia wobec tekstu, kompetencji językowej, doświadczenia, sytuacji, w której znajduje się podczas czytania, oraz strategii, przy pomocy których próbuje zrozumieć treść tekstu. Dlatego też proces ten należy traktować jako aktywną, autonomiczną i kreatywną konfrontację z tekstem, która prowadzi do indywidualnego konstruowania wiedzy przez czytelnika (Wolff, 1996, s. 548). Proces czytania odbywa się według konstruktywistów dwukierunkowo/dwupłaszczyznowo. Z jednej strony, czytający konstruuje znaczenie tekstu, począwszy od znaczenia słów i zdań, przechodząc do płaszczyzny tekstu, co oznacza, iż w procesie recepcji tekstu czytelnik opiera się na informacjach zawartych bezpośrednio w tekście. Procesy te noszą miano procesów oddolnych (ang. *bottom-up*). Z drugiej strony, jednak aby zrozumieć zależności zawarte w tekście, nie wystarczy odnieść się do znaczenia poszczególnych wyrazów, zdań czy też fragmentów tekstu. Niezbędna jest tu wiedza już posiadana, doświadczenie czytającego, oczekiwania wobec tekstu i przede wszystkim strategię ułatwiające pracę z nim (Wolff, 2002, s. 8). Procesy te noszą nazwę procesów odgórnych lub góra-dół (ang. *top-down*) (Kurcz, 1987, s. 81). Obie płaszczyzny współdziałają ze sobą nieprzerwanie, lecz to, która w danym momencie dominuje, związane jest ściśle z osobą czytającą i sytuacją komunikacyjną, w jakiej się znajduje (Lewicka, 2007, s. 86).

Strategie efektywnego czytania w języku obcym

Istnieje wiele różnych definicji strategii, których przytoczenie byłoby z pewnością materiałem na obszerną pracę. A oto jedna z najprostszych, a zarazem jedna z najtrafniejszych z nich: według Chamot (2004, tłum. Pawlak, 2006, s. 44) strategię uczenia się to „celowe działania podejmowane przez uczących się w celu rozwijania kompetencji językowej”. W procesie akwizycji języka obcego ważne jest przede wszystkim to, aby uczący się rozwijali strategię w sposób *implicite*, a więc posiadli wiedzę

proceduralną, tj. nabyli umiejętność stosowania, weryfikowania i w razie potrzeby modyfikowania ich w praktyce, a także to, żeby przyswoili sobie wiedzę *explicite* na temat strategii. Świadome używanie strategii przez uczących się przyczynia się do tego, iż stają się oni bardziej samodzielni, kreatywni, a co za tym idzie bardziej autonomiczni w procesie konstruowania wiedzy, a sam proces dydaktyczny jest bardziej przyjemny, efektywny i zdecydowanie szybszy.

Generalnie strategie klasyfikujemy według funkcji, jaką pełnią, a także według sposobu stosowania. Za najbardziej powszechną uznaje się klasyfikację zaproponowaną przez Oxford (1990, cyt.: Michońska-Stadnik, 1996, s. 38 i n.), która wyróżnia dwie podstawowe grupy strategii:

- bezpośrednio, czyli takie, które mają bezpośredni wpływ na proces przyswajania języka, a więc strategie pamięciowe, kognitywne i kompensacyjne, oraz
- pośrednio, do których należą strategie metakognitywne, afektywne i społeczne.

Również w procesie recepcji tekstu możemy rozróżnić wiele podziałów dotyczących strategii. Są to, z jednej strony, strategie, które pomagają w rozwiązywaniu problemów ze zrozumieniem pojawiających się na płaszczyźnie słowa, zdania oraz tekstu (Stiefenhöfer, 1986, s. 64 i n.; Heyd, 1990, s. 112 i n.), oraz takie, które związane są z rodzajem czytania, jak na przykład *skimming*, *scanning* oraz *search reading* (Rampillon, 1989, s. 86 i n.) i częściowo pokrywają się z rodzajami czytania zaproponowanymi przez Desselmann/Hellmich (1986, s. 262 i n.), z drugiej strony ważną rolę w procesie recepcji tekstu odgrywają strategie odnoszące się do wiedzy już posiadanej przez czytelnika, jak na przykład stawianie i testowanie hipotez, inferencje, elaboracje (Wolff, 1997, s. 272). I właśnie ta ostatnia grupa strategii jest najczęściej wymieniana przez przedstawicieli teorii konstruktywistycznej, przede wszystkim ze względu na to, gdyż aktywizuje ona procesy odgórne przy recepcji tekstu, które z kolei nie byłyby możliwe bez odwołania się do schematów zmagazynowanych w mózgu.

Projekt badawczy – opis, przebieg, wyniki

Projekt badawczy odnoszący się do strategii efektywnego czytania w konstruktywistycznie zorientowanym nauczaniu języka składał się z badania pilotażowego i badania zasadniczego i został przeprowadzony

w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Koninie w latach 2004-2006. W badaniu wykorzystano metodologię „badań w działaniu” (z ang. *action research*) i zostało ono przeprowadzone wśród studentów specjalności język niemiecki, w tym:

- badanie pilotażowe: na grupie 30 osób – pierwszy rok oraz 28 osób – drugi rok;
- badanie zasadnicze: na grupie 27 osób – drugi rok oraz 36 osób – trzeci rok.

Instrumenty badawcze zastosowane w projekcie to: ankiety dotyczące czytania ze zrozumieniem i strategii zastosowanych przy odtwarzaniu znaczenia tekstu, wywiady ze studentami oraz dzienniczki prowadzone przez uczących się przez okres trwania badania.

Badanie pilotażowe stanowiło punkt wyjścia do badań zasadniczych i miało na celu między innymi zebranie informacji na temat strategii stosowanych w procesie recepcji tekstu niemieckojęzycznego przez dorosłych zaawansowanych językowo uczących się oraz zachowań autonomicznych na zajęciach, czyli między innymi indywidualnego konstruowania wiedzy. Badanie to dowiodło, iż uczący się są świadomi celów, dla których uczą się języka, cechuje ich silna motywacja, są osobami otwartymi i inteligentnymi, które jednak nie potrafią w efektywny i kreatywny sposób pracować z tekstem. Najczęściej stosowaną strategią wymienianą przez badanych było całościowe tłumaczenie tekstu na język ojczysty.

W związku z powyższym badanie zasadnicze zostało tak skonstruowane, aby dać uczącym się możliwość przetestowania i wypracowania takich strategii, które pozwoliłyby im „rozszyfrować” zależności zawarte w tekście bez natychmiastowego sięgania do słownika dwujęzycznego. Badanie to składało się z siedmiu następujących po sobie etapów.

Pierwszym z nich było uświadamianie studentom istnienia strategii. Badani mieli możliwość zapoznać się z różnego rodzaju strategiami pomocnymi przy odtwarzaniu znaczenia i interpretacji tekstu obcojęzycznego, a także „przetestować” ich przydatność w oparciu o krótkie teksty niemieckojęzyczne. Poza tym wspólnie z osobą nauczającą opracowali listę ćwiczeń wspomagających rozumienie analizowanego materiału. Przedstawiciele trzeciego roku nie brali udziału w tym etapie badania, gdyż w czasie zajęć z metodyki mieli możliwość w praktyczny sposób zapoznać się z wyżej wymienionymi strategiami. Następnie przedstawiciele obu grup badawczych utworzyli, bez ingerencji osoby nauczającej,

trzy- lub czteroosobowe grupy. Spośród listy zakresów tematycznych przewidzianych na zajęcia praktyczne dla drugiego oraz trzeciego roku studenci wytypowali te, które najbardziej ich zainteresowały, a następnie każdy wyszukał i przyniósł na kolejne zajęcia dwa teksty (autentyczne) do wybranego przez siebie zakresu tematycznego. Kolejnym etapem badania było przygotowanie zadań dla pozostałych grup. Etap ten obejmował trzy zajęcia praktyczne z języka niemieckiego, na których studenci pracowali w utworzonych przez siebie grupach. Zadanie każdego zespołu polegało na dokonaniu wyboru jednego spośród wszystkich przyniesionych przez siebie tekstów, a następnie na przygotowaniu do niego zadań w oparciu o opracowaną wcześniej listę ćwiczeń, przy wykorzystaniu odpowiednich strategii ułatwiających zrozumienie i wykonanie ćwiczeń. Każde zadanie zostało umieszczone w specjalnej, przygotowanej do tego celu kopercie, która była oznaczona odpowiednim numerem. W ostatniej znajdował się klucz do wszystkich ćwiczeń. W czasie pracy studenci byli zobligowani do porozumiewania się w języku niemieckim i do wzajemnego korygowania ewentualnych błędów. W razie potrzeby mogli korzystać z różnych pomocy naukowych, tj. słowników, encyklopedii, podręczników do gramatyki itd. Rola nauczyciela ograniczała się, zgodnie z zasadami teorii konstruktywistycznej, do koordynowania procesu dydaktycznego. Po zakończeniu tego etapu badania studenci byli zobowiązani do pracy z tekstami przygotowanymi dla nich przez pozostałe grupy. Analogicznie do zajęć przeprowadzonych w oparciu o zasady tzw. przystanków lub stacji (z niem. *Stationenlernen*) badani „wędrowali” po sali dydaktycznej, pracując na każdych zajęciach z innym tekstem. Kolejność rozwiązywania zadań określała numeracja kopert. Następnie studenci wkładali wykonane przez siebie zadanie z powrotem do koperty, załączając jednocześnie komentarz dotyczący jakości danego ćwiczenia, tj. przydatności w procesie recepcji tekstu, ewentualnych błędów itp. Autorzy zadań powinni zapoznać się z tymi uwagami i w razie potrzeby skorygować swoje błędy. Tym samym studenci, analizując własne błędy, mieli możliwość stworzenia zadań, które byłyby zbliżone do ideału. Na tym etapie badani również posługiwali się językiem niemieckim, a nauczyciel koordynował ich pracę. Fazy przygotowywania i rozwiązywania zadań można uznać za etapy konstruowania wiedzy przez studentów, a także wspierające rozwój strategii efektywnego czytania oraz zachowań autonomicznych w procesie recepcji tekstów niemieckojęzycznych.

Po zakończeniu praktycznej strony badania uczący się zostali poproszeni o uzupełnienie ankiety dotyczącej możliwości rozwijania czytania w języku obcym na poziomie zaawansowanym nauczania języka poprzez zastosowanie koncepcji dydaktyki konstruktywistycznej. Ankieta liczyła 46 pytań, z których większość zawierała skalę odpowiedzi: *zawsze/ prawie zawsze/ często/ rzadko/ prawie nigdy/ nigdy*. Na niektóre z nich należało odpowiedzieć *tak* lub *nie*, a do kilku można było dopisać własne propozycje, nieuwzględnione przez nauczyciela. Część pytań dotyczyła tego, w jaki sposób uczący się pracowali z wybranymi przez siebie tekstami, tj. jakie strategie zostały przez nich użyte w procesie recepcji tekstu.

Oprócz powyższego przez cały okres trwania badania, tj. przez około pięć miesięcy, przedstawiciele drugiego roku byli zobligowani do prowadzenia dziennika, w którym zamieszczali informacje dotyczące każdego zajęcia, tego, jak wyglądała ich indywidualna praca z tekstem, jakie strategie najczęściej stosowali, które z nich są ich zdaniem najbardziej przydatne, które okazały się być nieefektywne. Przedstawiciele trzeciego roku otrzymali identyczne instrukcje, lecz swoje przemyślenia przekazali nauczycielowi w formie ustnej, tzn. przeprowadził on, nagrał, a następnie odtworzył w formie pisemnej wywiad z każdą grupą roboczą.

Wnikliwa analiza danych zebranych za pomocą wyżej wymienionych instrumentów badawczych dowiodła, iż wszelkie działania osoby nauczającej w myśl konstruktywistycznej teorii uczenia się doprowadziły do efektywnego użycia strategii przez uczących się, oczywiście bez narzucania im z góry określonych zachowań, lecz zgodnie z ich własnymi, indywidualnymi preferencjami. Studenci zaczęli zwracać uwagę na te elementy tekstu, które mogą być pomocne w jego zrozumieniu, jak np. budowa tekstu, daty, dane liczbowe, nazwy własne, materiał wizualny załączony do tekstu itd., a także próbowali odwoływać się do wiedzy już posiadanej, tzn. podczas czytania zastanawiali się, co będzie dalej, nawiązywali do znanych im już z prasy, telewizji bądź innych mediów informacji na dany temat, lub też zaraz po przeczytaniu tekstu próbowali zinterpretować zależności w nim zawarte, sięgając myślami do tego, co już wiedzą. Nie zaglądali do słownika w momencie pojawienia się problemów ze zrozumieniem, lecz próbowali najpierw za pomocą kontekstu, reguł słotwórczych, podobieństw ze znanyim im już słownictwem itd. zrozumieć treść czytanego tekstu. Często też swoje przemyślenia i problemy konsultowali z innymi członkami grupy lub nauczycielem, a dopiero w ostateczności sięgali po słownik dwujęzyczny.

Uwagi końcowe

Reasumując, należy stwierdzić, że współuczestniczenie uczących się języka obcego w planowaniu procesu glottodydaktycznego skłoniło ich do aktywnej, intensywnej, samodzielnej i kreatywnej pracy nad tekstem, do stosowania różnego rodzaju strategii, które sprawdziły się w dotychczasowym działaniu, do praktycznego zastosowania języka obcego do komunikacji w grupie, do uczenia się od siebie nawzajem i na własnych błędach, do wspólnego motywowania się, do wymiany doświadczeń, informacji, do przejścia odpowiedzialności za samodzielne poszukiwanie (odkrywanie) wiedzy, a przede wszystkim przyczyniło się do nabycia umiejętności i zdolności, które według konstruktywistów umożliwiają propagowaną przez nich „naukę przez całe życie” (niem. *lebenslanges Lernen*). Otoczenie uczących się, które było na tyle autentyczne, jak to tylko w warunkach nauczania instytucjonalnego jest możliwe, przyczyniło się do pokonania charakterystycznej w procesie przyswajania języka tzw. bariery językowej, umożliwiło efektywne wykorzystanie czasu na zajęciach, a także pomogło aktywizować wiedzę już posiadaną, która, jak już wspomniano, jest według konstruktywistów niezmiernie ważna w procesie recepcji tekstu.

Na zakończenie należałoby dodać, iż wykorzystanie elementów dydaktyki konstruktywistycznej do nauki efektywnego czytania przy użyciu odpowiednich strategii okazało się być w przypadku opisanego w artykule badania bardziej efektywne niż nauczanie tradycyjne, co jednak nie znaczy, że konstruktywistycznie zorientowane nauczanie jest koncepcją idealną i sprawdza się w każdej sytuacji dydaktycznej.

Bibliografia

- Czetwertyńska G. (2005), *Konstruktywizm a ocenianie kształtujące. Jak to się dzieje, że wiemy, to co wiemy i co to ma wspólnego z poglądami na ocenianie*. Języki obce w szkole 6, s. 16-19.
- Desselmann G., Hellmich H. (1986), *Didaktik des Fremdsprachenunterrichts*, Leipzig: VEB Verlag Enzyklopädie.
- Heyd G. (1990), *Deutsch lehren*, Frankfurt a Main: Diesterweg Verlag.
- Kurcz I. (1987), *Język a reprezentacja świata w umyśle*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

- Lewicka G. (2007), *Glottodydaktyczne aspekty akwizycji języka drugiego a konstruktywistyczna teoria uczenia się*, Wrocław: Oficyna wydawnicza ATUT.
- Michońska-Stadnik A. (1996), *Strategie uczenia się i autonomia ucznia w warunkach szkolnych*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Pawlak M., Marciniak I., Lis Z., Bartczak E. (2006), *Jak samodzielnie poznawać języki i kultury. Przewodnik metodyczny do Europejskiego Portfolio Językowego dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych i studentów*, Warszawa: CODN.
- Rampillon U. (1989), *Lerntechniken im Fremdsprachenunterricht*, München: Max Hueber Verlag.
- Rinder A. (2003), *Das konstruktivistische Lernparadigma und die neuen Medien*, Info DaF 30, 1, s. 3-22.
- Stiefenhöfer H. (1986), *Lesen als Handlung: Didaktisch- methodische Überlegungen und unterrichtspraktische Versuche zur fremdsprachlichen Lesefähigkeit*, Weinheim: Beltz Verlag.
- Wolff D. (1996), *Kognitionspsychologische Grundlagen neuer Ansätze in der Fremdsprachendidaktik*, Info DaF 23, 5, s. 541-560.
- Wolff D. (1997), *Strategien des Textverstehens: Was wissen Fremdsprachenlerner über den eigenen Verstehensprozess*, [w:] Rampillon, U. Zimmermann, G. (red.), *Strategien und Techniken beim Erwerb fremder Sprachen*, Ismaning: Max Hueber Verlag, s. 270-289.
- Wolff D. (2002), *Fremdsprachenlernen als Konstruktion. Grundlagen für eine konstruktivistische Fremdsprachendidaktik*, Frankfurt am Main: Europäischer Verlag der Wissenschaften.
- Wolff D. (2002), *Fremdsprachenlernen als Konstruktion: Einige Anmerkungen zu einem viel diskutierten neuen Ansatz in der Fremdsprachendidaktik*, Babylonica 4, lub www.babylonia-ti.ch

Marta Lacková

Acquisition of Phrasal Verbs by Slovak University Students

The study of the English language has become an indispensable part of any level of teaching and learning process at Slovak schools. The communicative approach has been emphasized but grammar plays an important role as well. The question is how to teach and learn grammar effectively. Phrasal verbs, when we observe them as part of the grammar system, usually cause a lot of problems from this point of view – they are a challenging area of English language learning and teaching.

1. Theoretical background

Generally, we treat phrasal verbs as compound verbs – consisting of more than one word. In its widest sense, a phrasal verb is a combination of a verb with a preposition or an adverb particle.

Linguists differ about the exact definition of a phrasal verb. According to Alexander (1988: 152) “we may use the term [phrasal verb] to describe any commonly used combination of verb + preposition or verb + adverb particle”. Alexander (1988: 152) distinguishes four types of combinations which build a phrasal verb:

Type 1: verb + preposition (transitive)

e.g.: *go over*;

Type 2: verb + particle (transitive)

e.g.: *put forward*;

Type 3: verb + particle (intransitive)

e.g.: *keep up*;

Type 4 : verb + particle + preposition (intransitive)

e.g.: *go in for*.

General characteristics of Type 1 Verbs:

- a/ The verbs are followed by a preposition + an object:
She has been looking for the new book.
- b/ The preposition cannot be put after the object:
**She has been looking the new book for.*
- c/ It is possible to put the verb + preposition at the end of a sentence or a clause:
This is the new book she has been looking for.
- d/ Some combinations can be transformed into the passive:
The problem was dealt with last year.
- e/ It is possible to put an adverb after the object:
She has been looking for the book carefully.
- f/ Monosyllabic prepositions which are a part of the verb are not normally stressed:
The meal consists of common ingredients.

General characteristics of Type 2 Verbs:

- a/ The verbs are followed by particles:
Go down the street.
- b/ The verbs are used with an object:
Come up the street.
- c/ It is possible to separate the particle from the verb and it can go immediately after the noun:
Turn the TV on.
- d/ The verbs are used in the passive:
The TV set has been turned off.
- e/ The particle at the end of the sentence is stressed:
She has turned the TV off.
- f/ The verb + particle can be transitive in one meaning and intransitive in another meaning:

I have to turn in the project by January. I need to turn in.

- g/ Nouns are formed from the verbs:
a takeover, a giveaway, a rip-off.

General characteristics of Type 3 verbs:

- a/ The verbs are intransitive, they cannot be followed by an object:
We had to set off early.
- b/ It is not possible to form passive from the verbs:
**It was set off early.*
- c/ The same combination of verb + preposition can belong to Type 2 and Type 3:
They broke down the wall. She broke down.
- d/ Nouns are formed from the verbs:
a cutback, a split-up, a warm-up.

General characteristics of Type 4 verbs:

- a/ They are transitive:
I am looking forward to Christmas.
- b/ Only some of the verbs can go into the passive:
The law was done away with.
**Christmas is looking forward to.*
- c/ Nouns can be formed from the verbs:
a stand-in.

Macmillan Phrasal Verbs Plus (2005: LS 2) states that phrasal verbs are made up of a verb and a particle. A particle can be:

- an adverb: *over, down;*
- a preposition: *for, into.*

Macmillan Phrasal Verbs Plus (2005: LS 2) frames phrasal verbs in the way of commonly used classification of verbs:

1. intransitive phrasal verbs – they do not have objects, it means that a verb and a particle always stay together;
2. transitive phrasal verbs – they do have objects.

It is possible to transform transitive phrasal verbs into the passive (there are a few phrasal verbs which are always or almost always used in the passive: *to be frowned on*). Even if the phrasal verb is normally separable, the verb and the particle always stay together in the passive: *My room has been cleaned up*. Transitive phrasal verbs are further subdivided into four groups according to where to put the object:

- a) with separable verbs, the object goes either between the verb and the particle or after the particle: *Clean up the room. I have not cleaned it up yet.* (a pronoun object must go between the verb and the particle);
 - b) with a few transitive phrasal verbs, we must place the object (noun, noun phrase, pronoun) between the verb and the particle: *They invested all their money in crystal business.;*
 - c) with prepositional and phrasal-prepositional verbs, we must place the object after the particle(s): *Call on me!*
 - d) with three-word phrasal verbs, we use two objects, one of which goes after the verb, the other after the particle: *I have talked her out of going to Mexico.*
3. both transitive and intransitive phrasal verbs – they behave both transitively and intransitively: *He has not turned up yet. Turn it up!*

2. Aspects of stylistics when teaching phrasal verbs

When teaching phrasal verbs, the distribution of phrasal verbs across various registers/styles should be highlighted. The fact reinforces the understanding of the linguistic phenomenon. Phrasal verbs are not just something that a learner uses to sound authentic, phrasal verbs are essential for expressing many ideas in natural English.

When taking into account phrasal verbs, there are two keys to writing and speaking natural English:

1. understanding when it is appropriate to use a phrasal verb instead of a single-word verb;
2. knowing which gaps in the language are best covered by phrasal verbs.

Overall, Macmillan Phrasal Verbs Plus (2005: LS 16) claims that phrasal verbs are said to be used primarily in speaking and everyday discourse and that they should be avoided in proper English, especially academic or business writing, where a particular degree of formality is required. But this fact is an oversimplification, and if it is followed too closely, it can lead to unnatural, over-formal language. There are many situations (even in formal texts) when a phrasal verb is the most natural-sounding way of expressing an idea.

In fact, phrasal verbs are used across all types of text, most commonly in conversation and fiction, they are relatively rare in academic writing. In their place, academic prose uses derived verbs and more specialised verbs generally. When we apply a phrasal verb in formal English, we want the idea expressed by the phrasal verb to sound more natural:

His main concern is to build up his career.

Students should be aware of the fact that there is a strong tendency in the English language to use phrasal verbs instead of their one-word equivalents with the same meaning. Moreover, phrasal verbs often fill important lexical gaps, they are used in contexts where we do not have single-word equivalents or where the Latinate equivalent would imply some kind of affection. We use the phrasal verb rather than its Latinate form and vice versa to make the message appropriate to the given context.

There is another difference, which students should be acquainted with, between intransitive and transitive phrasal verbs concerning their usage within individual registers.

Intransitive phrasal verbs are extremely common in conversation and fiction and extremely rare in news and academic prose. The reason is that the most phrasal verbs are colloquial in tone:

I just ignored him and went on.

Transitive phrasal verbs are more distributed across various styles. They are relatively common in both conversation and the written expository register:

Haven't you made up your mind yet?
These numbers make up the ordered pair.

3. Problematic issues when teaching phrasal verbs

Macmillan Phrasal Verbs Plus (2005: LS 16) identifies a number of issues that seem to cause problems for any learners when they try to use phrasal verbs in their own speech and writing:

Phrasal verbs formed with adverbial particles:

1. avoidance;
2. style deficiency;
3. semantic confusion;
4. lack of collocational awareness;
5. using idiosyncratic phrasal verbs;
6. syntactic errors.

Avoidance suggests that learners who lack phrasal verbs in their mother tongue tend to avoid phrasal verbs in the English language. They use more single-word verbs than native speakers of English performing similar tasks.

Style deficiency shows that learners appear to be largely unaware of the differences between informal speech and formal writing. Moreover, they have the tendency to use more phrasal verbs in formal writing than in informal speech. Phrasal verbs are presented as typical of informal spoken language. But native speakers of English use approximately half as many phrasal verbs in formal writing as in informal speech.

Semantic confusion reflects an incomplete understanding of the meaning of phrasal verbs. There are three areas of errors:

- learners confuse phrasal verbs and single-word verbs whose meanings are related;
- learners use the right verb but the wrong particle;
- learners use the right particle but the wrong verb.

Lack of collocational awareness shows that learners tend to be unaware of the preferred relationships that exist between some words which means that they often combine words that do not normally occur in each other's company.

Using idiosyncratic phrasal verbs suggests that learners sometimes use phrasal verbs that do not actually exist in English, they mix up verbs – they use the wrong verb or particle. Syntactic errors show that learners sometimes make syntactic errors involving transitive phrasal verbs being used intransitively, and vice versa. Phrasal verbs formed with prepositional particles (a particularly frequent source of errors):

1. the influence of the learner's mother tongue;
2. intralingual confusion;
3. style deficiency (Macmillan Phrasal Verbs Plus, 2005: LS 18).

The influence of the learner's mother tongue reflects the fact that learners are unaware that a verb is a prepositional verb in English, because it is not a prepositional verb in his/her mother tongue. The second source of errors arises when the verb is a prepositional verb in English and also in the learner's mother tongue, but the prepositional particles differ and are not directly translational equivalents. Finally, the learner might be unaware that a verb is not a prepositional verb in English, although it is a prepositional verb in his/her mother tongue.

Intralingual confusion is obvious in several aspects:

- an English verb can take more than one prepositional particle with different meanings and the learner confuses the two;
- an English verb is not followed by a prepositional particle but the derived noun is used with a preposition;

- an English verb is used both as a prepositional verb and as a verb that does not require a preposition. Learners confuse two meanings which the two forms have;
- learners do not realize that the particle “to” is a preposition, not the infinitive particle.

Style deficiency shows that learners use in formal writing prepositional verbs that are not typically associated with this type of text. There are two kinds of evidence that help to understand the problems that learners have when using phrasal verbs (Macmillan Phrasal Verbs Plus, 2005, p. LS 16):

- experimental data (translation tests, multiple-choice tests);
- computer learner corpora (written or spoken texts produced by learners).

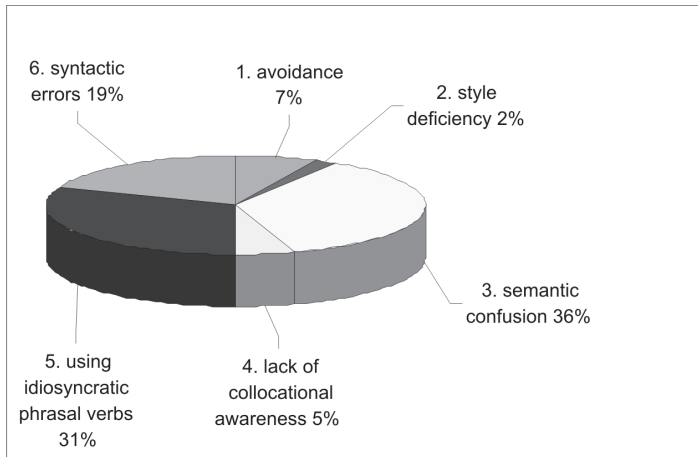
From a methodological point of view, phrasal verbs ought to be treated as chunks together with their syntactic, contextual and collocational features. There is a need for a contextualized approach based on texts which enables teachers to draw learners’ attention to the syntactic environment of phrasal verbs and to the words that phrasal verbs tend to combine with.

Learners are more likely to understand the meanings of phrasal verbs, phrasal nouns and phrasal adjectives if they can recognize:

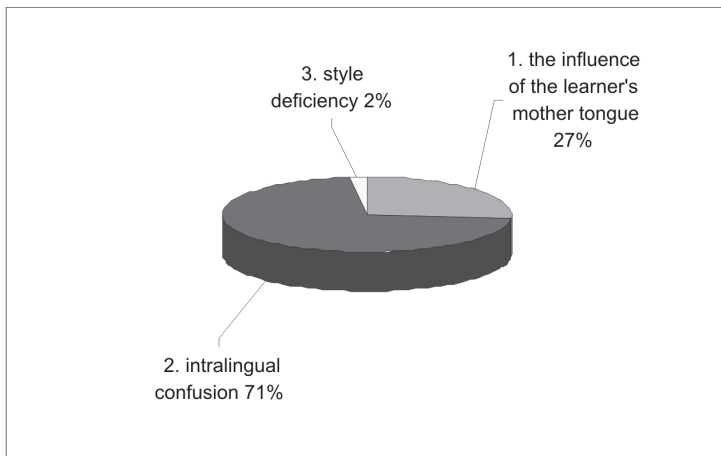
- the original meanings of particles and the verbs with which are combined;
- the metaphorical meanings of these verbs and particles;
- the meanings that are generated by combining them.

We conducted a survey in order to prove that the above analysed issues cause problems also to Slovak university students. 90 second-year students, who had dealt with phrasal verbs within the classes of lexicology, were asked to mark the item (out of avoidance; style deficiency; semantic confusion; lack of collocational awareness; using idiosyncratic phrasal verbs; syntactic errors + the influence of the learner’s mother tongue; intralingual

confusion; style deficiency) which, on the basis of their experience, causes most problems when acquiring phrasal verbs. The results are depicted in the following graphs:



Graph 1.



Graph 2.

4. Hints from teaching phrasal verbs from the point of view of semantics

In didactics there exist numerous ways how to teach phrasal verbs effectively and how to overcome the above mentioned obstacles so here we mention only few tips, which are connected with semantics, for teaching phrasal verbs. We find these hints useful especially when teaching university students.

Various semantic groups into which phrasal verbs can be formed help students find logical connections between separate phrasal verbs and thus understand and remember them more easily. Phrasal verbs are grouped on the basis of their particles which can establish a resemblance family:

- aimless behaviour – particle *around*:
Stop messing around you boys!
They used to fool around in a class a lot.
In this situation you cannot play around.
- persistent action – particle *away*:
They had to work away on the project.
I sometimes spend evenings chattering away to my friends.
- endurance – particle *out*:
How long can one last without food?
I am holding out for his victory.
We have just managed to eke the food out.
- completion – particle *out*:
We only found out about it the day before we left.
I pointed out that he is afraid of dogs.
He has worked the results out.

It is possible to discover common metaphorical ideas and the adverbs and prepositions that express these ideas when they form part of a phrasal verb (Macmillan Phrasal Verbs Plus, 2005, p. LS 7).

Table 1: Common metaphorical ideas expressed by adverbs/prepositions

| common metaphorical idea | adverb, preposition | example |
|---------------------------------|---|---|
| increasing/decreasing | <i>down, up, out</i> | <i>go up, play down, string out</i> |
| excitement, interest, happiness | <i>down, up</i> | <i>cheer up, calm down</i> |
| completeness | <i>up</i> | <i>use up, sum up</i> |
| ending | <i>away, down, off, out</i> | <i>fade away, die down, ease off, peter out</i> |
| time – past and future | <i>ahead, back, behind, forward</i> | <i>lie ahead, look back, leave behind, look forward to</i> |
| progress | <i>ahead, along, behind, on, through</i> | <i>get ahead, come along, fall behind, carry on, plough through</i> |
| getting involved in an activity | <i>away, in, into, out</i> | <i>walk away, join in, fling into, pull out</i> |
| problems | <i>around, aside, aside, off, over, round</i> | <i>skirt around/round, put aside, laugh off. smooth over;</i> |
| power/weakness | <i>down, over, under, up</i> | <i>clamp down, rule over; keep under; come up</i> |
| relationships | <i>apart, off, together, up</i> | <i>drift apart, marry off, get together, split up</i> |
| communication | <i>across, between, forth, in, into, out, over; through</i> | <i>put across, pass between, hold forth, sink in, drum into, pour out, come over; get through</i> |
| information/knowledge | <i>into, out, up</i> | <i>look into, let out, dig up</i> |

Phrasal verbs are further classified by semantic domain which arises from their core meanings. As many phrasal verbs have multiple meaning, they belong to several groups:

- sort out* – physical activity – *I am going to sort out the grass and the dead leaves.*
- mental activity – *You should sort out your problems.*

- put down* – physical activity – *He had to put down the old cow.* = *kill*
 – communication activity – *He put down his girlfriend.* = *humiliate*

Phrasal verbs which are related or similar in meaning are grouped into different topic areas. The following examples of topic areas are introduced in Longman Phrasal Verbs Dictionary (2000: 275) and Cambridge International Dictionary of Phrasal Verbs (2002: 350):

- clothes – *put on, try on, pull on, slip on, slip into, have on, throw on, sling on, tart up, doll up, dress up, dress down, muffle up, be kitted out/up, get into, grow into, grow out of, wrap up, tie up;*
- computers/technology – *connect up, boot up, power up, switch on, switch off, log in/into/on/onto, log off/out/out of, sign on, shut down, key in/into, put in, scan in, punch in, tap in, type in/into, type out/up, back up, go down, wipe out, print out, print off, run off, hack into, break into, tap into, click on, call up, click on, page up/down, scroll up/down, come up, cut out, filter out, read off, strip down, top up, wire up, put down to, sift through, take up;*
- emotions – *get down, get to, piss off, bubble over, storm out, whip up, straighten out, hold back, simmer down, wind up, gnaw at, tear apart, burst out, bristle with, flow into, come over, open up, be taken aback, be put out, cheer up, perk up, brighten up, liven up, calm down, get over, snap out of, pull yourself together, be carried away, freak out, flip out, snap out of.*

5. Equivalentents of phrasal verbs in the Slovak language

As phrasal verbs do not exist in the Slovak language it is vital to be very careful when trying to find their equivalentents. Searching for equivalentents of phrasal or prepositional verbs in the Slovak language, several problems concerned with language interference may appear:

1. A verb which takes a preposition or particle + object, never an infinitive, the equivalent verb is followed by an infinitive in the Slovak language, e.g.: *keep on – pokračovať*;
2. A verb which takes *to* as a preposition, not as an infinitive, e.g.: *look forward to – tešiť sa na*;
3. A verb which takes a different preposition from the one which is needed in the Slovak language, e.g.: *speak to – hovoriť s*;
4. A verb which is followed by a preposition in English does not need one in the Slovak language, e.g.: *ask for – žiadať*;
5. A verb which does not need a preposition in English but requires a preposition in Slovak, e.g.: *discuss – diskutovať o*.

It is necessary to take into account the context when we look for equivalents of a single phrasal verb which bears several different meanings:

- *make up = invent, decide, prepare, get ready, patch up, ...*
- *put out = extinguish, annoy, issue, broadcast, dislocate, ...*
- *put off = postpone, put back, distract, drop off, set down, ...*

The following constructions represent the most frequent equivalents of English phrasal verbs in the Slovak language:

1. reflexive verb:
give away – vzdať sa; give up – zriecť sa; break up – rozísť sa;
2. perfective verb:
get at – dosiahnuť; turn down – stíšiť; put down – potlačiť;
3. imperfective verb:
come out – vychádzať; fall behind – zostávať; get down – deprimovať;
4. verb + preposition:
come by – prísť k; do without – zaobísť sa bez ; fall in with – súhlasiť s;
5. modal verb + full meaning verb:
get about – môcť chodiť;
6. adverb + verb:
throw in – pridať navyše; stand by – nečinne stáť; go into – rozoberať detailne;

7. verb + noun:
put across – vzbudit' pochopenie; go on at – zahrnúť výčitkami; get up – nabrat' rýchlosť;
8. verb + /preposition/ + noun + /preposition/:
get up to – mať prsty v; bring round – priviesť k vedomiu; stand by – stáť v pohotovosti;
9. copula verb + adjective:
go down – byť prijatý; go through – byť schválený; bear up – byť statočný;
10. copula verb + noun:
give rise to – byť príčinou;
11. full meaning verb + full meaning verb:
take up – začať sa venovať; make up to – snažiť sa nakloniť si; go after – snažiť sa dosiahnuť;
12. verb + /preposition/ + pronoun:
come to – prísť k sebe; get over with – mať za sebou; work up – vzbudiť v sebe.

References

- Alexander, L.G.: *Longman English Grammar*. Longman: New York, 1988. ISBN 0-582-55892-1.
- Allsop, J.: *Test Your Phrasal Verbs*. Penguin: Harmondsworth, 2002. ISBN 0-582-45171-X.
- Blackman, D.: *Tests in English, Phrasal Verbs*. Fragment: Havlíčkov Brod, 1998. ISBN 80-7200-189-2
- Cambridge International Dictionary of Phrasal Verbs*. Cambridge: CUP, 2002. ISBN 0-521-56558-8.
- Crystal, D.: *The Cambridge Encyclopedia of the English Language*. Second Edition. Cambridge: CUP, 2005. ISBN 0-521-53033-4.
- Fitikides, T. J.: *Common Mistakes in English*. Harlow: Longman, 2002. ISBN 0 – 582 – 34458 – 1.
- Flower, J.: *Phrasal Verb Organiser*. Hove: LTP, 1997. ISBN 0 906717 62 0.
- Greenbaum, S. – Qyirk, R.: *A Student's Grammar of the English Language*. Harlow: Longman, 1990. ISBN 0-582-05971-2.

Hewings, M.: *Advanced Grammar in Use*. Cambridge: CUP, 2000. ISBN 0-521-49868-6.

Longman Phrasal Verbs Dictionary. Harlow: Longman Person Education Limited, 2000. ISBN 0-582-29183-6.

Macmillan Phrasal Verbs Plus. Oxford: Macmillan Education, 2005. ISBN 1-4050-6390-4.

Qyirk, R. – Greenbaum, S. – Leech, G. – Svartvik, J.: *A Comprehensive Grammar of the English Language*. Harlow: Longman, 2004. ISBN 0-582-51734-6.

Really Learn 100 Phrasal Verbs. Oxford: OUP, 2005. ISBN 0-19-431583-5.

Monika Gregorowicz-Cap

Linguistic pragmatics in the ELT process

1. Introduction

The present paper attempts to show that a genuinely successful teaching certain grammatical phenomena occurring in the English language may need adopting a pragmatic perspective. By the latter, I understand any explanatory approach that draws on a broad conception of all language being necessarily analysable *in context*. Therefore, all the grammatical structures are functionally related to the speaker's macro-goal realized by the use of specific lexical constructions. The present analysis provides neither an exhaustive nor a rule-governed explanation of situations; the goal is to make a heuristic, though hopefully convincing, proposal for incorporation of a pragmatic 'mind-set' in the ELT classroom.

The discussion comes in four sections, in which selected problem areas are first described within larger grammatical categories, and then ideas proposed for facilitating the teaching process by adopting a pragmatic standpoint. The addressed domains are, respectively, the passive transformation, the inversion of subject and verb in simple declarative clauses, the so-called '*should* for impropriety' in the English modality system and, finally, the 'pleonastic *it*' construction.

2. The passive

Consider the two sentences:

(1) The Prime Minister got off the plane and the reporters immediately besieged him. (?)

(2) The Prime Minister got off the plane and (he) was immediately besieged by the reporters.

Apparently, while (2) reads perfectly well in terms of both grammar and style, (1) sounds at least odd, if not just wrong. There is a rather obvious consensus among grammarians that the discrepancy in question follows from a swift passive ‘turn’ in the middle of the latter sentence and a lack thereof in the former. As the primary element of the transformation is the old/new subject opening the second part of the sentence, the conclusion offered in traditional grammar textbooks normally goes as follows: ‘be the need, the passive can be used to avoid an awkward change of subject in the middle of a complex sentence’.

However, this explanation seems to miss the real point. It takes the student on a rather rough journey through the complicacies of subject-subject co-ordination and, worst of all, completely ignores the functional load and the focus of the proposition expressed in the second clause (in both (1) and (2)). The proposition in the second clause is inherently discourse-dynamic; the sentence as a whole is supposed to ‘pick up speed’ to give a picture of an event that unfolds fast, chaotically and, to an extent, uncontrollably. In order for this pragmatic goal to be effectively accomplished, the proposition [REPORTERS IMMEDIATELY BESIEGED PM] should best be structured in such a way that the instigator of the predicated act occurs at the end of the clause, thus becoming the focus part or, in other words, the rhematic opposition to the theme (i.e. *PM, he*). This is clearly the case with sentence (2), but not with (1) – since the disparate stylistic and even grammatical, evaluations. Inscribing into this mode of explanation is a functional digression. Namely, acknowledge a parallel holding between the thematic-rhematic structure of the second sentence and a prototypical distribution of the ‘given’ and the ‘new’ information in a standard English declarative. All things equal, the given information assumes a left-hand position, thus pushing the chunk expressing a new proposition ‘to the right’, as in the *PM(he)-reporters* configuration:

(3) I bought a car.

(4) This car is a Volvo.

(5) Volvo is a reliable make.

3. Inversion

Since a number of adverbial expressions can be forefronted in the English sentence for additional emphasis, and, within this group, the forefronting of some results in inversion of the subject and the (auxiliary) verb, there appears a need for a rule that would specify, clearly and unequivocally, which *exactly* are the adverbials that could function as inversion triggers. In the literature, the most common term for such expressions is ‘negative adverbials’. However, at the same time, it is observed that there are a few ‘positive’ openings which bring about the same syntactic results. What we are dealing with, then, is a rule that not only fails on the principle of methodological universality, but in fact invites a rather harmful mental process of conflation of two conflicting insights.

There seems to be a way out, though – as long as one can prove that the class of the traditionally ‘positive’ openings can be effectively tested for the existence of the underlying negative element, thus rendering the inversion rule a universal pragma-cognitive account with the issue of discursive negativity in its primary scope. Consider the following:

(6) Never before did it happen to me to fall asleep during a lecture.

(7) Such was his fear that he fainted.

It is obvious that the opening adverbial in (6) is ‘negative’. But how to account, in the same terms of negativity, for the situation depicted in (7)? The prerequisite for the answer is the pinpointing of the contextual conditions for consideration of *never before* as a negative adverbial. One can assume, with good reason, that the negative meaning of *never before* is as much the matter of its own idiosyncratic constitution (*viz. never*), as it is the result of conceptualization of the adverbial in terms of a discourse element whose pragmatic function is to suggest that the act predicated

in the sentence is *underrepresented*, in the normal course of affairs, under prototypical contextual conditions and with regard to the addressee expectations – the anchoring of the act in reality is, after all, making it an exception. Hence the negative comprehension of the act, and, at the same time, a strong rationale for explaining the logic of inversion in (7). There is, in fact, little difference between the openings in (6) and (7), as far as the issue of underrepresentation is concerned. What is the ratio of occasions upon which a person experiencing fear will faint, to occasions when they will *not*? The act depicted in (7) is just as exceptional and underrepresented in the normal course of affairs as is the act in (6), the only difference being that (6) reports on the event in temporal terms, while (7) has a more axiological bent. All in all, the key thing to consider in making a judgement about the degree of the negative ingredient in the inversion trigger is how typical the asserted information is of the routine of actions performed by the discourse party captured in the subject part of the sentence. Of course, such considerations open virtually inconceivable prospects for the speaker's creativity and freedom in deciding whether a given opening does or does not 'deserve' inversion – on account of the assessed *degree* of underrepresentation – yet this emerging relativity, as long as its roots get fully elucidated, should not become a didactic deterrent.

4. '*Should* for impropriety'

In this subsection, the focus is on explaining the functionality of the modal verb *should*, in sentences such as below:

- (8) It is ridiculous that Polish teachers should earn so little.

Within the 'classic' textbook approach, such cases come under the rubric of '*should* for impropriety', yielding only a brief comment from the grammarian. The essence of the comment is, more or less, that *should* 'can be used after expressions of emotions, to give some extra emphasis to the apparent unacceptability of the situation depicted in the sentence'. While not detracting from the accuracy of such an account, it can be argued that a fully-fledged description of the meaning of '*should* for impropriety' is only possible within a broader pragma-cognitive framework, whose built-

ding blocks are essentially context-related. At the heart of the framework is, as can perhaps be foreseen by adopting an exclusively idiosyncratic perspective, the objectivization potential of *should*. Crucially for a truly explanatory account, this potential goes far beyond the mere assigning of obligation to the agent performing an action or remaining in a state. In fact, it is also a potential for a *shift* from the ‘particularized obligation’ perspective to the objective construal of all aspects of reality that the agent is part of and thus *subordinate to*. The essence of ‘*should* for impropriety’ is, then, an attitudinal comment on the enactment of power exerted by the ‘world’ upon the entity talked about in the sentence, the latter reading analytically e.g.:

(8’) It is ridiculous that the current reality (that I am myself part of, on a par with the entity I’m commenting on) is constructed in such a way as to allow for the situation in which Polish teachers earn (so) little.

Naturally, for the benefit of description, the objectivization potential of *should* will be best traced down to its ‘mother’ *shall* form (and the corresponding *will* option), which the ELT instructor might want to cover extensively prior to taking up cases such as (8).

5. ‘Pleonastic *it*’

The basic problem underlying the use of ‘pleonastic *it*’ by a non-native speaker of English is largely a matter of stylistics and syntactic substitution – what is there to be considered before one legitimately chooses to replace a simple sentence with a corresponding complex equivalent which involves the ‘extra *it*’ construction? Consequently, what kind of stylistic markedness and pragmatic function follow from such a replacement? Let’s work with the following examples:

(9) I hate her snoring.

(10) I hate it when she snores.

Apart from accepting sentences such as (10) as viable substitutes for the (9)-like ones, there is amazingly little said in ELT textbooks about the work the ‘preparatory’ object *it* does for the pragmatics of the proposition expressed. At the same time, there is no comment whatsoever on whether the pleonastic *it* conversion has anything to do with the main verb – for instance, whether it matters that the verb carries a positive or a negative axiological load. The latter fact is at least intriguing given the statistical fact that the number of ‘negative’ verbs taking the extra *it* easily surpasses the number of verbs initiating a ‘positive’ proposition. Pragmatically, one could postulate the following explanation. Since one of the cornerstone principles of any verbal exchange is to keep the self-image of the interlocutor unharmed, and assuming that the interlocutor might indeed feel embarrassed by the direct imposition of a negative judgement involving not necessarily him- or herself but equally a third party (as in (9)), a feasible way to convey the proposition seems to be via ‘diluting’ the force of the negative judgment, which can in turn be accomplished through increasing the syntactic distance between the two major triggers of the imposition: the main verb (i.e. *hate*) and the act evaluated by this verb (i.e. *snore*). Hence the ‘preparatory’ character of the object *it*, in fact acknowledged as such – but only in terms of a metalinguistic label – in most of the relevant literature.

If we accept that the ‘pleonastic *it*’ conversion follows, at least to an extent, from the psychological-pragmatic need to maintain a harmonious mental bond with the addressee, then again, like in the inversion case, far-reaching vistas open for the speaker’s verbal flexibility. With the person of the interlocutor in the primary scope, some discourses may be naturally prone to the speaker’s use of the extra *it* (for instance, whenever there is a considerable power or status differential between the interlocutors), while some others might entail, conversely, more directness, and thus favour the original, simple sentence option. Evidently, there is no recipe at hand for a ‘correct’ choice – the bigger thus the responsibility of the instructor for proper elucidation of all the relativities pertaining to the politeness and deference backgrounds governing the most accurate pragmatic use of the given syntactic structure.

6. Concluding remarks

There is no way of teaching a foreign language without context and there is no context description without invoking at least a few of the most 'productive' metalinguistic etiquettes which consistently draw students' attention to a precisely defined set of pragmatic-psychological-cognitive backgrounds that must be diligently explored for a correct linguistic performance. However, an excessive attachment to the contextual or 'interactive' meaning, sacrificing the *economy of description* which normally characterizes an idiosyncratic perspective, is just as harmful. Language-analytic competence must enhance the rule-governed didactic procedures – not replace them.

7. Acknowledgements

I wish to acknowledge the contribution of Professor Piotr Cap to the present version of this article.

Bibliography

- Blakemore, D. (1992). *Understanding Utterances. An Introduction to Pragmatics*. Oxford: Basil Blackwell.
- Bywater, F. 1971. *A Proficiency Course in English*. London: University of London Press.
- Graver, B. 1986. *Advanced English Practice*. Oxford: OUP.
- Grundy, P. (1995). *Doing Pragmatics*. London: Edward Arnold.
- Halliday, M. 1985. *An Introduction to Functional Grammar*. London: Edward Arnold.
- Krzyszowski, T. 1994. *Gramatyka angielska dla Polaków*. Warszawa: PWN.
- Leech, G. (1983). *Principles of Pragmatics*. London: Longman.
- Lewandowska-Tomaszczyk, B. 2004. *Gramatyka angielska*. Łódź: WSSM Press.
- Marmaridou, S. (2000). *Pragmatic Meaning and Cognition*. Amsterdam/Philadelphia: John Benjamins.

Quirk, R., Greenbaum, S., Leech, G. & J. Svartvik. 1972. *A Grammar of Contemporary English*. London: Longma

Agata Klimczak

Interactive reading approach to the development of the reading skill in lower level students

1. Introduction

This paper takes a look at reading and processes involved in it with special reference to lower level students, as developing the reading skill at this level usually does not take into account differences between reader styles. However, everyone reads in their individual way and therefore needs a variety of tools. In this paper I will look at three different reading processes which are known as bottom-up, top-down and interactive, and I will argue that the solution lies in a balanced approach offered by interactive reading as comprehension cannot be achieved by the sole use of linguistic or schematic knowledge. The article is followed by a sample lesson plan, which can be found in Appendix 1.

2. Analysis

2.1 What is reading and what being a good reader means

Reading can be defined in many ways, but for lower level students it means mostly working with language and extracting required information from a text in the most efficient manner (Grellet 1986). To be able to read in a code, one must learn that code first, and only then can s/he develop different strategies of analysing a text. Yeli Shi (2005) stated the obvious by saying that without the comprehension of words a comprehension of

a text cannot take place; students need a linguistic base to develop their reading skill (Pang 2008).

In my experience, a successful lower level student can recognise words fairly quickly. S/he transfers knowledge of some genres as well as reading strategies from their L1. According to the Council of Europe Framework for Language a learner on a B1 level “can understand routine information and articles, and the general meaning of non-routine information within a familiar area”.

2.2 Paths to comprehension

Two main ‘paths to comprehension’ (Paran 1997) are labelled as bottom-up and top-down approaches to reading. At the core of both of these theories lies a distinction of lower levels of processing (recognition of letters, words, structures decoding the text etc) and higher levels (comprehension, construction of meaning) (Nuttall 1996). I will begin by focusing on the bottom-up approach which gives priority to lower levels, then on the top-down approach which gives priority to higher levels, and finally, I will move on to the interactive approach whose claim that the two needs to be combined as they are inseparable I fully support.

Bottom-up processing is based on a conviction that reading is a linear, passive act, with the processing of lower levels coming first and higher levels next (Paran, 1997). Although the notion that reading is a step-by-step process has been severely criticised, many (such as Cohen et al. 1979) believe that non-native speakers need support in developing, for example, cohesive devices, which continuously prove to be problematic. Carrell (1988) agrees that students need support with both lexis and grammar. She also seems to agree that pre-teaching vocabulary is more than reasonable, as long as it is not done in isolation from the context. This type of processing may prove to be highly suitable for lower level students who primarily work on developing their lower levels of processing such as recognition of letters and words etc. Nevertheless, I believe that lexis should be organised around concepts as early in the learning process as possible in order to achieve the best results. At no point should words be taught in separation from the conceptual knowledge they entail (Carrell 1988).

In contrast to bottom-up, the top-down processing is non-linear, with the higher levels of processing being prioritised. Goodman (1967) descri-

bes reading as “a psycholinguistic game”. It relies on the schema theory and world knowledge, which readers activate when reading to predict what is to follow in a text. Moreover, Carrell (1988) stresses that here the belief is that the more knowledgeable the reader is about the content area of the text, the more successful that reader will be as s/he will be able to rely on predictions which in turn will allow him/her to guess the meaning of unknown language. In addition to others, I find this approach very appealing, as it is difficult to disagree that we often fill the gaps in our linguistic knowledge with the use of our background knowledge. Although many books have exclusively organised their development of the skill of reading around this type of processing, numerous problems have been identified. Personally, I do not see how solely focusing on developing top-down processing can help lower-level learners. Nevertheless, I fully agree with Eskey (1988) who says that this model is suitable for a fluent reader with whom perception and decoding became an automated process.

The interactive reading model serves as a bridge between the two previous models stressing that different sources of information seem to interact while one reads (Rumelhart 1985). This model then draws on the strong points of each model avoiding the criticism each one received, becoming the most appealing approach (McCormick 1988). I find this theory the most convincing. Since we might never know which processes take place when reading, I think it is wise to adopt a model which includes as many options as possible, treating reading as a skill of many layers. When teaching students from varied backgrounds with different learning styles and needs, I believe that this model proves to be the most beneficial for both lower and higher level students. Particular attention should be paid to lower levels, as one should try to develop both linguistic and world knowledge to enable the fastest development.

3. Problems

3.1 Decoding of words

The first problem of lower level students is with the recognition of letters and words, as well as making the connection between written and

spoken English. This problem mostly relates to the bottom-up processing. Among others, Chinese, Arabic, and Indian speakers who do not use the Roman script, need to learn a completely new type of a code. For those speakers, reading is a much greater challenge than it is for a Polish, Spanish or French for example. My teaching experience in China highlighted the magnitude of a challenge reading at an elementary level can be. Students who were on an intermediate level when it came to speaking, were on an elementary level when it came to reading and writing.

3.2 Over reliance on either top-down or bottom-up approach

It does not come as a surprise that most lower level students rely on dictionaries and bottom-up processing. The use of dictionaries most definitely helps them to work on lexis. However, over reliance on the use of dictionaries can prove to create more of an obstacle than to serve as an aid to understanding a text. My lower level groups in China mostly came equipped with electronic dictionaries which were in near constant use, often without justifiable reason. I eventually banned these devices from my classes on the basis that despite my instructions not to, the students kept checking nearly every word in a text (even words they understood), and were persistently reading a text by decoding it word by word. Such attempts created frustration as the students knew the meaning of every single word but did not understand the text as a whole.

In contrast, my colleague told me about her pre-intermediate students in Poland who were accustomed to relying mostly on the top-down processing. They enjoyed the ‘guessing game’ and did not use dictionaries willingly, instead were trying to guess as much as possible by relying on their non-linguistic knowledge. Although they were often successful at guessing meaning, they rarely remembered the new lexis from the text.

As with anything, extremes are not beneficial and that is why over reliance on one of the models is not the most efficient. As Carrell points out (1988: 242) “learning vocabulary is also learning the conceptual knowledge associated with the word”. The two should not be separated.

3.3 Lack of schemas

Another problem which one needs to take into consideration is that students may not have the schemata needed for understanding a text.

I was quite surprised when students in one of my intermediate classes in Poland, highly educated and well-travelled individuals in their 30s could not understand a linguistically simple article about racism in the USA (a topic which they requested themselves). The thought that they might not understand the contents of the text because of the schemata one needs in order to comprehend it, had not crossed my mind before the lesson. I found the observational finding made by Staffensen et al. (1979) that a text of similar linguistic complexity based on a reader's culture is easier to understand than one based on an unfamiliar culture interesting – it seems quite obvious but at the same time can be easily overlooked.

3.4 Reading as a compulsory skill

One of the issues many experience (important although unrelated to text processing) is the students' lack of motivation to read. When I had to adhere to a course book with my Polish learners, my elementary students found texts within 'Inside Out Elementary' to be too difficult and therefore de-motivating. On the other hand, my pre-FCE students found texts in 'Pre-FCE Laser' adequate to their level, but simply boring. As Walker (1987: 46) stresses, the importance of motivation when reading in a foreign language relates to the fact that "the effort required to make sense of the text is that much greater than when reading in our mother tongue".

4. Solutions

4.1. Word recognition

Word recognition is predominantly a bottom-up process. I found that most students respond well to reading and listening to a text at the same time – this proved especially beneficial in relation to students whose speaking skill was much more developed than their reading and writing.

Another idea suggested by Paran (1996) is aimed at encouraging learners to develop their decoding skills. Students are given e.g. a minute to do an exercise in which they see a correctly spelt word on their left and they are supposed to spot incorrectly spelt words and those which appear in different typefaces on the right. Within this exercise students encounter

lexis repetitively and rapidly. I have never tried this type of activity, but it is an interesting idea that is certainly worth trying out in class.

4.2. Over reliance on one of the models

A useful suggestion was made by Pearson and Spiro (1982 in Carrell 1988) on how to make students aware of the dangers of over reliance on bottom-up processing. They suggest a method which I have never tried before but which I personally find to be brilliant. The idea is to give students a text on a familiar topic with some anomalous words, phrases or even sentences. The manner in which I would conduct such a lesson is by doing some regular pre-reading activities, such as guessing the topic from a photo, and then creating a mind map with all the vocabulary the students can associate with it. Then (as suggested), I would hand out the text and ask students to stop when they spot something nonsensical. After the students have read the text and the nonsensical phrases/sentences have been written on a board, I would ask the students to work in pairs and to discuss why they do not make sense and how they should be changed in order to carry the right meaning. This activity motivates students to think. They are forced to abandon their dictionaries and activate their schematas.

Raising the awareness of students who over rely on the top-down process can be done by bringing different small appliances (or models) to class with manuals explaining how to put them together. Most students would probably not have the background knowledge which would allow them to simply skim through the text. They would have to pay very close attention to nearly every word.

Drawing students' attention to cohesive devices, such as pronouns, articles and demonstratives is a good way of concentrating on lower levels of processing. Grallet (1994) proposes introducing intermediate students to cataphoric and anaphoric references and practising identifying what they refer to by giving the students a text with italicised words which refer to something mentioned before. Students are asked to read and determine what the italicised words refer to and fill in a table specifying what the word refers to and whether it refers to something that was mentioned before or after.

In addition to the above, it is important to raise students' awareness of how they read. Once we do that, and once we give them the tools of different strategies of approaching a text, students are more motivated and are more likely to engage in reading on their own.

4.3. Activating schemata

There is a variety of ways to get students to activate their background knowledge of a specific topic. The use of visuals would be one example. Kennedy (2000) suggests presenting students with a selection of pictures and asking students what they present, and what they make students think of. Following a group orientated brainstorming phase, students write down as many words as they can think of relating to the pictures. Then they are asked to organise the lexis they came up with into different groups (e.g. music, theatre, cinema). At this point, pre-teaching new lexis can take place supplementing the students existing base. New lexis can be introduced in relation to more photos or even a short video clip. Top-down and bottom-up processes are combined. Students begin reading a text with their schematas and new language activated.

4.4. Motivation

Problems that revolve around motivation can be dealt with in many ways. On a long term course, with a set group of students, a favourite method of mine is the technique that is also advocated by Buckmaster (2005). The teacher simply asks students what they are interested in. Students can either bring texts they would like to work on, or the teacher assembles a selection. Having interesting texts at hand, the teacher saves a lot of time, which is usually devoted to 'getting students interested'. Additionally, I tend to set up extensive reading tasks based on a graded reader. The choice of the first reader is a whole class decision. Bowler (2006) suggests reading the first chapter of a reader in class, starting with a pre-reading prediction activity, continuing with reading and listening to the audio version of the text, to then complete a post-reading activity which aims at checking understanding, and to practise new lexis. The last stage would be to ask students to predict the contents of the second chapter and to let them do the reading in their own time at home. I believe the power of readers is great – as we know the more students read the better.

5. Conclusion

Depending on the learners, reading may prove difficult due to the over reliance on the bottom-up or top-down processing. Additionally, the lack of motivation may be a serious problem for some students. In the case of multi-lingual and multi-cultural background of the lower level learners, I believe the above problems are best addressed by the use of interactive reading, raising students' awareness, a careful choice of reading materials and the use of motivating techniques.

References

- Buckmaster, R. 2005. 'Reading and Reading Skills: Exploiting texts to the full'. *MET 14*.
- Carrell, P. L. 1988. 'Interactive text processing: implications for ESL/ second language classrooms', in Carrell, P., J. Devine & E. Eskey (eds). 1988. *Interactive approaches to Second Language Reading*. CUP. pp. 239-255.
- Cohen et al. 1979. *Assessing language ability in the classroom*. Heinle and Heinle
- Eskey D.E. 1988. 'Holding in the bottom: an interactive approach to the language problems of second language readers' in Carrell, P., J. Devine & E. Eskey (eds). 1988. *Interactive approaches to Second Language Reading*. CUP. pp. 93-100.
- Goodman, K. 1967. 'Reading: a psycholinguistic guessing game.' *Journal of the Reading Specialist* 6:126-135.
- Nuttall, C. 1996. *Teaching reading skills in a foreign language*. Macmillan/ Heinemann.
- McCormick, Thomas W. 1988. *Theories of reading in dialogue: An interdisciplinary study*. University Press of America
- Pang, J. 2008. 'Research on good and poor reader characteristics: Implications for L2 reading research in China'. *Reading in a Foreign Language* 20/1
- Paran, A. 1997. 'Bottom-up and Top-down Processing'. *ETP 3*.
- Rumelhart, David E. 1985. "Toward an interactive model of reading." In Singer and Ruddell. 1985.

- Shi, Y. 2005. 'Relationship in reading'. *ETP* 37
- Steffensen, M., Joag-Dev, C., and Anderson, R. (1979). A cross-cultural perspective on reading comprehension. *Reading Res. Q.* 15: 10–29
- Walker, C. 1987. 'Individualizing reading'. *ELT* 41/1 www.coe.int

Practical ideas

- Buckmaster, R. 2005. '*Reading and Reading Skills: Exploiting texts to the full*'. *MET* 14
- Carrell, P. L. 1988. 'Interactive text processing: implications for ESL/ second language classrooms', in Carrell, P., J. Devine & E. Eskey (eds). 1988. *Interactive approaches to Second Language Reading*. CUP. pp. 239-255.
- Grallet, F. 1981. *Developing Reading Skills*. CUP.
- Kennedy, A. 2000. 'Did you like the text?' Engaging with the coursebook'. *MET* 9/3
- Shi, Y. 2005. 'Relationship in reading'. *ETP* 37

HOW TO BE A SUCCESSFUL BUSINESS PERSON

Have you ever asked yourself why some people are successful in business and others are not? Here's a story about one successful businessperson. He started his career washing dishes and today he owns 168 restaurants.

Zubair Kazi was born in Bhatkal, a small town in southwest India. He was a smart boy and his dream was to be an airplane pilot. When he was 16 years old he learned to fly a small plane – he was very ambitious.

At the age of 23 Mr. Kazi was a brave young man and with just a little money in his pocket he moved to the United States. He hoped to get a job in the airplane company in California. Instead, he got a job in a company that rented cars.

While Mr. Kazi was working at the car rental company, he often ate at KFC. To save money on food, he decided to get a job with KFC. For two

months, he worked as a cook's assistant. His job was to clean the kitchen and help the cook. "I didn't like it," Mr. Kazi says, "but I always did the best I could".

One day, Mr. Kazi's two co-workers did not come to work. That day, Mr. Kazi did the work of all three people in the kitchen and he managed to stay calm. This really impressed the owners of the restaurant. A few months later, the owners needed a manager for a new restaurant. They gave the job to Mr. Kazi because he was hardworking. He worked hard as the manager and soon the restaurant started earning more and more money.

A few years later, Mr. Kazi heard about a restaurant that was losing money. The restaurant was dirty inside and the food was terrible – greasy and undercooked. Mr. Kazi is a decisive person. He borrowed money from a bank and bought the restaurant. For the first six months, Mr. Kazi worked in the restaurant from 8 a.m. to 10p.m., seven days a week. He and his wife cleaned up the restaurant, fixed and painted the front of the building and improved the cooking. They also tried hard to please he customers. Mr. Kazi is a very sociable person so soon more and more clients started coming to his restaurant. In a short time the restaurant started making a profit!

A year later, Mr. Kazi sold his restaurant for a profit. With the money he earned, he bought three more restaurants that were losing money. Again, he cleaned them up, improved the food, and retrained the employees. Soon, the restaurants were making money.

Today, Mr. Kazi owns 168 restaurants, but he isn't planning to stop there. He's looking for more badly managed restaurants to buy. "I love it when I go to buy a restaurant and find it's a mess," Mr. Kazi says. "The only way it can go is up if you're smart and creative enough"

(2) Look at the following sentences which describe events from Mr. Kazi's life and number them from 1 (the first) to 9 (the last).

_____ He sold his first restaurant at a profit.

- _____ He got a job as a cook's helper.
- _____ He bought his 168th restaurant.
- _____ He moved to the United States.
- _____ He got a job at a car rental company.
- _____ He learned to fly a plane.
- _____ He bought his first restaurant.
- _____ He bought three more restaurants.
- _____ He became the manager of a restaurant.

(3) Adapter from Lee,L. & E. Gundersen. 2002. Select Reading Pre-Intermediate. OUP.

True or False? Read the statements below and decide whether they are true or false.

1. Mr. Kazi moved to the United States because he wanted to be a restaurant manager.
2. He got a job at a restaurant because he wanted to save money on food.
3. His first restaurant job was as a cook's helper.
4. Mr. Kazi enjoyed working as a cook's helper.
5. To buy his first restaurant, Mr. Kazi borrowed money from his family.
6. The first restaurant Mr. Kazi bought was a mess.
7. Mr. Kazi lost money when he sold his first restaurant.
8. He was born in a city.

Adapter from Lee,L. & E. Gundersen. 2002. Select Reading Pre-Intermediate. OUP.

APPENDIX I: Lesson Plan

| AIMS | PROCEDURE | INTERACTION | TIME |
|--|---|-----------------------|------------------------------|
| <p>To activate students' schemata</p> <p>To introduce the topic of the lesson</p> <p>To activate students' lexis</p> | <p>The teacher shows students 2 pictures of businesswomen and asks the students what and who they present. The T asks such questions as:</p> <p style="padding-left: 20px;">Who can you see?</p> <p style="padding-left: 20px;">How are these women dressed?</p> <p style="padding-left: 20px;">Who do you think they are?</p> <p style="padding-left: 20px;">Where do you think they work?</p> <p style="padding-left: 20px;">Do you think they are successful?</p> <p style="padding-left: 20px;">What does it mean to be successful?</p> <p style="padding-left: 20px;">What kind of a person do you have to be to be successful?</p> <p>The teacher tells the students that that lesson is going to be about being successful and personal traits that help in being successful.</p> <p>Students are asked to work in two or three groups and to brainstorm ways of describing the two women in the photos. The teacher monitors and helps when needed. Nominated students from each group tell the other group what they think the two women are like.</p> | <p>T-S</p> <p>S-S</p> | <p>10</p> <p>13.30-13.40</p> |
| <p>To allow students to make predictions about the contents of the text</p> | <p>The teacher tells the students they are going to read an article and shows them the title. She asks the students to predict what the story is going to be about. Then, she hands out the first paragraph of the article and asks whether now they would like to change their predictions.</p> | <p>T-S</p> <p>(1)</p> | <p>5</p> <p>13.40-13.45</p> |

| | | | |
|--|---|-------------------------|---------------------------------|
| <p>To allow students to check whether their predictions were right</p> | <p>The teacher hands out the whole text and asks students to read through it quickly (approx. 3 minutes) and then nominates students to tell her which predictions were right and which were not.</p> | <p>S T-S</p> | <p>5 13.45-13.50</p> |
| <p>To check comprehension of the text by drawing the students' attention to the chronological sequence of events as presented in the text.</p> | <p>The teacher asks students to read the text again in order to put a jumbled list of sentences (2) describing main events in a chronological order. Students start by working individually and only once they completed the task they are asked to compare their answers with a partner. Nominated students are asked to read out the sentences.</p> | <p>S S-S</p> | <p>10 13.50-14.00</p> |
| <p>Flexistage To further check comprehension</p> | <p>Students are asked to work in pairs and to look at a list of 8 sentences. (3) They are to decide whether they are true or false and to correct the false ones. Whole class check.</p> | <p>S-S T-S</p> | <p>5 14.00-14.05</p> |
| <p>To draw students attention to the ways in which the successful person is described in the text</p> | <p>The teacher asks which of the following describe a person: noun, adjective, verb. The students are asked to look at the text again and try to spot and underline different ways in which Zubair Kazi is described. They are then asked to look at the text again, look left and right and underline what goes before and after these adjectives.</p> | <p>T-S</p> | <p>5 14.00-14.05</p> |
| <p>To raise students awareness of meaning, form and phonology of some sentences containing adjectives.</p> | <p>The teacher asks students what they underlined and the phrases are shown on the interactive board. The teacher points at the first sentence <i>He was a smart boy</i> T. asks: Which word describes</p> | | <p>15 14.05 – 14.20</p> |

| | | | |
|--|--|--|--|
| | <p>Mr. Kazi's character? Is it positive or negative? After the answer is provided the T. boxes 'smart' and asks what other words we could use instead of 'smart'. The teacher adds onto the board the student's suggestions such as 'intelligent' and 'clever'. She then asks the students to tell her a sentence with an opposite meaning ('stupid', 'dumb', 'unintelligent') – the sentence is written on the board with its different options of words. The teacher then asks:</p> <p>Q: Is Mr. Kazi a smart boy now? A: No Q: How do you know? The verb 'was' is underlined The teacher now points to 'a' and asks why it is there. 'A' and 'boy' are highlighted. Pronunciation practice – the teacher reads the sentence and asks the whole class to repeat, then she nominates individual students. Similar steps are followed with the other sentences. The teacher then points to 'He' and 'Mr. Kazi' in all sentences and asks what these words are. She underlines them and writes over them – subject. Then she points to 'was' and 'is' and asks the students what these words are – she circles them in all sentences and writes 'verb' above them. The same is done for other words.</p> <p>The T then asks students to look at 5 sentences and asks them whether they are correct. The sentences are as follows: Jonathan very ambitious Ruby hardworking Solmas is intelligent person</p> | | |
|--|--|--|--|

| | | | |
|----------------------------------|--|-----|-------------------|
| | Leyla a very smart Isabel is sociable The students correct the sentences (whole class activity). | | |
| To personalise the new language. | The students are given pictures of different people. Students work in pairs and are asked to make predictions about that person – where s/he works, whether s/he is successful, and what kind of a person s/he is. The teacher monitors and provides help when needed. | S-S | 10 14.20-14.30 |

Niniejszy tom *Rozpraw humanistycznych* jest kolejnym zbiorem artykułów napisanych przez nauczycieli akademickich Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej we Włocławku oraz naszych partnerów z zaprzyjaźnionych ośrodków krajowych i zagranicznych. Już sam tytuł serii wiele mówi o szeroko zakrojonej problematyce zamieszczonych w zeszycie prac. Jest ona rzeczywiście różnorodna, jako że podstawowym celem publikacji jest popularyzacja dorobku odzwierciedlającego bogate spektrum zainteresowań naukowych autorów reprezentujących rozmaite dyscypliny humanistyki. Zgodnie z takim zamysłem, zakres tematyczny tomu obejmuje artykuły napisane zarówno przez literaturoznawców oraz kulturoznawców, jak i lingwistów oraz metodyków nauczania języków obcych. Niezależnie jednak od reprezentowanych przez autorów dziedzin szczegółowych, takich jak na przykład amerykanistyka lub niemcoznawstwo, większość ujętych w zbiorze prac przygotowana została w języku polskim, co umożliwi szerszy obieg myśli i poglądów, wykraczający szczególnie poza specyfikę filologii obcych. Tym niemniej, nie brak w zbiorze także tekstów napisanych po angielsku czy niemiecku.

Zainteresowany Czytelnik znajdzie w naszym wydawnictwie dwadzieścia artykułów ułożonych według kręgów tematycznych. I tak, zbiór otwiera pięć pozycji o problematyce polonistycznej i slawistycznej – poświęconych pisarzom, ich dziełom oraz poglądom filozoficznym, a także krytyce literackiej. Autorzy tych prac to kolejno Edmund Oberlan, Tadeusz Błażejowski, Bartosz Swoboda, Lucyna Chmielewska i Krzysztof A. Kuczyński. Tematyka literaturoznawcza i kulturoznawcza – tym razem w bezpośrednim odniesieniu do kontekstu badań germanistycznych, anglistycznych, amerykanistycznych oraz japonistycznych – obecna jest także w dalszych ośmiu artykułach tomu, których autorami są kolejno Agnieszka Rybska, Małgorzata Hołda, Piotr Maszewski, Zbigniew Maszewski, Jadwiga Uchman (dwukrotnie) oraz Ksenia Olkusz (dwukrotnie). Oddzielną pozycję w zbiorze stanowi praca autorstwa Agnieszki Krawczyk, poświęcona tematyce polityczno-społecznej, a ściślej *gender studies*. Natomiast ostatnich sześć artykułów, których autorami są kolejno Anna Parr-Modrzejewska, Olga Trendak, Joanna Chojnacka-Gärtner, Marta Lacková, Monika Gregorowicz-Cap oraz Agata Klimczak, tworzy sekcję tomu o profilu przede wszystkim metodycznym. Teksty te dotyczą w szczególności nauczania języka angielskiego i niemieckiego jako języków obcych.

Dr hab. Jan Majer